



Paulina Cedlerska

**DZIECKO
Z WALIZKI**



Paulina Cedlerska

DZIECKO Z WALIZKI



ROZDZIAŁ 1

Dzień był wyjątkowo duszny, a gorące powietrze kleiło się do skóry. Klara odetchnęła głęboko, zamykając za sobą ciężkie drzwi urzędu. Ośmiogodzinne wklepywanie danych do tabelki w słoneczny sierpniowy czwartek było morderczą torturą. Jedyne jasnym punktem przyszłości był zbliżający się weekend. Szła, instynktownie kierując się w stronę przystanku. Tą samą trasą od jedenastu miesięcy. Bez perspektyw na zmianę. Bez zawodowych aspiracji i oczekiwań. Milczący marsz przerwał dzwonek telefonu, który przetoczył się wśród rozgrzanych kamienic wciśniętych w wąską miejską uliczkę. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer.

– Dzień dobry, dzwonię ze szkoły podstawowej w Goślicach. Wysłała pani do nas swoje CV i chcielibyśmy zaprosić panią na rozmowę rekrutacyjną na stanowisko nauczyciela języka polskiego. Pani dyrektor będzie czekała na panią w swoim gabinecie szesnastego sierpnia o godzinie dziesiątej. Proszę zanotować adres. – Wysoki głos w słuchawce zlewał się w jeden ciąg słów. Poczuli, jak jej serce wykonało szybki obrót, po czym zaczęło bić z prędkością karabinu maszynowego. Przykucnęła, opierając głowę o gorący tynk jakiejś kamienicy, wyciągnęła z torby notes i drżącą ręką zapisała numer budynku, w którym mieściła się goślicka szkoła.

– Goślice? Oszalałaś chyba – mruknął Michał, sięgając po sok jabłkowy z lodówki. – Jak zamierzasz tam dojeżdżać? I za co? Chyba słyszałaś, ile zarabiają nauczyciele? – Niebieskie oczy chłopaka zdawały się teraz mieć kolor lodu, który skutecznie chłodził zapach Klary do zmiany pracy.

– Ale przecież wiesz, jak bardzo unieszczęśliwia mnie ten biurowy areszt. Nie nadaję się do tego. Duszę się tam, a wyglądając rano przez okno podczas parzenia kawy, mam ochotę przez nie wyskoczyć. Pojadę tylko porozmawiać, pozwól mi się przez kilka dni połudzić, że mogę mieć fajną pracę.

W odpowiedzi chłopak tylko przewrócił oczami.

– Tylko porozmawiam – powtórzyła Klara, całując go łagodnie w czubek nosa.

Kolejne cztery dni płynęły w automatycznym trybie. Codzienne mechanizmy przejęły stery nad biegiem czasu. Michał pracował całymi dniami, realizując wyjątkowo ważny projekt informatyczny, trawniki żółkły od upału, a biurowe obowiązki przebiegały zgodnie z rytualnym życiem urzędu. Klara miała w tym jedynie fizyczny udział. W przeddzień rozmowy kwalifikacyjnej, korzystając z wolnego dnia, przejrzała pobieżnie podstawę programową i oczami wyobraźni zaczęła wizualizować sobie studenckie marzenie. Siebie przy tablicy rozmawiającą z dziećmi o poświęceniu Aslana w *Opowieściach z Narnii*.

– Uważaj jutro na siebie. Jedź ostrożnie, w końcu to ponad dziewięćdziesiąt kilometrów. – Michał postanowił na chwilę oderwać się od komputera. – I nie trać głowy. To tylko jakaś mała wiejska szkoła bez perspektyw. Zaslugujesz na więcej. – Mrugnął porozumiewawczo i jego jasna czupryna zniknęła za drzwiami sypialni, która chwilowo pełniła funkcję jego gabinetu.

– Dostałam tę pracę, będę nauczycielką, cholera! Awww... – piszczała Klara do telefonu kilka godzin później. – Michał, nareszcie coś mi się udało. Dyrektorka to równa babka i bardzo potrzebuje polonisty od zaraz. Zadała mi kilka pytań i już. To przeznaczenie! – kontynuowała, ignorując zupełną ciszę po drugiej stronie słuchawki.

– Nie wiem, jak ty sobie to wyobrażasz, ale nie mogę teraz rozmawiać, za chwilę mam zebranie. Wrócimy do tego wieczorem, jak trochę ochłoniesz. – Krótki sygnał telefonu jednoznacznie dał jej do zrozumienia, że Michał nie ma nic więcej do dodania. Dziewczyna usiadła na ławce przed niewielkim budynkiem szkoły,

którego poszarzała biel malowniczo kontrastowała z błękitnym niebem i wszędobylską zielenią. W zasięgu wzroku widać się niewielka rzeka, dalej widać było zarys lasu, na którego tle piętrzyły się domy. Wkoło pachniało świerkami, co budziło ciepłe skojarzenia ze świętami, chociaż był środek lata.

„To będzie fajny rok. Wszystko zaczyna się układać” – pomyślała Klara, wsiadając do swojej granatowej, ośmioletniej skody.

Spaghetti, aperol, uwielbiana przez Michała szynka prosciutto. W intencji dwudziestosiedmiolatki zestaw włoskich smakołyków miał nieco załagodzić nerwową atmosferę.

– Nie jestem głodny. Szef zamówił dla wszystkich sushi – rzucił na powitanie Michał, zatrzymując wzrok na butelce schłodzonego wina. – Więc może powiedz, jak ty sobie to wszystko wymyśliłaś – zaczął nonszalancko, opadając na krzesło.

– Chodzi tylko o ten rok, nabiorę doświadczenia, spróbuję swoich sił i później przeniosę się do jakiejś olsztyńskiej podstawówki. Z doświadczeniem pedagogicznym w CV będzie mi łatwiej... To tylko rok. – Żołądek Klary z każdym słowem zaciskał się coraz bardziej. – Nie będę musiała jeździć codziennie, w szkole jest mieszkanie. W ciągu tygodnia mogę się tam zatrzymać. W weekendy będziemy nadrabiać stracony czas. Każdy będzie małym świętem. Przyrzekam – wyrzuciła z siebie znienacka, jakby sama zaskoczona odważnym brzmieniem tych zdań.

Michał zbladł, ale nie powiedział ani słowa. Wlał do ust całą zawartość kieliszka. Sięgnął po butelkę, by napełnić go ponownie. Mieniące się pomarańczowym aperolem prosecco syczało złowieszczco. Przez godzinę siedzieli w milczeniu.

– Tylko rok. – Głos Klary wybrzmiał jak rozpaczliwy krzyk.

Sierpień sunął przez Olsztyn, roztaczając wkoło zapowiedź jesieni, łączącą w sobie niecierpliwe oczekiwanie z jakimś niezidentyfikowanym poczuciem straty. Chociaż kortowski park wciąż zachwycał różnymi odcieniami zieleni,

a w jeziorach nie odbijały się jeszcze rdzawe drzewa, lato dla Klary kończyło się bezpowrotnie. Widok ogromnego kartonu, do którego pakowała kupione rzeczy codziennego użytku, prowokował strach. Właściwie nie rozmawiali z Michałem na temat wyjazdu, tak jakby w gruncie rzeczy miało do niego nie dojść. Ostatniego dnia pracy Klara przemierzała korytarz urzędu z wielkim poczuciem ulgi. Kwiecisty chodnik, nieustannie zepsuta kserokopiarka i czarna kawa pita kompulsywnie w obliczu poniedziałkowej melancholii miały być już tylko wspomnieniem. Tuż przed szesnastą szybka wymiana powściągliwych uprzejmości z koleżankami, uściski spoconych dłoni i była wolna. Od tego dusznego miejsca i ludzi w za ciasnych ubraniach, zupełnie niepasujących do jej wyobrażeń o świecie, w którym chciała żyć. Kiedy wracała autobusem do domu, z każdym przystankiem rosło w niej przekonanie, że postąpiła słusznie. Wieczorem zajęła się dopakowywaniem rzeczy i odpędzaniem myśli prowokujących stres.

– Idziemy na kolację. – Szept w jej uchu wydawał się czulszy niż zwykle.

– Jak to? Przecież jutro masz spotkanie z klientem, a ja muszę rano wstać, jest ciut za późno na takie eskapady. – Zrobiła unik przed ustami chłopaka.

– Nie przyjmuję odpowiedzi odmownej, ale najpierw się panią zajmę, tak żeby rozbudzić apetyt. – Ręka Michała pociągnęła dziewczynę w stronę sypialni. Tego wieczoru jeszcze kilka razy kochali się na pożegnanie. Kolejny dzień nadszedł szybciej, niż oboje się spodziewali.

Jadąc do Goślic, Klara próbowała nie popadać w melancholijny nastrój mogący wprowadzić ją w stan tęsknoty za narzeczonym, którego chwilowo opuszczała. Przynajmniej w czysto fizycznym wymiarze. Chociaż sączące się z radia dźwięki piosenki *Hold Back the River* Jamesa Baya skutecznie utrudniały tłumienie emocji. Starła się myśleć o sobie jako o nowoczesnej, świadomej swoich potrzeb kobiecie, która goni za marzeniami. Idzie za głosem serca, które wyrywa się z ciasnej posady sekretarki.

„Pędząc drogą S7 wprost do wiejskiej szkoły na odludziu” – zaśmiała się gorzko do siebie.

Kiedy stanęła przed budynkiem, w którym miała mieszkać i pracować, wyciągnęła z kieszeni swetra mentolowego papierosa i poczuła lekkie ukłucie w okolicach żeber. Szkoła prezentowała się jakby mniej przyjaźnie niż niespełna dwa tygodnie wcześniej, a uczucie radosnego podekscytowania zastąpiły stres i trema.

„Mam nadzieję, że znajdę kogoś, kto okaże mi trochę wsparcia w tym pedagogicznym debiucie”. – Ta myśl była równie ciężka jak karton z pościelą, sztućcami i innymi artykułami pierwszej potrzeby, które Klara starała się wytaszczyć z tylnego siedzenia skody.

– Coś pani wypadło. – Męski głos zza pudła, które chwilowo oddzielało dziewczynę od reszty świata, wprowadził ją w lekki niepokój. Odstawiła karton, przyglądając się nieznanemu, który ku jej uldze nie wyglądał na roszczeniowego tubylca ani starszego stażem kolegę z pokoju nauczycielskiego. Krótka przyszyżona broda, jeansy eksponujące kolana za sprawą znacznych przetarć i biały T-shirt ubrudzony czymś przypominającym smołę lub smar kazały Klarze myśleć, że nie powinna wstydzić się tego, że nowy znajomy trzymał w rękach pudełko tamponów.

– Aaa, tak, dzięki... Nie zauważyłam, że się wysunęły – tłumaczyła nieskładnie, przeklinając siebie za pomysł transportowania zapasu środków higienicznych na najbliższy miesiąc razem z kuchennymi akcesoriami. Niemal wyrwała mu z rąk zielone pudełeczko i zaczęła nerwowo kierować się w stronę szkoły.

– Może pomogę? – wykrzyknął za nią chłopak, ale ona nie miała ochoty na kontynuowanie tej niezręcznej znajomości.

– Tu są klucze do mieszkania, a tu do frontowych drzwi budynku szkoły. Ma pani osobne wejście. Z korytarza prowadzącego do sali gimnastycznej też można się przedostać, ale tylko teoretycznie, bo drzwi są zamknięte na stałe i zastawione szafą. Zupełnie niezależne przejście da pani więcej intymności i swobody –

ćwierkała dyrektorka, wręczając dziewczynie komplet nieco zardzewiałych kluczy. Miała ogromne okulary w srebrnych ramkach, żółtą sukienkę i znaczną nadwagę, co sprawiało, że przywodziła na myśl wielką papugę.

– Cieszę się, że będziemy razem pracować. Proszę się rozgościć, nie będę już przeszkadzać – rzuciła przez ramię i zniknęła za drzwiami, zanim Klara zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie.

Dźwięk informujący o nadchodzącej wiadomości przerwał nieznośną ciszę, która zapanowała po wyjściu dyrektorki.

„Jak ci tam jest?”

Widok wiadomości od Michała sprowokował nagłe uczucie tęsknoty.

„Tęsknię”.

„Nie wymyślaj, za trzy dni będziesz w domu. To nie koniec świata”.

Racjonalny wydzźwięk wiadomości sprowadził emocje Klary na właściwie tory. I przypomniał, po co właściwie to robi. Z Michałem poznali się sześć lat temu, na zupełnie nieudanej imprezie. Nieco za mocno się wstawiła, on zamówił jej taksówkę, odprowadził pod drzwi mieszkania. Następnego dnia wpadł z puszką zimnej coli, by sprawdzić, jak się czuje. Na jego widok jej samopoczucie podejrzanie się poprawiło, mimo że nie do końca była przekonana, czy dziwne uczucie pod żebrami było spowodowane kacem czy obecnością fajnego faceta w jej mieszkaniu. Później zamieniła wymarzone studia w Gdańsku na życie w kameralnym Olsztynie. Michał studiował tam z sukcesami, miał spore stypendium i ukochane koło naukowe. A dla niej, odkąd go poznała, kolory gdańskiej starówki zmatowiały. Kiedy wyprowadzała się z trójmiejskiego mieszkania, czuła, jakby palące uczucie w okolicach żołądka było delikatnie tłamszone przez zimny okład. Nareszcie miała żyć bez ciągłego uczucia deficytu. Ale szybko okazało się, że nigdy nie można doświadczyć wrażenia całkowitej sytości. Jej rozmyślania przerwał dźwięk telefonu.

– Zapomniałam wspomnieć, że jutro jest rada pedagogiczna, podczas której pozna pani swojego opiekuna stażu i zasady panujące w naszej placówce. Proszę

być około dziesiątej w pokoju nauczycielskim – wyrecytowała dyrektorka i nie czekając na odpowiedź, zakończyła rozmowę.

„Chyba najwyższy czas zwiedzić okolicę” – myśli Klary przelały się przez jej głowę w rytm zamykanego zamka. Goślice były pełne roślin. Kasztanowce i brzozy zieleniły się na tle sierpniowego nieba, sosny pomrukiwały leniwie. Jakby to położone na styku Warmii i Mazur miejsce skupiło w sobie wszystkie dobrodziejstwa obu tych geograficznych krain. W kilkunastu domach skupionych po obu stronach drogi życie zdawało się płynąć w zwolnionym tempie.

– Sklep jest jakiś kilometr stąd. – Głos za jej plecami wybrzmiał zupełnie nagle. Był to ten sam mężczyzna, który rano pomagał jej zbierać tampony z ziemi.

– Dzięki, nie szukam sklepu, wyszłam się trochę rozejrzeć – odpowiedziała Klara, siląc się na uprzejmy ton.

– Nowa polonistka? Jestem Antek – powiedział uprzejmie, wyciągając rękę. – Wieści szybko się tu rozchodzą – dodał, odpowiadając na jej skonsternowane spojrzenie. Zinterpretował je jako wyraz zainteresowania, bo już po chwili opowiedział skróconą wersję swojej biografii.

Pomagał choremu ojcu prowadzić warsztat samochodowy. Wcześniej mieszkał w Londynie, Łodzi, a nawet Libercu. Za drobne rozboje w przeszłości trafił też na krótko do więzienia. Niedyspozycja ojca, dla którego naprawa samochodów była jedynym źródłem utrzymania, kazała mu wrócić do Goślic. Chociaż były dla niego ciasne i nudne, czuł się w obowiązku pomóc rodzinie. Chociaż w rzeczywistości miało to być zadośćuczynienie za jego wszystkie wcześniejsze błędy. „Wpędziłeś matkę do grobu” – słowa ojca tuż po pogrzebie wryły się w jego pamięć jak zrosty. Ale końcowy fragment tej historii Antek zostawił dla siebie.

Klara cieszyła się, że zamilkł, bo nie chciała słuchać tej opowieści. Właściwie wcale nie chciała go poznawać, podobnie jak reszty goślickiego świata, który nagle wydał jej się smutny i zupełnie obcy. Nawet delikatny szelest roślin zamienił się w złowrogię syczenie.

– Niepotrzebnie rozkładasz wszystko na części pierwsze. Stresujesz się, to normalne, ale skoro podjęłaś decyzję, to bądź choć trochę konsekwentna. – Głos Michała wiązał w głośnikach komputera.

– Słabo cię słyszę, a jeszcze gorzej widzę – mruknęła Klara, przyciskając nos do ekranu.

– Zbieram się do pracy, nie mam czasu na spokojną rozmowę. – Sylwetka Michała usiłującego wciągnąć na siebie marynarkę była zamazana. – Bądź dzielna na tej radzie, a jak będzie bardzo źle, to po prostu wrócisz. Coś wymyślimy. A teraz biegnę już, kocham cię – rzucił pospiesznie do monitora i zniknął.

– Ja ciebie też – mruknęła Klara do czarnego ekranu, mrugając szybko, żeby zatrzymać łzy. W obliczu stresu zawsze miała skłonności do dramatyzowania. W tym jednym Michał miał rację.

Przemierzając szkolny korytarz, odnosiła wrażenie, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Zapach wilgoci mieszał się ze słodkimi perfumami starszych kobiet zebranych pod oknami w niewielkie grupki. Jej nowych koleżanek z pracy, które na powitanie obrzuciły ją chłodnymi spojrzeniami. Dziewczyna pożałowała, że włożyła szpilki, które z każdym krokiem manifestowały jej obecność. Pokój nauczycielski był małym pomieszczeniem, w którym nie było nic poza wielką szafą, długim stołem z krzesłami i wieszakiem na ubrania. Nie bardzo wiedząc, gdzie może usiąść, zajęła pierwsze wolne miejsce.

– Tutaj zawsze siedzi pani Hania od fizyki, a ona raczej nie lubi, kiedy ktoś wchodzi jej w drogę, więc lepiej chodź ze mną. – Stojąca przed nią brunetka wyglądała na jej równolatkę. – Jestem Marcelina, uczę wuefu, bardzo nie lubię tej szkoły i cieszę się, że bywam w niej tylko dwa razy w tygodniu. – Nowa koleżanka ścisnęła ją mocno za ramię. Jej zachowanie wydało się Klarze bardzo swobodne, a nawet nonszalanckie. – Obok mnie zwykle miejsce jest puste, bo mają mnie tutaj za lekką świruskę, ale nawet nie próbuję tego zmieniać. Na dodatek dyrektorka mnie nie lubi, więc cała reszta też – dodała, żując ostentacyjnie gumę i osuwając się na nieco wysłużone krzesło.

– Szanowni państwo, drogie grono pedagogiczne, chciałabym oficjalnie powitać wszystkich na pierwszym po wakacjach zebraniu rady pedagogicznej. –W liliowym kostiumie, który nieco zbyt mocno opinał jej biodra i uda, dyrektorka wyglądała jak mistrz cyrkowej ceremonii.

– No to teraz nastaw się na kilka godzin nudy – mruknęła Marcelina, wyciągając z torebki telefon.

Rzeczywiście minuty ciągnęły się jak godziny, a jedyną formą walki z marazmem było podnoszenie ręki, by zagłosować nad jakąś uchwałą, o której treści Klara nie miała pojęcia. Po zakończeniu zebrania odbyła krótką rozmowę z panią Marią, która została jej opiekunką stażu. Na oko miała pięćdziesięciolatka o kasztanowych włosach nie sprawiała wrażenia przejętej obowiązkami.

– Przekażę pani podręczniki metodyczne – rzuciła i szybko się pożegnała.

Marcelina też przepadła tuż po zakończeniu rady, więc tak naprawdę nadzieje Klary na nawiązanie jakichkolwiek relacji koleżeńskich przed oficjalnym rozpoczęciem roku szkolnego okazały się naiwnymi mrzonkami.

„To się nazywa świetny początek kariery. Przełomowa odmiana po biurowej samotni” – pomyślała gorzko, zaciągając się dymem papierosowym zmieszany z sierpniowym powietrzem.

– Praca nie służy do nawiązywania przyjaźni, zawsze ci to mówiłem. Swoją drogą nie rozumiem, po co masz tam zostać jeszcze trzy dni, skoro rok szkolny zaczyna się w poniedziałek.

– Michał, nie mędrkuj, to wcale nie pomaga – syknęła Klara do telefonu. – Tłumaczyłam ci, że chcę trochę oswoić się z okolicą, szkołą i ludźmi, chociaż to ostatnie wychodzi mi dość żałośnie. Zresztą jutro i pojutrze mam spotkanie z panią Marią, która ma zobaczyć moje konspekty na najbliższe lekcje. – Dziewczyna podtrzymywała komórkę ramieniem, próbując jednocześnie odkorkować czerwone półwytrawne.

– Panią Marią? To w nauczycielskiej enklawie nie przechodzi się na ty?

– Najwyraźniej nie z żółtodziobami – mruknęła Klara, po czym głośno przeklęła do telefonu. – Muszę kończyć, bo właśnie zalałam pół kuchni portugalskim winem. Może to jakaś nieudana metafora mojego obecnego stanu ducha. Buzi.

W tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi, które wydało się jej nieco nierealne. Nie wiedziała, czemu ktoś miałby ją tu odwiedzać.

– Przyniosłem przesyłkę. – Męski głos zza ciężkich drewnianych drzwi brzmiał znajomo.

Przesyłką okazały się wysłużone podręczniki metodyczne od pani Marii. Rolę posłańca odegrał Antek, który w oczach Klary zyskał ponadprzeciętne zdolności pojawiania się w najmniej oczekiwanych momentach. Wymienili w progu kilka uprzejmych zdań. Mimo fatygi nie miała ochoty zapraszać go na herbatę, więc po chwili kłopotliwej ciszy z ulgą przekręciła zamek w drzwiach.

Kolejne dni minęły Klarze na przygotowywaniu konspektów lekcji, beznamiętnych rozmowach z panią Marią i nostalgicznych spacerach. W okolicy pępka zaczynało ją ssać przecucie, że może wyjazd do Goślic wcale nie był najwłaściwszą decyzją. Ale nie było odwrotu. Musiała przetrwać ten rok, brakowało planu awaryjnego. Postanowiła nie dzielić się swoimi rozterkami z Michałem, który z pewnością zinterpretowałby je jako dowód na słuszność swoich przekonań. Weekend w Olsztynie minął równie szybko, jak się zaczął. Właściwie Klara żałowała, że w ogóle nadszedł, bo czas spędzony w domu zupełnie wytrącił ją z goślickiej rzeczywistości. Wieczorne spacery nad Skandą przez chwilę dały fałszywą obietnicę tego, że w tym roku lato nadejdzie jeszcze raz, jednak to złudzenie minęło, zanim na dobre zdążyła w nie uwierzyć. Przeczuwała, że powrót będzie trudniejszy, niż zakładała w swoich planach. Kiedy w niedzielny wieczór parkowała samochód przed szkołą, która miała być nie tylko jej nowym miejscem pracy, ale i przestrzenią życia, poczuła obezwładniający strach. A nie lubiła się bać. Kojarzyło się jej to z rodzajem bezradności

i zależności, której było zdecydowanie zbyt dużo w jej życiu. Dźwięk telefonu odbił się echem od asfaltu.

– Kochanie, dojechałaś bez przygód? Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku. Wiem, że nie powinnam niepokoić cię tuż przed debiutem w nowej pracy, ale muszę ci to powiedzieć, bo zwariuję sama w tej rozpaczy. Igor ma raka trzustki.

Klara miała wrażenie, że ostatnie zdanie usłyszała kilka razy, jakby ktoś zapętlił je w jej głowie. Usiadła na zimnych już o tej porze betonowych schodach. Igor, jej starszy brat, uznany poznański architekt, człowiek sukcesu, spełniony mąż. Duma jej matki. Przed poznaniem Michała najważniejszy facet w jej życiu. Substytut ojca, którego nigdy nie miała. Mężczyzna, który nie potrafił jej wybaczyć, ale którego kochała ponad wszystko. Miał umrzeć? Musiała coś odpowiedzieć matce. Coś pocieszającego, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Przyjadę do ciebie w piątek po lekcjach. Na pewno coś wymyślimy – powiedziała, siląc się na spokojny ton, po czym wepchnęła pięść do ust, tłumiąc szloch. Siedziała tak jeszcze kilkadziesiąt minut, nie będąc w stanie się ruszyć. Wokół zrobiło się straszliwie ciemno, gdzieś w pobliżu słychać było rechot żab, który brzmiał jak lament.

Prawie całą noc spędziła na czytaniu o alternatywnych metodach leczenia guzów trzustki, terapiach i rokowaniach. Chciała zadzwonić do Michała, ale podświadomie bała się, że przekazywanie tej informacji i mówienie o niej głośno przypieczętuje fakt, że jej brat jest chory. Rano wyglądała upiornie, ku jej uldze kosmetyki ukryły prawdziwy wyraz jej twarzy. Kiedy wyszła przed budynek szkoły, dzieciaki już zgromadziły się w klasowych grupkach. Świeciło słońce. W jego promieniach białe bluzki dziewczynek i ciemne marynarki chłopców wyglądały jak posępna biało-czarna flaga. Klara nie miała wychowawstwa, co przyjęła z ulgą, bo jako debiutantka nie czuła się gotowa na opiekę nad gromadką nieznanymi dziećmi. Po hymnach, przemówieniach i wykładzie policjanta na temat bezpieczeństwa w szkole pobiegła sprawdzić plan lekcji na najbliższe półrocze, po

czym zabarykadowała się w swoim pokoju, marząc o głębokim śnie, który pozwoli wyłączyć myśli.

Kiedy następnego dnia rano przemierzała korytarz, krocząc na pierwszą lekcję z klasą 4c, czuła w okolicach żeber delikatne łaskotanie, które przywodziło na myśl oznaki radości. Chociaż w obliczu choroby brata nie miała prawa się cieszyć. Nawet odrobinę. W duchu karmiła się więc za to drobne szczęście. Z drugiej strony w końcu spełniała swoje zawodowe marzenie, zamieniła urzędowe tabelki na kreatywną nauczycielską przestrzeń.

„A dom na klaustrofobiczny pokoik na tyłach szkoły” – zadźwięczała jej w głowie myśl, za którą natychmiast się zgała.

Podczas zajęć opowiadała o planach na nadchodzące półrocze, lekturach, wewnątrzszkolnym systemie oceniania. Dzieciaki dzieliły się z nią wspomnieniami z wakacji. To był udany debiut, a kończąc szóstą lekcję, Klara czuła, że jest z siebie dumna.

– Dzieciaki chyba mnie lubią, a nawijanie przez czterdzieści pięć minut jest tym, do czego zostałam powołana. To jest to – krzyczała do słuchawki Michałowi, wlewając sobie do kubka resztkę portugalskiego czerwonego, które otworzyła kilka dni temu.

„Muszę w końcu kupić kieliszki” – przeszło jej przez myśl.

– Jestem nauczycielką i czuję się z tym zajebiście – trajkotała jak nakręcona do słuchawki.

– Teraz naprawdę nie mogę, zaraz mam spotkanie z szefem, przymierzamy się do dużego projektu. Skoro poszło dobrze, to ciesz się tym, kochanie. To twój dzień. Zadzwoń wieczorem. – Michał wydawał się być bardzo daleko, zaszyty w swoim cybernetycznym świecie.

– Igor ma raka – wychrypiała zniecka. Głośno i bezradnie. Jak dziecko oczekujące pocieszenia. Może tym nagłym wyznaniem próbowała zatrzymać uwagę Michała i zrzucić z siebie ciężar tej wiedzy. Poczwała, jakby nagle dwa

odległe światy – jej pedagogicznego sukcesu i rodzinnego dramatu – sklepiły się w jeden.

– Jak to? Co ty mówisz? Jest młody i silny. Na pewno da się coś na to poradzić, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Ale teraz naprawdę nie mogę rozmawiać. Trzymaj się i nie rozklejaj. Będzie dobrze. Zadzwoń wieczorem – pożegnał się i po prostu odłożył słuchawkę.

„No to wznieśmy toast za mój najszczęśliwszy i zarazem najsmutniejszy dzień w życiu” – pomyślała, żałując, że nie ma w zanadru jeszcze jednej butelki wina. Chciała iść spać, ale mieszanina stygnącej ekscytacji z palącym od środka smutkiem nie pozwalała wyłączyć myśli na tyle, by spokojnie odpłynąć w sen. Pod wpływem nagłego impulsu wyszła z pokoju, przekręciła zamek w drzwiach i ruszyła przed siebie. Na przekór zapadającej szarudze i lekkiej mżawce. Mijała kolejne podwórka. Niektóre domy były zbudowane z czerwonej cegły, jakby pamiętały czasy wojny, inne straszyły odpadającą elewacją. Na tle odnowionych budynków wyglądały jak wyrwane z zupełnie innej historii. Było cicho i pusto. Klara pamiętała wieś jako miejsce pełne życia, biegających wesoło dzieci, wszędobylskich zwierząt, magicznych zakamarków. Każde wakacje spędzała w małej miejscowości pod Szczytnem. Goślice były inne, bardziej wyciszone, ale równie magiczne. Mimo że wijąca się rzeka i czerwieniejący teraz las wyglądały bardziej nostalgicznie niż w połowie sierpnia, wciąż było w tym miejscu coś mistycznego. Patrzyła na zieleniejące na tle mazurskiego nieba drzewa, zachwycając się tym widokiem, a jednocześnie tłumiąc w sobie chęć ucieczki od tej nowej rzeczywistości. Teren zaczął się przerzedzać, a odległości między domami robiły się coraz większe. W oddali, na łagodnym wzgórzu pod samym lasem widać było jakiś duży budynek otoczony ogromnym, ogrodzonym terenem. Przez chwilę dziewczyna zastanawiała się, do kogo należy. Zapaliły się latarnie.

„Na dzisiaj wystarczy” – pomyślała, czując, że z każdym krokiem oddalającym ją od szkoły czuje się coraz bardziej niepewnie.

Świdrujący ciszę dźwięk telefonu był zwiastunem kolejnego dnia jej nowego życia.

– Przepraszam, że wczoraj nie zadzwoniłem, ale poszliśmy na kolację z klientem i było już bardzo późno. Nie chciałem cię budzić. Jak to Igor ma raka? – Michał postanowił zacząć rozmowę bez zbędnych wstępów. Trochę po to, żeby odwrócić uwagę od swojego poczucia winy. – Nie mam siły teraz o tym rozmawiać, muszę jeszcze przejrzeć konspekty dzisiejszych lekcji. Szkoda, że wczoraj nie mogłeś. Naprawdę cię potrzebowałam. Cześć. – Rzuciła słuchawką. Była wściekła i rozczarowana. Jak mógł nie zadzwonić, wiedząc, że wariuje tu sama z niepokoju. Jak śmiał beztrudnie jeść firmową kolację, kiedy ona snuła się bez sensu po okolicy. Gdzieś z tyłu głowy pojawiała się przekonanie, że ich związek tego nie przetrwa, chociaż za wszelką cenę próbowała zagłuszyć je myślą, że Michał po prostu jest dupkiem.

Tego dnia w szkole była obecna tylko fizycznie. Odklepała kilka formułek, zadała dzieciakom jakieś ćwiczenia do samodzielnego wykonania. Większość czasu bezmyślnie gapiła się w okno. Kiedy okazało się, że zajęcia z 4f i 5c są odwołane z powodu wycieczki, wybiegła ze szkoły i bez chwili wahania wsiadła do swojej skody, którą popędziła w kierunku Szczytna.

Przekraczając próg domu rodzinnego, delikatnie drżała na myśl o tym, że będzie rozmawiać z matką o chorobie Igora. Jakby w wyniku tego miała się ona urzeczywistnić. Rozmowa w cztery oczy na ten temat wydawała się Klarze tajemniczym rytuałem, który przypieczętuje prawdziwość diagnozy. Chciała mieć to jak najszybciej za sobą.

– Cześć, mamoo! – Bez pukania wparowała do salonu.

Przy niewielkim okrągłym stoliku między kuchnią a pokojem dziennym siedziały sąsiadki, wyraźnie uraczone nalewką, która czerwieniła się w karafce. Matka z wypiekami na twarzy chichotała w odpowiedzi na jakiś żart opowiadany przez jedną z koleżanek.

– Mogłabyś przynajmniej zdjąć buty i kurtkę, skarbie. – Słowa brzmiały jak dość chłodne powitanie.

– Naprawdę masz powody do świętowania? Dobrze się bawisz? – syknęła Klara w przedpokoju. Jednocześnie poczuła ukłucie zawstydy, myśląc o kilku kieliszkach portugalskiego wypitych w goślickim pokoju. Przy stoliku gwałtownie zapadła cisza.

– Kochanie, tak się składa, że powody owszem są, miałam właśnie ci napisać. Guz okazał się łagodny, tak wykazała biopsja. Wszystko na szczęście dobrze się skończyło, zanim na dobre się zaczęło. – Matka ćwierkała jak nastolatka.

– Mogłaś przynajmniej napisać mi SMS-a, ale najpierw postanowiłaś zorganizować spotkanie towarzyskie? Kiedy gnam tu, przez całą drogę osuwając myśl, że mój brat umrze. A nawet boję się do niego zadzwonić, bo nie wiem, jak się rozmawia z ludźmi, którzy wkrótce zostaną nieboszczykami. – Słowa wypadały z niej samoistnie, jakby stanowiły niezależne byty. Starła się mówić na tyle cicho, by kłótni nie usłyszały sączące nalewkę sąsiadki.

– Obie wiemy, że nie zadzwoniłaś do niego z zupełnie innego powodu.

– Daj mi spokój – wykrzyknęła Klara, zatraskując za sobą drzwi z hukiem, który niósł się aż do bramy. Wiedziała, że matka znacznie bardziej przejęła się przedstawieniem, którego świadkami były jej koleżanki, niż złością Klary. Jechała szybko, nie dbając o przepisy. Michał dzwonił kilka razy, ale nie miała ochoty rozmawiać z kimkolwiek. Zwłaszcza z nim. Ani z matką prowadzącą z nią dziwną grę, której celu nie potrafiła zrozumieć. Wiedziała, że powinna zadzwonić do Igora. Minęło tyle czasu. Być może był to najważniejszy moment, żeby zwyczajnie porozmawiać. Jak rodzeństwo. Ale nawet paląca od wewnątrz złość nie dodała jej tyle odwagi. Droga do Goślic zdawała się nie mieć końca. Dlatego moment zjazdu z ekspresówki dziewczyna przyjęła z ulgą. Chciała napić się wina, a potem iść spać. Pobyć chwilę bezmyślnie. Gęsta ciemność lasu otaczającego wieś sprowokowała lekkie uczucie niepokoju, które jednak zagłuszała nieustępująca wściekłość. Nagle zupełnie znikąd na drodze pojawiła się czerwona walizka,

w której odbijały się światła samochodu. Klara instynktownie skręciła w lewo. A potem zatrzymała auto.

– Kurwa – syknęła. Niepokój przed tym, co może być w środku, zupełnie ją sparaliżował. Nie pozwalał wysiąść z samochodu ani pojechać dalej.

ROZDZIAŁ 2

Zdusiła nieuzasadnione uczucie strachu i wysiadła z auta, odpalając papierosa. Światła awaryjne pulsowały równomiernie. Minęło ją kilka samochodów. Najwyraźniej pozostali kierowcy stojącą na środku leśnej drogi walizkę potraktowali jak element krajobrazu. Po kilku minutach tuż za jej skodą zatrzymała się granatowa astra. Jej kierowcą był krępy mężczyzna, na oko po pięćdziesiątce. Podróżował z drobną blondynką o krótkich włosach, mniej więcej w jego wieku, która została w aucie.

– Coś się stało, mogę jakoś pomóc? Złapała pani gumę?– zagadnął na powitanie.

– Z autem ok. Ale poza tym sama nie wiem. Proszę tam spojrzeć. Niecodziennie znajduję walizkę na drodze – rzuciła Klara, wyjmując z płaszcza kolejną fajkę. Przemknęła jej przez głowę myśl, że prowadzenie po zmroku rozmów z nieznanym w środku lasu nie jest najlepszym pomysłem. Jednak obecność kobiety w aucie nieco ją uspokajała.

– Skąd to się tutaj wzięło? – zastanawiał się mężczyzna, oświetlając grzbiet walizki latarką z wysłużonego telefonu. Robił to z manierą godną prezentera prowadzącego poranny program podróżniczy. Smuga światła padała na jego niemały brzuch wciśnięty w niebieski T-shirt.

– Nie mam pojęcia, dlatego się zatrzymałam.

– Chyba trzeba sprawdzić, co jest w środku, albo jechać dalej, bo szkoda czasu. Mamy z żoną jeszcze setki kilometrów do pokonania. Wybieramy się na chrzciny wnuczki i absolutnie nie możemy się spóźnić. – Wzmianka o powiązaniach rodzinnych ostudziła strach dziewczyny. Przynajmniej mogła być spokojna co do

zamiarów jej rozmówcy. Psychopatyczni mordercy raczej nie przywożą żon na miejsce zbrodni. Teoretycznie. Ale zawartość walizki wciąż ją niepokoiła.

– Lepiej zadzwonić po policję, to może być coś niebezpiecznego – zaproponowała, bezskutecznie próbując złapać zasięg.

– Będzie trwało godzinami, zanim tutaj przyjadą, naprawdę mi się spieszy.

– Kochanie, kiedy ruszamy? – Jakby na potwierdzenie jego słów z auta dobiegł zniecierpliwiony głos.

– Sama pani widzi.

Po drugiej stronie zatrzymał się nissan, w ciemności trudno było dokładnie określić jego kolor.

– Coś się stało? Mają państwo jakieś kłopoty? – Przystojny kierowca w hipsterskich okularach wydawał się nie dostrzegać walizki. Dopiero po chwili zatrzymał na niej wzrok. Tymczasem wokoło zrobiło się zupełnie ciemno.

– Trzeba wezwać policję – zdecydowała Klara, odpowiadając na jego pytające spojrzenie.

– Ja się na to nie piszę, nie mam zamiaru tkwić tu całą noc. W takim razie my z żoną jedziemy dalej. – Wbrew swoim słowom mężczyzna nie ruszył się z miejsca. Klara bezradnie spojrzała na ikonkę „brak sieci”, która widniała na ekranie jej smartfona.

– Może pan zadzwonić pod numer alarmowy?

– Sprawdźmy – odpowiedział nieznajomy, który na oko wyglądał na jej równolatka, i ruszył w stronę swojego auta.

Dziewczynie coraz bardziej zależało na tym, żeby jak najszybciej wezwać funkcjonariuszy, więc instynktownie podążyła za nim, przechodząc na drugą stronę ulicy. Krępy pięćdziesięciolatek został przy tajemniczym pakunku, jakby zamierzał czuwać nad jego bezpieczeństwem.

– Przestań mówić do mnie pan, bo czuję się staro. Mam na imię Paweł. I może ty spróbuj z tym telefonem, ja nie lubię gadać z policją, zawsze zadają mnóstwo tendencyjnych pytań. – Chłopak podał jej swojego smartfona.

Kiedy wybierała numer sto dwanaście, po drugiej stronie rozległ się zduszony okrzyk.

– O kurwa! – Krępy pięćdziesięciolatek odskoczył od leżącej na asfalcie walizki jak porażony piorunem, zakrywając oczy. Zatrzymał się dopiero obok auta, z którego wysiadła jego przestraszona krzykiem żona. Zwymiotował tuż u jej stóp.

Klara poczuła ucisk w dole brzucha. Impulsywnie podbiegła do wysłużonej astry. Mężczyzna nie przestawał wymiotować, żona nerwowo podawała mu chusteczki higieniczne.

– Co tam jest? Co się stało? – zapytał zduszonym głosem stojący za jej plecami Paweł.

– Sami zobaczcie. – Odpowiedź przerwało wypluwanie z ust resztek strawionego pokarmu.

Dziewczyna wstała i spojrzała w stronę walizki. Była otwarta. Awaryjne światła samochodów rzucały na nią pomarańczową poświatę. Wciąż ścisnęła smartfona Pawła w rękę, głos w słuchawce powtarzał: „Halo, w czym mogę pomóc? Halo” – brzmiał jak złowieszcza wyliczanka. Podeszła na tyle blisko, by zobaczyć skulone zwłoki dziecka leżące w walizce. Małe dziecko ubrane było w kolorową sukienkę w kwiaty. W ciemnych włosach błyszczała spinka w kształcie biedronki, która kontrastowała z bladą twarzą trupa. Na drobnych rączkach widać było sine plamy. Miała otwarte duże brązowe oczy. Klara instynktownie przyłożyła telefon do ucha.

– Halo, pomocy, niech ktoś przyjedzie. Znaleźliśmy na drodze dziecko. Nie żyje. Niech ktoś tu przyjedzie – wychrypiała desperacko, ale po drugiej stronie odpowiedział jej tylko głuchy sygnał rozłączonego połączenia. Trudno było wyodrębnić moment, w którym jej płacz przeszedł w spazmatyczny krzyk. Wszystko, co wydarzyło się później, przypominało nagranie wideo odtwarzane w zwolnionym tempie ze starej kasety VHS. Paweł wyrwał jej telefon z rąk i zadzwonił po policję. Cała czwórka w odrętwieniu czekała na przyjazd funkcjonariuszy, starając się nie patrzeć w stronę makabrycznego znaleziska. Przez

pół godziny nie zamienili ze sobą ani słowa, jakby nie było w nich nic, czym mogliby się ze sobą podzielić. Nawet drzewa wokół zastygły w bezruchu. Zdawało się, że świat chwilowo przestał istnieć, razem z dzieckiem, którego ciało leżało kilka kroków dalej. Widok zimnego światła policyjnych kogutów wyrwał Klarę z letargu. Wchodząc do radiowozu, odruchowo pomyślała o córeczce Igora i Miłki.

– Zrobiłem śniadanie, zaparzyć kawę czy wystarczy herbata? – Głos Michała świdrujący w jej uszach tuż po obudzeniu wydał się Klarze nierzeczywisty. Dopiero po chwili zaczęły wracać do niej wspomnienia w formie porzrzucanych klisz. Las, walizka, przerażające znalezisko, posterunek. To ostatnie wywołało największe uczucie strachu. Policjanci rozmawiali z nią, jakby nie była świadkiem, tylko sprawcą. Delikatnie uspokoiła ją obecność Michała, który przyjechał, zanim skończyło się przesłuchanie, i po wszystkim zabrał ją do komunistycznego pokoiku obok szkoły. Później Klara opowiadała mu przebieg zdarzeń, popijając każde zdanie solidnym łykiem wina.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogłaś po prostu jechać dalej. Co ci strzeliło do głowy, żeby zatrzymać się w środku lasu na widok jakiejś niezidentyfikowanej walizki? Trzeba było przyjechać tutaj i zadzwonić na policję z bezpiecznego pokoju, a nie sterczeć samotnie na środku drogi, a później z bandą obcych ludzi bawić się w detektywa – wyrzucił z siebie Michał, otwierając trzecią butelkę czerwonego wytrawnego.

– Ja pierdołę, jak zawsze nie możesz darować sobie swoich słynnych zdroworozsądkowych komentarzy, nawet w takim momencie. – Emocje podkrecone alkoholem zaszumiały jej w głowie. Potem wymienili kilka wulgarnych zdań przerywanych kolejnymi łykami wina i Klara zwyczajnie padła. Często zdarzało jej się, że po czerwonym wytrawnym sen odcinał ją od rzeczywistości i zapominała ostatnie piętnaście minut życia przed zaśnięciem. Teraz wczorajsze wzburzenie na Michała zostało wyparte przez strach o to, co będzie dalej.

– Dyrektorka była tu rano, powiedziała, że na dzisiaj załatwiła ci zastępstwo, więc masz wolne. – Chłopak postawił na niewielkiej ławie talerz z ciepłymi parówkami. – Jedz, bo dopadnie cię kac morderca.

– Skąd wiedziała?– zapytała, przeżuwając niechętnie świeżą bułkę.

– Właściwie to wszyscy już wiedzą, rano w sklepie ludzie z kolejki mówili tylko o tym. Wiesz, jak to jest na wsiach.

Klara poczuła nieprzyjemne mrowienie w okolicy żeber.

Dzień mijał im leniwie, chociaż dziewczyna nawet przez chwilę nie mogła zmrużyć oka. Za każdym razem, kiedy próbowała zasnąć, pod zamkniętymi powiekami pojawiała się ciałko małej dziewczynki skulone w walizce. Dziecięce nóżki, słodkie bučki, błyszcząca spinka wpięta w brązowe włosy i makabryczna trupia twarz. Plamy opadowe na malutkich rączkach.

– Miałaś przestać analizować, nie myśleć o tym – odpowiedział na jej wzdrygnięcie Michał. –Wiem, że to wszystko jest przerażające, ale proszę, weź się w garść. Jutro wcześniej rano muszę być w Olsztynie, żeby oddać Maćkowi auto. Nie podoba mu się dojeżdżanie tramwajem, chociaż ja całkiem je sobie chwalebę, odkąd zabrałaś skodę. – Otulił ją kocem. Szczelnie i nieczule.

– Jeśli chcesz tu zostać i nie zwariować, to lepiej, żebyś nie myślała o tej przeklętej walizce. Zostaw to policji, na pewno szybko ustalą, skąd to dziecko wzięło się na drodze. Chyba że pieprzysz tę wiochę i wracasz razem ze mną. Pracę na pewno jakąś znajdziesz, choćby w galerii, a później poszukamy czegoś na spokojnie.

Przez chwilę Klara miała ochotę rzucić mu się na szyję, a zaraz potem zacząć pakować swoje rzeczy.

„Nie. To nie może się tak skończyć. Wyjazd do Goślic to miał być pierwszy krok do spełnienia zawodowych marzeń i nie popsuje tego żadna pierdolona walizka” – pomyślała, zagryzając wargi. Dźwięk telefonu odbił się od ścian.

– Pojedziesz ze mną jeszcze na komisariat do Makowa? Policja ma jeszcze kilka pytań. – Klara odłożyła telefon i z trudem powstrzymała mdłości, które dopadły ją na wspomnienie wczorajszego przesłuchania.

Tym razem pytania policjantów dotyczyły przeprowadzki i kilku innych szczegółów z jej życia.

– Myślisz, że sądzą, że mam z tym coś wspólnego? – zastanawiała się, odpalając papierosa przed szarym budynkiem z kratami w oknach.

– Chyba oszalałaś. To standardowe procedury, muszą mieć porządek w papierach. Nie każdy musi żyć w artystycznym chaosie. – Beztroski ton Michała wydawał się nieco wymuszony.

– Myślisz, że naprawdę nie wiedzą, kim była ta dziewczynka, czy nie mogą mi powiedzieć?

– Nie mam pojęcia. Tajniki pracy śledczych znam tylko z filmów na Netflixie. Może skoczmy gdzieś na obiad? Z tego, co widzę na mapie, chyba nawet są tu dwie knajpy. W porównaniu z Goślicami to istna metropolia!

Przystała na propozycję chłopaka, chociaż jedzenie było ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Ale dzięki obiadowi w obskurnej pizzerii z zakurzonym barem i niedziałającą lodówką opóźniła powrót do ponurego pokoju.

Michał wyjechał z samego rana, co Klara przyjęła z paniką, chociaż nie dała tego po sobie poznać. Tuż po jego wyjściu zaczęła nerwowo ogarniać konspekt lekcji, które miały rozpocząć się za dwie godziny. Zajęcia upłynęły jej w dość ponurym nastroju, czwartoklasiści podobnie jak ich o rok starsi koledzy nie wykazywali zainteresowania omawianymi tematami, a ona wcale nie walczyła o uwagę dzieci. Ich rozkojarzenie było jej na rękę. Marzyła tylko o tym, żeby odbębnić punkty z konspektu i uciec jak najdalej. W pokoju nauczycielskim wszyscy zasypywali ją pytaniami o walizkę. Gdyby nie myśl o tym, że tydzień dobiegał końca i za kilka godzin będzie w drodze do Olsztyna, pewnie nie zdołałaby opanować ataku hysterii.

Weekend minął szybciej, niż się spodziewała, a w poniedziałkowy poranek, kiedy zjeżdżała z drogi S7, strach przybrał na sile. Zostawiając za sobą panoramę Kortowa oblaną promieniami wrześniego słońca, czuła się sparaliżowana wizją powrotu do Goślic. I nawet ogrom wsparcia, które podczas wolnych dni okazał jej Michał, tego nie złagodził. Właściwie wspomnienie jego czułości jeszcze bardziej ją przytłaczało. Matka dzwoniła kilka razy i pisała SMS-y, prosząc o kontakt. Ale Klara zignorowała wiadomości. Tak jakby odseparowała się od całego świata wykraczającego poza przestrzeń łączącą ją i Michała. Łudziła się, że zagadka tajemniczych zwłok zostanie jak najszybciej rozwiązana, a ciało zidentyfikowane i będzie mogła zapomnieć o tym przeklętym wieczorze. Miała wrażenie, że w gdzieś w okolicy mostka ssie ją wrażenie pustki, którego nie była w stanie zignorować.

„Dość tego. To był nieszczęśliwy zbieg okoliczności, który nie rozpiardoli mi życia” – pomyślała, trzaskając mocno drzwiami skody, którą zaparkowała niedbale pod szkołą. Była dużo lepiej przygotowana do pracy niż ostatnim razem, kiedy przekraczała próg budynku. W czasie przerwy poprzedzającej lekcje z 4a zajęła się wypisywaniem na tablicy przykładów przydawek. Jej skupienie przerwał dźwięk telefonu.

– Dzień dobry, dzwonię z „Głosu Makowa” i chciałabym zadać kilka pytań na temat wypadku, do którego doszło tuż przy zjeździe z drogi S7. Wiem, że to pani znalazła zwłoki dziecka. Możemy się spotkać?

Klara poczuła nagły skurcz w podbrzuszu.

– Nie mam nic nie powiedzenia, proszę do mnie nie dzwonić. Wszystko opowiedziałam policji – wycodziła przez zaciśnięte zęby i odłożyła telefon. Po chwili zadzwonił ponownie.

– Mówiłam, że nie chcę z panią rozmawiać! – wykrzyknęła do słuchawki.

– Halo! Z kim nie chcesz rozmawiać? – Michał wydawał się zdezorientowany.

– Przepraszam, dzwonił do mnie jakiś babsztyl z lokalnej gazety, żeby wypytać o walizkę. Myślałam, że to znowu ona.

– Aaa. To mówisz, że w wiejskich redakcjach też są rasowe dziennikarskie hieny?

– Na to wygląda.

– Nie mam dobrych wiadomości. W najbliższy weekend mamy w Warszawie szkolenie na temat nowego systemu, na którym mamy pracować od nowego roku. Właśnie się dowiedziałem, że obecność jest obowiązkowa. Łudziłem się, że uda mi się z tego jakoś wymiksować, ale nie ma opcji. – Chłopak wypowiedział wszystko na jednym oddechu.

– Może mogę jechać z tobą?

– Całe dwa dni będę na zajęciach, wydasz tylko kasę na hotel, a i tak spędzimy czas osobno... – Dzwonek zagłuszył resztę wypowiedzi.

– Muszę kończyć, lekcja się zaczyna.

Klara czuła, że jej wiara sprzed kilkunastu minut w to, że da sobie radę, nagle gdzieś wyparowała. Patrzyła, jak dzieci gramolą się do klasy, i przez chwilę zapragnęła wymyślić sobie inne miejsce, daleko stąd, i żyć zupełnie innym życiem.

Po południu, wracając ze sklepu z zakupami na najbliższy tydzień, usłyszała za plecami znajomy głos.

– To chyba jest trochę ciężkie, a moje mięśnie potrzebują wyzwania, więc chętnie ci pomogę.

Nie protestowała, kiedy Antek wyjął jej z ręki dwie wypchane po brzegi jednorazówki.

– Jeśli ta pomoc jest pretekstem, żeby wypytać mnie o aferę z walizką, to sobie daruj. Nie mam ochoty wałkować tego tematu – mruknęła, jakby wyczuwała możliwość ataku z jego strony.

– A cóż to za niesprawiedliwe insynuacje? Chcę tylko pomóc, a wszystko, co chciałbym wiedzieć o aferze ze zwłokami dziecka, powiedziała mi sklepowa. – Mrugnął do niej. – Pani Krysia zza lady wie na ten temat więcej niż ty i wszyscy policjanci razem wzięci. – Śmiech, który przetoczył się między drzewami, sprawił,

że Klara przez chwilę poczuła ulgę. Jakby ten żart był dowodem na to, że nie stała się tragedia, a jej przerażenie było tylko wyolbrzymieniem.

– Może wpadniesz na lampkę wina? – zapytała, jakby z wdzięczności za tę beztruską chwilę, kiedy byli już pod budynkiem szkoły.

Antek zatrzymał wzrok na prześwitującej przez jednorazówkę butelce.

– Wiesz co, mam lepszy pomysł, tylko najpierw zanieśmy twoje zapasy żywnościowe do lodówki. Bo jeszcze przypadkiem zostawimy je gdzieś w plenerze i będziesz jutro cierpieć męki głodu.

Zadzwonił telefon.

„Nie mogę teraz odebrać, mam rozmowę z panią Marią na temat stażu, odezwę się wieczorem, bo pewnie trochę to potrwa” – szybko wystukała Klara na ekranie smartfona i wysłała SMS-a do Michała. Poczowała dziwny dyskomfort pod skórą wokół pępka. Nie wiedziała, dlaczego skłamała. Ale bardziej zaniepokoiło ją to, że przyszło jej to z taką łatwością.

– To nie jest taka miła wieść, na jaką wygląda. – Echo słów Antka odbiło się od rzeki, wzdłuż której szli. – O, może tu usiądziemy. Na lekkim wzniesieniu będzie wspaniały widok na zachodzące słońce odbijające się w wodzie.

Klara przystała na tę propozycję, chociaż tak naprawdę uroki krajobrazu niewiele ją w tej chwili obchodziły. Wyjęła korkociąg i kieliszki z torebki, mając nadzieję, że im szybciej wypiją obiecane wino, tym wcześniej to dziwne spotkanie dobiegnie końca. W trakcie krótkiego spaceru doszła do wniosku, że jest w nim coś nieodpowiedniego.

– Co masz na myśli? – zagadnęła.

– Widzisz, ludzie tutaj uwielbiają punktować innych. Bardzo łatwo wyklucza się tych, którzy nie pasują, nie zawsze z racjonalnych powodów. A wokoło jest tylko smutek i rozczarowanie.

– Czy to jest historia o smutnym rozwinięciu? – Dziewczyna wyczuła, że słowa Antka nie opierają się na wrażeniach, ale na doświadczeniu.

– Zdecydowanie. Dlatego zupełnie nie pasuje na tę okazję. Zostawię ją na spotkanie w bardziej posępnych okolicznościach.

Antek upił duży łyk wina z kieliszka. Pomyślała, że mogłaby się dowiedzieć czegoś więcej o miejscu, które miało być jej domem w ciągu najbliższych miesięcy. I o znajomym, z którym piła wino w oddalonym od cywilizacji plenerze. Jakiś fragment jej podświadomości ganił ją za tę nierozwagę. Pomimo ogromnej ciekawości nie chciała wymuszać na chłopaku zwierzeń. Nie byli na tyle blisko, żeby mogła oczekiwać od niego osobistych historii. Szczególnie że wydawał się na tyle otwarty i rozgadany, że gdyby chciał, na pewno podzieliłby się z nią tą opowieścią. Promienie słońca sprawiały, że rzeka mieniła się kolorami złota. Z okolicznych drzew spadały pierwsze liście, a niebo delikatnie się rumieniło. Było tak pięknie, że przez długą chwilę siedzieli w zupełnej ciszy, upajając się błogością krajobrazu i smakiem wina.

– Muszę iść, muszę podać ojcu leki i zmienić pampersa. – Słowa Antka gwałtownie sprowadziły Klarę na ziemię.

– Pampersa? – wypaliła bez zastanowienia.

– Jest po dwóch udarach, ostatni miał trzy miesiące temu i od tego czasu zdarza mu się niekontrolowane oddawanie moczu. – W głosie chłopaka nie było słyhać emocji. Jego ton przypominał raczej rzeczową relację.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie, on nie zasługuje na współczucie. – Antek wypił duszkiem całą zawartość kieliszka.

Rozstali się jakieś trzysta metrów przed szkołą, co Klara przyjęła z lekką ulgą. Po wzmiance o ojcu rozmowa wyraźnie się nie kleiła. Kiedy podeszła do furtki, zobaczyła, że przed budynkiem zaparkował duży biały samochód, a wokół niego zebrało się kilkanaście osób. Po kolejnych kilku krokach miała ochotę zawrócić, ale było już za późno. Jakiś starszy mężczyzna pokazywał palcem w jej stronę. Samochód był wozem transmisyjnym z logo ogólnopolskiej telewizji. Obok czaili

się gruby facet z kamerą i sięgająca mu do ramion szczupła blondynka, nerwowo ściskająca mikrofon.

– Czy to pani znalazła zwłoki dziecka o niezidentyfikowanej tożsamości na leśnej drodze? Podobno umarło zaledwie kilka godzin wcześniej – zaatakowała napastliwie bez wstępu. Miała niski głos, który zupełnie nie pasował do jej filigranowej postaci.

– Przepraszam, ale nie mogę na ten temat rozmawiać – odpowiedziała Klara, próbując przebrnąć przez tłumek mieszkańców i pójść prosto do swojego pokoju.

– Czy znała pani to dziecko? – nie dawała za wygraną dziennikarka.

– Masz problemy ze słuchem? To chyba niezbyt dobrze wróży w tym fachu. Proszę dać mi spokój. Nie mam nic do powiedzenia – warknęła dziewczyna i schowała się za skrzypiącymi drzwiami.

Kiedy weszła do przesiąkniętego stęchlizną pokoju, wiedziała już, że nie ma wyboru i musi zadzwonić do matki. Zanim ta dowie się o wszystkim z telewizji. I mimo że była na nią wściekła za manipulowanie chorobą Igora i okrutne sugestie rozdrapujące stare, nieprzepracowane wciąż traumy, nie mogła narażać jej na taki stres.

– Mamo. – Jej głos wiązał w słuchawce.

– Bardzo cię przepraszam, nie wiem, co ja sobie myślałam. To naprawdę było podejrzenie złośliwego guza, wcale cię nie okłamywałam, a kiedy okazało się, że jest łagodny, pomyślałam, że to może jakiś znak od Boga. Miałam nadzieję, że w końcu się pogodzicie. Dlatego zwlekałam, żeby ci to powiedzieć, bo liczyłam, że strach sprawi, że chociaż porozmawiasz z nimi przez telefon – trajkotała matka w amoku. Klara nawet nie próbowała wchodzić jej w słowo.

– Skończyłaś już swój wywód? Świetnie, bo chyba zapomniałaś, że to oni nie chcą mnie znać, i pewnie mają rację. Ale mniejsza o to. Dzwonię w zupełnie innej sprawie. Posłuchaj, zanim dowiesz się o tym z telewizji i zaczniesz panikować.

Zgodnie z przewidywaniami na wieść o niezidentyfikowanych zwłokach dziecka matka wpadła w histerię. Klara cierpliwie wysłuchiwała lamentów i rozważań

na temat grożących jej w Goślicach niebezpieczeństw, przeplatanych błagalnymi prośbami o powrót do Olsztyna. Po wszystkim pożegnała się chłodno i wyszła przed szkołę zapalić. Wokół panowała ciemność, wóz transmisyjny zniknął sprzed budynku, a jedynym źródłem światła były tłące się latarnie. Wieczór wydawał się chłodny, w powietrzu unosił się zapach wilgoci. Jesień skutecznie wyparła ostatnie ślady lata.

– Cześć, kochanie – mruknęła do słuchawki, wypuszczając dym. W jej głosie było więcej czułości niż zazwyczaj, jakby tym ciepłym tonem próbowała przeprosić Michała za kłamstwo.

– Palisz o tej porze? Mam nadzieję, że nie jesteś sama na zewnątrz, już cholernie późno.

– Jakbyś zapomniał, moja samotność ma tutaj status przewlekły. Musiałam się przewietrzyć po rozmowie z mamą. Chciałam jej wszystko powiedzieć, zanim dowie się o tym z telewizyjnych informacji. Grasowali tu dziennikarze. Chyba uważają, że sprawa jest poważna.

– Albo po prostu ma potencjał sensacyjny. Dobrze wiesz, jak działają media. – Opanowanie Michała zadziało kojąco na skołatane nerwy Klary. W dołku zaczęło palić ją poczucie winy. Udzieliła mu kilku wymijających odpowiedzi, dokończyła drugą fajkę i wróciła do pokoju, żeby jak najszybciej pójść spać i przestać myśleć o czymkolwiek.

Wizyta ekipy telewizyjnej była dla całej wsi nie lada wydarzeniem, więc w pokoju nauczycielskim nie mówiło się o niczym innym. W obecności Klary rozmowy przechodziły w szept, ale i tak można było domyślić się, czego dotyczą. Kiedy po czwartej lekcji dziewczyna wpisywała oceny do Librusa, za swoimi plecami usłyszała nagle znajomy, piskliwy głos.

– Pani Klaro, czy mogę zająć chwilkę? – zagadnęła dyrektorka ubrana w musztardową garsonkę, która kontrastowała z fioletową chustką zarzuconą niedbale na szyję. Zamknęła drzwi i usiadła w ławce naprzeciwko biurka.

– To dość delikatna sprawa, więc nie chciałabym, żeby zanadto brała to pani do siebie, ale wolę uprzedzić, że sytuacja miała miejsce. Otóż było u mnie dzisiaj kilkoro rodziców uczniów z 4b, którzy niepokoją się o bezpieczeństwo dzieci.

– Nie rozumiem. – Klara nerwowo zacisnęła dłoń na myszce komputerowej, jakby podświadomie spodziewała się, co usłyszy za chwilę.

– Bo widzi pani, cała ta afera z telewizją i burza internetowa, jaka się wokół tego rozpełtała, sprawia, że rodzice, oczywiście tylko nieliczni, sądzą, że może mieć pani coś wspólnego z całą tą sprawą.

Dziewczyna poczuła nagły ucisk na wysokości piersi, a potem klasa zawirowała. Wciągnęła gwałtownie powietrze i wszystkie swoje siły skupiła na tym, żeby nie zemdleć.

– To znaczy, że rodzice uczniów uważają, że mogłam mieć coś wspólnego ze śmiercią tego dziecka?

– Proszę tego nie brać do siebie, tutejsza społeczność jest bardzo specyficzna. Tyle tragedii się wydarzyło w ostatnich latach, że ludzie są bardzo nieufni. Ale kiedy ta cała medialna burza ustanie, sytuacja na pewno się unormuje.

– A co do tego czasu? Jestem zawieszona? Zwolniona? – Zaskoczenie powoli ustępowało miejsca złości.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Proszę po prostu robić to, co do pani należy, i nie przejmować się plotkami. Jestem przekonana, że niedługo sprawa się wyjaśni i wszystko wróci do normy. Niech pani się nie martwi. – Dyrektorka wstała gwałtownie, chwyciła Klarę za ramię, jakby chciała dodać jej otuchy, i zniknęła za drzwiami.

– Musisz to olać albo rzucić tę pracę. Inaczej zwariujesz, a ja razem z tobą. W tym wypadku nie ma złotego środka – przekonywał ją dwie godziny później Michał. Jego niebieskie oczy miały na ekranie komputera głębszy niż zwykle odcień.

– No to już rezerwuj dwa miejsca w wariatkowie, bo dobrze wiesz, że nie mogę się teraz zwolnić. Zamiast wiejskiej nauczycielki zostałam kryminalistką. To doprawdy imponujący zwrot w mojej karierze. Rodzice będą dumni. A nie, czekaj, mam tylko matkę, z którą ostatnio łączą mnie oschłe relacje, więc co za różnica, skoro wszyscy, na czele z tobą, mają w dupie moją karierę – wysyczała gorzko, zakrywając twarz zakardową poduszką. – Fuuj, wszystko tu śmierdzi stęchlizną, ten pokój chyba pamięta czasy wojny.

– Przypominam ci, że decyzję o wyjeździe podjąłś bez konsultacji ze mną, więc daruj sobie pretensje. Teraz musisz spać śmietankę, jak mawia moja matka.

– Może dlatego, że moje niepowodzenia zawodowe w Olsztynie były dla ciebie tylko wyimaginowanymi problemami. Chyba zapomniałeś o tym, że stawiałam w urzędzie stempelki na kopertach za najniższą krajową. Nie uważasz, że było to nieco poniżej moich kwalifikacji? Przepraszam, że nie przewidziałam tego, że na drodze do pedagogicznego spełnienia stanie mi martwe dziecko. Następnym razem na pewno wezmę coś równie irracjonalnego pod uwagę. A tak w ogóle to mam sporo zajęć, idę szukać innych trupów, więc nie będę ci zajmować więcej czasu. Cześć. – Klara z impetem zamknęła laptopa.

„Wypchajcie się wszyscy” – pomyślała, sięgając do lodówki po wino. Kiedy zadzwonił telefon, była przekonana, że to Michał chce ją udobruchać, ale na ekranie wyświetlił się numer dyrektorki.

– Pani Klaro, tak sobie pomyślałam, że musimy działać. Trzeba trochę uspokoić tych naszych zestresowanych rodziców, dlatego zorganizujemy lekcję otwartą. Jak najszybciej, najlepiej w przyszłym tygodniu. Kiedy poznają panią nieco bliżej i zobaczą, jak dobre ma pani relacje z dziećmi, na pewno przestaną wierzyć w te wyimaginowane oskarżenia i dziwaczne plotki – zaczęła bez żadnego powitania.

– O nie, nie dam rady, chyba nie jestem w formie. Sama pani mówiła, że to wszystko się wyciszy, może po prostu trzeba poczekać.

– Przemyślałam naszą rozmowę i to jest najwłaściwsze wyjście z tej sytuacji. Proszę mi zaufać.

– Ale... – zaczęła nieskładnie Klara.

– Nie ma o czym dyskutować. To polecenie służbowe. Jutro omówi pani ze swoim opiekunem konspekt zajęć. Myślę, że wybierzemy jedną klasę czwartą i jedną piątą, żeby rodzice mieli pełen obraz. Będzie dobrze. Dobranoc. – Sygnał przerwane połączenia zakończył rozmowę.

Piętnaście minut później uczucie dławiącej paniki powoli ustępowało.

„Jakoś to ogarnę, nie ma innej opcji. Muszę przestać się nad sobą uzalać, nic takiego się przecież nie stało. Nie wiem, dlaczego chłonę ten cały chory klimat, który się tu wytworzył, a który w istocie tak bardzo mnie nie dotyczy. Przepraszam” – napisała Klara na messengerze, ale w ostatniej chwili przed wysłaniem skasowała tekst, zostawiając tylko ostatnie słowo. Odpowiedź nadeszła niemal od razu.

„Ja też przepraszam. Wyśpij się”.

Poczuła delikatne rozczarowanie, że Michał nie zadzwonił.

ROZDZIAŁ 3

Reszta tygodnia upłynęła Klarze na gorączkowych przygotowaniach do lekcji pokazowej. Mimo pozornego opanowania dziewczyna przeczuwała, że spotkanie z rodzicami nie będzie należało do przyjemnych. Dodatkowo wyjazd Michała na szkolenie i konieczność spędzenia weekendu w Goślicach nie napawały optymizmem. Piątkowy wieczór właściwie minął, zanim zaczął się na dobre. Po całym dniu wykładów Michał nie miał siły na rozmowę i po krótkim „dobranoc” poszedł spać, więc Klara zrobiła to samo, przyspieszając proces kieliszkiem wina.

W sobotę obudziło ją ostre światło słoneczne, które uparcie wdzierało się pod powieki. Cienkie, zwisające z krzywego karnisza zasłony nie miały szans zatrzymać promieni.

„To będzie cudowny dzień” – pomyślała gorzko, patrząc na wskazujący ósmą zegar w telefonie. Po chwili namysłu stwierdziła, że nie ma sensu wegetować w łóżku.

„Poranne zakupy w miejscowym sklepie, idealny pomysł na udaną sobotę. Niedługo zacznę wypiekać chleb i hodować kury” – zaśmiała się do siebie w drodze do łazienki. Piętnaście minut później zaciągała się papierosem na wietrze, dumna z tego, że udało się jej wyjść z domu przed dziewiątą. W sklepie okazało się jednak, że pomysł nie należał do trafionych, bo wokół wysłużonej lady wiła się długa kolejka. W chwili, kiedy dziewczyna stanęła na progu, wszystkie oczy zwróciły się ku niej. Zajęła posłusznie miejsce na końcu, chowając się za ekranem smartfona.

„Miłego dnia, kochanie” – wystukała na messengerze do Michała.

„Dlaczego już nie śpisz?” – odpisał niemal natychmiast.

„Wczuwam się w lokalny klimat” – odpowiedziała, dołączając dyskretnie zrobione w kolejce selfie.

„W sobotni poranek ruszyłaś skoro świt po świeży chleb? Stajesz się idealnym materiałem na żonę”.

Klara uśmiechnęła się do ekranu telefonu. Z zamyślenia wyrwał ją metaliczny dźwięk rozsypujących się po podłodze monet. Oparta na drewnianej lasce staruszka nieudolnie próbowała schylić się, żeby pozbierać drobniaki. Dziewczyna ruszyła jej z pomocą.

– Proszę się nie stresować, ja to zrobię.

– Dziękuję ci, kochaniutka, ostatnio jestem taka niezdarna, że tylko innym życie uprzykrzam.

– Żaden problem. – Klara wsypała jej monety do kieszeni.

– Bóg zapłać. – Zgarbiona kobieta o długich, białych jak mleko włosach związanych w koński ogon zniknęła za drzwiami. Dziewczyna podążyła za nią.

– Przepraszam, ale pomyślałam sobie, że może pomogę z zakupami. – Zatrzymała wzrok na wypchanych jednorazówkach, które babulinka z trudem dźwigała.

– Z nieba mi spadasz, bo nie wiem, jak poradziłabym sobie z tymi pakunkami. Zwykle przy większych zakupach pomaga mi sąsiad, ale dzisiaj coś mu wypadło.

– Nie ma problemu. – Klara sprawnie przechwyciła reklamówki i obładowana podążyła wzdłuż porośniętej topolami alejki.

Wnętrze domu kobiety było ciemne i unosił się w nim słodkawy zapach starości.

– Tu postaw, moja słodka, dziękuję ci najmocniej. Człowiek coraz gorzej sobie radzi z prostymi rzeczami i jest skazany na pomoc innych. Straszne to niedołęstwo – wychrypiała staruszka, opadając na wysłużone krzesło.

– Ależ nie ma sprawy. Gdyby jeszcze kiedyś potrzebowała pani pomocy, chętnie pójde po zakupy albo pojedę do miasta wykupić leki – zadeklarowała

Klára, wkładając produkty do pustej lodówki. Nie było tego zbyt wiele – masło, tania marmolada, mleko w worku, jakiego dziewczyna już od lat nie widziała w żadnym supermarkecie, ziemniaki i sporo cebuli.

– Kochana z ciebie dziewczyna, w Goślicach ludzie nie są zbyt chętni do pomocy. Dziwna to wieś. Straszne czasy. Ale o tym pewnie zdążyłaś się już przekonać. Nie przejmuj się tym, co mówią. Łatwo wydaje się wyroki. Szczególnie w miejscu, gdzie każdy hoduje w sobie jakiś żal.

Dziewczyna stanęła jak wryta. O łydki otarł się jej chudy biały kociak.

– Nie dziw się, że wiem, kim jesteś. Mieszkam tutaj od siedemdziesięciu lat i znam każdego. Ciebie też, chociaż nigdy wcześniej nie zamieniłyśmy ze sobą ani słowa. Bardzo ci współczuję, ale zrozum, wiele nieszczęść tutaj zazналиśmy. A o niektórych strasznych wydarzeniach trudno jest zapomnieć. Ta historia z dzieckiem w walizce otworzyła wszystkie stare rany. A dużo łatwiej jest cierpieć, kiedy można kogoś o ten smutek obwiniać. Przykro, że spadło to akurat na ciebie. Ale ludzie w końcu przestaną się domyślać i powtarzać bzdury. Zaczną zaraz żyć innym smutkiem. Dobra z ciebie dusza. – Kciuk staruszki zataczał nieustanne kółka wzdłuż kolorowego bieżnika.

– Ale skąd ten żal? Co straszego wydarzyło się tutaj wcześniej?

– To długa i smutna historia. Zaparz herbaty, kochaniutka. Takich opowieści łatwiej słucha się przy ciepłym czaju.

Kiedy Klára wracała do pokoju, w głowie wciąż odtwarzała opowiedziane przez staruszkę historie. Przeszłość Goślic okazała się bardziej mroczna, niż mogłaby przypuszczać. Zapomniała o zakupach, które miała zrobić, i popędziła prosto do szkoły. Zamknęła drzwi na klucz i nerwowo wybrała numer Michała. Odrzucił połączenie.

„Odbierz, to ważne” – wystukała na klawiaturze.

Oddzwonił po kilkunastu minutach.

– Kotek, co jest? Mam tylko chwilę, później muszę wracać na zajęcia.

– Michał, ta wieś jest przerażająca. I to bardziej, niż podejrzewałam, a akcja z walizką to tylko jedna ze strasznych historii, jakie się tu wydarzyły.

– O czym ty mówisz?

– Posłuchaj. – Głos drżał jej z przejęcia. – Dwadzieścia pięć lat temu zaginęła tu nastolatka, której nigdy nie odnaleziono. Wyszła z domu i po prostu nie wróciła.

– Klara, takich historii jest na pęczki. Prawie w każdej miejscowości w Polsce wydarzył się podobny dramat. To jeszcze nic wielkiego.

– Podobno już wtedy kręcili się tu niebezpieczni ludzie. Taka wioska to idealna dziupła dla jakiejś mafii.

– Chyba trochę ponosi cię wyobraźnia, skarbie. Popularność mafii już się zdezaktualizowała. Ta laska mogła uciec z domu albo zostać uprowadzona przez jakiegoś kierowcę. A może wyjechała za granicę, żeby dorobić, i teraz zbija kasę w jakimś burdelu. To jeszcze nie znaczy, że Goślice są przeklęte. Mafia, a może od razu sataniści, co? Podobno w latach dziewięćdziesiątych porywali dzieci do czarnego busa.

– Przestań kpić. To nie koniec. Niecałe dwa lata temu miał tu miejsce straszny wypadek samochodowy. Facet, który prowadził, zginął na miejscu. A jego adoptowany syn zniknął bez śladu. Podobno byli to jacyś bogacze spod lasu.

– Nie sądzę, żeby te dwie historie miały cokolwiek wspólnego z walizką. Chociaż są smutne, przyznaję. Ale chyba za bardzo się nakręcasz. – Głos Michała brzmiał jak beznamienny automat.

– Spoko, jak zwykle histeryzuję. Wracaj na te swoje zajęcia, bo jeszcze ominiesz jakiś ważny punkt i nie dostaniesz awansu. To dopiero prawdziwy powód do zmartwień, a nie jakieś tam zniknięcia i trupy. Grunt, żebyś się realizował. Cześć. – Klara przerwała połączenie. Poczuli się trochę głupio, że tak emocjonalnie zareagowała na opowieści pani Leokadii. Miała wrażenie, że Michał traktował ją jak rozhisteryzowane dziecko, które próbuje zwrócić na siebie uwagę. I w pewnym stopniu czuła, że ma rację. Historie opowiadane przez kobietę też

nico wyolbrzymiła na potrzeby rozmowy z Michałem, który wszystko zwykle bagatelizuje.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Mamo, co ty tu robisz? – Dziewczyna próbowała stanąć w taki sposób, żeby zasłonić panujący za jej plecami bałagan.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę i wpaść do Olsztyna, ale najpierw postanowiłam uprzedzić Michała. I właśnie od niego dowiedziałam się, że siedzisz samotnie na tym końcu świata. No więc podjęłam decyzję, że muszę przyjechać i osłodzić ci ten weekend – oznajmiła kobieta, wchodząc bezceremonialnie do środka i stawiając swoją torbę podróżną na stole. – Boże, co to za bajzel? Czy ty tu czasami sprzątasz? – Przesunęła palcem po zakurzonej ławie, na której stały pusta butelka po winie, brudny kieliszek i miska z niedojedzonymi chipsami.

– Skoro już odwiedzasz mnie bez uprzedzenia, bardzo proszę, daruj sobie wykłady na temat porządku – powiedziała Klara, zgarniając nerwowo śmieci do czarnego worka.

Matka szybko zmieniła temat.

– Ludzie tu są całkiem milutcy, jakiś przystojniak spotkany po drodze dokładnie opisał mi drogę do szkoły, a elegancka kobiecinka przy furtce wskazała drzwi do twojego pokoju. Jednak wiejska mentalność jest całkiem przyjazna, widać, że tubylcy są tu bardzo pomocni.

„No chyba że mają cię za morderczynię” – przemknęło jej przez głowę, ale tę gorzką myśl zostawiła dla siebie.

Matka miała zamiar zostać na noc, co ostatecznie potwierdził dmuchany materac, który przytасzczyła z bagażnika swojego samochodu.

– Michał wspomniał, że masz tu tylko jedną rozkładaną wersalkę, więc sama zadbałam o to, by mieć gdzie spać. – Była wyraźnie zadowolona z siebie i swojej przezorności.

– A to na wieczór. – Wyciągnęła z torby butelkę krwistoczerwonej nalewki.

Klara zrozumiała, że raczej nie pozbędzie się matki, więc zrezygnowana wstawiła wodę na herbatę.

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Rodzicielka za priorytetowe zadanie dnia uznała doprowadzenie przyszkolnego pokoju do stanu przyzwoitości – z wielką pasją więc zamiatała, prała firanki w proszku do kolorów, bo innego nie znalazła w wiejskim sklepie, i odgruzowywała kuchnię.

„Przynajmniej nie próbuje ze mną rozmawiać” – pomyślała Klara, która pod pretekstem przygotowań do hospitacji ukryła się za toną wydrukowanych konspektów.

„Naprawdę nie wiedziałem, że przyjedzie. Byłem przekonany, że jak się dowie, że nie ma cię w Olsztynie, to odpuści. Wzmianka o wersalce miała ją zniechęcić” – tłumaczył się Michał na messengerze.

Klara wiedziała, że kiedy jej matka coś postanowi, nie da się jej przed tym powstrzymać, więc w gruncie rzeczy nie miała prawa złościć się na Michała. Wieczorem zgodnie z zapowiedzią pięćdziesięciolatka ostentacyjnie postawiła nalewkę na stole, więc Klara posłusznie wynurzyła się spod papierów i wyjęła kieliszki.

– Chcesz tu dalej mieszkać? Sama? – zaczęła matka łagodnie, nalewając obficie alkohol do kieliszków do wina.

– Chyba nie mam wyboru. Przynajmniej na razie. W szkole nie mają innego nauczyciela, a moje CV nie udźwignie kolejnego miesięcznego wpisu. Muszę wytrzymać do końca roku. – Słodycz nalewki osadzała się na ustach.

– Może nie warto w to brnąć. Po tym, co przeszliśmy. Po co dodatkowo umartwiać się cudzymi tragediami.

W odpowiedzi Klara nerwowo opróżniła zawartość kieliszka.

– A więc uważasz, że ta walizka to kara?

– Nie to miałam na myśli, po prostu nie chcę, żebyś się zadreślała w tej samotni. Poza tym, kto wie, co za ludzie tu grasują i kto za tym stoi.

Dziewczyna poczuła na twarzy uderzenie gorąca i nie była do końca pewna, czy to efekt alkoholu czy irytacji.

– Pójdę zapalić – oznajmiła i nie czekając na odpowiedź, zniknęła za drzwiami mieszkania. Wilgotne rzeńskie powietrze było jak kojący kompres. Zaciągnęła się nim, chłonąc zapach pobliskiego lasu. Odpalając papierosa, zadzwoniła do Michała. Rozmawiali chwilę, ale wymieniane między nimi słowa nie miały zbyt wielkiego znaczenia, więc kiedy wracała do pokoju, nawet nie pamiętała, na jaki temat toczyła się dyskusja.

– Powinnam się położyć. Jutro mam ciężki dzień – powiedziała, uzupełniając kieliszki nalewką.

– Tak patrzę na ciebie z butelką i przypomina mi się tamto popołudnie, kiedy złapałam cię na picciu wina z koleżankami na strychu – wypaliła matka, próbując załagodzić atmosferę. – Minęło tyle czasu, a ty nic się nie zmieniłaś.

Klara poczuła ukłucie żalu.

– Gównu prawda. Zmieniło się wszystko i ty o tym wiesz najlepiej. Po tym, jak dałaś mi szlaban, spędziłam z tobą czternaście wieczorów na rozmowach o przyszłości i marzeniach. Minęło dziesięć lat, a nie ma po nich śladu. A nie, przepraszam, zostało rozczarowanie i moralniak, że tyle rzeczy się nie udało.

– Może nadal są, tylko zmieniły formę, bo zwyczajnie dorosłaś?

– W takim razie nie chcę takiej dorosłości. – Zaczęła zbierać nerwowo naczynia ze stołu. – Nawet nie próbuj pompować tego materaca, zmieścimy się obie na kanapie.

Niedziela mijała na pracy i zdawkowych rozmowach. Klara dopracowywała konspekt, matka przygotowała tradycyjny niedzielny obiad ze schabowym w roli głównej. Do tego zasmażane buraczki i tłuczone ziemniaki z masłem. Miło było zjeść coś pysznego, przywołującego smak rodzinnego domu i beztrudne weekendy spędzane w dzieciństwie z Igorem. Rzadko się nudzili, bo chłopak zawsze miał głowę pełną pomysłów i nieustannie konstruował nowe projekty. Czasami był to

domek na drzewie, innym razem innowacyjna hulajnoga czy nowa huśtawka. Młodsza siostra chętnie asystowała mu w realizacji nawet najbardziej zwariowanych przedsięwzięć. Wierzyła, że jej brat zostanie kiedyś znanym konstruktorem. Przyszłość pokazała, że było w tym przeczuciu ziarno prawdy. Wspólne wyzwania architektoniczne często kończyły się zdartymi kolanami czy siniakami, na które mama nakładała im maść z cebuli.

Obiad w towarzystwie rodzicielki złagodził nieco stres Klary i dał jej chwilowe poczucie bezpieczeństwa. Wieczorem wypily symbolicznie po jednym kieliszku nalewki, obejrzały jakiś nic nieznaczący film i poszły spać. Tym razem nie podejmowały próby rozmowy na tematy, które mogłyby wywołać frustrację lub prowadzić do sprzeczki.

Poranek nadszedł zdecydowanie zbyt nagle. Dźwięk budzika wdzierał się do głowy, gwałtownie przypominając o nadchodzących wyzwaniach. Klara długo nie mogła zasnąć, co w dużej mierze było spowodowane cichym pochrapywaniem dochodzącym z prawej strony jej ramienia. Po obudzeniu czuła się więc bardziej zmęczona, niż zanim zasnęła. Włączyła opcję piętnastominutowej drzemki, chcąc zyskać jeszcze trochę czasu błogiej nieświadomości. Matka krzątała się już po kuchni, miała więc chwilowo całą przestrzeń rozłożonej sofy tylko dla siebie. Jednak stres związany z lekcją dla rodziców nie pozwolił zbyt długo cieszyć się relaksem. Pospiesznie zjadła śniadanie, kompletnie nie czując smaku przeżuwanej kanapki z pomidorem, i popędziła na hospitację.

„Dasz radę”.

Wiadomość od Michała, która miała dodać jej otuchy, wzbudziła irytację.

„Cóż za wyrefinowana forma wsparcia, do razu mi lepiej” – pomyślała z przekąsem, mijając na korytarzu małą grupkę czekających przed salą rodziców.

Kiedy zabrzmiał dzwonek lekcyjny, miała wrażenie, że jej żołądek przybrał formę marynarskiego węzła. Stała pod tablicą, a twarze wpatrujących się w nią z końca klasy rodziców wydawały się rejestrować każdy jej ruch. Siedząca obok nich dyrektorka nerwowo notowała coś w zeszycie, unikając jej wzroku. Pierwsze

kilka słów skierowanych do uczniów więzło Klarze w gardle, jednak po kilku minutach obecność widowni zupełnie przestała jej przeszkadzać i wpadła w swój zwyczajny rytm prowadzenia lekcji. Dzieci współpracowały wzorcowo, więc zajęcia przebiegały bez zarzutu. Czwartoklasiści chętnie angażowali się w omawianie wiersza Joanny Kulmowej i odważnie dzielili się swoimi interpretacjami. Było tak przewidywalnie dobrze, że pod koniec nawet rodzice stracili zainteresowanie tym, co dzieje się pod tablicą, i wyraźnie wyczekiwali przerwy.

– Pani Klaro, wszystko poszło bez zarzutu. Jestem bardzo zadowolona z przebiegu tej hospitacji – oznajmiła wyraźnie zadowolona dyrektorka, kiedy tylko młoda nauczycielka przekroczyła próg pokoju nauczycielskiego.

– Mam nadzieję, że dzięki temu rodzice przestaną mnie postrzegać jako dzieciobójczynię tylko dlatego, że znalazłam się w złym miejscu o nieodpowiednim czasie – wypaliła, zanim zdążyła pomyśleć.

– Ależ nikt tak o pani nie myśli. Niektórzy dali się ponieść pewnego rodzaju panice, ale to nie znaczy, że ktokolwiek o coś panią podejrzewał. Chciałam jedynie, żeby mieszkańcy Goślic poznali naszą nową polonistkę i zobaczyli, jak dobre ma pani relacje z uczniami.

– Przepraszam, chyba jeszcze trochę trzyma mnie poranny stres.

– Proszę w takim razie ochłonąć, bo przed panią jeszcze lekcja otwarta z klasą piątą, więc byłoby dobrze, żeby nie ulegała pani nadmiernym emocjom. – Przywołujący do porządku ton dyrektorki sprawił, że Klarze zrobiło się wstyd, ale jednocześnie dobrze wiedziała, że przełożona próbuje robić dobrą minę do nie do końca uczciwej gry.

Po udanej hospitacji Klara miała wrażenie, że świat wynurzył się z za gęstej mgły. Drzewa złociły się wyraźniej, a w ludziach na nowo płynęła krew. Dziewczyna czuła się, jakby ktoś zdjął z jej pleców ciężki plecak, o którego istnieniu wcześniej nawet nie wiedziała.

– Sama niepotrzebnie podsyciałaś w sobie ten strach – racjonalizował podczas rozmowy telefonicznej Michał i choć wiedziała, że ma rację, to jego wszechwiedzący ton wzbudzał w niej irytację. Wrócił już z delegacji, a miała wrażenie, że jest od niej dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Mimo że zapewniali, że nie mogą doczekać się weekendu, w udawanym entuzjazmie dało się wyczuć sporą nutę fałszu. Klara wolała oddalić od siebie tę myśl i pielęgnować poczucie ulgi, będące źródłem pozytywnych emocji, które ostatnio tak rzadko się jej przytrafiały. Po zakończeniu pracy niesiona zastrzykiem energii popędziła po szampana, chcąc uczcić swój mały sukces. W sklepie znalazła tylko popularne wino musujące, którego smak jest znośny jedynie w trakcie sylwestrowego upojenia, ale stwierdziła, że dobrze schłodzone z dodatkiem mrożonych truskawek, które wygrzebała ze sklepowej zamrażarki, będzie całkiem miłym zwieńczeniem tego niełatwego dnia. W drzwiach pokoju przywitała ją mała walizka.

– Wyjeżdżasz?

– I tak się zasiedziałam, a ty potrzebujesz skupienia do pracy – recytowała matka przygotowane wcześniej usprawiedliwienie swojej nagłej decyzji.

– Myślałam, że będziemy świętować mój mały sukces. – Klara pomachała winem musującym, jakby chciała zachęcić matkę do zmiany decyzji. Jeszcze dwa dni temu jej wyjazd przyjęłaby z ulgą, ale dzisiaj potrzebowała towarzystwa kogoś, z kim mogłaby dzielić swoją radość.

– Wpadnijcie z Michałem w weekend do Szczytna, rozpalimy grilla w ogródku, może to już ostatnia sposobność w tym roku, żeby zrobić, jak to się mówi? Girden perty?

– Garden party – bąknęła zrezygnowana. Wiedziała, że i tak nie skorzystają z zaproszenia, bo dawno nie spędzali czasu tylko we dwoje, więc planowała nadrobić zaległości w wypełnianiu związkowych powinności. Nie z potrzeby serca czy ciała, ale z poczucia obowiązku.

– Na pewno masz tu jakąś koleżankę, która dzisiaj chętnie wypije z tobą lampkę wina.

„Nawet nie wiesz, jak się mylisz” – pomyślała gorzko, ale nie podzieliła się tym z matką.

W milczeniu odprowadziła ją do samochodu.

– Kurczę, mój telefon został na stole.

– Zaraz ci przyniosę, wracam za dwie sekundy.

Wpadła do pokoju, chwyciła smartfona matki, który pulsował miarowo fioletowym światłem. Instynktownie odblokowała wyświetlacz. Na ekranie widniał skrót wiadomości od Igora: „Będziemy około 20”. Wiedziała już, skąd wziął się ten nagły pośpiech.

Kiedy znowu została sama w obskurnym pokoju, uczucie ulgi nagle gdzieś uleciało. Miała żal, że na kiwnięcie palcem jej brata matka po prostu spakowała się i ją zostawiła. Ukryła też przed nią powód swojego wyjazdu. Odwzajemniając pożegnalnego całusa przy samochodzie, Klara udawała, że o niczym nie wie, jednak ukrycie irytacji wcale nie było łatwe. Jak na październik dzień był wyjątkowo pogodny, więc postanowiła wykorzystać sprzyjające warunki i pospacerować po okolicy, w czasie kiedy wino będzie się chłodzić w lodówce. Ciepłe z pewnością byłoby trudne do przełknięcia.

Na zewnątrz powietrze powoli tężało od wilgoci. Czuć było zbliżający się jesienny wieczór, jednak niebo wciąż jaśniało od zachodzącego słońca. Skierowała się nad rzekę. Miejsce, które pokazał jej Antek, było idealne do tego, żeby zebrać myśli i delektować się papierosem. Kiedy usiadła na wilgotnej trawie, poczuła się nieco zawstydzona swoją irytacją z powodu wyjazdu matki. Zachowała się jak zazdrosna mała dziewczynka, która walczy o uwagę rodziców.

– Masz może ogień? – Męski głos wyrwał ją z zamyślenia i mocno przestraszył. Była przekonana, że jest na polanie sama.

– Uff, to ty. Chrzanić ogień, prawie doprowadziłeś mnie do zawału.

– Wcale się nie dziwię, takie dziewczyny jak ty nie powinny samotnie szwendać się po łąkach. – Antek powiedział to w taki sposób, że poczuła na

plecach dreszcz niepokoju. Chłopak chyba zauważył jej konsternację, bo roześmiał się głośno.

– Spokojnie, żartowałem. Nawet gdybym był psychopatycznym mordercą, nie rzucałbym takimi sucharami. Wymyśliłbym coś bardziej wyrafinowanego.

– Fakt. Zawsze wydawało mi się, że sadystyczni oprawcy są bardziej elokwentni od ciebie.

– Może dopiero aspiruję do tego miana.

– W takim razie pierwsze zabójstwo poprzedź uważną lekturą słownika.

– Dobrze, proszę panią.

– Proszę pani, jeśli już.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Jak ci się pracuje w małej prowincjonalnej szkole z dziećmi, których największym marzeniem jest wyrwanie się z tej dziury?

– Mam podobne pragnienia, więc to dobry punkt wyjścia. A uderzając w nieco poważniejszy ton, ta praca daje mi dużo radości. Serio, uwielbiam, kiedy ktoś mnie słucha i odpowiada na zadawane pytania. Nie ma nic wspanialszego.

– No jasne. Tak dawno nie byłem z nikim na poważnie, że aż zapomniałem, że kobiety kochają rozmawiać. A dzięki takiej robocie możesz nawijać przez kilka godzin dziennie i jeszcze ci za to płacą.

– Coś w tym rodzaju. Chociaż inaczej sobie to wszystko wyobrażałam.

Nie planowała powiedzieć ostatniego zdania, ale słowa uleciały z niej, zanim zdążyła je powstrzymać. A to było jak wstęp do poważnej rozmowy. Pierwsza kartka fascynującej lektury, która sprawia, że nie można oprzeć się przeczytaniu kolejnych. Klara tak bardzo chciała podzielić się z kimś wierzącymi w środku odczuciami, że po krótkim preludium zaczęła opowiadać jak nakręcona. O strachu, rozczarowaniu i ssącym uczuciu niespełnienia. O tym, dlaczego tu przyjechała, i jakim cudem jeszcze nie uciekła. Powinna o tym mówić Michałowi, ale on nie słuchał, pochłonięty swoim fascynującym zawodowym życiem. Antek zdawał się chłonać każde słowo, które wydobywało się z jej ust, mimo że działo się to

z prędkością karabinu maszynowego. Czowała się zupełnie obnażona i bezbronna, dzieląc się swoimi najintymniejszymi odczuciami z obcym człowiekiem. Ale jednocześnie kiełkowało w niej dziwne wrażenie ulgi i ekscytacji tą nową znajomością.

Wróciła do pokoju podchmielona i z palącymi wyrzutami sumienia. Za dobrze czuła się w towarzystwie Antka, zbyt wiele mu o sobie powiedziała. Zasypiała z tą myślą, jednak już po chwili od przejścia w fazę REM jej umysł był pochłonięty czymś zupełnie innym. Bardziej makabrycznym. Znowu stała nad otwartą walizką, w której rozkładały się zwłoki dziecka. Tym razem jeszcze nienarodzonego.

Obudził ją lekki ból głowy. Spojrzała nerwowo na zegarek. Do rozpoczęcia lekcji została jeszcze godzina. Miała kilka nieodebranych połączeń. Przeciągnęła się leniwie, wstawiła wodę na kawę i otworzyła komunikator w telefonie.

„Dobrego dnia!” – wystukała machinalnie.

Michał oddzwonił po kilku sekundach.

– Kurwa, czy ty w ogóle żyjesz?

– Dzień dobry, skarbie – odpowiedziała z przekąsem.

– Skarba zostaw sobie na inne okoliczności. Wariowałem wczoraj z niepokoju, nie odbierałaś telefonu cały wieczór.

– Jeśli pięć nieodebranych połączeń jest u ciebie objawem szaleństwa, to chyba masz nieodpowiedni obraz zaburzeń psychicznych.

– Klara, skończ te pyskówki, szkoda czasu, zaraz muszę iść do pracy. Co się działo?

– Nic, na kiwnięcie palca Igora matka wyjechała, więc świętowałam z winem w samotności i zwyczajnie zasnęłam. Przepraszam, ale chyba stres był silniejszy, niż mi się wydawało – skłamała z lekkością. Kupiona wczoraj butelka musującego wciąż stała nietknięta w lodówce.

– Dobrze, że nic ci nie jest. Zbieraj się, bo wczorajsze dobre wrażenie z hospicacji zniweczysz dzisiaj spektakularnym spóźnieniem.

Wiedziała, że Michał ma rację, więc nawet nie próbowała protestować.

Lekcje dłużyły się niemiłosiernie. Omawiała z czwartą klasą *Dynastię Miziołków*, ale myślami była zupełnie gdzie indziej. Wczoraj pierwszy raz od dawna nie wypła nawet lampki wina do snu, a miała gigantycznego kaca moralnego. Nie lubiła otwierać się przed obcymi ludźmi. Na dodatek w Antku była jakaś nuta sprzeczności, która nie pozwalała jej w pełni mu zaufać. A jednocześnie podświadomie oczekiwała kolejnej rozmowy. Dzwonek po ostatniej lekcji przyjęła z ulgą. Dzień był dość pochmurny, więc bez wyrzutów sumienia planowała spędzić popołudnie pod kocem. Wrzuciła do garnka pulpety ze słoika, włączyła telewizor i już miała otwierać butelkę wina, żeby wypić kieliszek przed obiadem, kiedy na ekranie dostrzegła znajomy widok. Przebitki z Goślic w zestawieniu z jakąś złowrogą ścieżką dźwiękową wywołały gęsią skórę.

„Włącz Info5” – napisała Michałowi, jakby podświadomie nie chciała sama oglądać tego materiału.

„Nie dam rady, jestem w tramwaju” – odpisał niemal natychmiast.

Lekko drżąc, Klara usiadła więc na wysłużonej kanapie i pozwoliła się ponieść nieco piskliwemu głosowi dziennikarki, która w swoim końcowym monologu kompulsywnie nadużywała słów: „makabryczne morderstwo” i „sprawca pozostaje na wolności”. Po chwili na ekranie pojawił się krępy kierowca granatowej astry, który zatrzymał się tamtego wieczoru na drodze. Tym razem był ubrany w białą koszulę i garnitur, jakby przygotował się do występu przed kamerą.

– Kiedy się zatrzymaliśmy, przy walizce stała już młoda dziewczyna. Z tego, co pamiętam, chyba mieszkała w tej wsi od niedawna. Wszyscy byliśmy przerażeni. To bezbronne dziecko w walizce wyglądało tak makabrycznie – wyrzucał z siebie kolejne słowa, które w uszach Klary zlewały się w jeden niekończący się dźwięk. Pulpety skwierczały na kuchence, o szyby dudnił wiatr, a ona nie była w stanie ruszyć żadną częścią swojego ciała. Dopiero dzwonek do drzwi obudził ją z amoku.

– Przesyłka dla pani – wymamrotał łysiejący listonosz i podał jej zmiętą kopertę. Widniejąca na niej pieczętka nie zwiastowała niczego dobrego. Wiedziała, że wezwanie na przesłuchanie prędzej czy później nadejdzie, ale napis „Prokuratura Rejonowa w Makowie” wywołał u niej lekkie ukłucie między żebrami. Wyłączyła kuchenkę, pozostawiając obiad nietknięty, i pospiesznie wyszła z pokoju. Wiatr z impetem uderzył w jej twarz, niebo wyglądało jak zasłonięte gęstym dymem, a jednak czuła, że potrzebuje spaceru. Szła wzdłuż niewielkiej rzeczki, na której według opowieści Antka latem organizowano spływy kajakowe. Klara próbowała sobie wyobrazić beztroski wakacyjny gwar w lipcowe popołudnie, jednak było to wyjątkowo trudne, bo woda w zestawieniu z wszechobecną szarugą smoliła się czernią na brzegach. Zagłuszany wyjąłym wiatrem dźwięk telefonu był ledwo słyszalny.

– Kotek, dopiero wpadłem do domu, miałem masakryczny dzień. Szef dostał głupawki i chyba myśli, że po tym szkoleniu zamieniliśmy się w rasową korpo. Ale co z tym Info5?

– Nie chce mi się o tym gadać, poszukaj w sieci powtórki. Ogółem zwłoki w walizce dalej są wdzięcznym tematem telewizyjnych programów. I dostałam wezwanie na przesłuchanie, tym razem do prokuratury.

– Na kiedy?

– Przyszły wtorek.

– Będziesz miała z głowy, wiedziałaś, że prędzej czy później ten list przyjdzie. Nie przejmuj się, to czysta formalność. Zadzwoń później, bo umieram z głodu. Odkąd zamieniliśmy się w pseudokorporację, szef przestał inwestować w nasze wyżywienie. Dzisiaj zamówił obiad wyłącznie dla siebie, co wszyscy przyjęli z megarozczarowaniem. Muszę więc sobie wykombinować coś do jedzenia.

– Zrób szakszukę, przecież w lodówce zawsze są jajka i pomidory w puszcze.

– Jesteś niezastąpiona. Kocham cię i tęsknię. Pa.

– Buzi.

Klara też zatęskniła. Za poprzednim życiem. Zapra gnęła wylegiwać się teraz na swojej ulubionej welurowej kanapie w olsztyńskim mieszkaniu, a nie stać na środku ponurej i obcej wsi. Zupełnie znikąd na chodniku pojawił się, pędząc, znajomy rowerzysta, który z trudem uniknął jej potrącenia. W efekcie zaliczył spektakularny upadek, zjeżdżając z impetem z wysokiego krawężnika.

– Cholera, przepraszam! Powinam była się odsunąć. Nic ci nie jest? – zapytała przepraszająco.

– Do wesela się zagoi, chyba że strzała amora trafi mnie szybciej, niż zakładam – odpowiedział Antek, podnosząc z asfaltu nieco zniszczony rower.

– Świetnie, ale na przyszłość zamiast jeździć po chodnikach z prędkością jakiegoś cholernego rajdowca, może przeniesiesz się na ulicę? Z korzyścią dla swojego życia i komfortu psychicznego przechodniów.

– Jak tylko woda przestanie zalewać koleiny. Jakoś nie mam ochoty na błotny prysznic. Zresztą gdybyś nie stała zupełnie odcięta od rzeczywistości na środku, pewnie nic by się nie stało. – Zaśmiał się.

– Z tego, co wiem, kałuże nie usprawiedliwiają szarżowania rowerem po drodze dla pieszych – odgryzła się Klara, jednak patrząc na otarcie nad jego łukiem brwiowym, nieco zmiękła. – Dobrze byłoby to przetrzeć wodą utlenioną.

– Nic mi nie będzie. Ale jeśli chcesz, możesz wpaść do mnie na kawę i osobiście przekonać się, że przeżyję najbliższe dwie godziny.

Nie miała ochoty przystawać na tę propozycję, ale Antek był nieustępliwy, więc dla świętego spokoju przyjęła zaproszenie.

ROZDZIAŁ 4

Dom Antka znajdował się na końcu wsi, dalej był już tylko przystanek autobusowy, niewielki drewniany mostek i znak z przekreśloną nazwą miejscowości. Budynek z czerwonej cegły okalał plac, na którym tkwiły porozrzucane części samochodowe i wraki aut. Był podobny do domu pani Leokadii, tylko bardziej zaniedbany. Opustoszałe zabudowania gospodarcze wyglądały złowrogo na tle grafitowego nieba. Tuż przy wejściu na trawie stał stary kuchenny stół i kilka krzeseł.

– Mamy tu trochę bałagan, ale prowadzenie warsztatu i opieka nad ojcem bywają trudne do pogodzenia. Mam nadzieję, że cię to nie przeraża – zagadnął, opierając rower o ścianę.

– Nie, sama żyję w ciągłym chaosie – odpowiedziała z grzeczności Klara, chociaż podwórko nie zrobiło na niej najlepszego wrażenia.

Wnętrze domu było jeszcze bardziej przygnębiające. Pokoje oddzielały od korytarza białe odrapane drzwi, natomiast w kuchni w futrynie powieszono kotarę, która wyglądała jak pocięta na paski cerata. Szafki przypominały te, które znała z filmów opowiadających o czasach PRL-u.

– Kawa, herbata, a może woda? Soku niestety nie mam.

– Niech będzie herbata.

Z głębi domu dochodziło pomrukiwanie.

– To ojciec, zajrzę do niego, czy czegoś nie potrzebuje.

Klara opadła na pomalowane olejną farbą krzesło. Miała nadzieję, że Antek szybko wróci, bo sama czuła się nieswojo. Przeszywający gwizd czajnika przywołał chłopaka z powrotem do kuchni.

– Ostatnio tata ma gorsze dni, prawie w ogóle nie kontaktuje. Kilka razy próbował uciec z domu w samej piżamie.

– A lekarze? Nie mogą mu jakoś pomóc?

– Rozkładają ręce, twierdzą, że po dwóch udarach poza rehabilitacją niewiele można zrobić. Ta z funduszu prawie nie przynosi efektów, a na prywatną zwyczajnie nas nie stać.

W domu unosił się mdlący zapach.

– Może wypijemy na zewnątrz? Przy okazji sobie zapalimy? – W tym budynku było coś, co kazało Klarze jak najszybciej go opuścić.

W tym momencie na messengerze pojawiła się wiadomość od Michała.

„Jestem u pani Marii, rozliczam się z konspektów, za godzinę powinnam być w pokoju. Odezwę się” – odpisała bez zastanowienia.

– Jasne, zaraz do ciebie dołączę, skoczę tylko po fajki – powiedział Antek.

– Przy okazji przemyj też brew wodą utlenioną.

Klara chwyciła szklankę z ciemnego arcorocu i wyszła na zewnątrz.

Wiatr nieco się uciszył, a na niebie między chmurami prześwitywały już pierwsze gwiazdy, mimo że zmierzch jeszcze nie zapadł. Jesień unosiła się w powietrzu. Dziewczyna otuliła się szczelniej włochatym swetrem, postawiła szklankę na wysłużonym stole i wyjęła z kieszeni papierosa. Smak tytoniu z dodatkiem chłodnego powietrza przypomniawszy jej ostatnią zimę spędzaną w Olsztynie razem z Michałem. Ich spacer nad Jeziorem Długim, rozmowy do późna na balkonie, plany na przyszłość. Byli przekonani, że wraz z nowym półroczem pojawi się dla Klary miejsce w jednej z okolicznych podstawówek i będzie mogła porzucić znienawidzony od pierwszego dnia pracy urząd. Życie szybko zweryfikowało te nadzieje.

– Nie za zimno? – Głos Antka przywołał ją znowu na goślickie podwórko.

– Zawsze, kiedy palę, wydaje mi się, że papieros wydziela rozgrzewające otoczenie ciepło. Wiem, że to irracjonalne, ale dlatego fajki najbardziej smakują mi

w chłodne dni. Więc jest w porządku.

– Oglądałem ten program na Info5 o walizce. Nic nowego nie wniósł do historii, ale obstawiam, że teraz zaczną węszyć bardziej niż wcześniej – wypalił nagle bez ostrzeżenia.

– Wolałabym o tym nie myśleć chociaż przez chwilę, więc błagam, zmieńmy temat. Spróbujmy udawać, że ta upiorna historia wcale się nie dzieje.

– Jasne. Nie pomyślałem, przepraszam. Ale mam coś, co pozwoli ci trochę wychillować – zagadnął nieśmiało i wyciągnął z kieszeni jointa.

W głowie Klary przez kilka sekund toczyła się wewnętrzna bitwa. Z jednej strony unikała marihuany, szczególnie z nieznanego źródła. Zdecydowanie wolała wino, które zamiast mieszać w jej umyśle, po prostu odrobinę go wyciszało. Z drugiej wyjątkowo mocno pragnęła relaksu i odcięcia się od natrętnych myśli, a wiedziała, że kilka buchów przyjemnie ją rozluźni. Uległa tej drugiej myśli i zaciągnęła się łapczywie. Wypalili skręta na pół w całkowitym milczeniu. Po kilku minutach Klara poczuła przyjemne rozprężenie mięśni nóg. Na niebie pojawił się księżyc w kształcie rogała, a jego światło było znacznie wyraźniejsze niż poprzednich nocy. Antek zaczął opowiadać o tym, jak bardzo nie lubi poranków. Kiedy po obudzeniu zagląda do ojca, jest przekonany, że znajdzie trupa.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Wcale nie opiekuję się nim dlatego, że go kocham. Robię to z miłości do matki. Wiem, że chciałaby tego. Chociaż on na to nie zasługuje. – W głosie chłopaka pobrzmiwała pogarda.

Nie miała pojęcia, co mogłaby mu na to odpowiedzieć. Tak jakby w jej głowie nie było żadnych myśli ani słów mogących je wyrazić. W oddali słychać było rechoczące żaby. Miała wrażenie, że dźwięk wypełnia każdy centymetr przestrzeni. Porusza się, wprawiając w ruch migoczące gwiazdy.

– Czasami nad niektórymi sprawami lepiej się nie zastanawiać. Bo kiedy się je zrozumie, bywa jeszcze gorzej – odpowiedziała, odpalając kolejnego papierosa.

Przez kilkanaście minut toczyli jeszcze pseudofilozoficzne rozmowy, powtarzając banały, które wypowiadali z takim przejęciem, jakby z każdym

kolejnym zdaniem odkrywali tajemnice kosmosu. Na zewnątrz było już prawie całkowicie ciemno.

– Będę się zbierać, jutro zaczynam o ósmej i jak codziennie, będę przeklinać budzik. Jeszcze tylko skorzystam z toalety. Mogę?

– Jasne. Jest po prawej stronie, na końcu korytarza. Naprzeciwko pokoju ojca. Włącznik światła znajdziesz tuż przy drzwiach wejściowych po prawej stronie.

Klara weszła do budynku. Wewnątrz panowała wszędobylska czerń, jakby środek domu wypełniono gęstą smołą. Instynktownie znalazła kontakt i włączyła światło. Czuła lekki niepokój, ale pęcherz domagał się natychmiastowej wizyty w toalecie. Wychodząc z niej, słyszała wyraźne charczenie z pokoju naprzeciwko.

– Wypadek. To ona. Nie ja. Ja nie chciałem. – Słowa wypadały z ust ojca Antka w niekontrolowany sposób. Jego oczy pozostawały zamknięte.

Kiedy wróciła do przyszłolnego pokoju, cały czas lekko drżała. Antek uparł się, żeby odprowadzić ją pod samą szkołę, a ona odliczała minuty, żeby sobie poszedł. Po drodze zagadnęła go o stan ojca. Z rozmowy wynikało, że wyrzuca z siebie słowa pozbawione sensu, ale lekarze tłumaczą to powikłaniami po udarze. A jednak stojąc w drzwiach ciemnego pokoju, który oświetlała tylko delikatna łuna księżycy odbijająca się w oknie, była przerażona tym, co usłyszała. Przekręciła zamek w drzwiach i sięgnęła do lodówki po wino. Musiała jeszcze przejrzeć charakterystyki Miziołka, chociaż wiedziała, że nie będzie w stanie ocenić prac obiektywnie. Ale była bardzo ciekawa, co napisały dzieciaki z 4c. To była jedna z ich pierwszych samodzielnych prac podczas lekcji. Telefon zawibrował, a na wyświetlaczu pojawił się numer Michała.

– Kotek, co jest? Nie widziałem cię od ponad dwóch godzin na messengerze. Mieliśmy się zdzwonić.

– Po powrocie obejrzałam wiadomości i musiałam chwilę odespać. Dobrze wiesz, że na nerwowe sytuacje reaguję śpiączką. Albo po prostu to miejsce wysysa

ze mnie całą energię – odpowiedziała niemal automatycznie, chociaż jej słowa dalekie były od prawdy.

– Za bardzo się przejmujesz. Będą szukać sensacji, wiadomo. Dziecięce zwłoki porzucone na środku drogi to temat marzenie dla każdego dziennikarza. Ale nie możesz do tego podchodzić, jakby to był koniec świata. Bo to nie jest twój świat.

– Jasne, nie mój. Naprawdę mam tego wszystkiego dosyć. Nie chcę już tu być, nienawidzę tego miejsca, chociaż nawet dobrze go nie znam. – Klara za wszelką cenę próbowała powstrzymać łzy, które mimo jej starań zaczęły gęsto płynąć po policzkach.

– Jak już nie będziesz dawała rady, po prostu wracaj. Coś razem wymyślimy. Pieprz tę posadę w wiejskiej szkole. Zaslugujesz na więcej. – Opiekuńcza postawa Michała zupełnie ją zaskoczyła. Była pewna, że jak zawsze będzie ją ganił za histeryzowanie i dopisywanie do całej sytuacji niepotrzebnej ideologii.

– Wytrzymam – odpowiedziała twardo, jakby chciała wynagrodzić Michałowi wszystkie drobne kłamstwa.

Nadejście środy było gwałtowne i bolesne. Charakterystyki napisane przez dzieciaki z 4c piętrzyły się nieprzeczytane na stole. Wiedziała, że maluchy będą rozczarowane, ale wolała nie czytać prac pod presją czasu. Niewłaściwa ocena pierwszego wypracowania mogła być niewyobrażalną krzywdą dla ambicji młodego człowieka. Weszła do pokoju nauczycielskiego z gryzącymi wyrzutami sumienia. W środku siedziała tylko Marcelina w intensywnie fioletowym dresie, który malowniczo kontrastował z jej opaloną skórą i brązowymi włosami.

– Gdzie się wszyscy podziali? – zagadnęła bez powitania Klara.

– Spotkanie róż różańcowych w bibliotece. – Młoda wuefistka jak zawsze żuła ostentacyjnie gumę.

– Co takiego?

– Tak nazywam te wszystkie dupowłazy, które pobiegły teraz do biblioteki, żeby zgłosić swoją nieprzymuszoną wolę poprowadzenia jakiegoś kółka zainteresowań albo przygotowania akademii, oczywiście za free. Żeby

przypodobać się dyrektorce. Szkoda prądu na takie głupoty, bo w tej dziurze jest taki deficyt nauczycieli, że i tak nikogo nie zwolni, choćby złapała go na jaraniu trawy w kiblu. Ale róże tego nie kminią. Są tak ograniczone w swoim pojmowaniu świata od dwudziestu lat w dokładnie ten sam sposób, że umknęło im, iż w Goślicach ani okolicy nie pozostał nikt, kto czyhałby na ich posadę.

Poczuła się rozdarta. Z jednej strony nie miała ochoty angażować się w żadne dodatkowe zajęcia w ramach wolontariatu, żeby zyskać uznanie dyrektorki, ale z drugiej czuła, że jako debiutantka powinna się jakoś wykazać.

– Nie przejmuj się, jesteś polonistką, więc i tak z automatu dostaniesz świąteczne jasełka na spółkę z klechą. Taka tradycja. Nie musisz nawet się zgłaszać. W sumie spoko, może wymyślisz coś nowego, bo pani Maria maltretuje od lat ten sam musical oparty na własnych tekstach do znanych kolęd. Uwierz mi, że to jest coś obrzydliwego, bo jej twórczość jest oparta wyłącznie na metaforach dopełniaczowych. I nawet mnie jako totalną ignorantkę sfer literacko-poetyckich to razi, więc ty pewnie puściłabyś pawia na dźwięk tych słodko-kwiecistych zdań. Swoją drogą oglądałam wczoraj Info5, znowu drążą sprawę walizki. Ciekawe, kiedy im się znudzi.

Klara zupełnie nie miała pomysłu, co odpowiedzieć na ten dziwaczny strumień myśli, więc dzwonek przyjęła z ulgą.

Jak na październik popołudnie było wyjątkowo słoneczne. Gdyby nie zapach zgnilizny roztaczający się po okolicy, można by pomyśleć, że zbliżają się wakacje. Dywany z kolorowych liści mieniły się pod stopami. Klara czuła, że pod wpływem światła rozpierają ją emocje, które scalają się w tęsknotę za Michałem i dawnym życiem. Słoneczne popołudnia zwykle spędzali na plaży, czytając książki, pijąc wino i rozmawiając o głupotach. Nawet kiedy temperatury nie rozpieszczały, brali śpiwór, polary i pędzili na miejską plażę. Była tak bardzo skupiona na swojej niechęci do pracy w urzędzie, że zupełnie pomijała te proste, fajne chwile, które dopiero teraz zaczęły zyskiwać na znaczeniu.

„Tęsknię” – wystukała w telefonie.

„Ja też. Odliczam dni do weekendu. Zaplanuję nam jakąś fajną randkę. Jak tylko wyrwę się z tej nudnej konferencji. Ale planowo ma trwać do nocy”.

„Konferencja? Nic wcześniej nie wspominałeś”.

„Szef miał iść, ale wymiksował się w ostatniej chwili. Pewnie po tym, jak zobaczył temat: »Metody komputerowe w ekonomii eksperymentalnej«. Dla mnie mogłoby to równie dobrze być coś o kupie Świętego Mikołaja”.

„Przynajmniej będziesz miał dodatkowy papierek do CV. Zadzwoń, jak skończysz”.

„Jeśli nie umrę z nudów. Buzi”.

Klara była trochę zawiedziona, że nie porozmawia z Michałem natychmiast, nie opowie mu podekscytowana o nowych obowiązkach w związku z jasełkami, które dzisiaj przydzieliła jej dyrektorka. Mogli to nadrobić wieczorem, ale wiedziała, że do tego czasu emocje z tym związane nieco w niej zelżeją. Ona potrzebowała go teraz. Rzuciła torebkę na wysłużoną wersalkę o szorstkiej strukturze i w pośpiechu wyszła z dusznego pokoju. Jego przygnębiająca ciemność kontrastowała wyraźnie z migoczącym od słońca światem na zewnątrz. Miała już pewien pomysł, jak spędzi to wyjątkowo pogodne popołudnie.

Mocny podmuch ciepłego wiatru uderzył ją w twarz. Przez chwilę czuła się, jakby wciąż trwało lato, a jesień nigdy nie nadeszła. Pędząc polną drogą wysłużonym rowerem Antka, czuła, że na chwilę zostawia za sobą ciężar nowego życia. Minęła nieczynną wypożyczalnię kajaków i świeżo odmalowaną figurkę Matki Boskiej. Miała wrażenie, że może wszystko, co tylko wpadnie jej do głowy. Że świat nagle stał się przystępny i przyjazny. Wąska asfaltowa droga wiała się między lasami, co sprawiło, że poczuła pewien niepokój, jednak nie po to pożyczała rower, żeby krążyć wokół wioski. Pewnie wjechała więc w leśny korytarz. Drzewa rosły gęsto, zatrzymując dopływ światła, nagle zrobiło się znacznie ciemniej. Ale wciąż daleko było do zmierzchu. Wybrana przez nią trasa

nie prowadziła do drogi S7, samochody mijaly ją więc rzadko. Było cicho, słyszała jedynie delikatny szum liści, chociaż nasłuchiwała śpiewu ptaków. Te jednak chyba zapadły już w zimowy sen, bo nie dawały żadnego znaku życia. Jej uwagę zwrócił odrapany drogowskaz wskazujący stację kolejową w odległości dwóch kilometrów. Klara nie miała pojęcia, że w tę okolicę dojeżdżają pociągi, niewiele się więc zastanawiając, skręciła w lewo, zgodnie z tym, co wskazywał znak. Drzewa rosły tu jeszcze bliżej siebie, a asfaltowa droga zamieniła się w szutrówkę. Tą drogą samochody nie jeździły wcale. Przez chwilę pomyślała o wieczorze, kiedy znalazła walizkę, ale szybko odrzuciła od siebie to wspomnienie, próbując nie podsycać irracjonalnego strachu. Po około dziesięciu minutach dojechała do miejsca dumnie określanego mianem dworca. W istocie był to jeden peron w środku lasu i mały odrapany jasnożółty budynek, wyglądający na zupełnie opustoszały. Do stojaka na rowery były jednak przyłączone dwa jednoślady, jakieś pociągi musiały więc się tutaj zatrzymywać.

„Przynajmniej tutaj śpiewają ptaki” – pomyślała Klara, przystając na chwilę obok stacji. Zakratowane, ciemne okna, wulgarne napisy na tynku i zdewastowana ławka nie robiły dobrego wrażenia. Spojrzała na wyświetlacz telefonu i z rosnącym strachem stwierdziła, że nie ma zasięgu. To był wystarczający impuls do tego, żeby wracać. Jechała szybko, nie oglądając się za siebie, widok asfaltowej drogi przyjęła z ulgą. Jednak kiedy dojechała do drogowskazu, jej miejsce zajęło przerażenie.

Na drodze stało pięć dorosłych dzików i trzy warchlaki. W uszach Klary zadźwięczały słowa biolożki z podstawówki, która przestrzegała, że locha z małymi może atakować w obronie własnej. Stanęła na chwilę, licząc, że zwierzęta przestraszą się jej i uciekną w głąb lasu, ale one stały dumnie na środku drogi, patrząc jej prosto w oczy. Instynktownie więc zamiast pojechać znaną jej już drogą, odbiła powolutku w lewo, przeklinając pod nosem. Jechała wolno, żeby nie sprowokować licznego stadka. Obejrzała się kilka razy za siebie, licząc na to, że dziki poddały się i popędziły w swoją stronę, ale one tkwiły w tym samym miejscu

jak zakłète. Po przejechaniu kilkuset metrów Klara z ulgą dostrzegła drogowskaz wskazujący dojazd do Gošlic. Według znaku od wioski dzieliło ją zaledwie pięć kilometrów.

„Najwyraźniej do tej malowniczej dziury prowadzi więcej niż jedna droga” – pomyšlała, skręcając.

Niebo przybrało odcień dymu, zbliżał się zmierzch. Musiała przyspieszyć, żeby nie włóczyć się po nocy, szczególnie że przez niespodziewane spotkanie bliskiego stopnia z tutejszą fauną jechała trasą, której kompletnie nie znała. Ścieżka z garbem poźółkłej trawy pośrodku biegła wzdłuż lasu. Okazało się, że ciemniejące niebo nie było wynikiem wyłącznie upływającego czasu, ale też warunków pogodowych, bo zaczął kropić deszcz.

„Brakuje tylko upadku meteorytu albo lądowania ufo” – pomyšlała Klara, patrząc na wyświetlacz telefonu uparcie wskazujący brak sieci. Ta ostatnia myśl, mimo że przešmiewcza, wywołała dreszcz niepokoju. Leżące na drodze wysuszone gałęzie wyglądały w cieniu drzew jak porozrzucane kości. Krople deszczu spadały coraz bardziej gęsto. Nie można było przed nimi uciec, a jednak podświadomie próbowała, jadąc coraz szybciej. W pewnym momencie opona niefortunnie zahaczyła o duży drzewiasty gnat.

Rower przechylił się, trąc głošno ramami o żwirówkę, a Klara bolešnie upadła na prawy bok. Próbowała amortyzować uderzenie stopą, co skończyło się silnym bólem w okolicach kostki.

– Kurwa mać – przeklęła pod nosem, sprawdzając jednocześnie, czy wszystkie części ciała ma na swoim miejscu. Wszystko wydawało się wyglądać normalnie, tylko dyskomfort w stopie był już na tyle silny, że w oczach stanęły jej łzy. Telefon schowany w kieszeni bluzy wyszedł z wypadku bez uszczerbku, ale na wyświetlaczu dalej widniała informacja o braku zasięgu. Wstała, opierając się o szorstki pień jakiegoś drzewa, którego nie potrafiła rozpoznać. Utykając, podeszła do roweru, stwierdzając z ulgą, że nie widać na nim żadnych śladów zniszczeń. Podniosła go z trudem, oparła się na kierownicy i kuštykając, powoli ruszyła wzdłuż lasu. Kostka bolała ją na tyle mocno, że nie była w stanie

kontynuować jazdy, chociaż wiedziała, że jadąc, miałyby dużo większe szanse dostać się do Goślic przed zapadnięciem zmroku. Chmury wiszące nad drzewami miały coraz ciemniejszy odcień, ale ku uldze Klary przestał z nich padać deszcz. Próbowała nie wpadać w panikę, ale jej umysł jakby na złość przywoływał wspomnienie walizki, podsycając strach. Pomyślała o tym, jak bardzo Michał zgani ją za tę spontaniczną wycieczkę, kiedy w końcu wróci do pokoju, złapie zasięg i opowie mu o wszystkim. Pomijając kwestię właściciela roweru. Trzymała się tej wizji, bo z czasem wszędobylska szarość zaczęła ustępować miejsca delikatnej czerni. Po dwóch kwadransach, które w jej odczuciu trwały przynajmniej kilka godzin, zauważyła smukły strumień światła sączący się z wielkiego okna na piętrze pięknego budynku. W oddali stał ogromny dom, oddzielony od drogi jeszcze większym ogrodem i eleganckim, masywnym ogrodzeniem. Telefon nadal szukał sieci. Klara modliła się bezgłośnie, żeby właściciele mieli domofon, bo posesja była na tyle rozległa, że nawoływania spod furtki raczej nikt nie miał szans usłyszeć.

ROZDZIAŁ 5

Brama się rozsunęła, a na oświetlonym podjeździe stanęła elegancka blondynka z krótko przystrzyżonymi włosami, które dodawały zadziorności ostrym rysom jej twarzy.

– W czym mogę pomóc? – zapytała, zbliżając się do bramy. Pomiedzy ołowianymi chmurami błyszczały pierwsze gwiazdy.

– Przepraszam, że niepokoję, ale czy mogłabym skorzystać z telefonu? Mój nie może złapać zasięgu. Miałam mały wypadek, który uniemożliwił mi powrót rowerem do Goślic, a pieszo z tą stopą będę szła do jutra. – Słowa wypowiedziane na głos brzmiały dużo bardziej absurdalnie niż skomponowane w myślach. Klara zbliżyła się więc do ogrodzenia, kuśtykając ostentacyjnie, jakby chciała potwierdzić ich prawdziwość.

– Proszę poczekać, podrzucę panią do wioski.

– A rower?

– Może zostać w ogródku pod wiatą do czasu, kiedy stopa będzie na tyle sprawna, że będzie mogła pani go odebrać. Teraz i tak raczej nie będzie z niego pożytku.

– Należy do znajomego, ale myślę, że nie będzie miał nic przeciwko, żeby go tu do jutra zostawić.

To rozwiązanie wydawało się Klarze idealne. I tak nie miała za bardzo do kogo zadzwonić po pomoc. A sądząc po wyglądzie domu, jego właścicielka raczej nie pokusi się o to, żeby przywłaszczyć sobie stary rower Antka.

Wsiadając do przypominającego statek kosmiczny białego mercedesa o obłym kształcie, Klara poczuła delikatny niepokój. Nie lubiła przebywać w niewielkich

zamkniętych przestrzeniach z nieznanymi. A jednocześnie w okolicach żołądka rozlewało się delikatne uczucie ulgi. Dzięki tej eleganckiej blondynce nie będzie musiała kuśtykać w ciemności przez las. W aucie pachniało ciężkimi piżmowymi perfumami.

– Przepraszam za zamieszanie o tej porze, ale moja niezdarność znowu dała o sobie znać. Cud, że nie złamałam obu nóg. To byłoby całkiem w moim stylu – zaczęła rozmowę, zapinając pas.

– Zdarza się. Ma pani szczęście, że nie zdążyłam jeszcze napić się wina – powiedziała kobieta, ostentacyjnie podkręcając muzykę. Z głośników zaczął sączyć się głos Björk. Słowa *Earth Intruders* szczelnie wypełniły przestrzeń samochodu.

Kiedy dojechały do wioski, Klara poprosiła o podwiezienie pod samą szkołę.

– Pracuję jako nauczycielka polskiego, ale mieszkam z narzeczoną w Olsztynie, więc pani dyrektor udostępniła mi pokój, żebym nie musiała codziennie dojeżdżać – opowiadała pokracznie, próbując swoją nadmierną uprzejmością uratować sytuację. – Mam nadzieję, że nie zepsułam pani całkowicie wieczoru i mąż nie będzie zły – trajkotała dalej, zatrzymując wzrok na obrączce oplatającej palec.

– Z pewnością nie będzie. Nie żyje od dwóch lat.

Pokonanie kilku stopni prowadzących do pokoju stanowiło nie lada wyzwanie. Ból dokuczał jej coraz bardziej, na dodatek po zdjęciu butów okazało się, że stopa jest mocno spuchnięta.

– Ja pierdołę – mruknęła, patrząc na zgrubienie, które wyrosło jej między kostką a pomalowanymi czerwonym lakierem paznokciami. Poza apapem nie miała żadnych leków, a najbliższa apteka była przynajmniej dwadzieścia kilometrów dalej, zamoczyła więc nogę w wodzie z octem. SMS-y informujące o nieodebranych połączeniach przychodziły jeden po drugim. Oddzwoniła do Michała, który odezwał się w słuchawce telefonu po ułamku sekundy. Był wściekły na to, że przez kilka godzin nie dawała znaku życia, jednak w jego głosie słychać

było, że uczucie ulgi przewyższyło nad złością. Opowiedziała mu historię swojej niefortunnej wyprawy rowerowej, zmieniając tylko jeden mały szczegół. W jej wersji rower należał do szkolnej woźnej. Zgodnie z przewidywaniami Michał zganił ją za pomysł samotnego eksplorowania okolicznych lasów i nieco wyśmiał jej gapiostwo. Było w tej rozmowie coś przewidywalnego, co jednocześnie dawało poczucie bezpieczeństwa. Kiedy na koniec wymienili zapewnienia o uczuciach, Klara poczuła ssący atak tęsknoty. Jeszcze przez chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się bezmyślnie w ścianę. Chwilowy paraliż przerwał dzwonek do drzwi.

– Chwileczkę – krzyknęła, kuśtykając.

– Jak noga? – Antek wparował do mieszkania z nienaturalną dla niego gwałtownością.

– Chyba nie najgorzej. Miałam właśnie dzwonić do ciebie w sprawie roweru, ale najpierw musiałam wytłumaczyć się rodzinie, która gotowa była zaalarmować całą okoliczną policję.

Nazwała Michała rodziną. Sama nie wiedziała, czy po to, żeby uniknąć słowa „narzeczony” w obecności Antka, czy żeby dać upust nasilonej tego wieczoru tęsknocie.

– Rower musiałam zostawić po drodze, ale w miejscu, w którym...

– Wszystko wiem. Spokojnie. To tylko stary grat. I tak nie używałem go od miesięcy. Dagmara mi opowiedziała – wytłumaczył w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. – Dagmara, czyli kobieta, która cię przywiozła. To moja dawna pracodawczyni, a teraz po prostu znajoma. Czasami dorabiam sobie, ogarniając jej ogródek albo robiąc zakupy. Odkąd zginął Bogdan, jakby mniej zależy jej na tym, żeby trawnik prezentował się bez zarzutu. Kiedyś miała prawdziwego fioła na punkcie ogródka. Może pojedę po jakieś leki? Nie wygląda to dobrze – zmienił nagle temat, zatrzymując wzrok na jej stopie.

– Nie trzeba, przygotowałam sobie profesjonalny napar medyczny na bazie octu. – Wskazała na wściekle żółtą miskę stojącą obok wysłużonej kanapy.

– Ach, to wyjaśnia ten... osobliwy zapach.

– Masz ochotę na coś do picia? W sumie mam tylko kawę albo czarną herbatę, ale może akurat któraś z tych opcji wyda ci się kusząca.

– Z tobą obie, ale niech będzie herbata. Ja przygotuję, a ty zrób użytek z tej śmierdzącej mieszanki.

Bardzo pewnie krzątał się po jej kąciku kuchennym. W jego dużych dłoniach kubki prezentowały się jak zabawkowe naczynia dla lalek.

– Mam nadzieję, że rower nie będzie ci jutro pilnie potrzebny. Podrzucę cię po niego po lekcjach.

– Serio myślisz, że będziesz mogła prowadzić? Optymistka. – Zaśmiał się, stawiając na stoliku dwa parujące kubki. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno. – Nie trzeba, przejdę się. Ze zdrową nogą to wcale nie jest tak daleko. Nieraz chodziłem tą trasą.

– Pracowałeś u nich jako ogrodnik?

– Właściwie to jako cieć, ogrodnik, a jak trzeba było, to mechanik samochodowy i opiekunka do dziecka. Po wyroku ciężko było mi znaleźć pracę. Nie każdy chce zatrudniać złodziejaszka.

– Mają dzieci?

– Mieli adoptowanego syna. Zaginął w dniu wypadku.

Klara poczuła szum w okolicach uszu spowodowany najpewniej nagłym skokiem ciśnienia. Najwyraźniej to byli bogacze spod lasu, o których opowiadała jej pani Leokadia. Myśli galopowały wokół nowo poznanej kobiety. Nic dziwnego, że Dagmara była taka małomówna. Przeżyła w ostatnich latach ogromną tragedię, więc rozmowy z nieznajomymi, którzy zjawiają się nieproszeni pod jej domem, z pewnością nie należały do jej ulubionych wieczornych zajęć. Ludzie, których dotknęło nieszczęście, zwykle przestawali zwracać uwagę na konwenanse. Przekonała się o tym na własnym przykładzie.

– Nie rób takiej miny. Dagi to równa babka, tylko trochę wycofana po tym wszystkim, co ją spotkało. I tak dzielnie to znosi. Na dodatek ma ogromną

biblioteczkę fajnych książek, które chętnie od niej pożyczam. Dzięki niej przeczytałem *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta. To zmieniło moje życie.

– Jak zginął jej mąż?

– Stracił panowanie nad samochodem i uderzył w drzewo dwadzieścia kilometrów od domu. Miał ciężką nogę i wypasioną beemkę. Śmiertelne połączenie, co?

– A synek?

– Wracali z Olkiem z gokartów, według ustaleń był z nim w aucie. Ciało Bogdana było zmasakrowane, szyby doszczętnie potrzaskane. Policja miała hipotezy, że w wyniku silnego uderzenia mały wypadł z auta, ale przeszukano teren w promieniu kilku kilometrów i ani śladu ciała. Mówi się, że pas Olka był odpięty, były na nim jakieś obce odciski, ale to tylko plotki. – W głosie Antka dało się wyczuć nutę goryczy. – Kiedy pracowałem u Dybów, często zajmowałem się chłopcem, to był fajny mały gość. Do ósmego roku życia mieszkał w domu dziecka, więc bardzo doceniał, kiedy ktoś okazywał mu zainteresowanie. Czasami zostawałem z nim na całe weekendy, graliśmy w playaka i robiliśmy pizzę. Był trochę jak młodszy brat.

– Dlaczego nie mieli własnych dzieci?

Dopiero kiedy wypowiedziała to pytanie na głos, zdała sobie sprawę, że zabrzmiało niegrzecznie.

Antek wziął łyk herbaty.

– Chyba robię się stary, bo zaczynają mi się podobać wieczory przy herbacie. – Zaśmiał się w taki sposób, jakby chciał ukryć zakłopotanie. – Kiedy wróciłem z Anglii, Oli mieszkał już u nich. Ludzie mówią, że długo bezskutecznie starali się o dziecko. Podobno wydali fortunę na leczenie w klinikach i nic. To tylko wiejskie legendy, nie wiem, jak było naprawdę. Nigdy nie śmiałem rozmawiać z Dagmarą na ten temat.

Sposób, w jaki Antek opowiadał o relacji z chłopcem, rozculił Klarę. Dotychczas wydawał jej się typowym twardzielem. Trochę smutnym, ale na swój

sposób beztroskim. Pierwszy raz usłyszała w jego głosie kipiące emocje. Starał się trzymać je na wodzy, ale zaciśnięte do białości na kubku palce zdradzały, że ten chłopiec naprawdę go obchodził.

– Skąd tu tyle tragedii? Ten wypadek, teraz walizka? Pani Leokadia opowiadała jeszcze o tajemniczym zaginięciu nastolatki.

– A to już siła wyższa albo przypadek. Chociaż miejscowi wierzą w złą energię. W okolicy jest kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt kurhanów, podobno w przeszłości było ich jeszcze więcej, a na części z nich zbudowano Goślice. Te największe rozkopali w ostatnich latach archeolodzy w ramach jakiegoś projektu. Może mszczą się na nas duchy pogan, którym zniszczyliśmy miejsce spoczynku. Albo po prostu wieś jest tak mała i senna, że jak zdarzy się coś tragicznego, to robimy z tego sensację. W Warszawie pewnie nawet nikt by się nie zainteresował porzuconymi zwłokami, w wypadkach ginie tam kilkadziesiąt osób w miesiącu, a lista zaginionych stale rośnie. Tutaj nawet twoja wywrotka na rowerze urosłaby do rangi wielkiego wydarzenia. Masz szczęście, że trafiłaś na Dagi, a ona stroni od plotek. W ogóle rzadko pojawia się we wsi.

Dziewczyna pierwszy raz od prawie dwóch miesięcy poczuła spokój, mimo że ból w stopie pulsował coraz intensywniej. Może rzeczywiście historia z walizką urosła w jej głowie do gigantycznych rozmiarów tylko dlatego, że nie działo się tu nic innego. Wydarzyła się tragedia, zginęło dziecko, ale przecież codziennie na świecie dzieją się podobne dramaty.

– Dziękuję.

Antek popatrzył na nią zdziwiony.

– Chyba za bardzo dałam się ponieść własnej wyobraźni, w której Goślice przeistoczyły się w miasteczko rodem z powieści Kinga. Masz sporo racji z tym, że pewnie w jakimś stopniu to wynik nudy.

– Albo próba odwrócenia uwagi od tego, co naprawdę cię trapi.

Następnego dnia stopa niemal podwoiła swoją wielkość. Na szczęście ból był znacznie łżejszy i Klara mogła się poruszać. Przebiegało to w sposób nieco karykaturalny i wyjątkowo powolny, rano opuściła więc pokój znacznie wcześniej niż zwykle, żeby dotrzeć na czas do klasy. Wszyscy obserwujący tę heroiczną próbę dopytywali, co się stało i jak mogą pomóc. W głosie większości pobrzmiwała fałszywa troska, która przypominała dziewczynie o tym, jak bardzo obco się tutaj czuje. Dopiero rozbawiony głos Marceliny nieco poprawił jej humor.

– A co to za kaleka? Co się stało? Czyżbyś pędziła po fajki? – Marcelina zaśmiała się, prezentując perfekcyjnie pomalowane różową szminką usta, które doskonale kontrastowały z neonowym dressem w odcieniu wściekłej zieleni.

– Po fajki to chociaż byłoby w słusznej sprawie. A tutaj zupełnie bez splendoru, na rowerze w lesie.

– To faktycznie nuda. Następnym razem rozwalaj sobie nogę z polotem, to chociaż będzie o czym rozmawiać w pokoju nauczycielskim. A póki co mam chyba coś, co może pomóc. Podrzucę ci na przerwie opaskę uciskową z auta. W moim bagażniku jest pół apteczki, a taka opaska na pewno nie zaszkodzi. Pewnie znajdzie się też coś na opuchliznę.

– O, cudownie. Dziękuję. Nie będę więc musiała jechać do apteki. W tym stanie taka wyprawa byłaby jak walka o życie.

– Spoko, ja nie robię nic bezinteresownie, więc liczę na jakieś wino w rewanżu.

– U mnie w lodówce zawsze jest butelka, więc zapraszam. Oferuję też nocleg na kanapie.

W piątek stopa wróciła do sprawności, jednak Michał postanowił, że weekend spędzą w Goślicach. Prowadzenie samochodu z urazem było jego zdaniem skrajną nieodpowiedzialnością, więc parę minut po siedemnastej pod szkołą zaparkował pożyczony od Maćka nissan. Klara zrobiła jakieś podstawowe zakupy w miejscowym sklepie, ale okazało się to zupełnie niepotrzebne, bo liczba reklamówek wynoszonych przez jej chłopaka wskazywała na to, że przywiózł ze sobą całe zaopatrzenie przynajmniej jednego olsztyńskiego supermarketu.

– Nie chciałem, żeby czegokolwiek nam zabrakło. Weekend ma być deszczowy, więc pomyślałem, że zaszyjemy się w twoim uroczym postkomunistycznym kąciku z Netflixem i pysznym jedzeniem.

Oboje uwielbiali wspólne leniuchowanie, więc Klara nawet nie próbowała protestować. Szczególnie kiedy zobaczyła dwie butelki jej ulubionego czerwonego wina prześwitujące przez foliową torbę. Przez chwilę przemknęło jej przez głowę, że ich spokój mogłaby zburzyć niezapowiedziana wizyta Antka, jednak szybko odrzuciła od siebie tę myśl. Na pewno pomyślał, że zgodnie z zamiarem pojechała na weekend do Olsztyna. Zresztą gdyby już doszło do spotkania Michała z chłopakiem, jakoś by z tego wybrnęła. Miała naturalny dar gaszenia pożarów w zarodku.

„Przecież nie zrobiłam nic złego, a Antek na pewno nie zacząłby po minucie znajomości zdawać relacji z tego, ile razy spędzałam z nim czas, więc drobne kłamstewka nie wyszłyby na jaw” – uspokoiła się w myślach, kładąc głowę na ramieniu Michała. Stęskniła się za nim, za jego czułością i opiekuńczością. Cudownie było tulić się do jego ciepłego ciała, kiedy na zewnątrz szalała ulewa.

W sobotni poranek deszcz nie odpuszczał, ale im to zupełnie nie przeszkadzało. Stworzyli swój własny świat w skali mikro, zawężony do granic goślickiego pokoju. I oboje byli w nim cholernie szczęśliwi. Robiąc rano śniadanie w wyciągniętym T-shircie swojego faceta, Klara miała wrażenie, że coś wypycha ją ku górze. To było bardzo przyjemne uczucie, któremu towarzyszyło rozlewające się w okolicach pępka ciepło. Dawno nie czuła się równie bezpieczna.

– Może obiad na mieście? – mruknął Michał, delikatnie przygryzając płatek jej ucha.

– Chyba w makowskiej pizzerii.

– Nie przesadzaj, tam, gdzie jedliśmy ostatnio, było całkiem miło. Ale na dzisiaj mam inny pomysł. Google map pokazuje fajną karczmę w okolicy, obleganą w sezonie letnim, ale chwaloną też przez gości poza nim, więc może warto spróbować.

– Wolę zostać tu z tobą i zrobić użytek z kilkunastu puszek włoskich pomidorów, które przywiozłeś – odpowiedziała, pozbywając się jego góry od pizamy. – Po prostu dzisiaj nie każ opuszczać mi łóżka i ty też się nigdzie nie ruszaj. Chyba hormony mi buzuja.

– Brzmi jak obietnica – odpowiedział Michał, zdejmując bokserki.

Weekend był tak bardzo udany, że kiedy nissan mijał odrapaną zieloną bramę szkoły, Klara odpalała fajkę, jednocześnie wycierając sączącą się po policzku łzę. Im lepiej się między nimi układało, tym bardziej tęskniła. Poczowała niemal to samo palące uczucie braku, które towarzyszyło jej w czasie studiów w Gdańsku. Wizja zbliżającego się przesłuchania wcale nie poprawiała jej samopoczucia. Smętnie wspięła się po schodkach i wlała sobie do kieliszka resztę wina, które zostało z soboty. Przez chwilę pomyślała, żeby zadzwonić do matki, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu, stwierdzając, że najwyraźniej obecność Igora zaspokoila jej instynkt macierzyński na jakiś czas, skoro nie odzywała się od tygodnia. Siedziała więc przez chwilę w odrętwieniu, dopóki z marazmu nie wybudził jej dźwięk powiadomienia. Była przekonana, że to Michał melduje się już z ich olsztyńskiego mieszkania, ale nadawcą wiadomości okazała się niezbyt serdeczna koleżanka z urzędu. Rozmowa zaczęła się od klasycznego „co tam”, więc Klara przeczuwała, że jej rozmówczyni słyszała coś o tajemniczej walizce i chciała zweryfikować plotki, żeby mieć o czym rozprawiać podczas porannych pogaduszek przy ekspresie.

„Nie jesteś już z Michałem?”

Klara musiała dwa razy przeczytać ostatnie zdanie, bo nie mogła uwierzyć, że Sylwia może być tak nietaktowna.

„Skąd ten pomysł? Przecież moja wypowiedź jest tylko tymczasowa i dyktowana rozwojem zawodowym. Związki na odległość są całkiem ekscytujące”.

„Ach, to musiałam coś źle zrozumieć”.

„Co masz na myśli?”

„Widziałam Michała w środę w Zumi z jakąś dziewczyną. Metrykalnie wyglądała na studentkę. Co za czasy. Jeszcze nie przekroczyliśmy trzydziestki, a faceci już wymieniają nas na młodsze modele”.

Klara poczuła falę rosnącej irytacji, bo nic nie wiedziała o tym spotkaniu, ale postanowiła nie zdradzać, że zrobiło to na niej jakiegokolwiek wrażenie.

„Spoko, nie nałożyłam na niego jeszcze zakazu wychodzenia z domu. Ale pomyślę o tym”.

„Tak się właśnie zastanawiałam, czy przypadkiem to nie jest tak, że ty tam harujesz niczego nieświadoma, a on się tu świetnie bawi. Zrobiłam im nawet zdjęcie, żebyś sama mogła ocenić sytuację. W końcu od czegoś ma się koleżanki. Mój ostatni facet też puścił mnie kantem, więc my, kobiety musimy się trzymać razem. Solidarność jajników i te sprawy”.

Na ekranie pojawił się obraz pary siedzącej przy stoliku. Piękna blondynka w czerwonej sukience pochylała się nad sushi, a obok niej siedział Michał, trzymając ją za rękę. Klara poczuła, jak cała krew odpłynęła jej z twarzy.

ROZDZIAŁ 6

Zadzwoiła do Michała dwadzieścia razy w ciągu pięciu minut. Nie odbierał, a ona czuła narastającą histerię. Wypiła całą zawartość kieliszka i otworzyła butelkę czerwonego wytrawnego, które miało być wsparciem na poniedziałkowy wieczór, kiedy będzie denerwować się przed przesłuchaniem. Bąbelki z wczorajszego prosecco szybko stały się wyczuwalne w udach. Podtrzymując stan lekkiego odrętwienia, wzięła kilka łyków portugalskiego wina i wyszła na spacer, żeby uspokoić myśli i bezkarnie odpalać papierosa od papierosa. Wiedziała, że w gruncie rzeczy ta historia nie musi być wcale wielkim skandalem, a raczej niefortunnym zbiegiem okoliczności, ale jednak histeria przyćmiewała zdolność logicznego myślenia. Wcale nie uspokajał jej fakt, że też miała przed Michałem swoje tajemnice.

„Na Boga, nie trzymałam się z nikim za rękę w żadnej knajpie. Co ja mówię, ja w ogóle nie byłam z nikim w żadnej knajpie” – mruzczała do siebie w amoku.

Wiatr przeszywał jej ciało na wskroś, a mimo to wcale nie czuła chłodu. Twarz paliła ją tak, jakby ktoś przykładał do niej gorące węgle. Chodniki w Goślicach były prawie opustoszałe, dzień był już mocno poszarzały. Klara szła dość szybko, zupełnie zapominając o kontuzji. Nie czuła bólu ani zimna, tak jakby ktoś wyłączył wszystkie neurony w jej organizmie. W końcu dotarła na polankę na lekkim wzniesieniu, gdzie kiedyś siedziała z Antkiem. Odpaliła papierosa, wpatrując się w popielate niebo, po którym szybko przesuwały się granatowe, rzadkie chmury zawieszane nisko nad horyzontem. Rzeka zupełnie szerniała w tym świetle.

Telefon nagle wdarł się we wszędobyłską ciszę. W słuchawce zadźwięczał lekko przestraszony głos Michała.

– Co się stało?

– Dlaczego nie odbierasz?

– Byłem w monopolowym, który jako jedyny jest otwarty w niedzielę. Próbowałem ustrzelić tam coś na jutrzejsze śniadanie, ale muszę zadowolić się chemicznym croissantem. Jestem przekonany, że kiedyś mieli tam płatki kukurydziane, ale najwyraźniej zmienili asortyment zgodnie ze zmieniającym się profilem tego osiedla.

– Co robiłeś w środę? – Klara za wszelką cenę starała się silić na beztroski ton.

– W jaką, kurwa, środę?

– Ostatnią.

– Byłem w pracy?

– Nie rób ze mnie idiotki, pytam, co robiłeś po pracy.

– Możesz powiedzieć, o co ci chodzi?

Nie mogła usiedzieć w miejscu. Emocje bulgotały w niej od brwi do koniuszków stóp. Szła więc nerwowo wąską ścieżką wzdłuż rzeki, zupełnie nie mając pojęcia, dokąd prowadzi. Nie dostrzegała wokół niczego, bo przed oczami cały czas miała obraz Michała migdalącego się z jakąś gówniarą.

– Odpowiedz na pytanie.

– Siedziałem w domu. Ach, wyskoczyłem jeszcze do Zumi na kolację, bo nie chciało mi się gotować.

– Sam?

– Z Edytą, życie jej się trochę posypało i chciałem jej poprawić humor.

– Z jaką Edytą?

Dróżka stawała się coraz węższa, a trawa została miejscami wyparta przez trzcinę.

– To nowa sekretarka szefa. Szef ciągle się na niej wyżywa i ona chyba słabo sobie z tym radzi. W sumie dopiero co wiosną pisała maturę, więc jeszcze nie wie, że w pracy będzie tylko gorzej.

– Poprawić jej humor? A kim ona dla ciebie jest? – Powstrzymane emocje całkowicie wymknęły się spod kontroli. Łzy spływały ciurkiem, a ręce dygotały jak

szarpane potężnym wiatrem. Nie chodziło o sushi, nie chodziło nawet o kłamstwo. Ale o to, że on chciał komuś poprawić nastrój, kiedy ona od dwóch miesięcy siedzi w Goślicach i zastanawia się, co znowu poszło nie tak.

– Kotek, przecież to zupełnie normalne zachowanie w pracy. Czy ty już do reszty tam zdziczałaś? Ludzie się ze sobą spotykają na lunch, interesują się tym, co słyhać u innych. Nie ma w tym nic szokującego. Nie wiem, po co histeryzujesz.

– I trzymają się za ręce? – załkała.

– Możesz skończyć to przesłuchanie? Zaczynasz przesadzać. Może mam ci jeszcze powiedzieć, w co byłem ubrany i w jakiej dokładnie pozycji siedziałem w Zumi. Nie zrobiłem nic złego. Czy ja cię pytam, co robisz wieczorami? Mogę sobie kręcić filmy, że bzykasz się tam z jakimś przystojnym nauczycielem wuefu albo jurnym synem sołtysa. Ale ufam ci i najwyraźniej tym się różnimy.

– Trzymałeś ją za rękę.

– Nie wiem, może chwyciłem, żeby trochę uspokoić. Była w naprawdę złym stanie. Nie pamiętam nawet, bo nie miało to żadnego znaczenia.

Rzeka rozszerzała się, nurt przyspieszał z każdym metrem. Robiło się coraz ciemniej. Po lewej stronie w oddali widać było rozżarzoną światłem latarni drogę. Klara postanowiła wrócić krótszą trasą. Zeszła więc ścieżką z lekkiego wzniesienia, kierując się w stronę pomarańczowej łuny kontrastującej z szarzejącym niebem.

– Od kiedy obchodzą cię nastroje jakiś siks?

– Tłumaczę ci, że ta mała naprawdę mocno się przejęła krzykami szefa. Traktuję ją trochę jak młodszą siostrę, więc chciałem pomóc.

– I zapomniałeś mi wspomnieć, że macie nową sekretarkę, która jest dla ciebie jak siostra? Bardzo szybko nawiązujesz rodzinne relacje.

Machinalnie odpaliła kolejnego papierosa.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Wracaj do pokoju, przestań jarać jak szalona. Uspokój się i wtedy zadzwoń.

– Ach, no tak. Znowu ty dyktujesz warunki.

Okazało się, że ścieżka, którą szła Klara, wcale nie prowadzi do ulicy, bo przecina ją śmierzący rów melioracyjny. Wokoło były same łąki, pełne krzaków i zarośli. Gdzieś na horyzoncie rysował się las, a całkiem niedaleko za rowem wodnym ciągnęła się droga, wzdłuż której błyszcząły latarnie. W przypiływie impulsu postanowiła przez niego przejść. Jednak nie było to takie proste, jak się wydawało, i prawa noga ugrzęzła w mokrej wodzie. Stopę udało się wyciągnąć, ale trampek utknął w błocie.

– Kuuurwa, utopiłam but.

– Co? Jak to utopiłaś but? Gdzie ty jesteś?

Nagle jakby ktoś wyłączył światło. Wokoło zrobiło się prawie całkiem ciemno.

– Ja pierdolę. Nie wiem.

– Jak nie wiesz? Co ty wygadujesz?

– Szłam wzdłuż rzeki i skręciłam, żeby przejść na skróty do oświetlonej drogi, bo zaczęło się robić ciemno. Ale ten skrót przecina rów wodny, chciałam przez niego przejść i w mule zostawiłam but.

– Jezu, Klara. Wracaj natychmiast do tej ścieżki, którą szłaś wcześniej.

– Michał, jest już prawie ciemno, nie widzę jej. Tu wszędzie rośnie wysoka trawa.

– Idź powoli i spokojnie. Ta ścieżka na pewno jest gdzieś niedaleko. Przypomnij sobie, z której strony przysłaś.

– Tu jest... woda. Jezu, stoję w bagnie po kostki. Pomóż mi. – To już nie było histeryczne wołanie, ale spazmatyczny krzyk.

Wszędobylska szarość ustąpiła miejsca przenikliwej czerni.

– To na pewno nie jest bagno, spokojnie. Przez ostatnie trzy dni lało. Na łąkach stoi woda i zrobiło się lekkie grzęzawisko. Idź małymi krokami.

– Przyjedź tu. Błagam. Wyciągnij mnie. To, kurwa, twoja wina.

Paniczny strach mieszał się z kipiącą złością. Gdyby nie tajemnicze schadzki Michała, nie musiałyby teraz stać na środku łąki po kostki w brudnej wodzie.

Starala się nie myśleć o żyjątkach, które były tu razem z nią. Chociaż głośny rechot żab niosący się echem podsyczał wyobraźnię.

– Oddałem już auto, ale jak będzie trzeba, przyjadę. Idź spokojnie, uważaj, żeby się nie potknąć. Oświetlaj sobie drogę telefonem.

– Tu i tak nic nie widać. Miejscami wpadam do wody aż po kolana. Zaraz się pewnie utopię. Boże... – Jej płacz odbił się od czarnego sklepienia. – Michał. Nadepnęłam na coś twardego. To chyba jakieś zwierzę. Pies, szczur albo czupakabra. Nie chcę tu być. To jest jakiś koszmar. Pomóż mi. – Zanosila się płaczem, który niósł się echem w przestrzeni.

Przesunęła mleczne światło wyświetlacza telefonu pod stopy. Chociaż w gruncie rzeczy wolałaby wcale nie wiedzieć, na czym stanęła. Wśród kęp trawy wystających z wody leżała krowa. Pomiedzy kopytami tkwiła jej odcięta głowa.

Instynktownie odskoczyła, wpadając w grząski dołek. Woda sięgnęła jej do pasa, wyświetlacz telefonu zgasł. Instynktownie chwyciła badył, dzięki któremu udało jej się wyczołgać z mokrego zapadliska. Znów była zamoczona tylko do kostek, ale podtopiony telefon nie chciał się włączyć. Rechot ropuch przeszywał jej ciało na wskroś, a kawałek dalej leżała krowa z odciętą głową. Nikt poza Michałem nie wiedział o jej kłopotach, a on nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. Nie pozostało jej nic innego. Musiała głośno krzyczeć. I czekać na cud albo zwariować ze strachu.

Zupełnie straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, czy minęły minuty, czy godziny. Miała wrażenie, że czarne niebo zapadło się w głąb jej głowy, odbierając wzrok. Krzyczała prawie cały czas, żeby zagłuszyć odgłosy nocnego życia łąki. Przeszła kilkanaście albo kilkadziesiąt metrów, żeby obudzić w sobie złudzenie, że jest bliżej domu. Nagle zobaczyła błyskające linie niebieskiego światła. Mrugnęła kilka razy, żeby upewnić się, że oczy nie płątają jej figli. Po chwili długi strumień żółtego światła przekuł przestrzeń. Dwie postacie z latarkami zbliżały się do niej

coraz szybciej. Wiedziała, że ją widzą, a mimo to dalej wzywała pomocy, jakby bała się, że nie są realni i w każdej chwili mogą zniknąć.

– Dziękuję, naprawdę dziękuję – powtarzała jak w amoku, kiedy policjanci chwycili ją za ramiona i prowadzili przez mokradła. Dopiero kiedy dotarli do wozu, poczuła się niezręcznie.

– Jakim cudem mnie znaleźliście? Znaczą panowie znaleźli – plątała pytania, siadając na tyłach radiowozu.

– Dostaliśmy zgłoszenie od przejeżdżającego w okolicy rowerzysty. Słyszał ludzki krzyk dobiegający z łąk i się zaniepokoił. Jak pani widzi, całkiem słusznie.

– Muszę mu podziękować – pomyślała głośno.

– Myślę, że najlepszą formą wdzięczności będzie zaniechanie takich wybryków w przyszłości.

Dopiero teraz spojrzała na profil policjanta zajmującego fotel kierowcy. Padało na niego blade światło sączące się spod lusterka wstecznego. Wyglądał na jej równolatka, ale zachowywał się, jakby był starszy o przynajmniej dwie dekady. Najwyraźniej głębokie blizny potrudzikowe oprócz głębokich kraterów w jego policzkach zostawiły też ślady w psychice. Drugi, dużo starszy i zdecydowanie grubszy, wyglądał na zaspanego i znudzonego całą sytuacją, jakby kilka razy w tygodniu wyciągał zagubione kobiety z moczarów.

– Czy spożywała pani alkohol? – zapytał zniecierpliwiony ten pierwszy, zapisując coś w notesie.

– Sugeruje pan, że poszłam na łąki na rauszu i dlatego się zgubiłam? – wypaliła Klara, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Wypiłam kieliszek wina, ale nie jestem pijana.

– Więc jak to się stało, że utknęła pani po kostki w bagnie i zgubiła część obuwia? – Zatrzymał wzrok na jej stopach.

Starszy policjant wyszedł przed radiowóz, odpalając papierosa.

– Byłam na spacerze. W tym czasie rozpoczęła się telefoniczna... kłótnia między mną a moim partnerem. Byłam tak pochłonięta tą... dość emocjonalną rozmową, że zupełnie straciłam poczucie czasu. W końcu zaczęło się ściemniać, chciałam przejść na skróty i utopiłam but w rowie melioracyjnym.

– Szkoda buta. – Zaczekał, nie przestając notować.

– Próbowałam wrócić tą samą trasą, którą przyszłam, ale miejscami łąka była pełna wody, nic nie było widać. Oświetlałam drogę telefonem, ale w pewnym momencie go zamoczyłam. Wtedy zaczęłam krzyczeć.

– Ok, to chyba mam wszystko. – Grubszy policjant znowu z ciężkim westchnieniem wtoczył się na siedzenie pasażera.

– Jest coś jeszcze.

– Tak?

– Na łąkach. Tam coś było.

– Co to znaczy?

– Niedaleko od miejsca, w którym mnie znaleźliście, leżała krowa z odciętą głową. Dlatego zamoczyłam telefon. Poczulałam coś pod nogami, oświetliłam przestrzeń komórką i zobaczyłam to zmasakrowane zwierzę. Chciałam uciec, a w efekcie... no sami wiecie. Znaczą panowie wiedzą.

– Krowa z odciętą głową? – Chudszy z policjantów wydawał się wątpić w prawdziwość tych słów.

– Pewnie jakiś rolnik pozbył się padliny, żeby nie płacić za utylizację – zniechęca wtrącił się drugi.

– Po co miałyby odcinać krowie głowę? Po prostu by ją wyrzucił. – Z niejasnych powodów Klara była przekonana, że krowa nie była jedynie odpadkiem z jakiegoś gospodarstwa. Być może przez sposób, w jaki jej głowa wetknięta była między nogi.

– Sprawdźmy to jutro. Na dzisiaj już dość brodzenia w brudnej wodzie. Zresztą po ciemku i tak nic nie ustalimy.

Odniosła wrażenie, że nigdy tego nie zbadają, a ta deklaracja była złożona dla formalności.

– Podwieźć panią gdzieś? Bez obuwia trudno będzie dotrzeć na piechotę do domu. – Starszy funkcjonariusz najwyraźniej miał więcej ludzkich odruchów niż jego kolega.

– Jeśli mogłabym wsiąść pod szkołę, byłabym bardzo wdzięczna.

– Nie lepiej pod sam dom? – Pod pozorem uprzejmości kierowca najwyraźniej próbował ustalić, co przemoczona dziewczyna bez jednego buta zamierza robić pod budynkiem szkoły późnym wieczorem.

– Pomieszkuję w szkole. Jestem polonistką z przesiedlenia, więc zajmuję służbowe mieszkanie.

– Nauczycielką? – Zdziwione mruknięcie dobiegło zza kierownicy.

– Tak, właściwie to robię dopiero staż nauczycielski. W związku z tym mam prośbę. Czy ta dzisiejsza sytuacja mogłaby zostać między nami? Nie chcę, żeby do dzieciaków dotarły jakieś plotki, że ich pani od polskiego włóczy się nocą po łąkach. To na pewno nie pomoże mi w pracy, a wiadomo – pierwsze miesiące nie są łatwe. – Klara wyrzuciła z siebie tę prośbę z prędkością karabinu maszynowego. W duchu cieszyła się, że z tyłu radiowozu panuje ciemność i policjanci nie widzą jej czerwonych od wstydu policzków.

– Jasne. Ale notatkę musimy sporządzić. W końcu to była interwencja – mruknął z lekkim wyrzutem zajmujący miejsce pasażera policjant, a drugi bez słowa odpalił auto.

Kiedy siedziała na obskurnej kanapie, próbując reanimować suszarką telefon, marzyła tylko o tym, żeby w wyniku zapętlenia czasu ten wieczór nigdy się nie wydarzył. W końcu po kilkunastu minutach cierpliwego osuszania udało jej się włączyć urządzenie. Od razu wybrała numer Michała.

– Boże, Klara. Żyjesz? Gdzie jesteś?

– Cudem, ale tak.

– Co się stało? Już jadę, Maciek pożyczył mi auto do rana. Jestem na wylotówce.

– Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżał, skoro bladym świtem musisz odstawić samochód. Siedzę już bezpiecznie w swoim pokoju. Zaraz pewnie zasnę jak kamień, ze zmęczenia nogi odmawiają mi już posłuszeństwa nawet w drodze po wino do lodówki.

– Ale co się tam stało? Dlaczego połączenie się urwało? Kotek, czekaj, nogi mi się trzęsą na sprzęgle, muszę zjechać na stację benzynową, bo nie mogę się skupić. Myślałem, że się utopiłaś albo ktoś cię napadł. – W głosie Michała słychać było zdenerwowanie. Sapał do słuchawki, jakby przed chwilą przebiegł maraton.

Nie miała siły opowiadać mu tego od początku. Chciała tego za wszelką cenę uniknąć, jakby głośne relacjonowanie tej historii miało jej nadać bardziej realistyczny wymiar.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Potknęłam się i zatopiłam telefon. Woda sięgała mi do pasa, ale jakimś cudem wyczołgałam się na płyciznę. Jutro opowiem ci dokładnie. Może w dzień ta opowieść będzie brzmiała mniej upiornie.

– Ale jak dotarłaś do pokoju?

– Na całe gardło wzywałam pomocy, aż ktoś w końcu zadzwonił po policję. Jutro Goślice będą grzmieć. Wszystkie lokalne plotkary będą miały używanie – powiedziała zupełnie bez emocji, chociaż na myśl o tym, że jutro musi pojawić się w pokoju nauczycielskim, bolał ją brzuch.

– W nosie z plotkami, to tylko jakaś zaszra wioska. Najważniejsze, że nic ci nie jest.

– Racja. Muszę już spać. Potrzebuję snu. Jestem nieżywa. A ty wracaj odstawić samochód.

Wiedziała, że wcale nie zaśnie, ale chciała jak najszybciej skończyć rozmowę. W ciepłym i bezpiecznym pokoju złość wróciła. Może nieco straciła na sile, ale mimo wszystko Klara czuła palący pod skórą żal. Pożegnała się więc bez zbędnych czułości, mimo że Michał próbował silić się na kwieciste wyznania dyktowane

poczuciem winy. Sięgnęła po otwartą już butelkę portugalskiego czerwonego, włączyła telewizor i zapaliła żyrandol oraz stojącą na starej komodzie lampkę z abażurem z brązowego, błyszczącego materiału. Światło dawało jej poczucie pozornego bezpieczeństwa. Chciała więc, by tej nocy otaczało ją ze wszystkich możliwych stron.

Budzik bardziej brutalnie niż zwykle przerwał błogą nieświadomość. Spała bez snów, być może z powodu żółtej strugi światła wdzierającej się pod powieki albo jej koszmary były tak przerażające, że mózg sam wyeliminował je z pamięci. Wspomnienie wczorajszego dnia powoli przetoczyło się przed jej oczami. Nie było przed tym ucieczki. Strach i poczucie wstydu wiązały się pod skórą, ujawniając się bólem w okolicy żeber. Kiedy nakładała na twarz puder, miała nadzieję, że jego warstwa oddzieli ją od wstydlivej rzeczywistości. Chociaż podświadomość podpowiadała, że będzie musiała się zmierzyć z tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Miała rację, bo poranny ostry głos dyrektorki wzywający Klarę do gabinetu nie mógł zwiastować niczego dobrego.

– Pani dyrektor, zaraz zaczynam lekcję – wykręcała się nieudolnie, starając się uniknąć konfrontacji.

– Posłałam do 5a Marlenę. Sekretarka zajmie się dziećmi, żebyśmy mogli w spokoju porozmawiać.

Krocząc korytarzem, przeczuwała, że to nie będzie spokojna pogawędka. Zdradzały to drżące kąciki ust dyrektorki. Zdenerwowanie próbowała przysłonić fałszywym uśmiechem, którego granice wytyczała krwistoczerwona szminka.

– Pani Klaro, wczorajszy incydent rozniósł się już po okolicy. Nie mogę pozwolić sobie na tego typu epizody z udziałem nauczycieli – zaczęła bez żadnych wstępów. Irytacja postarzyła ją o kilka lat. W fioletowym świetle żarówki bladuróżowa garsonka wyglądała na mocno spłowiałą.

– Pani dyrektor, bardzo przepraszam. To był... wypadek. Straciłam poczucie czasu, nagle zrobiło się ciemno, zwyczajnie się zgubiłam. Nie znam dobrze okolicy

i utknęłam na mokradłach.

– Nie mówię o pani niefrasobliwości. Chodziło mi o zeznania.

Nie miała pojęcia, co dyrektorka ma na myśli. Powiedziała policjantom, że była trzeźwa, i była to po części prawda. Zresztą nie badali jej alkomatem, więc nie mieli prawa plotkować o jej rzekomym stanie upojenia.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o jakie zeznania chodzi. Opowiedziałam funkcjonariuszom, którym jestem zresztą bardzo wdzięczna za pomoc, o okolicznościach mojego zgubienia. To wszystko.

– Po incydencie z walizką jest pani niejako na świeczniku rodziców. Nasza szkoła to mała wiejska placówka, która stroni od skandali.

W Klarze wezbrała złość. W końcu historia z walizką wydarzyła się całkowicie wbrew jej woli i nie da sobie wmówić poczucia winy tylko dlatego, że znalazła się w złym miejscu o nieodpowiednim czasie.

– Proszę mi wierzyć, że również wolałabym, żeby ta dziewczynka nadal żyła, i oddałabym wiele, by nie pamiętać widoku jej ciała wyrzuconego na drogę jak śmieć. Ale nie zawsze jest nam dane mieć wybór.

Patetyczny ton nieco zbił z tropu dyrektorkę, która przez chwilę milczała.

– Pani Klaro, najpierw walizka, która wzbudziła niepokój wśród mieszkańców, a teraz biega pani po bagnach nocą i opowiada policji niestworzone historie o krowie z odciętą głową, narażając placówkę na śmieszność i niepotrzebnie strasząc dzieci. Daję pani ostatnią szansę.

Dźwięk wskazówki stojącego na biurku zegara niemal rozsadzał jej głowę. Poczła nagłe pieczenie na wysokości piersi, czując zbliżającą się falę paniki.

– Rozumiem, pani dyrektor. Postaram się w miarę możliwości unikać wychodzenia z domu, żeby nie wplątywać się w niejednoznaczne sytuacje.

– Nie o to chodzi. Proszę po prostu nie ulegać jakiejś paranoi. Zdarzył się straszny wypadek, zginęło dziecko. Rozumiem, że kosztowało to panią sporo nerwów. Ale na miłość boską, w Goślicach nikt nie odcina zwierzętom głów. To nie

jest fabuła powieści kryminalnej, tylko zwykłe nudne, wiejskie życie. Proszę więc ujarzmić fantazję i skupić się na wypełnianiu służbowych obowiązków.

Klara uznała, że nie ma sensu kontynuować tej rozmowy, szczególnie że nadal piekło ją w klatce, a obraz zaczynał lekko się rozmywać. Wiedziała, że jeśli mrugnie, spod powiek wysączą się łzy.

– Oczywiście, rozumiem. Skoro tak, czy mogę już wrócić do obowiązków?

– Niech ta rozmowa pozostanie między nami – mruknęła na pożegnanie dyrektorka i zaczęła ostentacyjnie przeglądać dokumenty.

Lekcje zdawały się nie mieć końca. Piątym klasom poleciła pisanie wypracowania, a rok młodszym uczniom zadała pracę w grupach. Wszystko po to, żeby móc bezmyślnie wgapić się w okno. Przerwy spędziła w sali. Nie miała siły znosić ciekawskich spojrzeń i wścibskich rozmów. Przed ostatnimi zajęciami z 4c postanowiła niepostrzeżenie wymknąć się na papierosa. Jej plany pokrzyżowała pani Maria, która pierwszy raz od rozpoczęcia jej stażu zainteresowała się konspektami na najbliższy miesiąc. Klara przeczuwała, że dyrektorka musiała mieć w tym udział. Pokazała przygotowaną dokumentację, modląc się, żeby pani Maria nie wczytywała się dokładnie w treść scenariuszy, bo część z nich napisała w pośpiechu. Na szczęście opiekunka stażu była dużo bardziej zainteresowana najnowszą aktualizacją do dziennika elektronicznego niż metodami pedagogicznymi Klary. Młoda nauczycielka sprytnie wykorzystała to, opowiadając o zaskakujących funkcjonalnościach oprogramowania, dzięki czemu jej rozmówczyni zupełnie zapomniała o konspektach. Komputer był dla niej urządzeniem z odległego uniwersum, więc porady młodszej koleżanki były wskazówkami z zakresu wiedzy tajemnej.

Kiedy po pracy usiadła na lekko zarwanej kanapie, instynktownie chciała zadzwonić do Michała i opowiedzieć mu o koszmarnym dniu. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że te problemy są w pewnym stopniu jego winą. Dzień był zimny, a okres grzewczy w szkole jeszcze się nie rozpoczął. W pokoju śmierdziało

stęchlizną bardziej niż zwykle. Deszcz targany wiatrem co chwilę uderzał o szyby. Czuła się tak, jakby miało padać już zawsze. Dźwięk nadchodzącej wiadomości przerwał bezmyślne patrzenie w pulsujące szarością okno.

„Nie odzywasz się. Wszystko ok? Mogę zadzwonić?”

„A wróciłeś już z Zumi? Czy dopiero wychodzisz?” – napisała, zanim zdążyła się zastanowić.

„Skarbie, ty dalej swoje? Proszę, odpuść. Już chyba dość złego się wydarzyło przez twoje demonizowanie”.

„Czyli to przeze mnie?”

„Nie o to chodzi. Po prostu ten incydent nie był wart tylu emocji”.

„Pewnie jak zawsze masz rację. Chyba mnie coś rozkłada, wczoraj mocno przemarzłam. Muszę się przespać. Oddzwonię, jak wstanę”.

„Weź jakąś aspirynę i nie pij wina”.

„Masz dla mnie jeszcze jakieś bezcenne porady?”

„Kocham cię. Buziak”.

Na niebieskim tle komunikatora te słowa wydawały się nie mieć żadnej wartości.

„Buziak”.

Wlała wino do kieliszka i otuliła się szczelnie krwistoczerwonym kocem, który zabrała ze sobą z Olsztyna. Był kawałkiem jej starego życia. Tego, w którym nienawidziła swojej pracy, a w każdy poniedziałek budziła się ze ściśniętym żołądkiem. Ale miała fajny związek, a wszystkie swoje zawodowe frustracje mogła wypłakać na ramieniu Michała, ściskając kieliszek ulubionego wytrawnego. Ganił ją za marudzenie i racjonalizował każdy jej problem, ale zawsze był na wyciągnięcie ręki.

„I nie spędzał wieczorów z sekretarkami w Zumi” – pomyślała głośno, wzdrygając się.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przez chwilę miała irracjonalną nadzieję, że matka dowiedziała się o ich kłótni i postanowiła znowu chwilę z nią pomieszkać.

Towarzystwo kogoś bliskiego było jej bardzo potrzebne. W drzwiach stanął jednak Antek.

– Co ty tu robisz? – zapytała niegrzecznie, zatrzymując wzrok na jego przemoczonej bluzie.

– Ciebie też miło widzieć. Ale nie rozpieszczaj mnie aż tak swoją gościnnością, bo czuję się zakłopotany. – Uśmiechnął się i pomachał butelką portugalskiego czerwonego. Z pewnością nie można go było dostać w goślickim spożywcaku, musiał przywieźć je z Makowa.

– Po prostu nikt o zdrowych zmysłach nie wychodzi w taką pogodę z domu.

– A więc żeby uratować mój wizerunek zdrowego psychicznie, może wpuścisz mnie do środka?

– Jest to jakiś pomysł.

Wszedł do pokoju, zostawiając za sobą mokre ślady na zmatowiałych deskach.

– Chyba się w końcu utopimy w tym deszczu, co za pogoda. Pomyślałem, że siedzenie w domu w takich okolicznościach jest niebezpieczne dla mojej psychiki. Więc zamiast zadrećcać się jesienią, postanowiłem odwiedzić przyjaciółkę.

Poczuła falę ciepła w okolicy brzucha. Ostatnie wypowiedziane przez Antka zdanie wydało się Klarze rozczulające. Podejrzewała, że słyszał o jej wczorajszych popisach na łąkach, ale taktownie o tym milczał.

– Może lepiej zdejmij tę bluzę, jest cała mokra. Chyba że nęci cię wizja zapalenia płuc i tygodnia spędzonego w łóżku.

– Wolę się poświęcić, bo inaczej narażę się na coś znacznie sroższego.

– Hmm?

– Jak zobaczysz moją podkoszulkę, pęknieš ze śmiechu.

– Teraz już nie masz wyjścia. Bo pękneš albo ze śmiechu, albo z ciekawości. Wybieram opcję numer jeden.

– Ok, ale żeby nie było. Ostrzegałem.

Kiedy Antek zdjął kangurkę, wcale nie chciało się jej śmiać. Nogi lekko jej zmiękły i była niemal pewna, że wino nie miało z tym nic wspólnego. Szczupły, ale

ładnie wyrzeźbiony tors opinała biała koszulka na grubych ramiączkach odsłaniająca klatkę piersiową.

– Widzę, że jesteś w szoku, że paraduję po wsi w takiej gejowskiej koszulce chippendalesa. Nie mam w sumie nic na swoje usprawiedliwienie, poza tym, że nie planowałem się rozbierać.

Roześmiała się i próbowała stłumić lekkie zawstydzenie potężnym łykiem wina. Czuła się wyjątkowo nieatrakcyjnie, z lekko rozmazanym makijażem, zawinięta w kokon zrobiony z koca.

– Pilnuj mnie, żebym nie przesadziła. Jutro mam przesłuchanie w prokuraturze i byłoby niezręcznie zionąć alkoholem.

– W Makowie?

– Tak, w rejonowej.

– Kto będzie cię przepytował?

– Jakiś Matusiak.

– Wyjątkowo wredny typ. Miałem nieprzyjemność go poznać i to dość blisko.

– Nie pocieszasz mnie.

– Lepiej, żebyś się przygotowała, że to śliski gość.

– Ale ja jestem tylko świadkiem, przypominam ci, że nie mam nic wspólnego z całą tą historią. Poza tym, że o najgorszej możliwej tamtego dnia godzinie przejeżdżałam właśnie tą trasą.

– Klara, przecież ja to wiem. Tylko się martwię, jesteś taka delikatna. A Matusiak to gbur i szowinista. Pojadę z tobą. Poczekam w samochodzie, będzie ci różniej.

Ciepło wokół pępka zamieniło się w falę gorąca.

– Nie chcę sprawiać kłopotu.

Zbliżył się do niej i delikatnie uniósł szorstkimi dłońmi jej podbródek.

– Przyjaciele nigdy nie sprawiają mi kłopotów.

Miała wrażenie, że jej źrenice zapadają się w brązowych oczach w kształcie migdałów. Jego spojrzenie dawało poczucie bezpieczeństwa. Opowiedziała mu

więc o Michale, Zumi, krowie z odciętą głową i grubiańskich policjantach. Antek nie racjonalizował, nie pytał, właściwie w ogóle jej nie przerywał. Wpatrywał się nieruchomo w kieliszek, jakby nie chciał wykonać żadnego gestu, który mógłby przerwać tę opowieść. Po wszystkim po prostu ją przytulił i powiedział półszepem:

– Kiedy tam byłaś zupełnie sama, to musiało być straszne. Dobrze, że nic ci nie jest.

Tylko tyle, ale Klara miała wrażenie, że ktoś zdjął z jej pleców coś bardzo ciężkiego.

Wyszedł przed północą. Napisała Michałowi SMS-a, że nie ma ochoty z nim rozmawiać i potrzebuje kilku dni na przemyślenie wszystkiego. Sama nie wiedziała, czy potajemny lunch z sekretarką był dla niej rzeczywiście barierą nie do przeskoczenia, czy zwykłym pretekstem do tego, żeby bezkarnie się oddalić. Rano obudził ją ból brzucha. Wiedziała, że nadszedł kolejny koszmarny dzień, przed którym nie było ucieczki. Owinęła się szczelnie kołdrą, która miała oddzielić ją od reszty świata. Wybrała numer Michała.

– Dobrze, że w końcu dzwonisz. Szaleję z niepokoju, jak siedzisz sama na tym zadupiu i nie dajesz znaku życia.

– Nie chce mi się rozmawiać. To wszystko po prostu zważyło mi się na głowę. Nie wiem, jak to nazwać i co się w ogóle dzieje, muszę to poukładać.

– Kotek, ale tam nic nie było, rozumiesz? Nie ma czego układać, bo nic się nie stało.

Zawsze kiedy w mniemaniu Klary świat drżał i wszystko obracało się do góry nogami, zdaniem chłopaka nic wielkiego się nie działo, a ona zwyczajnie przesadzała.

– To już nie chodzi o sushi. Po prostu mam kryzys. Nie wiem, co tu robię, ale jednocześnie nie jestem pewna, czy mogłabym być gdziekolwiek indziej.

– Chciałem załatwić sobie wolne na dzisiaj i pojechać z tobą do prokuratury, ale szef wrobił mnie w jakieś spotkanie zarządu. Jestem kurewsko wściekły, ale chyba nie uda mi się wymiksować. Chciałem ci powiedzieć już wczoraj.

– Michał, to się dobrze składa. Potrzebuję kilku dni. Chcę pomyśleć, przyjadę w weekend, to porozmawiamy. Na przesłuchanie jadę z Marceliną, nie musisz się martwić.

– Z tą luzacką wuefistką, której życiową pasją jest żucie gumy?

– A co jest pasją twoich znajomych z biura?

– Chciałem cię rozśmieszyć.

– Słabo ci to ostatnio wychodzi.

– Zadzwoń, jak będzie po wszystkim. I pamiętaj, że oni po prostu musieli cię wezwać. Takie są procedury. Zwykła papierologia. Nic więcej. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Muszę się zbierać.

Była zła na Michała, że dał jej powód do tego, żeby zaczęła się zastanawiać nad sensem ich związku. Z drugiej strony wiedziała, że ona dała mu dokładnie taki sam, z Antkiem. Tylko on o tym nie wiedział.

„Ale to Michał zdecydował, że nie ruszy się ze swojej strefy komfortu, kiedy ja wyłam w poduszkę w swojej kawalerce w Gdańsku. To Michał wybrał życie w Olsztynie, mimo że ja tam wariowałam z frustracji. Udawał, że nie widzi, jak bardzo duszę się w biurze, usycham z niespełnienia. To wszystko on” – szepnęła do siebie, próbując wydostać się z kokonu ze zmiętej pościeli.

Ubrała się w szarą garsonkę, tę samą, którą włożyła na rozpoczęcie roku. I odczuwała równie silny stres jak tego dnia, kiedy stała na apelu, słuchając przemówienia dyrektorki. Rozpuszczone, lekko pofalowane włosy, okulary w grubych czarnych oprawkach, ten zestaw sprawiał, że czuła się, jakby znowu pracowała w biurze. Tylko połyskujące przez szkła piegi nadawały jej nieco beztroski wygląd.

– Fiu, fiu. Prezentujesz się jak seksowna sekretarka. Nie wiem, czy Matusiak będzie mógł zebrać myśli. O ile on w ogóle miewa jakieś myśli. – Antek zacmokał

na powitanie.

– Cóż to za przedmiotowe komentarze? Udaję, że tego nie słyszałam. – Klara zaśmiała się, wsiadając do jego warczącego samochodu.

– Może jednak pojedziemy moim? Twój kaszle tak, jakby miał wypluć silnik.

– Pff. Kaszle? Chyba żartujesz. Każda sportowa, szanująca się bryka wydaje podobne dźwięki. Kobiety i ich wiedza samochodowa. – Prychnął teatralnie.

– Ejj, co to za seksista w ciebie wstąpił?

– Sorki, może jestem po prostu nieco niewyspany. Ojciec wrzeszczał przez połowę nocy, więc prawie nie zmrużyłem oka.

– Pogorszyło się mu?

– Chyba wręcz przeciwnie. Odnoszę wrażenie, że najgłośniej krzyczy wtedy, kiedy odzyskuje świadomość i przypomina mu się, jakim przez całe życie był gnojem. Albo tak wolę sobie to tłumaczyć, bo to znaczyłoby, że ma jakieś sumienie – powiedział i z piskiem opon ruszył spod szkoły.

ROZDZIAŁ 7

Droga minęła znacznie szybciej, niż chciałyby tego Klara. Kiedy stanęli pod ogromnym budynkiem z pomarańczowej cegły, lekki ból brzucha zamienił się w kompulsywne skurcze.

– To co, papieros na odwagę?

Spojrzała na zegarek, do dziewiątej zostało jeszcze dwadzieścia minut.

– Może nawet dwa.

Palili w milczeniu. Ulica przed budynkiem sądu, w którym mieściła się prokuratura, żyła własnym życiem. Chodnikiem spacerowali ludzie z wypchanymi reklamówkami, dzieciaki taszczyły plecaki, spiesząc się do szkoły. Mimo silnego wiatru i wiszącego w powietrzu deszczu gdzieś tam przechadzały się matki z wózkami. Zwykły prowincjonalny obrazek. Kiedy Klara weszła do budynku, uderzył ją specyficzny zapach, który dotąd kojarzył się jej z kościołem. Wysokie sklepienie sprawiało wrażenie, jakby budowla miała wielowiekową historię. Minęła ogromne schody z bogato zdobioną metalową poręczą i zgodnie z oznaczeniami skierowała się do skrzydła, które zajmowała prokuratura. Korytarz był tu znacznie węższy, a elementy wyposażenia nie przywodziły na myśl średniowiecznego zamczyska. Pasiasty dywan, wielka kserokopiarka w korytarzu i meble biurowe wyrwane z epoki PRL-u. Nie było żadnej recepcji ani punktu informacyjnego, Klara weszła więc do pierwszego mijanego pokoju.

– Dzień dobry, przyszłam na przesłuchanie – zagadnęła młodą dziewczynę o długiej szyi i niedbale ułożonych włosach, która w transie wklepywała jakieś dane do komputera.

– W jakiej sprawie?

– W sprawie dziecka z walizki, do prokuratora Matusiaka.

– Ach tak, proszę poczekać na korytarzu. Wezwiemy panią – powiedziała beznamiętnym tonem dziewczyna, nie odrywając wzroku od komputera. Nie była brzydka, wyglądała po prostu na zaniedbaną. Długa szyja, spłowiałe żółte włosy i twarz pozbawiona emocji sprawiły, że przypominała nieco przerośniętą kaczkę.

Korytarz był ciemny i klaustrofobiczny. Nigdzie nie stały krzesła ani ławki, Klara przycupnęła więc w kącie obok wielkiej kserokopiarki. Dokładnie takiej samej jak ta, która stała w olsztyńskim urzędzie. Po kilku minutach zza białych drzwi wynurzyła się elegancka kobieta o szerokich biodrach, z mocno pomalowanymi czerwoną szminką ustami.

– Zapraszam panią – powiedziała zmanierowanym tonem.

Klara spodziewała się okrutnego i cynicznego Matusiaka, odetchnęła więc z ulgą na widok eleganckiej pani prokurator.

– Proszę usiąść. Przy przesłuchaniu będzie obecna nasza protokolantka.

Przestraszona szczupła brunetka bez makijażu kiwnęła nerwowo głową.

– W takim razie rozpoczynamy przesłuchanie świadka w sprawie o sygnaturze II AKA 70/20 o dokonanie czynu z art. 148 § 1 kk. Na przesłuchanie stawiła się pani Klara Kozioł, legitymująca się dowodem osobistym numer...

Próbowała nie słuchać przerażająco brzmiących formułek. Skupiła się na chudych i drżących palcach notujących słowo po słowie.

– Proszę opowiedzieć od początku. Jak natrafiła pani na walizkę? – Kobieta teatralnie zarzuciła nogę na nogę.

– Wracalam z Olsztyna do Goślic. To był zupełnie zwyczajny wieczór. To znaczy zwyczajny do tego odkrycia. – Głos wiązał jej w gardle.

Opowiadała dokładnie, zwracając uwagę na każdy szczegół, który zapamiętała. Rytmiczne stukanie w klawiaturę koło jej skołatane nerwy.

Prokuratorka zdawała się bardziej skupiona na swoich krótkich krwistoczerwonych paznokciach niż na tym, co miała do powiedzenia Klara. Kiedy ta skończyła monolog, w gabinecie przez chwilę panowała zupełna cisza.

– To wszystko? – W głosie prokuratorzki słycać było znużenie.

Nagle otworzyły się drzwi. Stanął w nich niski przysadzisty rudzielec z wąsami wywiniętymi w stronę nosa.

– Dziękuję za pomoc, Marleno, teraz już sobie poradzimy. Pani też może już iść, potrafię korzystać z komputera. – Obrzucił protokolantkę pogardliwym spojrzeniem i dziarskim krokiem wkroczył do ciasnego biura.

Prokuratorzka poprawiła białą ołówkową spódnice, ciasno opinającą jej wydatne uda. Spękana głębokimi zmarszczkami twarz wskazywała, że zbliża się do sześćdziesiątki, a mimo to w jej zachowaniu było coś prowokującego.

– Jasne, Zbyszku. Wszystko już mamy, Beata dokładnie zanotowała zeznania pani Kamili.

– Klary.

Kobieta obrzuciła ją karcącym spojrzeniem.

– Klary – poprawiła się z wyraźną irytacją. – Gdybyś mnie jeszcze potrzebował, będę za drzwiami – powiedziała, wyraźnie mizdrząc się do Matusiaka.

– Nie sądzę – mruknął i zajął miejsce szczupłej brunetki. Był tak gruby, że z trudem zmieścił się na obrotowym krześle. – Więc zasadniczo wszystko już wiemy. – Szybkim wzrokiem omiótł ekran komputera. – A jednocześnie wiemy dokładnie to samo, co mieliśmy zapisane w zeznaniach policyjnych. Doprawdy nic po upływie tego czasu się pani nie przypomniało? Nasunęło?

Jego małe szare oczy miały zdolność skanowania człowieka i grzebania w najskrytszych odmętach jego pamięci.

– Wszystko już powiedziałam.

– Jasne. Brzmi to rozsądnie. Jedzie pani przez środek lasu po zmroku i widząc tajemniczą walizkę, bez wahania zatrzymuje się i sprawdza jej zawartość.

– Przecież powiedziałam, że nie ja jako pierwsza zajrzałam do środka.

– Ale naprawdę nie bała się pani tam stać, zanim zatrzymały się kolejne samochody? Przecież w torbie mogło być wszystko – bomba, narkotyki albo ukryty

człowiek z nożem. Jest pani nauczycielką polskiego, nie wierzę, że jako polonistka ma pani tak ograniczoną wyobraźnię. Na pewno były jakieś obawy. – Ostatnie słowa niemal wypłynęły z siebie razem z kropelkami śliny, które osadziły się na rudych wąsach.

– To był instynkt. Zupełnie o tym nie myślałam. Dopiero kiedy wyszłam z samochodu, zaczęłam się bać, dlatego nie śmiałam otworzyć walizki.

Matusiak gwałtownie wstał, podszedł do wąskiego okna i je uchylił. Przez chwilę Klara pomyślała, że być może zrobił to po to, żeby zapewnić jej dostęp świeżego powietrza, ale okazało się, że miał inny powód. Wyjął z szuflady popielniczkę i odpalił papierosa. Była przekonana, że palenie w urzędach było zabronione, ale nie odważyła się wypowiedzieć tej uwagi na głos.

– A może było zupełnie inaczej. Może jechała pani ze zwłokami w bagażniku, szukając ustronnego miejsca na pozbycie się dowodu zbrodni. Ale w momencie wyrzucenia walizki obudziły się wyrzuty sumienia, a w chwili słabości nadjechali kolejni świadkowie, więc wymyśliła pani tę zgrabną bajeczkę o znalezionej walizce.

Czuła, jak boleśnie zaciskają się jej płuca. Miała wrażenie, że z pomieszczenia nagle wyparował cały tlen.

– Sugeruje pan, że jestem o coś oskarżona?

– Ja nic nie sugeruję, po prostu rozważam różne opcje. Taką mam pracę. Więc? – Wypuścił z ust chmurę dymu.

– Nigdy nie skrzywdziłabym żadnego dziecka, więc muszę pana prokuratora rozczarować, ale ta hipoteza jest błędna i musicie szukać dalej – powiedziała ostrym tonem, starając się stłumić palącą od środka złość. Wiedziała, że go okłamuje, a wyrzuty sumienia dały o sobie znać pulsującym w skroni bólem.

– Czy on w ogóle tak mógł? Wparowywać w trakcie przesłuchania i wyraźnie na mnie napadać? A poza tym palił papierosa i nie zanotował ani słowa z tego, co

mówiłam. – Kilkanaście minut później Klara dygotała na siedzeniu w samochodzie Antka.

– Halo, to jest zapyziała prowincja. Tutaj lekarze, prokuratorzy i lokalni politycy mogą wszystko.

– Ale przecież chyba jest jakieś prawo, które obowiązuje nawet Matusiaka?

– Pewnie tak, ale kto ma go osądzić? Kolega, z którym wieczorami pije whisky? Daj spokój, Klara, nie ma sensu szarpać się z takimi ludźmi. Matusiak jest mściwy i stanie na głowie, żeby spieprzyć ci życie, jak tylko spróbujesz mu cokolwiek wytknąć. Jest szefem i pociąga za sznurki, a wszystkim jego współpracownikom ta gra najwyraźniej odpowiada.

– Cholera, ale przecież to nie jest normalne. Może zatrzymamy się gdzieś zapalić?

Nasycone kolorami obrazy przetaczały się za szybą. Pomyślała, że fajnie byłoby porozkoszować się tą barwną scenerią nieco dłużej. A zresztą nie miała ochoty wracać do pokoju. Przez jej głowę przetaczała się teraz myśl za myślą. Energia, która z nich powstawała, niemal wierzgała pod skórą. Wiedziała, że jeśli chwilę będzie sama, kłębiące się w jej głowie myśli zaczną zyskiwać na znaczeniu.

– Tutaj będzie w porządku?

– Idealnie.

Samochód zatrzymał się na leśnym parkingu z drewnianymi stolikami dla strudzonych turystów. W sezonie tłoczyło się tu mnóstwo osób, teraz, pod koniec października, nie było nikogo. Nawet kosze na śmieci wyglądały na zupełnie puste. Wyszli z samochodu, liście przyjemnie chrzęściły pod stopami.

– Bardzo spieszy ci się do Goślic?

– Wręcz przeciwnie.

– To się świetnie składa, bo w okolicy jest fajny zajazd z polskim jedzeniem. Dagmara kiedyś mi go poleciła, a ona naprawdę zna się na gotowaniu. Może zjemy śniadanie?

– Brzmi jak plan doskonały, o ile mają tam ruskie pierogi i piwo.

Kiedy stanęli przed wielką drewnianą chatą z pokrytym strzechą dachem, Klara przez chwilę poczuła się jak na wakacjach w górach. To miejsce w ogóle nie pasowało do okolicy, a jednak było w nim coś magnetycznego. Zajęli miejsce przy wielkiej ławie, a kelnerka w długiej spódnicy zdobionej drobnymi kwiatkami niemal natychmiast przyniosła menu. Michał dzwonił kilka razy, ale Klara nie miała zamiaru odbierać. Napisała mu krótkiego SMS-a z informacją, że jest z Marceliną i odezwie się po powrocie.

– Myślisz, że wypada w porze śniadaniowej zamówić piwo i ruskie?

– Daj spokój, i tak nikt nas tu nie zna. A zresztą możemy udawać turystów, a na wakacjach nie ma nic złego w picciu od rana.

– Podoba mi się ta wersja. Właściwie mam dzisiaj jakby miniurlop.

– Nie powinnaś wrócić na lekcje zaraz po przesłuchaniu?

– Powinnam, ale uprzedziłam dyrektorę, że może się przedłużyć, więc i tak załatwiła zastępstwo. Uznajmy, że po prostu mam wolne.

– W takim razie dwa piwa i dwa razy ruskie.

Spojrzała na Antka zaniepokojona.

– Spokojnie, dla mnie oczywiście bezalkoholowe. Chociaż dam sobie rękę uciąć, że po drodze nie spotkamy nawet jednego radiowozu, ale dla twojego spokoju wszystko. – Uśmiechnął się w taki sposób, że Klara nie była pewna, czy mówi poważnie, czy żartuje.

Przez chwilę miała wrażenie, że to setny z kolei posiłek, który je z Antkiem. Rozmawiali przez cały czas, a w przerwach między słowami chwilami czuć było energię zbliżoną do tej, którą wytwarzają słupy wysokiego napięcia. Iskrzyło.

–W okolicy naprawdę są kurhany?

– Setki.

– Czuć wokół nich jakąś aurę?

– Niektórzy twierdzą, że odczuwają silne pole magnetyczne. Moja mama wierzyła w ich moc, mówiła, że czuje te wszystkie magiczne wibracje. Miała nawet jakieś specjalne wahadełko, które miało to pokazywać. Ale dla mnie to bajki.

Upierała się, że w okolicy kurhanów grzyby są większe i zdrowsze niż w innych częściach lasu. Ale wiesz jak jest, niektórzy wierzą w mistyczne miejsca, inni w Świętego Mikołaja. A ja po prostu wolę się zjarać.

– Czy któryś z kurhanów jest może na naszej trasie do Goślic?

– No cóż, jeśli bardzo ci na tym zależy, to myślę, że jakiś się znajdzie.

Upiła łyk zimnego piwa. Antek wydawał się taki beztroski, zając pierogi przed południem. Czowała się, jakby przeniosła się w czasie. Do chwil, kiedy potajemnie urywała się z wykładów i jechała ekspresem Gdańsk–Olsztyn, wydając na bilet kwotę równą wartości czterodniowego studenckiego budżetu przeznaczonego na jedzenie. Michał prosto z dworca zabierał ją na burgery na starówce, później spacerowali nad jeziorem, kochali się pospiesznie w jego starym citroenie. Po wszystkim wsiadała do pociągu powrotnego. Do Gdańska docierała zwykle krótko przed północą. Ale zawsze miała poczucie, że było warto.

– O czym myślisz?

– O tym, że bardzo chciałabym, żeby jakiś się znalazł.

Jechali wąską ścieżką, która z pewnością nie była przeznaczona dla samochodów. Krzaki ocierały się głośno o szyby.

– Na pewno znasz tę trasę?

– Jakiś miesiąc przed śmiercią mamy zrobiliśmy objazd okolicy. Obejmował też kurhany. Chciała się pożegnać z ziemią, na której spędziła właściwie całe życie. Jak była zdrowa, to ciągle jeździła rowerem po lesie. Grzyby, jagody, szczaw. Zawsze miała jakiś pretekst. To był jej świat. Jako dzieciak towarzyszyłem jej w tych leśnych wyprawach. Byłem wiernym słuchaczem, a ona opowiadała mi historie o polu magnetycznym wokół kurhanów. Ta wyprawa to miał być taki zwrot w czasie. Nie mogłem jej odmówić ostatniej wycieczki, wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że z tego nie wyjdzie. Spełniałem więc każde jej życzenie, nawet te najbardziej absurdalne. Zresztą wcale nie prosiła o wiele.

Kiedy dotarli na miejsce, Klara poczuła się rozczarowana. Przed maską wyrosła niewielka górka porośnięta gęsto drzewami. Miały dziwny kształt i rosły w nieco zdeformowanym kręgu, ale poza tym nie było tam nic osobliwego. Zwykły fragment jesiennego lasu.

– Czujesz coś? – zapytał Antek, odpalając papierosa.

– Poza papierosowym dymem nic.

– Przykro mi. – Zaśmiał się.

– No cóż, może pogańskie gusła to nie moja bajka. Ale może przynajmniej się rozejrzę.

Powoli przeszła wokół wzniesienia. Nie było żadnej tablicy informacyjnej, która podkreślałaby wyjątkowy charakter tego miejsca. Jakby przedwieczne groby były zwykłym elementem krajobrazu. Krzaki i drzewa w płomiennych kolorach nieco wzmagaly tajemniczą aurę. Wokół było cicho. Pomiędzy gałęziami tuż u podstawy pagórka Klara zauważyła świeżo rozkopaną ziemię.

– Antek – zawołała głośno, a jej głos potoczył się echem po lesie. – Możesz tu podejść na chwilę? – W słowach wibrowało lekkie zdenerwowanie.

– Pędzę!

– Zobacz, tu na dole ziemia jest rozkopana i nie rośnie na niej trawa. Jakby ktoś niedawno w niej grzebał.

Antek roześmiał się głośno.

– No cóż, jesteśmy w lesie. Żyją tu różne stworzenia, które nie uznają świętości pogańskich grobowców.

– Takie... duże? Krety i myszy chyba nie kopią nor o średnicy ludzkiej głowy i po zaprzestaniu użytkowania nie zakopują ich precyzyjnie łopatą.

– Kto wie, może energia kurhanów obudziła w tutejszej faunie nadprzyrodzone zdolności. Ale muszę cię rozczarować, bo twoja głowa ma znacznie większy obwód niż średnica tego wykopu. Jesteś zmęczona, może wracajmy powoli, bo polonistyczna wyobraźnia zaczyna pracować na zwiększonych obrotach. Krety i myszy mieszkają w ogródku. W samym środku lasu miałem na myśli znacznie

większy kaliber, typu borsuki czy zające. A poza tym to jakieś siedem lat temu prowadzone były badania archeologiczne wszystkich okolicznych kurhanów. Może znowu cmentarne hieny z dyplomami wróciły, żeby poszukać jakichś materiałów do publikacji naukowych. Wiesz, jak jest. Muszą z czegoś żyć.

– Ach, nie wiedziałam, że okolice Goślic to zagłębienie nie tylko nadprzyrodzonych mocy, ale i naukowców.

– Uwielbiam cię zaskakiwać. W zupełnie uroczy sposób marszczysz wtedy czoło.

Odpowiedź Antka wcale jej nie uspokoiła. Dół wyglądał na precyzyjnie zakopany, a ziemia na uklepaną. Z dotychczasowej wiedzy biologicznej Klary wynikało, że gryzonie nie używają łopaty. Ale chciała jak najszybciej wracać, więc przytaknęła na odczepnego.

– Koniec wycieczki? – zapytał Antek, odpalając silnik.

– Zdecydowanie wystarczy mi na dzisiaj wrażeń – mruknęła.

W pokoju poczuła się, jakby miała wysoką gorączkę, chociaż termometr wskazywał równe trzydzieści sześć i sześć. Cieszyła się, że Antek nie skorzystał z kurtuazyjnego zaproszenia na wino. Nie miała ochoty na towarzystwo. Zdawkowo zrelacjonowała Michałowi przebieg przesłuchania, pijąc łąpczywie portugalskie czerwone. Kiedy skończyli rozmowę, poczuła ssącą w środku pustkę. Jakby nie istniał żaden punkt odniesienia, którego mogła się chwycić, a wszystko wokół zaczęło się dziać zupełnie poza nią. Nie była już elementem tego zbioru. Myśli przeplatane były skrawkami przesłuchania, które przetaczały się w jej mózgu zupełnie bez kontroli. Sposób, w jaki rozmawiał z nią Matusiak, wskazywał na to, że hipoteza o jej udziale w tej makabrycznej zbrodni jest brana pod uwagę. To tłumaczyło histeryczne zachowanie rodziców i konieczność organizowania lekcji pokazowej. Klara zrozumiała też, skąd nerwowa reakcja dyrektorki na wzmiankę o krowiej głowie tkwiącej na łąkach. Pomyślała, że może to karma lub jakaś kosmiczna sprawiedliwość, która w końcu ją dosięgnęła. Ale na przekór

złośliwemu wszechświatowi postanowiła zupełnie zapomnieć o czerwonej walizce na środku drogi, krowim truchle wrzynającym się w ciemność i rozkopanej ziemi u podstawy kurhanu. Po prostu żyć sennym goślickim życiem. Spróbować naprawić swój związek. Znaleźć współrzędne.

Ostatnie październikowe dni ciągnęły się jak długie zimowe noce bez gwiazd. Wszystko było brudne i przesiąknięte deszczem. Nawet weekend w Olsztynie pozbawiony był emocji, jakby stanowił element innego życia, które nie należało do Klary. Michał starał się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, kupić bilety do teatru, chociaż jeszcze kilka miesięcy temu wizyty w Jaraczu uważał za stratę czasu. Klara chciała się z tego cieszyć, czuć energię płynącą ze wspólnie spędzonych chwil, ale była w środku odrętwiała. Nie czuła zupełnie nic. Jakby ktoś pozamykał jakieś klapki w jej głowie i całe później, na które zawsze tak bardzo czekała, stało się bez sensu. Pogoń za przyszłością nie przynosiła satysfakcji, a terażniejszość stała się nie do wytrzymania. Kiedy w niedzielny wieczór leżeli wtuleni w siebie po obowiązkowym seksie, pomyślała, że wyjazd do Goślic był błędem. Wiedziała to już wcześniej, ale dotąd odpychała od siebie tę świadomość. Po chwili czułości pochodzącej z wcześniejszego życia poczuła to tak dobitnie, że nie było już przed tym ucieczki.

– Obiecuj mi, że po wakacjach nie wrócisz już do Goślic – zaczął nagle Michał, głaszcząc ją po kościstym ramieniu.

– Masz dla mnie propozycję pracy?

– Coś znajdziemy. Obiecuję. Nie mogę patrzeć, jak się tam zamęczasz.

– W końcu robię to, co chcę. Pamiętasz? Marzyłam o tym, żeby uczyć.

– Marzyłaś, żeby uczyć tutaj. Będziesz miała wpis do CV, za chwilę dyrektorzy będą się o ciebie bić.

– Mam nadzieję – powiedziała, cmokając go w czoło.

Kiedy w poniedziałkowy poranek zjeżdżała z siódemki, przekonywała siebie, że to ostatni październikowy dzień, który spędza w Goślicach. Za rok o tej porze będzie tłukła się olsztyńskim tramwajem do jednej z osiedlowych podstawówek. To

było więcej niż pewne. Na każdym zakręcie w bagażniku głośno turlały się świece, które zabrała ze sobą z Olsztyna. Zaplanowała, że z okazji pierwszego listopada zorganizuje z klasami piątymi teatralne czytanie fragmentów drugiej części *Dziadów*. A zapalone świeczki obudzą w dzieciach odpowiedni nastrój. Święto Zmarłych zawsze powodowało u niej uczucie nostalgii. Zwykle jeździła z Michałem na grób jego ojca, jednak w tym roku następnego dnia rozpoczynała lekcje już od rana, więc zaduszkowy wyjazd nie miał sensu. Do matki tradycyjnie przyjeżdżał Igor. Dla niej nie było tam miejsca.

Zajęcia przebiegły wyjątkowo emocjonalnie. Czowała, że w końcu poruszyła w uczniach tę strunę wrażliwości, która sprawia, że młodzi ludzie zaczynają czuć literaturę pod skórą. Nawet tę zupełnie dla nich odległą i niezrozumiałą. Pierwszy raz od tygodni wracała do pokoju z poczuciem lekkości. Jakby nagle przypomniała sobie, dlaczego właściwie jest właśnie w tym miejscu. Nawet pogoda wydawała się łaskawa, bo przez gęste chmury chwilami przebłyskiwało słońce. W przypływie energii postanowiła zajrzeć do pani Leokadii i sprawdzić, czy niczego jej nie brakuje. Podskórnie czowała, że staruszce nie zostało zbyt wielu bliskich na świecie. Uznała, że w tym szczególnym czasie może się jej przydać towarzystwo. Choć tak naprawdę to Klara potrzebowała go bardziej.

Furtka była otwarta. Nacisnęła kilka razy wysłużony dzwonek, ale nikt nie odpowiedział. Po kilkukrotnym pukaniu w drzwiach stanęła zgarbiona kobieta. Miała na sobie czerwony fartuch w drobne czarne kropki. Białe krótkie włosy upięła wsuwkami.

– Ach wejdz, kochaniutka, mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo. Wzięłam się za robienie zaprawy z dyni i tak mi jakoś zeszło. Przynajmniej nie kręcę się bez celu tam i nazad po chałupie. Sama radość takie pichcenie. – W głosie staruszki zabrzmiała dziecięca ekscytacja. – Uwielbiam robić weki.

– Właściwie to przyszedłam zapytać, czy czegoś pani nie potrzebuje. Może mogłabym zrobić zakupy? Albo w czymś pomóc.

– A skąd. Wszystko mam. Ale zrobisz mi wielką przyjemność, jeśli zechcesz napić się ze mną herbaty. Tak rzadko ktoś mi towarzyszy, a w samotności nawet

najlepszy czaj nie smakuje tak, jak powinien.

Ochoczo skorzystała z zaproszenia. Wokoło unosił się słodkawy zapach przypominający woń przedświątecznego gotowania. W kuchni na wysłużonym garnku pobrzękiwała wielka metalowa pokrywka. Staruszka z trudem poruszała się po pomieszczeniu, a jednak w każdym jej kroku była jakaś niesamowita energia.

– Może ja zrobię herbatę? – zapytała Klara, podrywając się z taboretu.

– A gdzie tam. Jeszcze taka stara nie jestem, żeby goście sami musieli się obsługiwać. I mam nadzieję, że takiej starości nie dożyję. Siadaj, kochana, a ja wszystkim się zajmę.

Nie chcąc urazić gospodyni, Klara posłusznie opadła na krzesło. Jej wzrok przykuła lokalna gazeta leżąca na ceracie w wielkie truskawki. Z okładki patrzyło na nią zdjęcie małej dziewczynki. Nad fotografią widniał złowieszczy tytuł: *Kim jest dziecko z walizki?* Poczwała, jak oblewa ją lodowaty pot.

– Mogę przejrzeć? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, przekartkowała gazetę. Na piątej stronie znalazła obszerny artykuł opatrzony tym samym zdjęciem.

– Piękna mała, prawda? Taki dramat – zagadnęła staruszka, drżącymi dłońmi stawiając herbatę na stole.

Klara przestała czuć nogi, jakby odpłynęła z nich cała krew. Siedziała odrętwiała, wpatrując się w zdjęcie dziecka, które wyglądało tak bardzo znajomo. Fotografia najwyraźniej była policyjną rekonstrukcją, bo dziewczynka wyglądała na niej na szczęśliwą i pełną życia. Wspomnienie jej maleńkiego ciała wciśniętego do walizki wywołało skurcz brzucha.

– Nie zadręczaj się tym, moja droga. Świat pełen jest dramatów i swoją dobrocią tego nie zmienisz.

– Tylko akurat tego konkretnego dramatu przypadkiem stałam się częścią. – Słowa wypłynęły z jej ust, zanim zdążyła je zatrzymać.

– Niestety akurat na to nie zawsze mamy wpływ.

Klara rozejrzała się po kuchni, która była też salonem. Na niewielkiej starej komodzie stało zdjęcie nastolatki.

– To pani wnuczka? – zagadnęła, próbując zmienić temat.

– Córka.

– Ach, musi być piękną kobietą.

– Gdyby żyła, miałyby trzydzieści sześć lat.

– Ach, przepraszam. Nie miałam pojęcia. – Żeby ukryć zakłopotanie, upiła mały łyk herbaty. Była tak gorąca, że niemal wypaliła jej podniebienie, ale przynajmniej odciągnęła uwagę od gafy, którą Klara właśnie popełniła.

– Uważaj, bo czaj jeszcze gorący. Poparzysz się. I wcale nie musisz przepraszać. Minęło już dwadzieścia pięć lat. Oswoiłam żalobę. Chciałabym ją tylko pochować.

Pytania niemal wierzgały Klarze pod językiem, ale z całych sił powstrzymała ciekawość i taktownie milczała.

– Ciała nie odnaleziono. Nie mam pojęcia, co się z nią stało. Wyszła z domu i po prostu już nie wróciła. Zostawiła w połowie odrobione zadanie z matematyki. Zosia była taka pilna. Musiało się coś stać, inaczej wróciłyby, żeby je dokończyć. Odkąd skończyła pięć lat, chciała być lekarzem. Mała mądrała. – Pani Leokadia wpatrywała się w ścianę jak w transie. Uśmiechała się, jakby przez pomarańczową warstwę farby prześwitywały obrazy z przeszłości.

Klara nie widziała nic poza warstwą nierównego tynku. Słodki zapach, który wcześniej wywoływał miłe skojarzenia, stał się teraz mdlący i duszący.

– Widzisz, miałam tylko ją. Odkąd umarł Janek, byłyśmy we dwie. Wszystko robiłyśmy razem, pomagała mi dużo przy gospodarstwie, dopiero wieczorami siadała do lekcji, ale nigdy, nigdy nie narzekała. Byłam wdową od dziesięciu lat, myślałam, że już nigdy nikogo nie spotkam. W Goślicach nie było kawalerów na wydaniu, a wioskę opuszczałam tylko raz w tygodniu, żeby jechać na targ do Makowa. I nagle się zakochałam. Jak nastolatka, bez pamięci i bez rozsądku. Zosia była już samodzielna, nie musiałam się już nią bardzo zajmować, żyłam więc całusienka tą swoją miłością.

Klara spojrzała na pomarszczone dłonie staruszki. Prześwitujące przez cienką skórę żyły i pomarańczowe plamy starcze błyszcząły w świetle sącącym się z żyrandola. Trudno jej było sobie wyobrazić panią Leokadię jako bohaterkę płomiennego romansu.

– On miał żonę, rodzinę. Tamtego dnia wymknęłam się z domu na schadzkę. Zośka siedziała nad ułamkami. Obiecałam, że wrócę za godzinę. Ale w szale uniesień nie liczy się czasu, więc spóźniłam się o jakieś trzy. Dom był pusty, zeszyt do matematyki leżał otwarty na stole. Zadanie było zrobione do połowy. Nie było kurtki ani butów, pomyślałam więc, że może poszła do koleżanki. Wiesz, kochana, jak to dzieciaki na wiosce, ciągle gdzieś ganiały. – Chude starcze kciuki kołowym ruchem błądziły po stole. – Ale nie wróciła za godzinę ani za dwie, ani już nigdy. Rozpłynęła się w powietrzu. Szukali miesiącami. Przeszukiwali las, bagna, okolicę. Całe Goślice pomagały. Ludzie z grabiami przeczesywali rzekę i mokradła. Nie było żadnego tropu. Gdybym chociaż wiedziała, dokąd poszła, może byłaby to jakaś wskazówka. Nie wiedziałam. Bo kiedy mojemu dziecku działa się krzywda, to ja w tym czasie... się łajdaczyłam. – Przymknęła oczy. – Z tą myślą muszę żyć. To jest moja kara.

– Każdy w sobie jakąś nosi. – Klara złapała staruszkę za pomarszczoną rękę.

– Dość już tych smutków. Przeszłości nie da się zmienić. Opowiedz mi lepiej, jak ci się uczy w tej naszej goślickiej szkole, kochaniutka.

Nagle pani Leokadia znowu zmieniła się w tę beztroską staruszkę, którą Klara pamiętała z ostatniego spotkania. Jej starcze dłonie zacisnęły się jedna na drugiej.

Gdy wróciła do pokoju, przed oczami wciąż miała obraz małej Zosi patrzącej na nią beztrosko znad komody. Zastanawiała się, czy jest teraz piękną kobietą bez tożsamości, czy garstką kości, na których pozostały jeszcze resztki ciała.

„A może po dwudziestu pięciu latach nie ma już ciała ani kości” – pomyślała, otwierając lodówkę i sięgając po wino, które kupiła, wracając od pani Leokadii.

Jedynie wytrawne, które udało jej się znaleźć w lokalnym sklepie. Wybierając numer Michała, poczuła, że za nim tęskni.

– Jesteś już w trasie?

– Daj spokój. Urwałem się z pracy później, niż zakładałem. Wiesz, jak koszmarnie jedzie się do Katowic. A dzisiaj oczywiście cała Polska jest w drodze, więc pewnie będę tam w środku nocy.

Usłyszała krótki damski śmiech.

– Jesteś sam? Wydawało mi się, że kogoś słyszałam.

– Pewnie radio, bo jestem zupełnie sam. Chcesz to włączyć kamerkę, jeśli nakarmi to twoją paranoję.

– Nie mam paranoi. Po prostu słyszałam kogoś. Może to rzeczywiście radio. Jestem zmęczona, idę spać. Napisz mi SMS-a, jak będziesz na miejscu, i ucałuj mamę.

– Kochanie, mogę cię zapewnić, że jestem tu sam jak palec. I na pewno napiszę, jak będę na miejscu. Trzymaj się tam i postaraj się trochę odpocząć. Jutro masz jakby bonusowy kawałek weekendu.

– Jasne. Buziak.

Była przekonana, że słyszała w tle rozmowy damski śmiech. Ale nie chciała po raz kolejny ponieść się hysterii. Tyle miała mu opowiedzieć. Podzielić się historią, przez którą znowu miała ciężki oddech. Po krótkiej wymianie zdań straciła na to ochotę. Tęsknota też gdzieś uleciała. Wzięła duży łyk wina. Nie było takie złe, jak sugerowała etykieta.

„Otworzysz? Jestem pod drzwiami” – wiadomość od Antka na messengerze zupełnie ją zaskoczyła.

– Co ty tu robisz? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, wpuściła go do środka.

– Widziałem twój samochód pod szkołą i pomyślałem, że zostałeś. A skoro jutro jest wolne, to z pewnością pijesz wino. Uznałem, że to idealna okazja do tego,

żeby napić się razem – powiedział, unosząc dokładnie taką samą butelkę, jaka stała na stole. – Jedyne czerwone wytrawne w Goślicach – dodał.

– Wiem. – Klara zaśmiała się, wskazując wzrokiem na otwartą butelkę.

– Ależ się zgraliśmy. Dostanę w nagrodę kieliszek?

– Jestem gościnną z natury, więc jak mogłabym ci odmówić.

Kiedy siedzieli na wysłużonej wersalce, Klara poczuła, że cieszy się z tego niespodziewanego towarzystwa.

– Byłam dzisiaj u pani Leokadii. Opowiadała mi o swojej córce. Co za koszmarna historia. – Upiła łyk wina, licząc na to, że Antek rozwinie ten temat.

– Ach tak, to była straszna tragedia. Całe Goślice jej szukały, przepadła jak kamień w wodę.

– Znałeś ją?

– Chodziliśmy razem do szkoły. Tak, właśnie tej – dodał, stukając pięścią w stół. – W tamtych czasach była jedna klasa z każdego rocznika. Zośka to był taki typ kujonicy. Zdecydowanie nie należałem do jej paczki, bo dla odmiany ciągle zbierałem nagany. Nie pasowałem. Trochę mną gardziła, ale nasze rodziny się przyjaźniły, więc musiała mnie tolerować. – W jego głosie zabrzmiała subtelna gorycz.

Antek wyraźnie spochmurniał. Klara poczuła, że nie powinna drążyć tego tematu.

– Czasami mam wrażenie, że Michał jeszcze nigdy nie był tak daleko ode mnie jak w tej chwili. I wcale nie chodzi o rzeczywistą odległość – wypaliła nagle, zmieniając temat.

– Wydaje mi się, że prędzej czy później dzieje się tak w każdym związku. Nawet najszczęśliwszym. Po prostu po etapie totalnej bliskości przychodzi naturalna potrzeba jakiegoś uniezależnienia. Jako ludzie bardziej lub mniej świadomie najbardziej cenimy sobie wolność.

– Może wyjdziemy zapalić?

– Mam coś, co poprawi ci humor.

Wcale nie planowała skorzystać z tej propozycji, ale kiedy Antek odpalił blanta i poczuła jego specyficzny zapach, pozwoliła sobie na kilka buchów. Wrócili do pokoju, a Antek zaczął wyrzucać z siebie historie. O więzieniu, w którym siedział, kiedy jego matka umierała. O tęsknocie i rozczarowaniu. Długie zdania układały się w obraz chłopaka, którego życie nieźle pokieroszowało, ale mimo wszystko było w nim mnóstwo wrażliwości. Sensualności, którą kiedyś uwielbiała odkrywać przy winie w Michale. Spojrzała w duże brązowe oczy Antka. Po chwili równo przyszyżona broda stykała się z jej podbródkiem. Był zdecydowanie za blisko, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Czowała się bezpiecznie, kiedy rozpiął metalowy guzik jej jeansów. Miał duże szorstkie dłonie, w których mogła się schować przed światem i wyrzutami sumienia.

ROZDZIAŁ 8

Obudziła się nerwowo, niedokładnie pamiętając, co się wczoraj wydarzyło. Wspomnienia boleśnie wdarły się do świadomości. Czuła dziwne podekscytowanie mieszające się z paniką i złością. Zapaliła lampkę stojącą przy kanapie. Przez pomarańczowy klosz sączyło się światło. Antek spał obok. Szturchnęła go w ramię.

– Wstań.

– Co się dzieje? – Wyglądał na równie zdezorientowanego co ona.

– Chyba powinienes już iść. Nie chciałabym, żeby ktoś zobaczył cię, jak będziesz wychodził.

– Klara, ja nie...

– Nic nie mów, po prostu się zbieraj.

Czuła się podle, wyrzucając go o szóstej rano. Za oknem było jeszcze ciemno. Ale chciała zostać sama. W ustach wciąż miała posmak wczorajszego wina i wypalonych papierosów.

– To nic wielkiego. Nic złego się nie stało. Zupełnie nic – powtarzał w amoku, wciągając jeansy.

Nie była pewna, czy tłumaczy to bardziej sobie, czy jej. Owinęła się szczelnie kołdrą, żeby nie widział jej nagiego ciała. Chociaż wczoraj badał je punkt po punkcie. Kiedy zamykała za nim drzwi, czuła narastającą panikę. Wiedziała, że tego, co się wydarzyło, nie da się cofnąć. Spojrzała w lustro, jej roztrzepane włosy, rozmazana szminka i tusz nie prezentowały się dobrze, a jednak czuła się atrakcyjnie. Tak samo jak po wspólnych nocach spędzanych z Michałem na początku ich związku. Zrobiła demakijaż, wzięła szybką kąpiel, upięła włosy w kok, a jednak nie poczuła się ani trochę lepiej. Strach i podekscytowanie

tworzyły zupełnie wybuchową mieszanę, która dusiła ją w płucach. Bała się spojrzeć na wyświetlacz telefonu. Wiedziała, że będzie tam wiadomość od Michała, a to zupełnie kłóciło się z tym wszystkim, co działo się teraz w jej głowie. Nie chciała czytać od niego SMS-ów, tak samo jak nie chciała pamiętać o ostatniej nocy. Czuła, że w jej ciele miota się ktoś zupełnie inny niż dziewczyna, którą była od dwudziestu siedmiu lat. Przewracała się z boku na bok, marząc o śnie, ale ten nie nadchodził. Obrazy poprzedniej nocy jak klisze przewijały się przed jej oczami. Była wściekła na Antka, że w ogóle przyszedł. Jakby jego odwiedziny były przyczyną całego zła, jakie się wydarzyło, a jej wybory nie miały tu nic do rzeczy. Wraz z nadejściem świtu rosły wyrzuty sumienia, prześwitująca przez zasłony szaruga była zapowiedzią dnia, który miał być jednym z najgorszych w jej życiu. Telefon zawibrował, dochodziła ósma, była więc przekonana, że nadawcą wiadomości nie jest Michał, który o tej porze zwykle jeszcze śpi. Zbierając w sobie całe pokłady sił, odczytała wiadomość.

„Wszystko jest dobrze, nic się nie stało. Pamiętaj o tym i się nie zadręczaj. Wpadnę wieczorem”.

Antek za wszelką cenę próbował jej udowodnić, że błąd, który popełnili, nie będzie miał konsekwencji. Nauczona doświadczeniem wiedziała, że każda decyzja jest obarczona następstwami, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wygląda to inaczej. W końcu zmusiła się też do tego, żeby przeczytać wiadomości od Michała. Dojechał wcześniej, niż zakładał, i poszedł z kumplami z liceum na piwo. Ostatnie powiadomienie przyszło około drugiej w nocy, najwyraźniej więc całkiem dobrze się bawił. Odetchnęła z ulgą, jakby to zmniejszyło skalę jej winy. Dzień płynął mozolnie, przeplatany jedynie wyjściami na papierosa. Michał zadzwonił około czternastej. Starła się z całej siły zachować naturalny rytm rozmowy, chociaż nie miała siły na wyrzucanie z siebie kolejnych słów. Na szczęście on też miał kaca i zaraz po nabożeństwie na cmentarzu i krótkiej rozmowie poszedł spać. Marzyła o tym samym, ale wyrzuty sumienia nie pozwalały jej na błogi sen. Stwierdziła, że zamiast zadręczać się w samotności, przejdzie się na goślicki cmentarz, żeby pomodlić się za bliskich zmarłych, nad których grobem nie mogła stanąć.

Właściwie było to tylko kilkadziesiąt mogił ustawionych na skraju wsi. Niemal na każdej z nich płonęły znicze, jednak w niczym nie przypominało to tętniących kolorami grobów, między którymi co roku spacerowała w Szczytnie czy Olsztynie. Posępny, samotny spacer przerwał dźwięk telefonu.

– Co tam, mamó? – zapytała nieco zbyt chłodno.

– Ach, tak sobie pomyślałam, że zapytam, co robisz?

– Spaceruję po cmentarzu, żeby dochować tradycji.

– Jesteście z Michałem w Katowicach?

– Nie, zostałam w Goślicach. Jutro rano mam zajęcia, a jak dobrze wiesz, w szkolnictwie nie istnieją urlopy.

– Ach, i siedzisz tam zupełnie sama?

– Tak. Niezmiennie od dwóch miesięcy z małymi przerwami. A co u ciebie? – zapytała, chociaż wcale nie miała ochoty słuchać relacji matki z wizyty u Igora. Wiedziała, że bez tego kluczowego pytania rozmowa będzie sztucznie przeciągana w nieskończoność.

– Wracam właśnie do Szczytna. W pociągu niesamowity ścisk, ale na szczęście mam miejscówkę.

– To świetnie – niemal weszła jej w ostatnie słowo, licząc, że na tej enigmatycznej relacji z podróży skończy się ta kłopotliwa konwersacja.

– Tak sobie pomyślałam, że czas zaplanować święta.

– Chyba będziemy trzymać się corocznych schematów.

– No właśnie Igor z Miłką lecą do Tajlandii, więc możecie z Michałem spędzić całe Boże Narodzenie w Szczytnie.

– Nie jestem przekonana, czy jego matka będzie szczęśliwa z tego powodu. Przypominam ci, że ma tylko jego.

– Ach, w takim razie niech też przyjedzie do mnie, przynajmniej nie będziecie krążyć między Szczytnem a Katowicami jak co roku.

– Zobaczmy – rzuciła na odczepnego. Święta wydawały jej się tak bardzo odległe, jakby miały nigdy nie nadejść.

Idąc między grobami, analizowała daty narodzin i śmierci wypisane na płytach. Od dziecka, patrząc na nagrobki, wyobrażała sobie historie, które były w nich zamknięte. Nagle jej uwagę zwrócił elegancki grobowiec z marmuru. Wielkie złote kołatki zdobiły jego płytę, budząc uczucie niepokoju. Był piękny i majestatyczny, ale jednocześnie miał w sobie coś przerażającego. Leżały na nim wysuszone na proch kwiaty i nie płonął nawet jeden znicz. Na ciemnej marmurowej płycie wygrawerowano imię i nazwisko: „Bogdan Dyba ur. 11.11.1976 r. zm. 4.02.2019 r.”.

U góry błyszczał cytat: „Bo żyć możesz tylko tym, za co zgodzisz się umrzeć”. Pożałowała, że nie ma przy sobie znicza, który mogłaby postawić na tym osamotnionym grobie. W dzieciństwie w Święto Zmarłych mieli z Igorem taką tradycję, że przestawiali znicze z pomników, na których było ich mnóstwo, na zapomniane mogiły. Klara zastanawiała się, dlaczego Dagmara nie zadała sobie trudu, żeby pierwszego listopada odwiedzić zmarłego męża. Nie chodziło o to, żeby kupować strojne wiązanki na pokaz, ale o zapalenie symbolicznej lampki. Pokazać swoją obecność, zasygnalizować pamięć. A później pomyślała o grobie, który był tak ważny w jej rodzinie. Nigdy na nim nie była. Nie starczyło jej odwagi. Zaczynało się ściemniać, płonące świece zdawały się wklęwać w ciemniejszą przestrzeń. Pomodliła się chwilę nad grobem kompletnie nieznanego jej człowieka i postanowiła wrócić do pokoju. Tylko tyle mogła zrobić.

W lodówce było już tylko pół butelki wina. Taka znikoma ilość mogła nie wystarczyć, żeby zapewnić sen. Włączyła telewizor. Nie po to, żeby obejrzeć coś konkretnego. Chciała tylko posłuchać jakiegoś dźwięku, który odwróci uwagę od kompulsywnych myśli. Nagle ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Pożałowała, że nie przekreśliła zamka.

– Antek? – Przez głowę przemknęła jej myśl, że wygląda żałośnie w rozciągniętym, za dużym swetrze i długich skarpetach podciągniętych pod same kolana.

– Bałem się, że mnie nie wpuścisz, więc musiałem wejść, nie czekając na zaproszenie.

– To nie tylko niegrzeczne, ale zwyczajnie głupie i egoistyczne. Co, gdyby był tu Michał?

– Wspominałaś, że pojechał do Katowic.

– Plany zawsze można zmienić.

– Jasne, tylko...

– Nie ma żadnego tylko – weszła mu w słowo. – Nie ukrywałam przed tobą, że jestem z Michałem. I nigdy nie chciałam z tego związku zrezygnować.

– Hej. – Złapał ją za rękę. – Ale ja niczego nie chcę. Serio. Martwiłem się tylko, jak się czujesz.

– Chujowo.

– Zupełnie niepotrzebnie – powiedział łagodnie i jego twarz znowu była niepokojąco blisko. Tym razem daleko jej było do upojenia alkoholowego, a mimo to miała ochotę poddać się tej łagodnej fali ciepła, którą czuła, dotykając jego ust.

– Kurwa, przestań – powiedziała, wypychając jego język ze swojej buzi. – Ja tak nie mogę. Rozumiesz? Nie jestem typem kobiety, która zdradza, kłamie, wyrządza komuś krzywdę. A zresztą ja kocham Michała. Kocham.

– Ale kto tu mówi o miłości? Ochłoń. Lubimy się, świetnie nam się ze sobą rozmawia i tyle. Potrzebujemy wzajemnej bliskości, ale nie ma w tym żadnych głębszych uczuć.

– Chcesz mi zaproponować klasyczne friend zone? Chyba oglądasz za dużo paradokumentów. – Wzięła duży łyk wina, nawet nie próbując poczęstować Antka.

– Nie. Chcę ci powiedzieć, żebyś nie zatruwała swojej głowy czymś, co nie jest problemem i o czym wiemy tylko my. Niektóre rzeczy dzieją się tysiące kilometrów stąd. A my nie mamy o nich pojęcia, więc zwyczajnie dla nas nie istnieją. Tak samo jest z naszą relacją i twoim związkiem. Tam, gdzie jest związek, nie ma mnie i na odwrót. Nic tutaj się nie wyklucza.

Spojrzała na Antka z poczuciem zawodu. Miała wrażenie, że w ogóle jej nie zna.

– Spacerowałam dzisiaj po cmentarzu. Rzucił mi się w oczy grób męża Dagmary. – Celowo zmieniła temat. – Zdziwiłam się, że wyglądał na mocno zaniedbany i opuszczony.

– Nie sądziłem, że jesteś typem kobiety, która stopień żałoby ocenia po wielkości zniczy.

– Antek, nie o to chodzi. Przecież dobrze wiesz, co miałam na myśli, a teraz się zwyczajnie przekomarzasz.

– Dagi bardzo przeżyła śmierć Bogdana. I chyba nadal tego nie przepracowała. Ale odwiedzanie grobu raczej nie da jej ulgi. Podobnie jak noszenie czarnych ciuchów po śmierci bliskich nie umniejsza bólu.

– A zaginiony synek? Wciąż go szuka?

– Bardzo interesuje cię jej życie. Myślałem, że mamy swoje sprawy do omówienia.

– Nie, po prostu zastanawiam się, jak ona dała radę podnieść się po tym wszystkim. Mam wrażenie, że z niektórymi wydarzeniami nie da się po prostu zwyczajnie żyć. Nieodwracalnie zmieniają naszą osobowość. I później zatracamy się w tym, żeby udawać kogoś, kim już dawno przestaliśmy być.

– À propos Dagi, muszę w końcu wybrać się po mój rower, bo wciąż tam stoi, chociaż przy tym metrażu ogródka pewnie nie przeszkadza jej to jakoś szczególnie. – Tym razem to Antek celowo zmienił temat.

– Myślałam, że odebrałeś go następnego dnia.

– Jakoś nie mogłem się zebrać na tak długi spacer, a do bagażnika samochodu nie dałem rady go wgramolić. Zwyciężył Antek prokrastynator albo zwyczajny leń.

– W takim razie jutro po lekcjach cię podwiozę. W końcu to ja go tam porzuciłam.

– Szczerze mówiąc, właśnie na to liczyłem, bo jakoś nie mam ochoty na piesze wycieczki. Ale oczywiście nie mam pretensji o to porzucenie.

Środa, która w samopoczuciu Klary czyniła dokładnie takie spustoszenie jak poniedziałek, nie zaczęła się dobrze. Obudziło ją łupnięcie niesionej wiatrem ulewy w okno. Mimo że dochodziła siódma, na zewnątrz było prawie całkiem ciemno. Wstanie z łóżka wymagało znacznie większej determinacji niż zwykle. Upięła szybko włosy, włożyła najgrubszą sukienkę, jaką miała w szafie, zrobiła szybki make-up i ze zboląłą miną pobiegła do szkoły zmierzyć się z życiem, którego w tym momencie szczerze nie lubiła. Minęła w drzwiach Marcelinę, która próbowała opowiedzieć jej o tym, że dzięki czerwonej walizce Goślice stały się znane w mediach społecznościowych, a jej znajomi prześcigają się w tworzeniu teorii spiskowych na temat tajemniczych zwłok dziewczynki. Bąknęła jej w odpowiedzi coś niezrozumiałego i popędziła do klasy. Rozmowy z kimkolwiek znacznie przerastały dzisiaj jej możliwości. Jedynie dzieciaki złagodziły stres i poprawiły jej humor. Pracowały z ogromnym zaangażowaniem, ignorując niesprzyjającą aurę. Nawet Tomek i Staś z 5b, którzy zawsze próbowali zakłócić tok zajęć, dzisiaj byli nienaturalnie grzeczni. Mimo że lekcje przebiegły dokładnie tak, jak zaplanowała, a pani Maria pochwaliła konspekty na nadchodzący miesiąc, jej nastrój był równie zły jak od razu po obudzeniu. Kiedy po lekcjach wychodziła przez stare frontowe drzwi, wcale nie czuła ulgi. Wizja spotkania z Antkiem ciążyła na niej jak rzadkie, opuszczone nisko, ciemne chmury pędzące nad głową. Mimo to delikatnie ucieszyła się na jego widok, kiedy wsiadł do samochodu.

– Może papieros na dzień dobry?

– Trochę wieje.

– Więc wejdźmy do domu. Moja kuchnia świetnie sprawdza się w roli palarni.

– Nie wiem, czy to najlepszy dzień na przejażdżkę rowerową. Aura wyraźnie nie sprzyja.

– Jeśli będziemy czekać na odpowiednią pogodę, to nie odbiorę tego roweru do marca. Nie to, żeby był mi jakoś potrzebny, ale lepiej mieć to z głowy. Podrzucisz mnie w jedną stronę, więc pozostanie mi jakieś piętnaście minut jazdy. Nie jestem z cukru, dam radę. Ale to urocze, że się o mnie troszczysz.

Nie chciała zaprzeczyć, gładko zmieniła więc temat.

– A jak tata?

– Cały czas żyje. Nie widać poprawy, więc to pewnie kwestia czasu.

– Antek.

– Przepraszam, ale oboje jesteśmy dorośli i dobrze wiemy, że on prędzej czy później umrze. Nie widzę więc powodu, żeby udawać, że jest inaczej. Zresztą wcale go nie żałuję.

– Co cię napadło? Myślałam, że to ja dzisiaj będę grymasić.

– Ten wiatr mnie rozdrażnia. Ale wspólna fajka pewnie ukoji moje zszargane nerwy.

Zgasła silnik samochodu. Czowała nieodpartą chęć skorzystania z propozycji, chociaż podświadomie wiedziała, że powinna odmówić. Wnętrze domu wydało się jej jeszcze bardziej przygnębiające, niż kiedy była tu ostatni raz. Smród stęchlizny był intensywniejszy, a białe niegdyś ściany przybrały mocno szary odcień. Usiedli przy stole pokrytym przetartą miejscami ceratą i bez słowa odpalili papierosy. Pierwszy raz widziała Antka w takiej formie, zwykle emanował energią, która przesączała się do otoczenia.

– Boję się jesieni. Nienawidzę jej. Zawsze, kiedy jest taka pogoda, zdarza się coś złego. Gdy siedziałem w więzieniu, cały czas lało. A mi nie pozostawało nic innego, jak słuchać tego deszczu tłukącego o parapet i marzyć o tym, żeby nie obudzić się następnego dnia.

– Więzienie było takie straszne?

– Nie, było trochę jak na obozie o zastrzonym rygorze. Ale tutaj była moja mama, dla której syn w więzieniu był ciosem. Tak dużym, że w końcu umarła.

Klara głośno przełknęła ślinę. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Umarła przez raka. Nie przez ciebie. To okrutne zrzędzenie losu.

– Serio, a skąd o tym wiesz? Czy w ogóle możesz sobie wyobrazić, jak to jest żyć z myślą, że ktoś, kogo kochałaś, odchodzi i ty masz w tym swój udział.

Czuła, że w jej gardle urosła wielka kula, która nie pozwoliła jej wydać z siebie dźwięku ani swobodnie oddychać. Zagryzła usta, a po policzkach sączyły się łzy, kapiąc na wysłużone linoleum. Wdechy stały się coraz częstsze, ale do płuc nie docierało powietrze. Dusila się.

Histeria trwała kilka minut, które w odczuciu Klary były godzinami. Pomogło wyjście na zewnątrz i zaczerpnięcie rześkiego listopadowego powietrza.

– Lepiej? – zagadnął delikatnie Antek, siadając obok niej na odrapanej ławce stojącej przed domem.

– Tak, przepraszam. Chyba mi lekko odbija.

– Uwierz mi, że jak komuś odbija, to jest dużo większy hardkor. To raczej zmęczenie pomieszane ze stresem.

– Serio? Ja mam wrażenie, że klasyczny pierdolec. – Próbowała obrócić sytuację w żart, żeby nie tłumaczyć powodów swojej reakcji.

– Jedziemy?

– Może jeszcze papieros dla ukojenia nerwów?

– Możesz palić? – Antek był wyraźnie przestraszony jej stanem.

– Muszę! – Zaśmiała się, sięgając do kieszeni po zapalniczkę. – Uprzedzałeś Dagmarę, że wpadniesz dzisiaj po swój kultowy dwukołowiec?

– Wypadło mi z głowy. Ale ona prawie zawsze jest w domu.

– Rzadko wychodzi?

– Przez pierwszy rok po śmierci Bogdana nie opuszczała domu prawie w ogóle. Wpadałem ogarnąć trawnik, zrobić zakupy. Nie dla zysku, ale zwyczajnie chciałem pomóc. Chociaż mimo moich protestów płaciła mi krocie. Chyba bardziej za towarzystwo niż wypełnianie obowiązków. Czasami przyjeżdżała też jej matka z Warszawy odgruzować dom.

– Dlaczego przestała wychodzić? Bała się? Pani Leokadia wspominała, że w Goślicach krążyły plotki, że jej mąż zginął w mafijnych porachunkach.

– Ach, no tak, w tutejszym sklepie zrobili z niego prawie ojca chrzestnego. Ale możesz mi wierzyć, że nie był typem mafijnego twardziela. Wydaje mi się, że Dagi zamknęła się w domu, broniąc się nie przed innymi, ale przed prawdą. Dlatego nie chodzi też na jego grób. Ale to tylko moje gadanie, nic tak naprawdę nie wiem, nie jestem psychiatrą.

– Trudno mi sobie nawet wyobrazić taki domowy areszt. A dlaczego właściwie już jej nie pomagasz?

Antek wyraźnie się zmieszał.

– Stała trochę na nogi, więc nie jestem potrzebny tak często.

– A ogród?

– Przestał mieć dla niej takie znaczenie jak wcześniej. Teraz żyje własnym życiem.

Ostatnie zdanie wydawało się jej nie do końca zgodne z prawdą, bo kiedy ostatnio widziała ogród wokół domu Dagmary, prezentował się nienagannie. Na pewno nie wyglądał na zdziczały.

– Jedźmy, zanim zrobi się całkiem ciemno. Wieczorem muszę wykąpać ojca, a zresztą chwilowo nie pada, więc chętnie wykorzystam to okno pogodowe. Przejazdka rowerem w strugach deszczu może brzmi romantycznie, ale nie będzie przyjemna w listopadowy wieczór.

W samochodzie rozbrzmiewało cicho *Comes Then Goes* Pearl Jam. Jechała, anemicznie próbując wyciągnąć z Antka coś jeszcze na temat Dagmary. Chłopak wyraźnie nie chciał kontynuować tego tematu. Wiatr co chwilę uderzał w okna.

– Jeżdżenie w taką pogodę rowerem zakrawa na masochizm.

– Taki rodzaj umartwiania ciała świetnie zadziała na moją kondycję psychiczną.

– Jeśli przeżyjesz.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Kiedy dojechali do okazałego domu z wielkimi oknami na górze, z których przelewało się delikatne światło, i bogato zdobionym płótem przypominającym

zamkowe mury, wichura nieco zelżała.

– Może poczekać na ciebie? W końcu sam wspominałeś, że Dagmary może nie być.

– Sądząc po rozświetlonych oknach, na pewno jest. Nie ma sensu, żebyś czekała. Dziękuję ci bardzo za podrzucenie.

– Na pewno dasz sobie radę?

– Rozczuła mnie twoja troska i mam ogromną chęć się jej poddać, żebyś mogła się mną zaopiekować, ale to byłaby forma wyłudzenia. Więc muszę uczciwie przyznać, że niestety, ale wszystko wskazuje na to, że sobie poradzę.

– Im bardziej cię poznaję, tym wyrzucasz z siebie więcej słów.

– Ha, robię wszystko, żeby ci zaimponować. – Antek silił się na beztroski ton, ale po nerwowym uśmiechu widać było, że podświadomie czymś się stresuje.

– Ok, w takim razie ogarnij rower i pędź, zanim zaczniesz lać na dobre.

– Do jutra, mam nadzieję. – Wyszedł z samochodu i stanął przed wielką bramą z brązowych kasetonów. Pomachał jej ręką, dając wyraźny sygnał, że ma sobie jechać.

Ruszyła wolno, mając nadzieję, że brama wkrótce się otworzy i będzie mogła wrócić do pokoju z czystym sumieniem. Kiedy kasetony zaczęły się rozsuwać, powoli dodała gazu. Antek prześlizgnął się przez wąski przesmyk, jednak brama najwyraźniej była tak zaprogramowana, że otworzyła się do końca. Szybko szedł wzdłuż kamiennej ścieżki oplatającej rozległy ogród. Klara gwałtownie zatrzymała samochód, wgapiając się w widok, jaki wyłonił się zza ogrodzenia. Przez dolne okrągłe okno widać było zarys salonu, w którym stał spory tłum elegancko ubranych ludzi. Na oświetlonym podjeździe nie było żadnego samochodu. Brama zaczęła się powoli zamykać. W drzwiach wejściowych stanęła wystrojona Dagmara, która powitała chłopaka długim cmoknięciem w usta. Antek obejrzał się gwałtownie przez ramię. Klara ruszyła z piskiem opon.

Na przednią szybę samochodu sypały się jak deszcz nadgniłe liście. Przyciskała nerwowo pedał gazu, żeby jak najszybciej oddalić się od domu Dagmary. Antek musiał widzieć, że go obserwowала, i czuła się z tym głupio. Nie chciała, żeby pomyślał, że czegokolwiek od niego oczekuje. Jednocześnie to czułe powitanie dało jej do myślenia. Podobnie jak tłum ludzi widocznych przez eleganckie okno. Może to była rodzina, która przyjechała wesprzeć Dagmarę w trudnym zaduszkowym okresie. Skręciła w stronę cmentarza. Stwierdziła, że jeśli to byli bliscy, z pewnością zostawili ślady obecności na grobie Bogdana. Wsiadła z samochodu i szybko popędziła główną alejką, jakby bała się, że ktoś ją przyłapie. Mogiła wyglądała na równie zaniedbaną co wczoraj. Więc to nie mogło być rodzinne spotkanie. Nie chciała wracać do pokoju i rozkładać na części pierwsze obrazka spod domu Dagmary, który wciąż przetwarzał się w jej głowie. Może to jednak był jakiś rodzaj zazdrości. Uczucie niepokoju, które towarzyszyło jej od przyjazdu do Goślic, przybrało na sile. Postanowiła odwiedzić panią Leokadię, której ciepły głos i gorąca herbata popijana ze szklanki w metalowym koszyczku przynosiły jej ulgę.

– Przepraszam, że znowu panią nachodzę, ale nie mogę sobie znaleźć miejsca – zagadnęła, siadając przy stole.

– To dla mnie sama radość, kochaniutka. Człowiek siedzi tu sam całymi dniami i czeka na śmierć. A tak przynajmniej jest do kogo starą gębę otworzyć.

Tym razem pani Leokadia nawet nie zapytała o to, czy zaparzyć herbaty, tylko od razu wlała esencję z zielonego dzbanuszka do szklanki i zalała ją wrzątkiem.

– Antek nie zagląda do pani?

– Czasem wpadnie, ale wiesz jak to wy, młodzi. Ciągłe gdzieś ganiacie. On i tak ma tyle na głowie, cały dom, warsztat i jeszcze ojciec. Patrzenie, jak odchodzą rodzice, dla nikogo nie jest łatwe. A choroba Szczepana trwa już tyle czasu.

– To wszystko przez udar? Nie ma żadnych szans na wyleczenie?

– Tak mówią lekarze, ale co oni tam wiedzą. Niezbadane są wyroki Pana. Ale ten chłopak ma za dużo na swoich barkach.

– Chyba pracuje jeszcze dorywczo u Dybów.

– Tutaj każdy orze jak może. Wcześniej rzeczywiście był u nich ogrodnikiem. Po śmierci pana Bogdana dużo pomagał jego biednej żonie, ale teraz chyba już nie ma tyle czasu. W międzyczasie Szczepanowi się pogorszyło i musi więcej uwagi jemu poświęcać. Chociaż ja tam nie wiem, tyle, co mi opowie, jak wpadnie czasami.

Klara poczuła ukłucie rozczarowania. Miała nadzieję, że dowie się czegoś na temat Dagmary, Antka, a może nawet Antka i Dagmary, ale najwyraźniej pani Leokadia niewiele wiedziała. Albo nie chciała powiedzieć.

– Mogłabym skorzystać z toalety?

– Pewnie, kochaniutka, idź korytarzem prosto i po lewej te duże odrapane drzwi prowadzą do łazienki.

Toaleta była ciasnym pomieszczeniem z sedesem, umywalką, starą poźółką szafeczką i wielką zieloną miską ustawioną w rogu. Pomalowane zieloną farbą olejną ściany robiły przygnębiające wrażenie. Opłukała twarz w zimnej wodzie, starając się pozbyć uczucia dyskomfortu, które towarzyszyło jej od momentu, kiedy zobaczyła czułe powitanie Antka z Dagmarą. Mydło w kostce ściągnęło skórę na rękach, więc szybko wyjęła z torebki krem, żeby pozbyć się nieprzyjemnego uczucia. Przypadkiem nałożyła zbyt grubą warstwę, która kleiła się między palcami. W zasięgu wzroku nie było ani skrawka papieru lub chusteczek. Delikatnie otworzyła szafkę w poszukiwaniu czegokolwiek, w co mogłaby wytrzeć dłonie. Na górnej półce stała butelka amolu, obok której leżał otwarty worek waty. Kilka centymetrów dalej Klara dostrzegła coś, co sprawiło, że przez jej plecy przeszedł chłodny dreszcz. W szafce leżały dwie spinki w kształcie biedronki. Identyczne jak ta, którą miała wpiętą we włosy dziewczynka z walizki.

Klara z nienaturalnym uśmiechem wróciła do pokoju. Próbowwała ukryć swoje zdenerwowanie, wykonując nienaturalnie żywiołowe gesty.

– Wszystko w porządku, moja droga? Wydajesz się jakaś zdenerwowana? – zagadnęła pani Leokadia, bawiąc się zdobioną, lekko zmatowiałą łyżeczką.

– Mam ostatnio sporo na głowie. Praca plus związek na odległość, który coraz mniej się sprawdza. Czasami wolałabym nie czytać niektórych wiadomości. – Spojrzała wymownie na telefon, sugerując, że przyczyną nagłego pogorszenia jej nastroju jest tajemniczy SMS od Michała.

– Miłość trzeba pielęgnować do ostatniej kropli. Nawet jeśli chwilowo wydaje się, że nic już nie warto.

– Pewnie jest w tym sporo racji – mruknęła na odczepnego.

– Wiesz, mnie przez całe życie wydawało się, że czekam na jakiś wyimaginowany cud. Na piorun z nieba. I kiedy w końcu mnie trafił, to jednocześnie straciłam coś dużo cenniejszego. Moją Zosię. Teraz wiem, że nie warto było czekać. Wystarczyło cieszyć się tą miłością, którą miałam tak blisko. Gdybym wtedy nie poszła na schadzkę, być może moja córka tamtego dnia nie wyszłaby w ogóle z domu i byłaby teraz ze mną. – Kobiecie zatrzęsa się broda.

Klara instynktownie złapała ją za chudą, pomarszczoną dłoń.

– Nie może pani się obwiniać. Nawet gdyby tamten dzień upłynął inaczej, i tak mogło zdarzyć się coś złego. Poszłaby do koleżanki, do sklepu. Albo po prostu wyszła do ogrodu. Tak nie można. Nastolatki zawsze chodzą własnymi ścieżkami i obecność rodziców w domu ich przed tym nie powstrzyma.

– Czasami chcę wierzyć, że ona żyje. Chociaż wiem, że to tylko karmienie się złudzeniami.

Chciała jakoś pocieszyć panią Leokadię, zapewnić, że być może jest szansa na to, że jej dziecko nie umarło, ale nie przeszło jej to przez gardło. To było zbyt okrutne kłamstwo.

– Ma pani jakieś pamiątki po niej?

– Całe mnóstwo w piwnicy, ale nie zaglądałam tam od lat. Patrzenie na te rzeczy od nowa przetacza cały ból do mojej krwi.

– Szukając papieru w toalecie, przypadkiem natknęłam się na dziecięce spinki. Pomyślałam, że to może Zosi. – Słowa wysypały się z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać lub jakoś ułożyć. Oczy staruszki zabłyszczały. Klara odniosła wrażenie, że w tej krótkiej smudze światła odbijającej się w źrenicach było dużo złości. – Przepraszam, że pozwoliłam sobie na grzebanie w szafce. Wiem, że to dość niegrzeczne, ale potrzeba była pilna – zaczęła się pokrętnie tłumaczyć, zagłuszając kłopotliwą ciszę.

– Słodziutka, ależ nie musisz mi się tłumaczyć. Rzadko mam gości i widzisz, taka ze mnie gapa, że nawet nie zadbałam o to, żeby papieru w łazience nie brakowało. Czuj się tu jak u siebie i nie przepraszaj.

– Pomyślałam, że tym wspomnieniem o spinkach mogłam panią niepotrzebnie zranić. – Klara nie dawała za wygraną.

– A gdzie tam, to tylko spinki. Kupione w naszym sklepie. Sąsiadka miała przyjść obciąć mi włosy, a ona zawsze podpina do strzyżenia. Innych nie było, więc dobre i dziecięce. Dawno już wszystkie ślady Zosi zniknęły z tego domu. Tak, jakby nigdy jej nie było.

Kiedy Klara wróciła, okno pokoju zamieniło się już w ciemną plamę. Miała ochotę napisać do Antka. Dowiedzieć się, czy już wrócił, ale gdzieś pod skórą tliło się przekonanie, że nie powinna tego robić. Owinęła się szczelnie kocem i wybrała numer Michała.

– Nie odzywasz się – zagadnęła w odpowiedzi na jego zaspany głos.

– Przecież pisałem do ciebie.

– No tak, jeśli „hejka, co tam”, można uznać za odzywanie się, to rzeczywiście moje stwierdzenie było bezzasadne.

– O co ci chodzi? – Po drugiej stronie rozległo się soczyste ziewnięcie.

– Wyjeżdżasz jutro czy w piątek rano?

– Właściwie to właśnie miałem dzwonić do ciebie w tej sprawie. Muszę zostać do niedzieli, po wizycie na cmentarzu mama lekko się przeziębila, a w sobotę

przychodzi jakiś magik od malowania ścian. Zdecydowała się na miniremont pierwszy raz od dwudziestu lat, więc szkoda byłoby to zaprzepaścić.

– To znaczy, że nie zobaczymy się w weekend?

– Mogę zajechać w niedzielę wieczorem na buziaka, jak będę wracał.

– Daj spokój. Po takiej trasie będziesz padnięty. Lepiej jej nie wydłużać niepotrzebnie.

– No więc zobaczymy się dopiero za tydzień, bo po urlopie będę miał zapieprz w pracy. Nawet nie chcę sobie wyobrażać tego, co tam będzie na mnie czekało.

– Szkoda, myślałam, że pojedę do Olsztyna na weekend. Ale w takim razie chyba nie mam po co.

– Może wpadnij do Szczytna.

– Dziękuję, że tak skrupulatnie planujesz mój wolny czas.

– Jesteś zła?

– Nie. Jedyne trochę rozczarowana.

– Kotek, nie odwiedzałem matki od lat. Jeśli raz na dekadę poświęcimy wspólny czas na rzecz mojej rodziny, to chyba nie stanie się z tego powodu jakaś tragedia.

– Nie o to chodzi. Po prostu zostanie w Goślicach na weekend zawsze mnie napawa jakimś dziwnym smutkiem.

– Dlatego jedź do mamy. Trochę się oderwiesz.

– Jasne. Przygnębienie zastąpię złością będącą efektem ubocznym niekończącej się kłótni. Brzmi jak marzenie.

– Och, jak ja tęskniłem za tym twoim przesadzaniem. Muszę kończyć, idziemy z chłopakami oglądać mecz do pubu, w którym w czasach liceum sprzedawali nam piwo bez dowodów.

– Chyba bardzo ci się podoba ten powrót do przeszłości.

– Fajnie przypomnieć sobie, jak miło żyło się w czasach, kiedy głównym problemem była niezaliczona kartkówa z polaka.

– Serio, mój facet miał problemy z polskim?

– Myślałem, że odkryłaś to na etapie wymiany pierwszych wiadomości tekstowych.

– Podświadomie wypierałam ten oczywisty fakt.

– Kocham cię i nie przejmuj się. Przyszły weekend nadejdzie szybciej, niż myślisz.

– Buziak.

Odpowiedział jej sygnał przerwane połączenia.

Była zła na Michała. Nie przez to, że zostanie dłużej u matki. Była wściekła o to, że był od niej dalej niż kiedykolwiek i to nie ze względu na realne kilometry. Jeszcze miesiąc temu opowiedziałaby mu dokładnie o odkryciu w szafce pani Leokadii. Podzieliła setkami teorii spiskowych kłębiących się teraz w okolicach jej potylicy. Za sprawą tego, co wydarzyło się w ostatnich dniach, czuła, że nie ma prawa tego robić. Negatywne emocje ukierunkowane w stronę Michała były zupełnie bezzasadne. W końcu to nie on kazał jej spać z Antkiem. A jednak jakiś wyraźny głos podpowiadał jej, że wszystko zaczęło się od nieustępliwości Michała i jego wyborów. Nie miała siły ruszyć się z łóżka, żeby choćby umyć zęby czy zrobić demakijaż. Naciągnęła kołdrę jeszcze szczelniej pod brodę, zgasła lampkę i szybko zasnęła.

Zbierając się rano do pracy, miała nieprzyjemne wrażenie, że poprzedniego dnia dała się ponieść wyobraźni. Odczuwała nawet jakiś rodzaj ulgi, że nikomu o swoim odkryciu nie opowiedziała. Odnalezienie w należącej do niedołęznej staruszki szafce spinek, które miało wpięte we włosy zamknięte w walizce, być może zamordowane dziecko, nie było dowodem na nic. Poza jej paranoją. Ale to mógł być argument wskazujący na to, że dziewczynka była z okolic Goślic. Chyba że ten wzór był na tyle uniwersalny, że można go było znaleźć w każdej drogerii. Być może znalazłaby odpowiedź na to pytanie, gdyby nie to, że od kilku tygodni jej świat znacznie się zawężił. I w sklepach kosmetycznych nie bywała.

– Kurwa mać – syknęła, kiedy szczoteczka od tuszu boleśnie przejechała po gałce ocznej.

Telefon zamrugał na zielono. Pomyślała, że być może Michał chce zatrzeć złe wrażenie po wczorajszej rozmowie czułą poranną wiadomością. Nie miała czasu tego sprawdzać, więc po prostu wrzuciła smartfona do torebki i popędziła do szkoły. Wyglądało na to, że spóźni się po raz drugi w tym tygodniu. Przemknęła niezauważona korytarzem, chwyciła klucze i pospiesznie otworzyła hałasującym pod drzwiami dzieciakom klasę. Miała nadzieję, że z uwagi na wczesną porę dyrektorka nie wyściubiła jeszcze nosa ze swojego gabinetu. Czas podczas lekcji galopował tak szybko, że zanim na dobre się rozkręciła, zadzwonił dzwonek. Od razu sięgnęła po telefon, żeby odpisać Michałowi. Okazało się jednak, że nie ma żadnej wiadomości od niego. Zamiast tego na portalu społecznościowym widniała prośba o dołączenie do grona znajomych od Pawła Lewandowskiego. Niewiele jej to mówiło, więc instynktownie kliknęła w zdjęcie. To była twarz, którą na pewno znała, ale nie do końca potrafiła przyporządkować ją do konkretnych wydarzeń i okoliczności. Nerwica natręctw nie pozwoliła jej zignorować tego zaproszenia. Za wszelką cenę chciała przypomnieć sobie, skąd zna te surowe rysy i wyraziste okulary kujonki. Mrowienie w okolicach mostka i nieprzyjemny skurcz brzucha nadeszły w tym samym momencie co skojarzenie sylwetki z konkretną osobą. To był Paweł, który tamtej nocy zatrzymał się na środku drogi niedaleko jej auta. Kilka metrów dalej stała walizka z makabryczną zawartością. Jakim cudem odnalazł jej skąpo uzupełniony profil i czego mógł od niej chcieć? Podskoczyła na dźwięk otwieranych z impetem drzwi.

Dyrektorka gwałtownie wmaszerowała do klasy. Jasnozielona garsonka oślepiła wyrazistą, mieniącą się w świetle jarzeniówek barwą.

– Pani Klaro, ja na chwileczkę.

– Dzień dobry, pani dyrektor.

– Przyszłam w sprawie jasełek. Jest pani wpisana jako osoba odpowiedzialna za ich przygotowanie. Razem z księdzem Andrzejem oczywiście, ale on jest bardzo zapracowany, więc liczę, że pani jako młoda nauczycielka znacznie go odciąży.

„Marcelina miała rację” – przemknęło jej przez myśl. Rola reżysera tegorocznego spektaklu świątecznego została jej przyznana z przydziału. Nie musiała nawet brać udziału w spotkaniu organizacyjnym. Dyrektorka zmrużyła oczy, dając jej do zrozumienia, że odpowiedź może być tylko jedna.

– Oczywiście. Zajmę się wszystkim.

– Świetnie. Scenariusz proszę skonsultować z panią Marią. Na pewno będzie w stanie właściwie go ukierunkować.

Dzwonek wyswobodził ją z konieczności odpowiadania na tę kąśliwą uwagę.

Zanim zdążyła jeszcze raz zerknąć na zaproszenie od Pawła, dzieci siedziały już na swoich miejscach. Całą siłę woli skupiła na tym, żeby przenieść się na ulicę Czekoladową i zacząć lekcję dotyczącą *Akademii Pana Kleksa*. Po skończeniu zajęć rzuciła teczkę z konspektami do swojej szafki i pobiegła do pokoju. Zanim ponownie otworzyła powiadomienia, naląła sobie kieliszek portugalskiego czerwonego. Ośmielona kilkoma solidnymi łykami przyjęła zaproszenie. W odpowiedzi niemal natychmiast przyszła wiadomość.

„Pamiętasz mnie?”

„Choćbym chciała, tamtej nocy nie da się zapomnieć”.

„Znam to. Słyszałaś o pogrzebie?”

„Jakim pogrzebie?”

„Podobno w weekend mają pochować małą na makowskim cmentarzu”.

„Skąd wiesz?”

„Mam swoje źródła”.

„...”

„Czuję się w jakimś dziwnym obowiązku, żeby odwiedzić jej grób. I tak sobie pomyślałam, że chyba byłoby mi rażniej mieć towarzystwo. Może trochę jesteśmy jej to winni. Albo sobie, żeby pozbyć się tego makabrycznego wspomnienia spod powiek”.

Poczuła chwilową ulgę, że ten widok nie jest tylko jej koszmarem.

„Kiedy przyjedziesz?”

„Pogrzeb jest w sobotę, ale nie ma sensu się tam pchać. To będzie urzędnicza formalność. Może umówimy się na cmentarzu w niedzielę? Wyjadę z Warszawy około dziesiątej, powinienem być na miejscu w okolicach południa. Napiszę, gdyby coś miało się zmienić”.

„Ok”.

„Dziękuję”.

„Za co?”

„Za to, że nie uznałaś mnie za świra, który próbuje wciągnąć cię w jakieś dziwne spotkanie na cmentarzu”.

„Może uznałam, ale z grzeczności zostawiłam to dla siebie”.

„W takim razie dziękuję, że chcesz świrovi towarzyszyć”.

„Do zobaczenia”.

Wcale nie chciała. Ale miała wrażenie, że ten nagły kontakt ze strony Pawła wcale nie był tak bezinteresowny, na jaki wyglądał. Być może wiedział coś o śmierci dziecka z walizki, ale nie chciał jej tego pisać przez komunikator. Albo sam miał z tym coś wspólnego. Na tę myśl wlała w siebie pozostałą zawartość kieliszka. Wraz z ostatnim łykiem rozległo się pukanie do drzwi.

– To za pomoc w odzyskaniu roweru. – Antek wetknął jej w rękę zwinięty w rulon kawałek papierowego ręcznika.

Spojrzała na niego pytająco.

– Kwiaty w ramach wdzięczności – odpowiedział, delikatnie przesuwając ją w drzwiach.

– Tak, nie krępuj się, możesz wejść – mruknęła z ironią, kiedy zajmował już miejsce przy stole. W rulonie znajdował się ciasno nabity blant. – Takie kwiaty wręcza się w Goślicach?

– Takie kwiaty wręcza się wyjątkowym kobietom – powiedział, podchodząc do niej i odgarniając jej włosy z twarzy. Był coraz bliżej. Jego rzęsy delikatnie drażniły pełne piegów policzki Klary. Poczowała, że krew odpływa jej z kolan. Zupełnie straciła kontrolę nad tym, co robił z jej ciałem.

Kiedy dwie godziny później Antek wymykał się z jej pokoju, pod skórą czuła pulsujący w ciele niepokój. Być może był to efekt THC, a może wyrzuty sumienia, których nawet soczysty blant wypalony w łóżku nie był w stanie zagłuszyć. Włożyła więc kilka przypadkowo porzucanych ciuchów i wyszła przed szkołę zapalić. Zimne powietrze, wnikające razem z dymem papierosowym do płuc, dawało poczucie ulgi. Telefon zawibrował. Podświadomie przeczuwała, że to Michał. Odebrała machinalnie, nawet nie patrząc na wyświetlacz, żeby pozbawić się możliwości wyboru.

– Cześć, kotek, co tam?

– Palę.

– Kiedy minęły te czasy, gdy jeszcze oszukiwałaś i siebie, i mnie, że rzucisz?

– Wtedy, kiedy postanowiłeś decydować samodzielnie w sprawie naszego wspólnego życia. A ja w ramach protestu skazałam się na życie na totalnym wypiżdziewie.

– Klara, co jest?

– Nic, po prostu trochę przestaje mi odpowiadać nasz korespondencyjny związek.

– Jesteś zła, że zostaję na weekend?

– Jestem zła, że zostaliśmy oboje w Olsztynie. Miejscu, w którym tylko jedno z nas miało szansę na rozwój zawodowy.

– Tyle razy o tym rozmawialiśmy.

–...

– Jeśli chcesz, to w poniedziałek rano składam wypowiedzenie i do końca przyszłego tygodnia wyprowadzamy się do Torunia, Szczecina, Tokio, Los Angeles. Gdziekolwiek.

– Co to za zmiana podejścia? Szczególnie w Tokio jako polonistka mam świetne perspektywy zawodowe.

– Daleko to zaszło. Widzę, jak się męczysz.

Poczuła, że próba obwiniania Michała wcale nie zdejmie z niej ciężaru wyrzutów sumienia.

– Nie o to chodzi. Teraz muszę przetrwać rok, inaczej prawie trzy miesiące rozłąki pójdą się chrzanić. Chcę dokończyć ten staż.

– Wytrzymamy?

– Musimy. Jakie plany na wieczór? – gładko zmieniła temat.

– Starzy znajomi zorganizowali taki jakby minizjazd naszej klasy licealnej. Więc wpadnę, skoro jestem na miejscu. Fajnie będzie zobaczyć te znajome mordki.

– Wydawało mi się, że już wcześniej widziałeś się z kumplami.

– Z tymi najbliższymi tak, ale dzisiaj ma być znacznie większy skład.

– W takim razie baw się dobrze.

– Jeśli będziesz chciała, to dzwoń. I obiecuję, że odbijemy sobie w przyszły weekend.

– Jasne. Nie pij za dużo. I przestań już obiecywać.

Zapaliła kolejnego papierosa. Trochę na złość Michałowi, a trochę sobie.

ROZDZIAŁ 9

Piątkowe przedpołudnie minęło szybciej, niż przypuszczała. Być może dlatego, że wcale nie czekała z niecierpliwością na nadchodzący weekend. Wizja siedzenia w zimnym pokoju z butelką wina i umówione spotkanie z Pawłem nie wróżyły niczego dobrego. Nie chciała zdradzać Antkowi, że zostaje w Goślicach. Liczyła na to, że uda się jej zerwać tę dziwną relację, zanim pozwoli, by zabrnęło to za daleko. Po lekcjach kupiła pieczywo, ciastka, chipsy, papierosy, gazetę powiatową i jedyne dwa półwytrawne wina dostępne w miejscowym sklepie. Popędziła do pokoju, mając w planach całkowite odcięcie się od świata i objadanie do mdłości. W powietrzu czuć było zimno, ziemię ścinał lekki mróz. Przez myśl przemknęło jej, żeby wykręcić się ze spotkania z Pawłem. Kiedy rzuciła zakupy na stół, jej uwagę przykuła mała fotografia umieszczona na gazetowej jedynce, promująca najciekawsze tematy tego numeru. Pogrzebana bez tożsamości grzmiał tytuł na pierwszej stronie. Po plecach Klary przeszedł lodowaty dreszcz. W płucach zabrakło jej na chwilę powietrza. Osunęła się na krzesło, przerzuciła dwie strony i zabrała się za czytanie artykułu o planowanym pochówku dziecka z walizki. Przeczytała tekst kilkukrotnie, za każdym razem zatrzymując się na tym fragmencie:

Sekcja zwłok nie wykazała poważnych obrażeń. Najprawdopodobniej dziecko zmarło w wyniku uduszenia, do którego jednak przyczyniły się osoby trzecie. Przesłuchanie świadków nie wskazało żadnych tropów. Wszystko wskazuje na to, że prokuratura utknęła w martwym punkcie. Niestety nie udało nam się uzyskać oficjalnego komentarza. Wszelkie niezbędne materiały zostały zabezpieczone, więc zgodnie z procedurami zwłoki zostaną pochowane w bezimiennym grobie. – Co za

straszna tragedia. Takie rzeczy w naszej spokojnej wsi – komentuje anonimowa mieszkanka Goślic...

„Jak bardzo złe jest lokalne dziennikarstwo” – przemknęło jej przez myśl, kiedy skończyła kompulsywne czytanie. Tekst był opatrzony portretem pamięciowym. Dziewczynka z walizki patrzyła na nią ogromnymi brązowymi oczami. W jej spojrzeniu było coś smutnego, a zarazem beznamietnego. Jakby te otwarte oczy wcale nie wróciły jej życia i dalej była tym samym nieruchomym ciałem, które ktoś porzucił na środku drogi. Pod portretem znajdował się napis: *Ktokolwiek wie coś o tożsamości lub okolicznościach śmierci dziewczynki proszony jest o kontakt z Prokuraturą Rejonową w Makowie Mazurskim lub makowską policją.* Po lekturze tekstu wiedziała już, że nie odwoła spotkania z Pawłem. Natrętne myśli wróciły. Musiała odwiedzić grób dziecka z walizki. To miał być symboliczny gest będący manifestacją żałoby, którą nosi w sobie od dawna. Zresztą miała niejasne wrażenie, że przyjazd Pawła nie był tak bezinteresowny, na jaki wyglądał. Musiała dowiedzieć się, co każe mu przemierzyć setki kilometrów. Czy na pewno to tylko potrzeba stanięcia nad anonimową mogiłą.

Sobota minęła Klarze na bezwiednym przełączaniu kanałów kablówki, czytaniu plotkarskich artykułów o ludziach, których nazwiska niewiele jej mówiły, i zdawkowych rozmowach z Michałem. Opuściła pokój tylko kilka razy, żeby zapalić papierosa, chociaż nawet to nie przynosiło oczekiwanego uczucia odprężenia. Kiedy obudziła się w niedzielę rano, czuła gwałtowny ucisk w dole brzucha. Spotkanie na cmentarzu wywoływało strach, którym nie mogła się z nikim podzielić. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, czuła dziwny rodzaj niedopasowania. Tak jakby spoglądająca na nią osoba była zupełnie obca. Gdzieś zniknęła dziewczyna, która marzyła o pracy nauczycielki. Nie było śladu po zakochanej kobiecie pragnącej stworzyć stabilny i bezpieczny związek z Michałem. Od czasu przeprowadzki do Goślic nie było już w niej żadnych marzeń ani celów, za którymi goniała. Rytm życia wyznaczał szkolny kierat, łączące chwile spędzane z Antkiem i puste słowa wymieniane z Michałem. Kiedy wsiadała do samochodu i drżącymi

dłońmi przekręcała kluczyk w stacyjce, nie była w stanie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właściwie to robi. Miała niejasne przeczucie, że spotkanie z nieznanym nad grobem nieznanego im obojgu dziecka nosi znamiona szaleństwa. A jednak coś gnało ją w stronę cmentarza. Dzień był chłodny, a unosząca się w powietrzu mgła przywodziła na myśl zamarznąłą tafłę powietrza. Podskoczyła na dźwięk telefonu. Kiedy zobaczyła numer matki, odetchnęła z ulgą i wysłała jej jedno z automatycznych powiadomień z informacją, że oddzwoni później. Zaparkowała niechlujnie samochód i nerwowo przeszła przez bramę. Była spóźniona dobre dziesięć minut i nie do końca wiedziała, w którą stronę ma się udać. Świeże groby kopane były pod płotem po drugiej stronie, instynktownie poszła więc w tamtym kierunku. Teren nie był duży i o tej porze zupełnie opustoszały, więc miała nadzieję, że postać Pawła będzie wskazówką. Po kilku sekundach od tej myśli w oddali dostrzegła męską sylwetkę pochyloną nad jedną z usypanych mogił. Znajdowała się na niej tylko jedna biała róża, która kontrastowała z surową ziemią.

– Cześć – mruknęła, podchodząc wolno do grobu. – Wybacz spóźnienie, ale nie do końca wiedziałam, gdzie cię szukać.

– Trzeba było odczytać wiadomość. – Słowa zabrzmiały ostro, ale w tonie Pawła nie było pretensji.

Na drewnianym krzyżu bielila się tabliczka. „Dziewczynka. Żyła około roku”. Tylko tyle.

Paweł wyjął z foliowej torebki znicz i delikatnie postawił go na hałdzie piasku. Robił to tak ostrożnie, jakby tym gestem mógł sprawić ból dziecku rozkładającemu się w środku.

– Naprawdę chciało ci się jechać taki kawał drogi, żeby zapalić lampkę na grobie obcego dziecka?

– ...

– Przepraszam, po prostu zdziwiła mnie twoja wiadomość.

– Szukałem cię na społecznościówkach kilka dobrych tygodni.

– Po co?

– Bo nie mogę przestać myśleć o tamtym wieczorze.

Mgła zamieniła się w delikatną lodowatą mżawkę, która kleiła się do twarzy.

– Ja też nie mogę zapomnieć. Widzę ją ciągle w tej walizce. Kiedy zasypiam, budzę się, zamykam na chwilę oczy. Może gdyby to się wyjaśniło, gdyby znaleźli tego, kto ją tam zostawił.

– A jeśli to był ktoś z nas?

– Co masz na myśli?

– Z tych osób, które się zatrzymały.

– Byłam tam pierwsza. Sugerujesz, że mam z tym coś wspólnego?

Klara poczuła nagłe uderzenie gorąca, mimo tego, że po jej twarzy spływały lodowate kropelki deszczu, mieszając się z makijażem. Przemknęło jej przez myśl, że to właśnie po to chciał się z nią spotkać. Żeby wy badać, czy może mieć coś wspólnego z makabryczną walizką.

– Nie o to chodzi. Ktoś mógł nas obserwować z lasu. Albo dołączyć, kiedy już tam tkwiliśmy.

– Być może. Ale jeśli liczysz na to, że ja znam odpowiedź na to pytanie, to muszę cię rozczarować. Zresztą poza mną i tobą była tam tylko para emerytów.

Obszedł grób dokoła i poprawił leżącą na nim różę. Mokre dłonie wytarł w jeansy.

– Widzisz, odkąd ta sprawa zrobiła się głośna w mediach, zaczęli się nią interesować moi znajomi.

– Mnie prawie zwolnili z pracy, bo w oczach goślickiej społeczności byłam pierwszą podejrzaną. Cud, że nie spłonęłam na stosie – mruknęła Klara, wyjmując paczkę papierosów z kieszeni.

– Okazało się, że jeden kumpel z pracy kojarzy Goślice, bo swego czasu mieszkali tu jego bliscy przyjaciele – kontynuował, jakby w ogóle nie słyszał jej słów.

– Wyprowadzili się? W sumie to nic dziwnego, tylko masochiści mogą zostać tutaj dłużej.

– Wciąż mieszkają, ale on zerwał z nimi wszelkie kontakty. Kiedy zacząłem dążyć, jak do tego doszło, zaczął się nerwowo wykręcać i uciał temat. Popytałem trochę wśród wspólnych znajomych, o co poszło, ale to musiała być jakaś gruba sprawa. Podobno w przeszłości Marcel spędzał u nich przynajmniej kilkanaście dni w roku. A później zupełnie zerwał relacje. Po roku od tej kłótni przyjaciel zginął w wypadku. Marcel nie pojechał nawet na pogrzeb.

Klara powoli wypuściła dym z płuc, czując przyspieszające bicie serca.

– Może poszło o coś poważnego. Zdradę. Pieniądze – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło, chociaż wiedziała, w którą stronę zmierza ta rozmowa.

– Niby tak. Tylko widzisz, pogrzebałem trochę i okazało się, że w rodzinie przyjaciół tego kumpla wydarzyły się dwie tragedie.

Zdjął okulary i przetarł je zmiętą chusteczką.

– Chyba wiem, co chcesz powiedzieć. Słyszałam tę historię.

– Nie uważasz, że zaginięcie tamtego chłopca i dziewczynka z walizki mogą mieć ze sobą coś wspólnego?

– Wszystkie tragedie mają ze sobą coś wspólnego – powtórzyła słowa Michała.

– Nie wierzę w przypadki, w wyniku których na środku drogi pojawia się torba ze zwłokami dziecka. Nie wierzę w przypadkowe wypadki samochodowe, które kończą się zniknięciem chłopca.

Klara przełknęła ślinę i rzuciła peta wprost pod stopy Pawła.

– Może dokończymy tę rozmowę w samochodzie? Jestem cała przemoczona.

– Przejedźmy się.

– Wolałabym po prostu porozmawiać w moim aucie.

– Jasne. W takim razie prowadź.

W samochodzie panowało przenikliwie zimno. Klara odpaliła silnik i włączyła nawiew na full. Szyby gwałtownie zaparowały. Paweł wydawał się przejęty historią dziewczynki z walizki. A jednak było w jego zachowaniu coś, co nie pozwalało mu zaufać. Opowiedziała mu o znalezieniu krowy z odciętą głową na bagnach, ale o spince w szafce pani Leokadii nie wspomniała. Podświadomie czuła, że jest to

tak intymnie, że nie ma prawa podzielić się tym z kimkolwiek. Kiedy się żegnali, odniosła wrażenie, że chłopak jest rozczarowany tym spotkaniem. Najwyraźniej miał nadzieję, że będzie miała dla niego bardziej wartościowe informacje. Albo cała ta rozmowa była elementem jakiegoś bardziej złożonego planu, którego dziewczyna nie była w stanie zrozumieć. W drodze powrotnej zahaczyła o jedyny otwarty osiedlowy sklep, kupiła półwytrawne czerwone wino za mniej niż dwadzieścia złotych i popędziła do Goślic. Schować się w śmierdzącym stęchlizną pokoju przed Pawłem, jego podejrzliwym spojrzeniem i całym światem, który tego dnia składał się wyłącznie z deszczu i wiatru.

Kolejny tydzień był kalką poprzedniego. Wszędobyłska szarość pomieszana z deszczem i wiatrem szczelnie pokryła każdy fragment otoczenia. Nie można było przed nią uciec. Po spotkaniu z Pawłem Klara miała wrażenie, że na jej plecach wyrósł kolejny ciężar, który każdego dnia odbierał jej chęć wstania z łóżka. Przystawiała się na automatyczny tryb obejmujący wyłącznie te czynności, które musiała wykonywać, żeby zachować pozory normalnego funkcjonowania. Jej życie ograniczało się więc wyłącznie do chodzenia do pracy, mechanicznych rozmów z Michałem według tego samego scenariusza i szybkiego wypijania dwóch lampek czerwonego wytrawnego przed snem. Tak żeby rozluźnić mięśnie i spać bez snów. Antek nie odzywał się od kilku dni, co przyjęła z ulgą. Przynajmniej nie musiała odczuwać sprzecznych emocji opartych na zauroczeniu pomieszonym z odrazą do siebie. Matka zasypywała ją SMS-ami po tym, jak nie dotrzymała obietnicy i nie oddzwoniła do niej po sobotnim telefonie. Nie miała siły beztrósco planować rodzinnych świąt z Michałem. Ani udawać rodzinnej atmosfery według schematu powtarzanego przez matkę co drugie święta. W ogóle nie chciała, żeby Boże Narodzenie kiedykolwiek nadeszło. Ale jej rodzicielka za wszelką cenę postanowiła realizować spektakl pod tytułem „rodzinne spotkania przy stole”. Chociaż rodziną nie byli od dawna. Niechęć do świątecznej szopki sprawiała, że konieczność przygotowania jasełek była istną torturą. Jednak Klara wiedziała, że nie uda się jej wykpić od tego obowiązku, więc w myśl zasady im szybciej, tym

lepiej rozpoczęła próby do przedstawienia. Dzieciaki chętnie zaangażowały się w teatrzyk, dyrektorka entuzjastycznie przyjęła skopiowany z Internetu scenariusz, a ksiądz odetchnął z ulgą, że nie będzie musiał włączać się w przygotowania. Wszystko działo się więc zgodnie z goślickim biegiem wydarzeń. Tak jakby czerwona walizka nigdy nie stanęła na drodze. Kiedy wróciła w czwartek do pokoju, poczuła nieznany dotąd spokój. Przeważał w nim smutek, ale zupełnie oswojony, pozbawiony hysterii. Może wszystko wracało do normalności. A ona miała żyć tu wiejskim rytmem z uśpionymi wyrzutami sumienia. Podświadomie podsyciała w sobie nadzieję, że spędzony w Olsztynie weekend pozwoli jej zgromadzić siły na nadchodzącą zimę, która w bliższej perspektywie rysowała się w odcieniach czerni i przywodziła na myśl noc polarną. Matka przestała pisać SMS-y. Zamiast tego dzwoniła kilka razy dziennie. Kiedy więc telefon zawibrował, Klara była przekonana, że wciąż nie daje za wygraną. Na wyświetlaczu pojawił się jednak niezapisany numer.

– Słucham?

– Cześć, dzwonię ze służbowego.

– Ja?

– Paweł.

– Ach, no cześć. Jak podróż powrotna? – zapytała kurtuazyjnie, chociaż minął prawie tydzień od ich spotkania.

– Chciałbym porozmawiać.

– Yyy, właśnie rozmawiamy?

– Zadzwoń do ciebie wieczorem. Zarezerwuj czas około dwudziestej, jeśli ci pasuje. To ważne. Muszę kończyć.

„Chyba jest większym świrem niż ja” – pomyślała z przekąsem, odkładając smartfona na stary, pozaciągany bieżnik.

Poczuła lekki ból w dole brzucha. Czyżby Paweł prowadził prywatne śledztwo, w którym to ona była główną podejrzaną? Albo miał zupełnie inne powody, żeby umawiać się z nią na tajemnicze wieczorne pogawędki. Kiedy o dwudziestej

telefon nie zadzwonił, zaczęła się denerwować. Sygnał przetoczył się głuchym echem po pokoju piętnaście minut później. Klara odebrała niemal natychmiast.

– Co tam? – zapytała, nie tracąc czasu na uprzejme powitania.

– Coraz mniej mi się wszystko zgadza w tej układance.

– Coś się w niej kiedykolwiek zgadzało? Bo odnoszę wrażenie, że od czasu naszego pierwszego spotkania wszystko dzieje się na opak.

– Przyznaję, przyjechałem, żeby trochę cię wybadać. Myślałem, że może coś ukrywasz albo dowiedziałaś się na miejscu więcej niż ja. Ale teraz już wiem, że to fałszywy trop, więc kopię dalej. U mnie w firmie wiele osób zna Goślice.

– Z telewizyjnych wiadomości?

– Właśnie nie do końca. Okazuje się, że Dagmara i Bogdan byli serdecznymi przyjaciółmi nie tylko tego kumpla, o którym ci wspomniałem. Ale też szefa i połowy zarządu.

– Wyglądają na dość majątnych. Nic dziwnego, że przyjaźnią się z wysoko postawionymi korpoludkami.

– Na dodatek plotkuje się, że mimo śmierci Bogdana szef wciąż bywa w willi Dybów. Nie sądzisz, że to dziwne?

Wydało jej się to podejrzane. Szczególnie że według Antka Dagmara od śmierci męża unika ludzi. Przypomniała sobie tłumek w salonie, który widziała, podwożąc chłopaka po rower. Być może wcale nie była taka załamana, jaką próbowała udawać, i prowadziła bardziej aktywne życie towarzyskie, niż na pierwszy rzut oka wyglądało.

– Spotkania z dawnymi przyjaciółmi po śmierci współmałżonka raczej nie są zbrodnią. Musi jakoś funkcjonować. Z drugiej strony z tego, co słyszałam, to prowadzi dość pustelniczy tryb życia. Ale to raczej niewiele ma wspólnego z walizką, więc trochę próżne gadanie. Liczyłam, że masz jakieś informacje.

– Nie. Ale wydało mi się podejrzane, że zarząd mojej firmy świetnie zna jakąś wiochę na końcu świata, niedaleko której znalazłem walizkę ze zwłokami dziecka. To są jakieś zupełnie irracjonalne zbiegi okoliczności.

– Albo mamy zbyt wybujałą wyobraźnię. Przepraszam, ale mam jutro ciężki dzień i chciałabym już się położyć.

– Jasne. Mam prośbę. Powieszysz trochę wokół tej Dagmary? Może ktoś z lokalsów coś wie.

– Spróbuję.

– W takim razie odezwij się, jak coś będziesz miała. Pozostajemy w kontakcie. Może razem wyeliminujemy, o co w tym wszystkim chodzi, i wrócimy do swojego nudnego, spokojnego życia.

– Oby. Hej.

Poczuła się zmęczona tą rozmową. Usiadła na skrzypiącym krześle. Próbowwała nie poddawać się panice, chociaż w jej głowie powstawały miliony teorii spiskowych. Od takich, w których Paweł był psychopatycznym sadystą wciągającym ją właśnie w dziwną grę, po takie, że chce ją wsadzić do więzienia, działając w zмовie. Sama nie wiedziała z kim. Może z Dagmarą. Ale właściwie co mogła jej zarzucić? Nieposprzątanie grobu męża na Święto Zmarłych i przyjmowanie gości po dawno zakończonej żałobie. To nie były dowody na cokolwiek. Czowała, że musi się z kimś podzielić tymi myślami, które pęczniały w jej głowie i zaczynały zabierać zdolność trzeźwej analizy sytuacji. W połączeniu z obrazem małych rączek i wspomnieniem zboląłego spojrzenia Igora zabierały oddech i sen. Wszystko zaczynało się mieszać. Musiała z kimś porozmawiać. Do wyboru miała Antka i Michała. Telefon zadzwonił po raz kolejny. Odruchowo odebrała.

– Kochanie! Miałaś oddzwonić tydzień temu. Włosy z głowy sobie tu wrywam!

– Cześć, mamo. Przepraszam, miałam dużo pracy.

– Widzisz, bo myślę, że to najwyższa pora, żeby zaplanować święta.

– Trochę źle się czuję. Możemy o tym porozmawiać w weekend?

– Co ci jest? Jesteś chora?

– Zmęczona.

– Dobrze, to chociaż ustalmy, czy przyjedziecie dzień przed Wigilią, czy może...

Półgodzinna tyrada o świątecznym planie nie miała końca. Jakby matka Klary rzeczywiście wierzyła w to, że w tym roku będzie inaczej niż zwykle. Bez wybuchu płaczu po butelce wina i ukradkowych telefonów do Igora w łazience. Jakby w końcu jej wybaczyła. Udawała, że zrobiła to już dawno, ale nie potrafiła. Do tego samego próbowała zmusić jej brata, ale on chyba nie chciał grać w jej grę. I bardzo dobrze. W życiu Klary było zdecydowanie za dużo pozorów. Może większość dni działa się na niby.

Piątek obudził Klarę ostrym słońcem zagładającym przez poszarzałe firany. Szeroka struga światła obnażyła wszystkie defekty starego pokoju i wielotygodniowe zaniedbania. Gęsta warstwa kurzu oplatająca telewizor przywodziła na myśl starą piwnicę. Dziewczyna z lekkim wstydem popędziła do łazienki, starając się nadrobić kilkunastominutowe spóźnienie. Pod klasą była za trzy ósma, co przyjęła z ulgą. Nienawidziła momentu, kiedy dzieci patrzyły na nią z zaciekawieniem pod drzwiami, podczas gdy lawirowała między nimi, próbując uniknąć spojrzenia przechadzającej się korytarzem dyrektorki. Lekcje pędziły jedna za drugą, przybliżając ją do upragnionego weekendu w Olsztynie. Na koniec pozostała już tylko próba z ochotnikami zaangażowanymi w świąteczny spektakl. Clou dnia dla każdego pedagoga z zacięciem artystycznym. Kiedy schodziła do małej salki gimnastycznej znajdującej się w tym samym pionie co jej pokój, czuła, że to będzie świetnie spędzony czas. Zaczęła powoli angażować się w rolę reżysera i nawet przerobiła gotowy scenariusz znaleziony w sieci, nadając mu bardziej kreatywną formę. Promienie słoneczne prześwitywały przez brudne szyby szkolnego korytarza. Dzieciaki z podekscytowaniem tłoczyły się pod drzwiami sali, mimo że dzwonek jeszcze nie ogłosił końca przerwy. Zaczęli od prób części wokalne. Klara nie czuła się w pełni kompetentną osobą do tworzenia oprawy muzycznej, ale podkłady pobrane z pedagogicznego forum znacznie ułatwiły jej

pracę, wystarczyło nacisnąć „play” i dać dzieciakom swobodę. Okazało się, że część teatralna będzie nieco trudniejsza do przećwiczenia, bo brakowało Stasia, który wcielał się w rolę Józefa. Chłopiec był jednym z największych klasowych łobuzów, ale jednocześnie miał niezwykłą lekkość przyswajania wiedzy i doskonałą dykcję. Klara nie mogła więc roli tej ważnej postaci powierzyć komukolwiek innemu. Starając się nie zakłócać biegu próby, czytała kwestie chłopca, ale rola była na tyle istotna, że całość i tak nie trzymała formy. Dzieciaki były wyraźnie rozkojarzone i zupełnie nie chciały współpracować. Przez salę co chwilę niósł się niezwiązany z przedstawieniem szmer.

– Kochani, proszę o ciszę. Albo po prostu dajmy sobie spokój z dzisiejszą próbą, bo w takich warunkach nie da się pracować. – Po raz kolejny bezskutecznie próbowała zdyscyplinować rozbisurmanione towarzystwo. Przeszkodził jej zapłakany Staś, który stanął w drzwiach. Jego buty i spodnie do samych kolan kleiły się od błota.

– Chwila przerwy – krzyknęła Klara i natychmiast podbiegła do chłopca.

– Co się stało?

– Psikus – wychrypiał maluch, zanosząc się płaczem.

– Jaki psikus? Ktoś cię skrzywdził?

– Nie. Tylko psikus...

Klara niewiele mogła zrozumieć pomiędzy spazmatycznymi wdechami i wydechami. Maluchy patrzyły przejęte na zapłakanego Stasia. Nie chciała wzbudzać w nich niepokoju. Objęła chłopca za ramię i wyszli na korytarz.

– Powiedz spokojnie, co się stało – zagadnęła łagodnie, podając mu zmiętą chusteczkę, którą wygrzebała z kieszeni swetra.

– Psikus zniknął.

– Kim jest Psikus?

– To mój labrador – załkał chłopiec. – Ma dwa lata, dostałem go od Mikołaja. – Zanosił się coraz bardziej.

„Mikołaj nie powinien przynosić psów” – pomyślała, ale zostawiła tę uwagę dla siebie.

- Na pewno się znajdzie. Pewnie biega teraz gdzieś po okolicy i wkrótce wróci.
- On często biega, ale zawsze wraca. A dzisiaj nie wrócił.

Uspokajanie Stasia poszło Klarze całkiem dobrze, bo po kilku minutach mogli wrócić na próbę. Miała nadzieję, że psiak rzeczywiście wróci, bo maluch był bardzo przejęty. Chociaż nie była przekonana, czy w zaginięciu pupila nie byli zaangażowani rodzice chłopca, którzy według jego relacji zupełnie zbagatelizowali zgubienie ukochanego psa. Może świąteczny prezent okazał się jednak zbyt kłopotliwy.

Weekend w Olsztynie był kojący. Miała wrażenie, jakby ktoś przyłożył łagodzący kompres do jej obolałego od goślickiego powietrza ciała. Wygodne łóżko, czyste miękkie chodniczki pod stopami i ekspres do kawy stanowiły drobne elementy codzienności, których tak jej brakowało w przyszkolnym pokoju. Wydawało się jej, że wraz z przekroczeniem progu mieszkania zostawiła za sobą Goślice, walizkę i Antka. Jakby te wszystkie wydarzenia nigdy nie miały miejsca w jej życiu. Stęskniła się za tą rzeczywistością. Za Michałem. Takim, który pocałunkami zabiera ją do lepszego świata, gdzie nie musi obawiać się niczego. Nie była w tym idyllicznym uniwersum od czasu rozpoczęcia pracy w szkole. Ten weekend był rodzajem portalu do przeszłości. Jakby w jakiś cudowny sposób ktoś zamienił jej najlepsze wspomnienia w rzeczywistość. W sobotni poranek obudził ją zapach kawy i croissanty leżące na stole. Michał krzątał się z uśmiechem po kuchni. Rzadko okazywał pozytywne emocje. Działo się więc w ich życiu coś niezwykłego.

– Zbieraj się. Jedziemy na wycieczkę – oznajmił, zabierając jej pusty kubek sprzed nosa.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Kochała niespodzianki i podróże. Michał nienawidził obu tych rzeczy. Kiedy już siedzieli w samochodzie, wręczył jej małą

butelkę wina o rubinowej barwie. Jechali w milczeniu, napawając się dobrym nastrojem. Jakby jedno niewłaściwe słowo mogło wszystko zepsuć. Z głośników sączyła się piosenka *State of Love and Trust* Pearl Jam. Kiedy zjeżdżali z trasy na Gdańsk, kierując się w stronę Mierzei Wiślanej, wiedziała, dokąd prowadzi ta niespodzianka. Wysiedli z auta na małym parkingu tuż obok plaży w Stegnie. Dzień był pochmurny, ale ciepły jak na końcówkę listopada. Wilgoć unosiła się w powietrzu, a wokół nie czuć było choćby najlżejszego podmuchu wiatru. Niebieskie, pokryte gęstymi chmurami niebo niemal stapało się z nieruchomym morzem. Jasny piasek kontrastujący z bezkresnym błękitem będącym połączeniem chmur i wody oślepiał. Było niebiesko i zupełnie magicznie.

– Kocham cię – szepnęła, chwytając Michała za rękę.

Ten przyptyw uczuć był w pewnym stopniu spowodowany szumiącym w głowie winem. Ale nie tylko. Nie kłamała. Kochała go właśnie takiego. Spontanicznego i uśmiechniętego. Powstrzymującego się od krytykowania jej na każdym kroku. Tego samego, dla którego rzuciła Gdańsk i studia. Ale ostatnio takiego Michała było mało w jej życiu. Chodzili po plaży, wsłuchując się w krzyk mew. Jak podczas pierwszych spędzanych tutaj wspólnie wakacji. Kupione w ozdobionej lampkami choinkowymi budce przy plaży lody zapijane piwem z goździkami smakowały doskonale. Chociaż w gruncie rzeczy były bezkształtnymi bryłami o smaku pistacjowym, którym daleko było do lodowych gałek. Ale nie miało to znaczenia. Było idealnie. Do czasu, kiedy zadzwonił telefon Michała, a ten w popłochu odrzucił połączenie. Oddzwonił dwie godziny później, w drodze powrotnej, kiedy Klara poszła po kawę na stację benzynową. Widziała przez okno, jak uśmiecha się podczas rozmowy.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytała, stawiając między nimi papierowe kubki.

– Z szefem. Jak zawsze olewa mój wolny czas i ma do mnie jakieś niecierpiące zwłoki pytania.

Wiedziała, że kłamie. Nie wyglądał, jakby rozmawiał z szefem. Ale nie chciała psuć atmosfery tego dnia.

– Idę zapalić – mruknęła.

Przygryzając wargi, ze wszystkich sił starała się stłumić w sobie falę złości, która właśnie kipiała pod jej żebrami. Nie miała prawa robić Michałowi scen zazdrości. Nie po tym, co wydarzyło się z Antkiem. Nie w dniu, kiedy starał się bardziej niż kiedykolwiek. Nie miała też powodu, by mu nie wierzyć.

– Możemy jechać – powiedziała, zapinając pas. Ruszyli w ciszy. Ale zupełnie innej od tej, która towarzyszyła im jeszcze kilka godzin temu.

W niedzielny poranek obudziła ją tęsknota. Za życiem, które na chwilę odzyskała, a wraz z końcem weekendu znowu musiała zostawić. Za wczorajszym Michałem, który nie tylko zorganizował dla niej niespodziankę, ale był delikatny i opiekuńczy. Kiedy przed snem tuliła się do jego ciepłego torsu, na chwilę zapomniiała o tajemniczych telefonach. Rano czuła się jednak tak, jakby ten wczorajszy świat nie należał już do niej. W drodze powrotnej do Goślic zimową nostalgię zastąpiła złość. Klara myślała o tym, jak bardzo wszystko się zmieniło, odkąd pierwszy raz jechała tą trasą. Kiedy minęła zjazd do wsi, poczuła ukłucie w mostku. Weekend minął bezpowrotnie. W bagażniku pocieszająco brzdękały zapasy portugalskiego czerwonego, które taszczyła ze sobą z olsztyńskiego dyskontu. Jej sentymentalne rozważania przerwał wbiegający nagle wprost przed maskę pies. Zahamowała w ostatniej chwili. W jego brązowych oczach odbiły się światła samochodu. Labrador szczeknął kilka razy. Na jasnej sierści w okolicach grzbietu widać było dużą czerwoną plamę. Wyglądała jak krew.

– Psikus? – zawołała ostrożnie, otwierając okno.

Pies obejrzał się gwałtownie. Reagował na imię. Klara powoli wyszła z auta i łagodnie krzyknęła raz jeszcze. Tym razem przestraszył się, zaskamlał i zanim zdążyła zareagować, zniknął w leśnych zaroślach.

– Kurwa – syknęła, wsiadając z powrotem do auta. Nie bardzo wiedziała, co ma zrobić. Psiak na pewno należał do Stasia, ale nie była do końca pewna, jaki stosunek do niego mają rodzice chłopca. Krwawiąca rana na grzbiecie mogła sugerować, że ktoś chciał się go pozbyć. Nie była pewna, czy przeżyje w lesie.

Stanąła na poboczu, włączając światła awaryjne. Powoli robiło się ciemno. Wybrała numer Antka, modląc się, żeby odebrał. Odezwał się po jednym sygnale.

– Potrzebuję twojej pomocy – zaczęła bez zbędnych wstępów.

Przyjechał po chwili liczącej dokładnie dwie wypalone przez Klarę fajki. Opowiedziała mu o piątkowej próbie i rozpaczycy Stasia. Niedokładnie znał sytuację rodzinną chłopca, więc trudno mu było ocenić, czy rodzice postanowili pozbyć się psa. Ale obiecał go znaleźć. Odesłał Klarę do pokoju, widząc jej cienką wiatrówkę i siniejące z zimna wargi. Nie miała ochoty jeździć po goślickim lesie o zmroku, więc nawet nie próbowała protestować. Zaszyła się w zimnym, pleśniejącym pokoju z lampką wina. Antek wrócił po dwóch godzinach.

– Przepadł. Ani śladu.

– A może jakieś ślady krwi na ściółce?

– Było już ciemno, ale na moje oko żadnych. Umiem tropić zwierzaki, dawno temu ojciec zabierał mnie na polowania. Szczególnie ranne zostawiają sporo wskazówek. Ale psiaka nie ma w tym lesie. Przykro mi.

– Cholera, przecież go widziałam.

– Wcale nie przeczę. Ale może pobiegł jednak w inną stronę. Psy w sytuacji zagrożenia są nieprzewidywalne.

Dokładnie widziała, w którą stronę pobiegł Psikus, i była to ścieżka prowadząca w głąb lasu. Ale nie miała prawa złościć się na Antka. Chciał pomóc, nie udało się. Właściwie to sama mogła popędzić za psiakiem, zamiast bezradnie czekać na pomoc. Czuła, że jeśli był ranny od kilku dni, to kolejna noc może być równoznaczna z tym, że się wykrwawi. Porozmawiała chwilę z chłopakiem na jakieś nic nieznaczące tematy, modląc się, żeby już sobie poszedł. Jej prośby zostały wysłuchane, bo Antek pożegnał się po kilku minutach. Odetchnęła, a jednocześnie poczuła lekkie rozczarowanie, które próbowała zdusić, napełniając winem kolejny kieliszek.

W poniedziałkowy poranek Klarę obudził ból głowy. Promieniujący od skroni aż do stóp. Za dwadzieścia ósma wbiegła do klasy, w której miała rozmowę z panią Marią o jej rozwoju pedagogicznym. Modliła się, żeby miętówki zamaskowały zapach wczorajszego alkoholu, który parował z jej ust. Na szczęście okazało się, że jej opiekunka stażu była na tyle znudzona tym spotkaniem, że poza szybkim przekartkowaniem konspektów nie miała zamiaru wdawać się z nią w jakąkolwiek złożoną dyskusję. Przekazała jej kilka poradników metodycznych i uznała, że na tym jej obowiązki się kończą. Klara czuła, że to będzie ciężki i długi dzień nie tylko z powodu dokuczliwego kaca. Pierwsze dwie lekcje zdawały się trwać kilka godzin zamiast standardowych czterdziestu pięciu minut. Później było nieco łatwiej, ale żołądek wciąż był w formie wskazującej na przedawkowanie siarczynów. Ostanie zajęcia miała z 5b. Dzieciaki wbiegły do klasy, zanim zdążyła się z nimi przywitać. Tylko Staś wturlał się do klasy ślamazarnie. Po lekcjach delikatnie zagadnęła go o Psikusie. Jej żołądek kręcił fikołki na samą myśl o psiaku błędzącym po lesie z krwawiącą raną, ale czuła się w pedagogicznym obowiązku poruszyć ten temat z chłopcem. Usiadł w pierwszej ławce naprzeciwko biurka. Przez chwilę nic nie mówił, a kiedy ostatni uczniowie opuścili salę, po prostu się rozpłakał.

– Mama z tatą szukali go w weekend – załkał w końcu. – Wczoraj wieczorem znaleźli na drodze kilka kilometrów od domu. Ktoś go przejechał. – Ostanie zdanie Staś niemal wykrzyczał. Przytuliła go mocno, próbując zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Po pracy pojechała do Antka. Chciała opowiedzieć mu o tym, co ustaliła, i chwilę pobyć z kimś, kto podzieli jej smutek z tym związany. Michał z pewnością zbagatelizowałby śmierć jakiegoś wiejskiego kundla.

Antek leczył przesączający się przez jej ciało żal herbatą z pomarańczami i miodem. Siedzieli w kuchni prawie w zupełnej ciszy, odpalając papierosa za papierosem przy uchylonym oknie. Po wrzuceniu kolejnego peta do popielniczki, Antek zamknął drzwi i pocałował Klarę. Gwałtownie i mocno. Kiedy posadził ją na przykrytym kolorową ceratą stole, nie próbowała opierać się szorstkim palcom.

– A ojciec? – zapytała.

– Śpi nafaszerowany lekami nasennymi. Pewnie obudzi się jutro – odpowiedział, odpinając guzik jej spodni. Kochali się szybko i zachłannie w smugach papierosowego dymu okadzającego ich sklezione ciała. Kuchenny stół skrzypiał w rytm myśli wyrzutów krążących razem z dreszczem przyjemności od jej pośladków do ust.

Po wszystkim siedzieli zupełnie nadzy, paląc papierosy. Przy starym stole, na którym przed chwilą pieprzyli się zachłannie.

– Kochasz go? – zapytał znienacka, puszczając kóleczka z dymu.

– Nie rozumiem.

– Po prostu pytam, czy go kochasz.

– Mówiłam ci, że tak. Nic się nie zmieniło. Jeśli ten pakiet pytań obejmuje też to najbardziej tendencyjne o to, dlaczego go zdradzam, to uprzedzam, że nie znam odpowiedzi. Może jestem wyuzdaną masochistką albo wariatką.

– Nie zapytałbym cię o to. Unikam banałów. – Zaśmiał się łagodnie, całując ją w ramię.

– Nigdy wcześniej nie zdradzałam żadnego z moich facetów, a już szczególnie Michała, który jest miłością mojego życia. Nie wiem, dlaczego to robię. To się dzieje poza mną. Ale nie umiem przestać być blisko ciebie.

– Pieprzyć dlaczego. Najważniejsze, że czasem mogę cię mieć dla siebie. To całkowicie wystarcza. – Zgasił papierosa. Opuścił głowę i całował jej brzuch centymetr po centymetrze.

Kiedy wychodziła, czuła się podłej niż kiedykolwiek wcześniej po seksie z Antkiem. Może dlatego, że w tym zbliżeniu była dzikość pomieszana z bliskością, której nie doświadczyła podczas poprzednich razów. Nie zaznawała jej też podczas ostatnich zbliżeń z Michałem. Lodowate powietrze uderzyło z impetem w jej rozpaloną od emocji twarz, przyjemnie łagodząc pieczenie policzków. Wokół panowała ciemność, przez którą prześwitywały rozżarzone okna okolicznych domów. Pomachała stojącemu w bramce Antkowi i odpaliła silnik. Wzięła dwa

głębokie oddechy, żeby uspokoić rozdygotane nerwy. Włączyła światła postojowe, które oświetliły samochód Antka zaparkowany przed bramą. Wygięta tablica rejestracyjna ze śladami krwi na numerach przebiła się przez smugę światła. Podskoczyła. Ktoś zapukał w tylną szybę.

– Antek?

– Zapomniałem ci powiedzieć, że jesteś niezwykła.

Serce waliło jej jak oszalałe.

– Dostanę przez ciebie zawału. A tachykardię już mam. Poruszasz się z prędkością światła. Jeszcze przed chwilą byłeś przy bramie.

– Pomyślałem, że mogłabyś zostać.

– Co ty wygadujesz?

– Fajnie byłoby zasnąć przytulonym. Już nie pamiętam, jak to jest być z kimś w łóżku przez całą noc.

Wizja spania w chłodnym i zaniedbanym domu Antka z jego ciężko chorym ojcem za ścianą wydawała się jej przerażająca. A jednocześnie wzbudziła delikatne rozczulenie.

– Wiesz, że to niemożliwe.

– Wiem, ale musiałem spróbować. – Mimo ciemności panującej w aucie Klara dostrzegła błysk w jego oczach. Kiedyś taki sam widziała w błękitnych oczach.

– Jeśli nie możesz ofiarować mi swego towarzystwa, to chociaż daj mi rozgrzeszenie.

– Hmm?

– Wczoraj, kiedy szukałem tego labradora, potrafiłem lisa. Wskoczył z nienacką. Jak wyszedłem sprawdzić, czy nie zawieźć go do weterynarza, nie żył. Kurwa, miałem ci tego nie mówić, ale pęcznieje to ciągle z tyłu mojej głowy. Nie lubię patrzeć na śmierć zwierząt.

Odetchnęła z ulgą.

– Wolałabym, żebyś mówił mi o wszystkim. Przynajmniej jeśli coś dotyczy mnie, choćby pośrednio – powiedziała. Przez chwilę była pewna, że na tablicy jest

krw Psikus.

Grudzień mijał spokojnie. Nadchodzącą zimę zapowiadała gruba warstwa szronu oplatająca rano szyby samochodów. Wszystko działało się według tego samego schematu – szkoła, weekendy z Michałem, ukradkowy seks z Antkiem, z którego nie umiała, a jednocześnie nie chciała zrezygnować. Jakby mózg stwierdził, że powielanie jednego błędu wciąż pozostaje tym samym przewinieniem. Była więc przekonana, że rezygnacja z ich spotkań nie zmasałaby jej winy. To tak jak po otwarciu czerwonego wytrawnego zamiar wypicia jednego kieliszka przeobrażał się w opróżnienie całej butelki. Ale czynność wciąż pozostawała ta sama. Zmieniał się jedynie jej zakres. Próby do przedświątecznego przedstawienia stały się formalnością. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Tydzień przed świętami spadła cienka kołderka śniegu. Goślice oprószone białym puchem wyglądały dużo przyjaźniej niż w odcieniach jesieni. Świat wokół złagodniał. Cztery dni przed przerwą świąteczną Klara sprawdzała przedświąteczne dyktando 4c, popijając herbatę z imbirem. Poziom opanowania przez dzieciaki interpunkcji był zaskakująco dobry. Poczła chwilowe spełnienie pedagogiczne. Z celebrowania własnego sukcesu wybił ją dźwięk nadchodzącej wiadomości.

„Włącz Info5. Szybko”.

Wiadomość od Pawła nie zwiastowała niczego dobrego. Nie odzywał się od kilku tygodni. Poczła ukłucie w dole brzucha. Najazd kamery na Goślicką drogę nie pozostawiał złudzeń, czego dotyczył materiał.

– To właśnie tu dokonano makabrycznego odkrycia – nawijała dziennikarka w platynowych krótkich lokach. – Niestety nie udało nam się porozmawiać z osobami, które jako pierwsze otworzyły czerwoną walizkę. – Jej patetyczny ton działał Klarze na nerwy. Pobiegła do lodówki po wino, które wlała do kubka po herbacie. – Sprawa dziecka bez tożsamości znalezionej na mazurskiej drodze budzi grozę. W okolicy mówi się, że doszło też do kilku zaniedbań ze strony prokuratury.

Akcja programu przeniosła się przed makowski sąd. Dziennikarka atakowała mikrofonem Matusiaka, jednak ten minął ją niewzruszony, powtarzając jak mantrę: „Bez komentarza”.

– Dlaczego tak późno zezwoliliście na pochówek? Z jakiego powodu trzymaliście ciało tego dziecka kilka tygodni w chłodni? – nie dawała za wygraną kobieta, chociaż obcasy skutecznie utrudniały jej pogoń za Matusiakiem po drobnych schodach prowadzących do budynku. W końcu stanęła przed drzwiami, poprawiając fryzurę. – Udało się nam dotrzeć do szokujących informacji, które mogą w pewien sposób tłumaczyć opieszałość organów prowadzących śledztwo. Według naszych informatorów dziecko miało na ciele ugryzienia, a ślady użębienia wskazują na to, że była to ludzka szczeka. Jednak nie były one bezpośrednią przyczyną zgonu – kontynuowała swój monolog dziennikarka, wywijając nadmiernie mikrofonem, ale do Klary nie docierały już kolejne słowa jej wywodu.

Przypadkowe obrazki z Goślic nie wnosiły nic nowego do reportażu, ale najwyraźniej stacja zamówiła materiał o określonej długości. Realizatorzy biegali z mikrofonem po wiosce, próbując zachęcić mieszkańców do rozmowy. Nikt nie był zainteresowany rozmową ani nie wyraził zgody na udostępnienie wizerunku. Twarze rozmówców zastąpiły więc rozmazane piksele. W jednej z postaci bez twarzy Klara rozpoznała Antka.

„Dlaczego mi, kurwa, nic nie powiedziałaś?” – napisała wiadomość, zanim jeszcze obejrzała program do końca.

„Czasami im mniej się wie, tym lepiej się żyje. Po co miałaś się znowu zamartwiać?”

„Wolę wiedzieć. ZAWSZE”.

„Obyś nigdy nie pożałowała tych słów”.

„Co ty wygadujesz? Ja pierdolę. Antek. Jakie ugryzienia? Słyszałeś coś?”

„Nie miałem pojęcia. Nikt nie plotkuje na ten temat. Nie wiem, skąd to wytrzasnęli”.

„Ten koszmar zawsze będzie wracał. Zawsze, kiedy wydaje mi się, że zapomniałam już o tym małym ciałku, wszystko zaczyna się od nowa”.

„Przyjechać?”

„Nie, muszę iść spać, zanim zacznę rzygać”.

„Odezwę się jutro”.

Po zakończeniu programu jej smartfon dzwonił bez przerwy. Matka na przemian z Michałem urządzała telefoniczne interwały. Nie odbierała. Nie miała siły słuchać rodzicielskich szlochów ani Michałowego racjonalizowania. Chciała tylko chociaż na chwilę przestać myśleć.

„Nie mogę tego przetrwać. Mój umysł to odrzuca” – napisała do Pawła, mając nadzieję, że on zrozumie jej histeryczny stan.

„Więc już wiesz. Jestem w szoku, że media dopiero teraz to podchwyciły”.

„Już?”

„Pobierali ode mnie odlew szczęki, bo według patologa zęby należały do mężczyzny. Nad ugryzieniem był jeszcze jeden, płytszy ślad. Dokładnie wskazujący odcisk siekaczy. Dlatego między innymi przyjechałem. Myślałem, że może znasz jakieś wiejskie plotki, które mogłyby wskazać zwyrodnialca, który ugryzł małą, a potem ją zabił”.

„Ja nawet nie znałam pytań. Dlaczego nic nie powiedziałaś? Kto gryzie dziecko, dusi je, a później wyrzuca na środku drogi, jak śmieć?”

„Nie powiedziałem ci, bo i tak byłaś wystarczająco rozjechana emocjonalnie. Zapewne zrobił to ktoś, po kim byśmy się tego nigdy nie spodziewali. Słyszałem, że będą badać wszystkich z wioski, ale nie wiem, ile w tym prawdy”.

Przez chwilę zastanawiała się, czy próbuje ją przestraszyć, czy napisał to bezmyślnie dla podtrzymania rozmowy. Nie odpowiedziała. Nakryła głowę poduszką i czekała, aż sen uderzy do głowy. Ale nie zasnęła nawet na chwilę.

ROZDZIAŁ 10

Ta noc była jedną z najdłuższych w życiu Klary. Pod powiekami pojawiały się rozmazane obrazy, nic nieznaczące kształty. Jakby ciało starało się spać, ale umysł wciąż czuwał. Rano czuła się zmęczona jak po przebiegnięciu maratonu. W pokoju nauczycielskim przywitała ją podekscytowana Marcelina, która po wczorajszym reportażu zaczęła w przyspieszonym tempie tworzyć nowe teorie spiskowe. W różowym dresie z białymi lampasami wyglądała dość irracjonalnie, opowiadając o makabrycznych historiach, które miały wydarzyć się w goślickim lesie. Klara zabrała więc w pośpiechu swoje notatki i uciekła do klasy. Reszta kadry nauczycielskiej nie dawała jednak za wygraną i przed lekcjami odwiedziło ją niemal całe grono pedagogiczne z jakimś niecierpiącym zwłoki problemem. Oprócz pani Marii, która była tak bardzo znudzona otaczającą ją rzeczywistością, że nawet bestialskie zabójstwo nie robiło na niej takiego wrażenia, żeby skłonić ją do odwiedzenia zabarykadowanej w klasie Klary. Klarze było to na rękę, bo tego dnia nie miała konspektów lekcji i zamierzała improwizować. Kiedy mogła wyjść ze szkoły i zaciągnąć się papierosowym dymem pomieszanym z zimnym powietrzem, poczuła ulgę. Cienka warstwa śniegu skrzypiała pod butami. Po szybkim obiedzie odwiedziła panią Leokadię, żeby zapytać, czy nie potrzeba jej czegoś na święta. Kiedy weszła do chłodnej kuchni, staruszka siedziała nieruchomo przy stole. Nie odezwała się ani słowem. Nie zaproponowała kawy ani herbaty, co było zupełnie do niej niepodobne.

- Dzień dobry – przywitała się cicho Klara.
- Witaj, kochaniutka – odpowiedziała kobieta, wpatrując się dalej w okno.
- Coś się stało? Źle się pani czuje?

– A gdzie tam. Aż za dobrze. Chociaż to już moja pora na umieranie nadchodzi. Ale Pan Bóg wcale mnie zabrać do siebie nie chce. Może nie zasłużyłam.

– Co też pani plecie. Szmat życia jeszcze.

– Co to za życie. Ja tu ciągle sama siedzę. Czasami ktoś wpadnie, zakupy zrobi, ale jakbym umarła, to nawet byście nie zauważyli.

– Proszę tak nie mówić. Trzeba się cieszyć z tego, co jest – mruknęła Klara sztampowo, bo nic bardziej trafnego nie przychodziło jej do głowy.

– Gdybym chociaż mogła mieć nadzieję, że Zosia żyje. Ale po tylu latach to już nie jest nadzieja. To oszukiwanie.

– Zawsze warto wierzyć – powiedziała wbrew własnym przekonaniom.

– Wierzyć. – Pani Leokadia zaśmiała się smutno i oderwała wzrok od okna. – Herbatki? Zaraz wstawię wodę.

– Nie trzeba.

Z korytarza dobiegł rumor. Klara gwałtownie wstała, żeby zobaczyć, co się dzieje. W zdecydowanie za małej, drewnianej skrzynce wierzgała kura. Oddychała szybko, jedno skrzydło odstawało pod dziwnym kątem. Staruszka przykuśtykała za nią.

– A to sąsiadów nioska, samochód ją potracił, to wzięłam sobie, na rosół będę miała. Oni już i tak z niej użytku by nie mieli. Wracaj, kochaniutka, do pokoju, bo tu zimno w tej sieni przeraźliwie.

Przetrzymywanie dogorywającego ptactwa przy życiu wydało się Klarze dość niehumanitarnym postępowaniem, ale nie miała sumienia zwrócić uwagi pani Leokadii. Po zakłopotanej minie kobiety odniosła niejasne wrażenie, że właściciele kury niekoniecznie znają jej losy. Poczowała ucisk w okolicy przełyku, myśląc o tym, jak smutna jest codzienność staruszki, która musi kraść pólżywe zwierzęta na obiad.

– Właściwie zajrzałam tylko na chwilę zapytać, czy nie trzeba zakupów zrobić albo pomóc w jakichś przedświątecznych porządkach.

– Nic nie trzeba. Radę sobie cały czas daję. A z zakupami jak zawsze Antek wpadnie, to przy okazji sobie pogadamy chwilę... Ale wiesz co? Chciałabym, żebyśmy się przełamały opłatkiem. Nie mam z kim tego zrobić, a to taka piękna tradycja.

Klara poczuła ssanie pod żebrami.

– Zaraz przyniosę, organista kilka dni temu dopiero przywiózł. Szkoda, że w naszej wsi nie ma kościoła. Człowiek by sobie poszedł, pomodlił się chwilę. Od razu jakoś lżej na sercu by było.

– Może panią zawieźć? Najbliższy jest chyba zaledwie dziesięć kilometrów stąd. W Jabłonowie.

– Kto by pomyślał, żeby w taką pogodę po okolicy jeździć. Ksiądz na pewno przyjedzie z posługą przed świętami, to się pomodłę i wypowiadam.

Po chwili, podpierając się laską, wróciła z opłatkiem, który z namaszczeniem położyła na talerzyku.

– Życzę ci, moja kochaniutka, żebyś miała szczęśliwe życie. Takie, w którym będziesz mogła zasypiać ze spokojem i budzić się z uśmiechem.

Klarę gwałtownie zaszczypały oczy. Te życzenia nie mogły się spełnić, było już za późno.

– A ja pani życzę przede wszystkim zdrówka i tego, by wszystkie pragnienia się spełniły. I jeszcze dziękuję. Że pani jest i mogę czasami tu zaglądać.

Przełamały się opłatkiem i delikatnie objęły. Postać kobiety była taka drobna i mała, że dziewczyna miała wrażenie, że zbyt mocnym uściskiem mogłaby zrobić jej krzywdę.

– Ach, zapomniałabym. Zobacz, skarpety ci zrobiłam, żeby ci stopy nie marzły w tej ponurej szkole. Wełna z mojego starego swetra, co jeszcze za młodu nosiłam. Bardzo ciepła. – Staruszka wyjęła z komody wełniane czerwone skarpety.

– Ojej, dziękuję. Tak mi wstyd, ja dla pani nic nie mam.

– Co mi tam starej kobiecie by się przydało bardziej niż to, że tu czasami zaglądasz i mam się do kogo odezwać. Nic więcej mi już do szczęścia nie trzeba.

Klara nie powiedziała ani słowa, tylko mocno chwyciła panią Leokadię za dłoń.

– To ja może zaparzę tej herbaty. Niech tradycji stanie się zadość. Mam pyszne ciasteczka korzenne, sama upiekłam. To będą pasować w sam raz.

Nie potrafiła odmówić, widząc, że na myśl o wspólnej herbacie matowe wcześniej oczy znowu błyszcząły.

W ostatnich dniach przed świętami czas wyraźnie przyspieszył. Klarze wydawało się, że wszystko dzieje się w szaleńczym tempie. Ostatniego dnia przed rozpoczęciem ferii zaplanowana była premiera szkolnego przedstawienia. Swój debiut reżyserski okupiła wypaloną paczką papierosów i nocnymi skurczami jelit. Jednak wbrew obawom wszystko przebiegło dokładnie tak, jak zaplanowała. Poza kilkoma zająknięciami aktorów i jedną niewielką kontuzją tancerki. Gratulacje po udanym spektaklu składano głównie na ręce księdza, który udział w sukcesie miał wyłącznie na afiszu, używając swojego nazwiska. Ale Klarze zupełnie nie zależało na podziękowaniach. Szczególnie że od czasu emisji ostatniego reportażu o walizce dyrektorka ponownie zaczęła jej unikać. Z grzeczności zjadła więc w pokoju nauczycielskim kawałek świątecznego piernika i popędziła do pokoju, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy. W tym wypadku była to przede wszystkim sterta prania, bo znajdująca się w goślickim pokoju pralka miała zaledwie jeden tryb działania. Kiedy zanosila ostatnią torbę do samochodu, usłyszała znajome „cześć”.

– Uciekasz bez pożegnania? – zagadnął Antek, który w zielonej puchówce z kapturem obszytym misiem wyglądał rozkosznie.

– Oczywiście, że planowałam do ciebie zajrzeć przed wyjazdem.

– Uff. Już myślałem, że nie dostanę prezentu. – Jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko jej zdrtwiałego z zimna nosa.

– Oszalałeś? Nie tutaj!

– Oj dobrze, przecież tylko się droczę.

Poszli do jej pokoju, uciekając przed mrozem i wścibskimi spojrzeniami. Nie dała się namówić na przedświąteczny seks. Ale nie potrafiła oprzeć się zimnym dłoniom w swoich majtkach. Jakby pieszczoty bez dalszego ciągu były rodzajem adwentowego wyrzeczenia.

– Będę tęsknił – krzyknął jej na pożegnanie, kiedy zamykała drzwi auta.

– Uważaj na siebie i wesołych świąt – odkrzyknęła, chociaż ostatnie słowa uwięzły jej w gardle. Wiedziała, że święta z chorym ojcem w zimnym i obskurnym domu z pewnością dalekie będą od idealnych. Odsunęła od siebie tę myśl, odjeżdżając szybko. Z każdym kilometrem współczucie dla Antka, strach przed makabryczną zagadką i stres związany z przedstawieniem stawały się coraz bardziej odległe. Postanowiła włączyć tryb „święta”. W tym fragmencie jej życia postanowiła całkowicie odciąć się od Goślic. Przynajmniej przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny, kiedy będzie mogła rozkoszować się błogim lenistwem w olsztyńskim mieszkaniu.

Świąteczny Olsztyn rozpieszczał wszystkie zmysły. Wielobarwne ozdoby, trwający na starówce jarmark rozbrzmiewający kolędami i wszędobyłski tłum z kolorowymi pakunkami budził wszystkie najlepsze wspomnienia z dzieciństwa. Michał tradycyjnie podchodził do świąt z umiarkowanym entuzjazmem, jednak nawet on dał się ponieść magii grzańca pitego z widokiem na zabytkową karuzelę rodem z rosyjskiej baśni. Cienka warstwa śniegu bieląca się na dachach kamienic i trawnikach dodawała autentyzmu przedświątecznemu klimatowi. Spędzili uroczy wieczór na Starym Mieście, śmiejąc się i objadając smakołykami kupionymi na straganach. Później wymienili się tymi smakami i zapachami podczas niespiesznego seksu. Było zwyczajnie, po prostu dobrze. Poranek obudził ich ulewą. Grube krople deszczu zmyły z ulic ostatnie ślady śniegu. Dzień był ponury, a szare chmury gęsto oplatające niebo zupełnie nie komponowały się z rozświetlonym świątecznym żarem światem. Tak jakby wczorajszy wieczór było tylko wyimkiem z przytłaczającej rzeczywistości. Klara krzątała się po mieszkaniu,

czując się w nim jak w obcym miejscu. Nie było tu już jej ulubionej herbaty ani uwielbianych ciastek w szufladzie. Egzystowali obok siebie, ale żadne z nich nie miało siły nawet udawać entuzjazmu. Pospieszna wizyta w galerii w poszukiwaniu prezentów przy akompaniamencie świątecznych przebojów też nie poprawiła atmosfery. Pogłębiła frustrację. Kupili cokolwiek, żeby tradycji stało się zadość. Po południu odebrali matkę Michała z dworca. Przez całą drogę opowiadała o tym, jak bardzo źle jest jej w Katowicach bez syna. Pauzą od długiej listy żali były peany zachwytu nad koleżanką Michała z czasów liceum, która odwiedziła ich w czasie jego listopadowego pobytu. Z relacji jego matki wynikało, że nawet kilkakrotnie. Klara gryzła się w język, próbując powstrzymać się od włączenia do rozmowy. Wiedziała, że punkt kulminacyjny niestosownych mitycznych gadek ma dopiero nadejść w Szczytnie, więc wolała nie wszczynać awantury, dopóki nie będzie to konieczne. Całą swoją uwagę skupiła na przewijających się za oknem nagich drzewach. Wyglądały jak obnażone posągi.

– Jak to możliwe? – zapytała nagle matka Michała.

Klara nie miała pojęcia, czego dotyczy pytanie, bo ostatnie kilkadziesiąt zdań puściła mimo uszu.

– Przepraszam, mogłaby pani powtórzyć?

– Mama zaczyna snuć swoje teorie spiskowe wokół walizki. Reportaż na Info5 za bardzo podsycił jej wyobraźnię. Ale nie ma sensu teraz o tym dyskutować. Idą święta, więc darujmy sobie kryminalne śledztwo. Chociaż wiem, że tobie, kotku, trudno będzie oprzeć się pokusie.

– Kochanie, ale przecież Klara tam mieszka. Na pewno wie więcej niż my. Daj porozmawiać. Dziewczyna siedzi w tym wiejskim bagnie niemal cały czas, więc nie ma sensu udawać, że nic się nie stało. W takich małych miejscowościach ludzie są wścibscy. Pewnie wiedzą więcej, niż ustalili policjanci.

– Nie wydaje mi się. Chociaż słabo zżyłam się ze społecznością, więc trudno powiedzieć.

– No nic dziwnego, moja droga. To prości ludzie, z kim miałybyś się tam spoufalać. Pewnie uczenie takich dzieci też jest trudniejsze niż w mieście. Nie ten poziom. Połowa to patologia. Założę się, że tę biedną malutką załatwił tak jakiś lokalny zwyrodnialec.

Klara poczuła falę gorąca uderzającą prosto w twarz. Nie lubiła Goślic, ale bezpodstawne oskarżenia rzucone w stronę niemogących się bronić ludzi żyjących w cieniu prowincjonalnych uprzedzeń budziły w niej sprzeciw.

– Możemy zrobić mały przystanek? Chciałabym zapalić.

– Nie szkoda ci zdrowia i urody? No i pieniędzy, papierosy kosztują teraz krocie.

– Mamo! – Na złość matce Michał skrzywił gwałtownie w polną drogę.

Klara przygryzała poraniony już język. Wyszła z auta, wilgotne powietrze było ukojeniem dla piekących policzków.

– Ja zostaję, bierne palenie jest gorsze niż aktywne. I tobie, synku, radzę to samo. Pomyśl o swoich plemnikach, możesz ich wkrótce potrzebować.

Michał podszedł do niej z miną zbitego psa. Opuścił głowę i spojrzał ukosem.

– Kotek, przepraszam cię za nią. Bywa nieznośna. Nie wiem, dlaczego zwykle wszystkie najgorsze cechy uwydatniają się jej głównie w święta. W ciągu roku zachowuje względną równowagę.

Odpaliła papierosa.

– Przecież znam twoją matkę. Nie musisz się za nią tłumaczyć. Zwykle nie jest łatwa w kontaktach, ale rzeczywiście dzisiaj bije rekordy.

– Trochę się stresuje spotkaniem z Gabrielą i jeszcze nie do końca pasują jej te wyjazdowe święta. Była nastawiona, że zgodnie z planem spędzimy je w Katowicach.

– W takim razie miejmy nadzieję, że moja matka nie będzie w swojej szczytowej formie bycia wkurwiająca. Bo to może skończyć się tragicznie dla nas wszystkich.

– W bagażniku jest odtrutka – mruknął jej do ucha.

Przez resztę drogi skupiała się na rytmicznym brzdękaniu butelek od wina. Wizja otwierania jednej po drugiej wpływała na nią kojąco.

Szczytno wyglądało okropnie w strugach deszczu. Tak jakby szarzyzna i brudna woda lejąca się z nieba obnażyły wszystko, co najgorsze w prowincjonalnym miasteczku. Świąteczne dekoracje zawieszane na brzydkich budynkach tylko pogłębiały to wrażenie. Rodzinny dom Klary mienił się kolorami. Wyróżniał się wśród innych budynków na ulicy. W ubiegłych latach matka ograniczała się do dekorowania niewielkiej choinki rosnącej obok bramki, ale w tym roku najwyraźniej postanowiła zrobić wrażenie na matce Michała i przyozdobiła ogród wszystkim, co znalazła w piwnicy. W efekcie nic do siebie nie pasowało. W środku unosił się zapach pieczonego ciasta. Gospodyni ubrana w pstrokaty świąteczny fartuch przywitała się teatralnym gestem, jakby grała w jakiejś przasnej amerykańskiej komedii świątecznej. To było jej pierwsze spotkanie z Wandą i za wszelką cenę chciała zrobić dobre wrażenie. Szybko złapały kontakt, dzięki czemu matka Michała przestała być uszczypliwa, a Gabriela pałała nadmiernym entuzjazmem do wszystkich wykonywanych czynności. Dzień upłynął im na domowej krzątaninie oraz picciu świątecznej herbaty w nowo zakupionych kolorowych kubkach. Wieczorem nawet pogoda złagodniała, bo przestało padać i wiać.

– Może przejedziemy się nad jezioro? – szepnęła Klara, zarzucając ręce na szyję siedzącemu na fotelu Michałowi. – Weźmiemy winko.

– Próbujesz mnie zapytać, czy będę kierowcą?

– Coś w tym rodzaju.

– Dobra. Chętnie się przewietrzę. Tylko zabierz jakiś koc, bo ławki są przemoczone. Nie chcę dostać legendarnego wilka czy czegoś w tym rodzaju.

Szczytno było zupełnie opustoszałe. Jakby namoczone deszczem budynki wchłonęły nie tylko wilgoć, ale też całe życie. Siedzieli na jednej z ostatnich ławek

przy głównym deptaku. Przez kilkanaście minut nie minęła ich nawet jedna osoba. Klara otworzyła prosecco.

– Nie portugalskie wytrawne?

– Są święta, więc pije się bąbelki. Czerwone zostawiam na poświęteczny mood.

– Nie wiedziałem, że masz jakiś tajemniczy harmonogram picia, sorry. – Roześmiał się. – W tym roku to chyba będzie poświęteczna ulga. Nasze matki w duecie to prawdziwe combo.

– Racja. W takim razie zostaje nam się modlić, żebyśmy przeżyli.

Klara w czerwonej czapce z pomponem i z butelką wina wyglądała beztrosko na tle jeziora. Jak nastolatka ciesząca się wolnością. Michał patrzył na nią z dawną czułością.

– Kocham cię – powiedział, poprawiając jej czapkę. Na okularach została para od jego oddechu. Narysował serduszko na prawym szkle.

– Ja ciebie też, chociaż tylko wtedy, gdy mnie nie wkurzasz.

– Żałuję, że pojechałaś do Goślic.

Nie wiedziała, co powiedzieć, wzięła więc duży łyk wina i odpaliła papierosa.

– Nie miałam wyjścia.

– Gdybym nie był taki uparty. Mogliśmy wyjechać gdziekolwiek.

– To prawda, ale nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Stało się.

– Niech ten rok szybko minie i zostawmy to wszystko za sobą.

Tafla wody wydawała się zupełnie czarna. Gdzieś w oddali wzdłuż brzegu migotały jakieś choinki, prześwitując przez ciemność. Klara poczuła ucisk w podbrzuszu. Nie była przekonana, że wszystko, co się wydarzyło w Goślicach, da się zostawić z tyłu.

– W tej wsi jest coś dziwnego. Spotkałam się ostatnio z Pawłem. Tym chłopakiem, który też zatrzymał się przy walizce. Przyjechał na grób tej małej, bo ta historia jemu też nie daje spokoju.

– Spotkałaś się z jakimś podejrzanym typem? Nawet nie wiesz, kim on jest. Może miał z tym coś wspólnego.

– Spokojnie. Na środku makowskiego cmentarza. Raczej by mnie nie poćwiartował, skoro nie zrobił tego przez kilkadziesiąt minut na poboczu leśnej drogi, kiedy czekaliśmy na policję.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? I po cholere w ogóle się z nim widziałaś?

– Właśnie dlatego. Ale słuchaj, on pracuje w jakiejś warszawskiej korpo. I wyobraź sobie, że dyrektor z jego pracy kojarzy Goślice?

– Co w tym dziwnego? Może ma tam jakąś rodzinę.

– No właśnie ma znajomych. Zgadnij jakich. Tych bogaczy spod lasu. Dziwne zrządzenie losu, co?

– Yyy, raczej nie bardzo. Co w tym dziwnego, że ktoś kojarzy miejscowość?

– Bo to jest totalne zadupie.

– W tej warszawskiej firmie, w której byłem jesienią w tygodniowej delegacji, też kojarzyli.

– Co, kurwa, kojarzyli? – Upiła kolejny łyk wina.

– No przecież mówię, że Goślice. Byłem na obiedzie z prezesem i moim szefem. Wspomniałem, że moja dziewczyna jest nauczycielką w Goślicach, a on odpowiedział, że ma tam jakichś znajomych. Ale nie sądzę, żeby było w tym coś podejrzanego.

Poczuła, jakby z nóg odpłynęła jej krew. Nie była pewna, czy za sprawą prosecco, czy informacji, które właśnie przekazał jej Michał.

– Dziwne. Nagle to najpopularniejsza wiocha wśród warszawskich elit?

– Raczej wśród dwóch osób. Zwykły zbieg okoliczności. Nie karm swojej wyobraźni, kotek, irracjonalnymi teoriami spiskowymi. Nie udźwignę tego w połączeniu ze świąteczną szopką.

– I właśnie takiego racjonalnego cię nie kocham.

– W takim razie musisz sobie znaleźć jakiegoś narwańca, lekkoducha, który będzie snuł z tobą te apokaliptyczne wizje. Może ten Paweł będzie pasował, co?

– A ty jakąś chudą i nudną biurwę.

Na twarzy Michała pojawił się dziwny grymas, którego nie dostrzegła w ciemności.

– Chyba wracamy, co? Zimno jest. Zresztą jeśli nasze matki wypity już całą butelkę nalewki, to trzeba interweniować.

– Nie skończyłam wina.

– Dopijesz w domu przy użyciu kieliszka, jak to robią damy.

– Przekonałeś mnie. Taki wjazd na ambicję jest bardzo sugestywny.

W aucie panowała cisza. Tak jakby podczas rozmowy nad jeziorem uleciał z nich cały przedświąteczny nastrój. Matki siedziały przy pustej butelce, opowiadając jakieś rzewne historie z młodości. Lampki na plastikowej choince migotały rytmicznie, rozświetlając wnętrze pokoju. Klara przelała pozostałe wino do kieliszka i usiadła chwilę z nimi.

– A twój syn, Gabrysiu? Nie przyjedzie? – zapytała nagle matka Michała, przechylając kieliszek z krwistoczerwoną nalewką.

Klara odruchowo napięła wszystkie mięśnie.

– Nie, kochana. On to wiesz, takie światowe życie prowadzi. Wyleguje się teraz z żoną pod palmą w ciepłych krajach.

– Och, ale im dobrze. A to oni nie mają dzieci?

Zapadła cisza, którą przerwał dźwięk tłuczonego szkła. Bordowa plama na białym obrusie wyglądała jak krwawa chmura na tle zimowego nieba.

– Jaka ze mnie niezdara. Muszę szybko zaprać ten obrus, bo zostanie ślad. – Matka Klary zniknęła za drzwiami.

Klara opróżniła szybko pozostałą zawartość kieliszka i poszła spać.

Święta mijały spokojnie. Były nieustającym maratonem jedzenia i rozmów na nic nieznaczące tematy. Klara nadrabiała zaległości lekturowe, Michał spędzał czas przed telewizorem. Każdy wydeptywał własną świąteczną ścieżkę, nie wchodząc innym w drogę. Starła się odpychać od siebie myśli o Antku i zimnych, ociekających szarością Goślicach. Chociaż Szczytno wcale nie było lepsze. Jakby

zabrała ze sobą tę ciemność, przed którą skutecznie uciekała na początku ferii. Drugiego dnia świąt obudziła się z delikatnym poczuciem ulgi. Świąteczna szopka dobiegała końca, a jednocześnie powrót do przyszkolnego pokoju śmierdzącego stęchlizną był jeszcze odległy. Po śniadaniu grali we czwórkę w Scrabble, delektując się ciszą. Kiedy próbowała udowodnić matce Michała, że słowo „amoll” jest niedopuszczalne w grach językowych, a na dodatek powinno być pisane z łącznikiem, spostrzegła, że ma nieodebraną wiadomość od Antka:

„Ojciec nie żyje”.

Poczuła ukłucie w plecach. Wyszła do łazienki i natychmiast oddzwoniła. Nie odebrał. Spróbowała jeszcze kilka razy, ale bez skutku. Odpisał:

„Nie mogę rozmawiać. Mam sporo na głowie. Odezwę się w wolnej chwili”.

Wróciła do salonu. Matka ułożyła słowo za ponad czterdzieści punktów, Michał wymienił litery. Wszystko toczyło się dokładnie tak jak przed piętnastoma minutami. Oprócz tego, że Klara nie potrafiła pozbyć się natrętnych myśli o Antku, który spędzał Boże Narodzenie w zimnym i obskurnym domu, w którym na pewno nie było choinki, świątecznej pościeli i świeżych pierników. Nie było w nim już też schorowanego ojca. Leżał w kostnicy kilkanaście kilometrów dalej. I choć wiedziała, że Antek nie darzył go ciepłymi uczuciami, to wierzyła, że miłość do ojca jest bezwarunkowa. Bez względu na to, czy jest ostatnim frajerem, czy człowiekiem bez tożsamości. Tak jej się wydawało i nie miała pojęcia, jak bardzo może się mylić.

ROZDZIAŁ 11

Nazajutrz uściskali zalewającą się teatralnie łzami matkę, spakowali kilogramy jedzenia, którym można by obdzielić całe Goślice, i popędzili w stronę Olsztyna. Tym razem Wanda przez całą drogę milczała pogrążona w nostalgii.

– Mamo, dobrze się czujesz? – zagadnął Michał, kiedy minęli pierwsze miejskie zabudowania.

– A, tak, synku. Tylko tak sobie myślę, kiedy cię teraz zobaczę, bo wszystko wskazuje na to, że pewnie na Zaduszki.

– Nie dramatyzuj. Postaramy się wpaść na Wielkanoc. Albo przynajmniej w wakacje. Nie damy ci o sobie zapomnieć.

– Mam nadzieję, syneczku. Jeśli nawet Klara będzie zajęta, to chociaż ty wpadnij. Wiesz, jak za tobą tęsknię.

– Tak, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przyjechać – powiedział, taszcząc czerwoną torbę podróżną z bagażnika.

– Zresztą masz chyba w Katowicach niepozałatwiane do końca sprawy.

– Kochanie, idziesz z nami na peron? – Michał szybko zmienił temat.

Kropił lodowaty deszcz, a wiatr co chwilę z impetem uderzał w samochód.

– Raczej wolałabym zostać. Pożegnam się tylko. – Z grzeczności wyszła z auta i ostentacyjnie poklepała matkę Michała po plecach.

– Uważaj na siebie w tej diabelskiej wiosce, moja droga. I jak najszybciej wracaj do normalności. Wieś nie jest dla młodych. – Niedoszła teściowa podała jej na pożegnanie sflaczałą dłoń.

Kiedy tylko się oddalili, natychmiast wybrała numer Antka, który nie odezwał się od wczoraj mimo tego, że wysłała setki wiadomości.

– Cześć, przepraszam, że się nie odezwałem, ale nie mogłem zasnąć, więc nałykałem się jakichś proszków i zupełnie mnie ścięło.

– Tak mi przykro, mogę ci jakoś pomóc? Może przyjadę? Kiedy pogrzeb? – kompulsywnie wyrzucała z siebie pytania. Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć Antkowi. Trudno okazywało się współczucie komuś, kto za wszelką cenę udawał, że go wcale nie potrzebuje. Przynajmniej tak się jej wydawało.

– Z pogrzebem nie wiadomo. Powiesił się, ale będzie sekcja, bo muszą ustalić, czy ktoś mu nie pomógł. Wiesz, jak jest. Mieszkał z synem, który siedział, więc mógł go ukatrupić, żeby mieć spokój, i upozorować samobójstwo. – W jego głosie zabrzmiała gorycz. Klarze przeszło przez myśl, że jest wstawiony.

– Co za skurwysyństwo. Jak w ogóle się powiesił? Odpiął pasy?

– Nie mam siły przez telefon. Możemy odłożyć tę rozmowę?

– Jasne, przepraszam. Postaram się wpaść jeszcze w tym tygodniu na papierosa. Trzymaj się.

– Dzięki, że jesteś.

Na horyzoncie pojawił się Michał, który w geście triumfu wznosił ręce do góry.

– Wolni – oznajmił radośnie, wsiadając do auta i rozcierając zmarznięte dłonie. – Następne kilka godzin należy tylko do nas.

W tym momencie mocno pożałowała, że będą sami. Oko w oko trudniej będzie jej ukryć nagły spadek nastroju. Z drugiej strony nie mogła wprowadzić do ich życia postaci Antka, którego ukrywała przez kilka miesięcy. Delikatnie uspokajała ją obecność w bagażniku dwóch butelek wina, które pozostały ze świątecznych zapasów. Miała nadzieję, że wytrawne czerwone pozwoli jej oderwać myśli od kolejnej goślickiej tragedii.

Rano obudziła się przed budzikiem. Wczorajszy kieliszek wina nie przynosił ukojenia, zrezygnowała więc z kolejnego. Michał wstał kilkanaście minut później.

– Dlaczego nie śpisz? Przecież masz urlop – mruknął, rozcierając zaciśnięte powieki.

– Mama zapakowała nam tysiąc słoików. Znam kogoś, kto ucieszy się z domowego bigosu i smalcu. A przede wszystkim z towarzystwa. Pamiętasz, jak opowiadałam ci o pani Leokadii?

– Tej staruszce z Goślic?

Podawała mu kubek gorącej kawy.

– Chyba oszalałaś. Miałaś odpocząć od toksycznej atmosfery tej zapyziałej wsi. Pocieszyć się Olsztynem.

– Pocieszę się, jak wrócisz z pracy. Całe święta siedziałam sama jak palec. Krótkie odwiedziny i kilka świątecznych przysmaków to naprawdę nie jest szczególnie altruistyczny gest. A po południu wspólnie będziemy celebrować uroki miejskiego życia. Może skoczymy do Jaracza?

– Mają przerwę międzyświąteczną. Naprawdę zdziwiłaś z dala od cywilizacji.

– No więc pójdziemy do kina. I tak siedziałabym cały dzień sama, więc przynajmniej zrobię coś dobrego.

– Tylko unikaj walizek na drodze.

– Sarkasta. Albo bardziej emocjonalny sadysta.

– Do usług.

Mistrzowsko ukrywała zdenerwowanie, które w drodze do Goślic uderzyło ze zdwojoną siłą. Nie miała pojęcia, co powiedzieć Antkowi. Jak go wesprzeć. Ale czuła moralny obowiązek, żeby spróbować być obok. Miała też wyrzuty względem pani Leokadii, że zostawiła ją zupełnie samą i niedołączoną na święta. Może gdyby wiedziała, że przebiegną bez poważniejszych kłótni z matką, zaprosiłaby ją do Szczytna. Miała nadzieję, że kilkoma przysmakami podarowanymi staruszce zagłuszy wyrzuty sumienia.

Kiedy weszła do parterowego domu z zieloną elewacją, znów uderzył ją niesamowity smród. Pobiegła nerwowo do kuchni, próbując zlokalizować źródło zapachu. Pani Leokadia siedziała przy stole ubrana w zszarzałą koszulę nocną. Białe włosy opadały jej na ramiona. Na blacie leżało surowe mięso wieprzowe, na którym narósł zielonkawy kożuch.

– Co się stało? – zapytała, głośno stawiając reklamówkę ze słoikami na podłodze.

– A, to nic takiego, kochaniutka. Obiad miał być na drugi dzień świąt, sąsiadka schab mi przyniosła. Jakoś zupełnie wypadło mi z głowy, co ugotować. I tak leży i się psuje. Widzisz, prawie jak człowiek w ziemi. Tyle samo po nas zostanie.

– Ależ to straszliwie śmierdzi. Trzeba to natychmiast wyrzucić. – Otworzyła nerwowo okno. – Proszę się ubrać, bo się pani zaziębi.

Przechodząc przez korytarz, Klara pomyślała o kurze z drewnianej skrzynki, ale nie chciała poruszać tego tematu, żeby nie stawiać staruszki w kłopotliwej sytuacji.

– A co mi tam zaziębienie, moja droga. Gorsze rzeczy mnie spotkały, to choroba też niestraszna.

Klara wzięła ze starej wersalki zmechacony koc i okryła nim skuloną kobietę.

– Dobrze się pani czuje? Może trzeba do lekarza?

– Może i trzeba.

– Pani Leokadio, proszę powiedzieć, co się stało. Dość tych enigmatycznych stwierdzeń, chcę pomóc. – Ton Klary zdradzał irytację pomieszaną ze zmartwieniem.

Po pomarszczonych policzkach pociekły łzy. Mikrokropelki zatrzymały się w fałdach skóry, reszta spłynęła po brodzie.

– Pamiętasz, kochanieńka, jak mówiłam ci o dniu, w którym Zośka zaginęła? Byłam wtedy na schadzce z żonatym kochankiem. Ale zapomniałam ci wspomnieć, że to był ojciec Antka. Tak, tak, tego Antka. Zadzwoił w święta, żeby mi powiedzieć, że Szczepan... że już odszedł.

– Antek wie? O romansie?

– Podejrzewam, że się domyśla. – Światło oświetliło brązowe plamy na jej dłoniach.– Ale to i tak teraz już bez znaczenia.

– Przykro mi.

– Wiesz, całe życie winiłam siebie za to, że byłam wtedy z nim, a nie z Zosią. A teraz, jak odszedł, to poczułam się już zupełnie sama na świecie. Chociaż nie

widziałam go od dwóch, może nawet trzech lat. Dziwne są te ludzkie uczucia. Nie da się tego pojąć na chłopski rozum – powiedziała, wycierając łzy.

Klara nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Rzuciła się więc w wir sprzątanina, bo słodkawy smród zepsutego mięsa nie pozwalał zebrać myśli.

Kiedy zatrzymała skodę przed domem z cegły, czuła, jakby żołądek zamienił się w ciężki kamień. Przez chwilę pomyślała, że wolałaby, żeby Antka nie było w domu. Zapukała nieśmiało. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

– Co się tak skradasz? Widziałem z okna, jak podjechałaś.

– Ja... to znaczy nie byłam pewna, czy ktoś jest w domu.

– Ktoś, czyli ja. Od kilku dni nikt więcej tu nie mieszka. – Jego ton był beznamiętny. Jakby relacjonował aktualną sytuację pogodową.

– Ach tak. To właśnie miałam na myśli. Bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie. Ale chyba nie będziemy stali tak w progu.

Niepewnie weszła do przedpokoju. W domu wszystko było po staremu, co wywołało poczucie ulgi. Jakby podświadomie myślała, że żałoba będzie wylewała się ze ścian. Antek przyciągnął ją gwałtownie do siebie, mimo że nie zdjęła jeszcze płaszcza.

– Tęskniłem – wyszeptał, całując ją głęboko. Kilkudniowy zarost okalający brodę wkuł się w policzki. Chciała go odepchnąć, powiedzieć, żeby przestał. Ale powstrzymała ją współczucie. Zresztą w tym zwierzęcym, pierwotnym instynkcie było coś ekscytującego. Miała dreszcze, kiedy rozwiązywał pasek jej płaszcza, rzucając go na podłogę w korytarzu. Drżała z rozkoszy przyciśnięta jego silnymi dłońmi do ściany. A jednak gdzieś z tyłu głowy miała wrażenie, że robi to poniekąd z litości. Po wszystkim wróciła w ciepłe i bezpieczne ramiona Michała. W mieszkaniu pachniało cynamonem i goździkami. W kuchni czekały naleśniki z powidłami i kakao.

– Już po pracy? – zapytała zmieszana, pozbywając się płaszcza, który pachniał Antkiem.

- Wyszedłem wcześniej, żeby przynieść obiad z twojej ulubionej naleśnikarni.
- Uważaj, bo się przyzwyczaję.
- No mam nadzieję, bo ostatnio wszystko zmierzało w przeciwną stronę.
- Co masz na myśli? – zapytała, rzucając czarne botki na środku przedpokoju.
- Nieważne. Jemy?
- Daj mi trzy minuty na szybki prysznic.
- Maksymalnie trzy i pół – powiedział, zbierając buty z podłogi.

Wieczorem opowiedziała mu o samobójczej śmierci ojca szkolnego konserwatora. W ten sposób oswoiła postać Antka w ich wspólnym życiu. Nadając mu rolę w pracowniczej goślickiej społeczności, nie narażała się na podejrzenia ze strony Michała, a jednocześnie zrzuciła ciężar z własnego sumienia. Wspomniała, że pewnie będzie musiała jechać na pogrzeb, ale ze względu na sekcję pewnie najwcześniej po sylwestrze. Michał wykazywał umiarkowane zainteresowanie, które w dużej mierze wynikało z grzeczności. Zasnęła, kurczowo trzymając się jego przedramion, jakby chciała uniemożliwić mu ucieczkę.

Reszta przerwy świątecznej mijała sennie. Wiedli życie w starym stylu sprzed wyjazdu. A może nawet sprzed kilku lat. Była między nimi więź, której brakowało od dawna. Zaczęła doceniać drobne wspólne przyjemności, takie jak przytulenie przed snem czy wspólne śniadanie. Paweł dzwonił do niej kilka razy, ale ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę, było tworzenie spiskowych teorii na temat walizki. Chciała się od tego odciąć przynajmniej na parę beztróskich dni, więc nie reagowała na te próby kontaktu. Antek wysłał SMS-a z informacją o tym, że pogrzeb odbędzie się drugiego stycznia o godzinie dziesiątej. Bała się tej ceremonii, ale obiecała pani Leokadii, że zabierze ją ze sobą, żeby mogła się pożegnać ze Szczepanem. Nie było więc szans na to, żeby się wykręcić. Sylwestrowy poranek przywitał ich grubą warstwą śniegu na parapecie. Niebo srebrzyło się postrzępionymi wałami chmur. Każdego ostatniego dnia roku Klara

czuła podekscytowanie pomieszane ze strachem. Kolejny rok był obietnicą czegoś nowego, co budziło w niej sprzeczne emocje.

– Zaprosiłem Maćka z Ewką i Waldka z Martą na wieczór – oznajmił radośnie Michał przy śniadaniu.

– Jak to, kurwa, zaprosiłeś? Bez konsultacji ze mną? – Krew głośno pulsowała jej od czoła do łydek.

– Skarbie, fajnie będzie się nareszcie z kimś spotkać. Od czasu twojego wyjazdu do Goślic nie widzieliśmy się z żadnymi znajomymi. Nie sądzisz, że to patologiczne?

– Myślałam, że spędzimy fajny wieczór we dwoje. A nie z jakimiś przygłupami.

– To nasi znajomi. Nie zachowuj się jak dziwaczka.

– To twoi znajomi, których tolerowałam, kiedy tu mieszkałam. Ale teraz nie widzę powodu, by zmuszać się do jakichś uprzejmości towarzyskich, skoro tak rzadko jesteśmy razem.

– Daj spokój, wpadną na chwilę, później skoczymy na starówkę oglądać fajerwerki i się ich pozbędziemy.

– Jesteś geniuszem. Zapraszasz kogoś, żeby się go potem pozbyć. Lepiej bym tego nie wymyśliła. Idę się zbierać, trzeba zrobić jakieś zakupy. – Ostentacyjnie odeszła od stołu.

Wizja spotkania z Ewką i Martą wywoływała gęsią skórkę. Nie dlatego, że stresowała ją ich obecność. Dobrze wiedziała, po co przyjdą. Tuż po telewizyjnej aferze z walizką były pierwszymi osobami, które napisały do niej w tej sprawie. Nie po to, żeby zapytać, czy wszystko w porządku, ale po to, by zwęszyć sensację.

Zakupy robili w przygnębiających nastrojach. Michał był wściekły, że Klara nie doceniła jego prób odbudowania towarzyskich kontaktów, a ona miała do niego pretensje, że sam podjął decyzję odnośnie do tego, jak spędzą ostatni wieczór roku. Zwykle wypijali szampana o północy i po prostu szli spać. Nie mogła zrozumieć, skąd u Michała nagła potrzeba sylwestrowych atrakcji. Na szczęście noc przebiegła

dokładnie według jego scenariusza. Posiedzieli w domu, przegryzając domową pizzę, popijając wino i rozmawiając na jakieś błahe tematy. Tymczasem dziewczyny próbowały inicjować temat walizki, ale Michał dzielnie zmieniał kierunek rozmowy. Później poszli na starówkę oglądać fajerwerki. Na scenie jacyś lokalni artyści śpiewali wyświechtane przeboje sprzed kilku lat, przeplatając je świątecznymi piosenkami. Tłum pijanych nastolatków kołysał się nie do rytmu. Z czarnego nieba leciał drobny śnieg, który wyglądał jak biały popiół. Niebo rozbłyskiwało pstrokatymi kolorami. Z każdym wybuchem fajerwerków Klara coraz silniej czuła rosnący strach. Zdała sobie sprawę, że wszystkie wybory, których dokonała w ciągu ostatniego roku, sprawiły, że jej dawnego życia nie da się odzyskać. Mimo że przez ostatnie tygodnie próbowała odkleić od siebie wszystkie te rzeczy, które nie pasowały do jej olsztyńskiego świata. Bez skutku. Cały czas pęczniały cicho gdzieś z tyłu głowy. I teraz eksplodowały wraz z hukami petard.

– Dobrze się czujesz?– zapytał Michał, obejmując ją zimną dłonią. Z jego ust wydobyła się para.

– Tak, po prostu jestem zmęczona albo pijana. Najpewniej jedno i drugie.

Dotknął czerwonym nosem jej twarzy. Czuła, jakby ten dotyk wypalał jej skórę.

Pierwszy dzień nowego roku spędzili leniwie, wałęsając się w piżamach po mieszkaniu. W Klarze narastał strach. Wraz z końcem przerwy świątecznej wracały wszystkie lęki i niepokoje związane z Goślicami. Przez ostatnie dni starała się żyć tak, jakby nigdy nie podjęła decyzji o pracy w szkole i nie znalazła czerwonej walizki na środku drogi. Teraz musiała przestać udawać, że tamten świat nie istnieje. Kiedy rano taszczyła swoje rzeczy do bagażnika, było jeszcze ciemno. Michał beztrudno machał jej z okna. Zupełnie nie rozumiał, jak bardzo nie chciała wracać do przyszłolnego pokoju. Pierwsze trzy lekcje minęły, zanim zdążyła się zorientować. Na kolejne załatwiła zastępstwo, żeby odebrać wieniec i zdążyć na pogrzeb. Pani Leokadia czekała już na nią w przedpokoju ubrana w czarną garsonkę, spod której wystawał jej biały kołnierzyk koszuli.

– A jakiś płaszcz? Przecież jest zimno – zagadnęła Klara.

– Po co mi tam płaszcz? Zwykła kurtka zupełnie wystarczy – oznajmiła, wyciągając z szafy sportową puchówkę.

– Nie ma mowy, proszę wziąć mój – powiedziała, okrywając staruszkę czarnym flauszowym płaszczem. Był dla niej nieco za duży, ale i tak pasował do wystającej z dołu spódnicy i półbutów z klamrą bardziej niż kurtka.

– A ty, dziecko? Przecież nie pójdziesz w koszuli.

– Podjedziemy szybko pod szkołę. Mam w zanadru jeszcze jeden.

– Ależ to przesada, mogę iść w garsonce. To już moja do trumny, kupiona za oszczędności z emerytury. Ale myślę sobie, co tam. Raz założyć mogę. Chyba Święty Piotr wybaczy.

– Do jakiej trumny? Co też pani mówi? – Klara odpaliła nerwowo silnik, samochód zacharczał złowieszczo.

– No, co tu się oszukiwać, dużo czasu już nie zostało.

– Zostało więcej, niż może pani sobie wyobrazić.

Kiedy weszły pod rękę do kościoła, Klara poczuła ulgę, że kobieta dała się namówić na włożenie jej płaszcza. Dzięki temu mogła z godnością pożegnać człowieka, który zajmował ważne miejsce w jej życiu. A wyglądało na to, że w życiu pani Leokadii nie było wiele takich osób. Msza już trwała. Usiadły w jednej z ostatnich ławek, chociaż niewiele miejsc było zajętych. W jednym z pierwszych rzędów zauważyła sylwetkę Antka. Niedaleko siedziała kobieta w wielkim czarnym kapeluszu, spod którego wystawały krótkie jasne włosy. Ze wszystkich zebranych Dagmara siedziała najbliżej Antka. W świątyni unosił się słodkawy zapach białych lilii, które zaplecione w wieniec stały przed zamkniętą trumną. Zwisała z nich wstążka z napisem „Kochanemu tacie, z życzeniami szczęśliwej drogi”. Klara poczuła dziwny ucisk w plecach. Te słowa brzmiały pokrętnie, ale uznała, że to inwencja jakiejś nadgorliwej prowincjonalnej kwiaciarki. Nabożeństwo przebiegało szybko, w kościele panowała przenikliwa cisza. Nie było płaczów i lamentów charakterystycznych dla tego typu

uroczystości. Później kilka machnięć łopata, *Ave Maria* z głośników i tłum rozszedł się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Antek przez chwilę rozmawiał z Dagmarą, która trzymała dłoń na jego ramieniu. Klara poczuła ukłucie zazdrości, które za wszelką cenę próbowała zdusić. Ostatnio była z Michałem prawie szczęśliwa i tym razem nie chciała tego spieprzyć.

– Chodźmy złożyć kondolencje – powiedziała pani Leokadia, chociaż ledwo się poruszała w pośniegowym cmentarnym błocie.

– Synku. Całe życie przed tobą. – Ścisnęła mocno rękę chłopaka. Nie powiedziała nic więcej, ale ta cisza była bardziej wymowna niż jakiegokolwiek słowa.

– Zapraszam na stypę do domu. Będzie kilka bliskich ojcu osób.

– A gdzie tam, wystarczająco masz problemów, żeby teraz gościny organizować. – Staruszka machnęła laską, jakby chciała odepchnąć od siebie zaproszenie.

– Proszę. – Antek złapał Klarę za rękaw.

W jego głosie usłyszała błagalną nutę.

– Pojedźmy na chwilę. Pomogę Antkowi przy gościach.

– Jak chcesz, moje dziecko. Ja tam po pogrzebach to nie mam ochoty na żadne spotkania, ale może masz rację. Trzeba chłopakowi pomóc. Zupełnie sam na tym świecie został.

Kiedy weszły do domu, uderzył je znajomy zapach stęchlizny pomieszanej z alkoholem. Antek zorganizował poczęstunek w kuchni, przy tym samym przykrytym ceratą stole, na którym kilka tygodni wcześniej się kochali. Dwóch starszych mężczyzn popijało zachłannie wódkę. Towarzyszyła im żona jednego z nich, która posłusznie podnosiła kieliszek z każdym toastem.

– Za Szczepana, niech mu ziemia lekka będzie – wymamrotał grubas z łysiną na środku głowy.

Antek palił papierosa przy uchylonym oknie.

– Ależ proszę, proszę. – Kobieta w brązowych lokach, przez które prześwitywały siwe pasma, jakby ktoś nierówno rozprowadził farbę, zerwała się gwałtownie.

– Spokojnie, proszę się nie kłopotać. – Klara podprowadziła panią Leokadię do stołu, na którym stały ogórki, szynka w plastrach, jajka w majonezie i butelka wódki. Wyglądało to jak libacja, nie stypa. Pożałowała, że dała się namówić na przyjęcie. Podeszła do Antka, odpalając papierosa. Wśród mężczyzn nie ustawały głośne rozmowy. Kobieta uśmiechała się przepraszająco do pani Leokadii, której coraz bardziej szkliły się oczy.

– Co to ma, do kurwy nędzy, być? – syknęła Klara, wypuszczając nerwowo dym.

– Wspaniała rodzinka mojego ojca. Jego bracia i niezastąpiona żonka jednego z nich. Przyszli, bo liczyli, że się urznę i rozdają im jakieś pamiątki po nim. Ale, kurwa, pamiątek nie ma, bo je przechlał, zanim jeszcze dopadła go choroba. Więc wychleją, co jest, i pojedą w pizdu.

– Po cholere nas tu ściągales? Spójrz na panią Leokadię, to dla niej za dużo. I tak miała mnóstwo nerwów dzisiaj. – Ostatnie dwa słowa wycedziła przez zaciśnięte zęby zbyt głośno, bo osoby zza stołu spojrzały gwałtownie w ich stronę.

– Nie wiem, egoistycznie chciałem mieć cię przy sobie, żeby się z nimi nie męczyć w samotności. Przepraszam. Odwieź ją, niech na to nie patrzy.

Pod pretekstem złego samopoczucia staruszki wyszły stamtąd dziesięć minut później. Zostawiając coraz bardziej rozbawione towarzystwo za drzwiami. Przez całą drogę powrotną pani Leokadia nie odezwała się nawet słowem. Dopiero kiedy Klara posadziła ją na kraciastej kanapie w jej domu, chwyciła ją mocno za rękę.

– Dziękuję ci.

– Ależ nie ma za co. I przepraszam, że uparłam się, żeby jechać do Antka. To było nieporozumienie.

– To była sama prawda. Obrazek ostatnich lat życia Szczepana przed jego chorobą. Tak właśnie żył i nie ma co się oszukiwać. Wiesz, dużo mi to

przypomniało, kochanieńka. Bo człowiek to lubi sobie tak przekłamywać. A przecież po naszym rozstaniu, a potem śmierci żony Szczepan stał się zwykłym pijakiem.

– A wcześniej? Jaki był? Kiedy wy... się spotykaliście?

– Był czarujący i bardzo przystojny. Zawsze szarmancki. Mimo że pracował przy krowach i naprawiał samochody. Pachniał drogim mydłem, kupował mi kwiaty. Na wsi mówili, że lubił podnieść rękę na żonę. Że Antka surowo chował. Ale to musiały być plotki. Wszyscy go poważali i liczyli się z jego zdaniem. – Zagryzła wargi. – Mnie tam zawsze jak księżniczkę traktował. A może taki los kochanki? Lepiej się ją traktuje od żony.

– Kochała go pani?

– Ja tam nikogo nie kochałam w życiu. Poza moją Zośką. Ale tej miłości też nie starczyło, żeby ją ochronić. – Ukryła twarz w pomarszczonych dłoniach.

– Proszę nie płakać. Dzisiaj już wystarczy.

– Nie płaczę. Kto by mi nastarczył łez na te moje zmartwienia. Wiesz, moja droga, żałuję tylko, że Szczepan miał taką śmierć. W chorobie, nieświadomie sam sobie krzywdę zrobił. Każdy zasługuje na dobre odejście. A czy teraz Bóg go przyjmie do swojego domu, skoro targnął się na życie? Któż to wie.

– Na pewno dla każdego jest tam dobre miejsce.

– Oby, moje dziecko. Oby. O ile tam jest cokolwiek.

Kiedy wychodziła, pani Leokadia próbowała oddać jej płaszcz.

– Proszę go zostawić, na pewno się przyda.

– Na kolejny pogrzeb.

– Ależ skąd, żadnych pogrzebów nie ma już w pani harmonogramie. Na jakieś wyjście. Może do kawiarni?

– Kochana ty moja, gdzie tam ja do kawiarni. Nawet bym nie wiedziała, jak to się zachować wśród ludzi.

– Czasami trzeba gdzieś wyjść, zobaczyć życie z innej perspektywy.

– A co mi tam po oglądaniu. Moje życie jest tutaj i nigdzie więcej ruszać się stąd nie muszę.

– Kiedy ostatnio była pani gdzieś poza Goślicami? W Olsztynie na przykład?

– Na targ do Makowa czasami mnie pielęgniarka albo Antek zabiorą. Piękne tam mają garsonki. Jak z katalogu. W Olsztynie? A na co mi to? Dwa razy w życiu w szpitalu tam byłam i wystarczy. Ostatnio to z dziesięć lat temu, jak atak woreczka żółciowego mnie zmógł i prawie na tamtym świecie się już znalazłam.

Klara poczuła rozlewające się od piersi do pępka współczucie. Codziennosc pani Leokadii zamykała się w granicach Goślic. Nie znała innego świata, pełnego radosnego gwaru, kolorów i doczesnych prostych przyjemności, takich jak wyjście do kina czy kawiarni. Nigdy nie była na wakacjach. Jej życie składało się wyłącznie z czekania.

– Przyjadę po panią w przyszłym tygodniu po pracy. No to jesteśmy umówione – oznajmiła, nie czekając na odpowiedź. Kiedy wsiadała do samochodu, zadzwonił telefon.

– Odstawiłem tych pijaków na dworzec, przyjdź, proszę, chociaż na papierosa.

Nie miała ochoty, ale w głowie zadźwięczały jej słowa pani Leokadii: „Zupełnie sam na tym świecie został”. Westchnęła ciężko.

– Zaraz będę.

Napisała Michałowi wiadomość, że zostanie do późna u pani Leokadii, która źle się czuje. Znowu kłamała i tym razem ciążyło jej to dużo bardziej niż jeszcze kilka tygodni wcześniej.

Antek przywitał ją pocałunkami. Całował każdy skrawek jej twarzy, począwszy od nosa, uszu aż do szyi na granicy koszuli.

– Co ty robisz?

– Stęskniłem się tak bardzo. – Wciąż była w płaszczu, a on rozpinał górne guziki jej koszuli.

Chciała uciec jego szorstkiej brodzie i dużym chropowatym dłoniom. Nie potrafiła. Ona też się stęskniła. Jakby jej świadomość nagle się rozwarstwiła

i zaczęła oddzielać miłość do Michała od potrzeby bliskości z Antkiem.

– Nie mogę. – Odepchnęła go, kiedy rozpinał jej stanik.

– Co się dzieje?

– Kurwa, nie mogę bzykać się z tobą tuż po pogrzebie twojego ojca.

– A co ma z tym wspólnego mój jebany ojciec?

– Przed chwilą go pochowałeś.

Znalazła pretekst, który pozwolił jej oszczędzić sumienie.

– W dupie mam jego pochówek.

Usiadła na kuchennym blacie w samej czarnej koszuli. Obok stały puste butelki po wódce. Odpaliła papierosa.

– Nie żyje i tyle.

– Może daj sobie czas na żałobę. Zamiast udawać, że cię to nie rusza.

– Ale nie ma żadnej żałoby. I wcale mnie to nie rusza.

– To był twój ojciec i nawet jeśli teraz wydaje ci się, że nie cierpisz, to się oszukujesz.

– Serio? To dziwna i zupełnie wyjebana w kosmos teoria, bo sam pozwoliłem mu umrzeć. – Jego ton zabrzmiał cynicznie. Nie była pewna, czy mówi poważnie, czy się zgrywa. Rzadko przeklinał, więc wulgaryzmy w jego ustach brzmiały groźnie.

– Co masz na myśli?

Usiadł obok niej w samych bokserkach, zaciągając się blantem.

– Tamtej nocy wstałem na siku, bo przed snem wypłem dwa piwa. Tak świątecznie. Do piernika z supermarketu.

Zastygła jak sparalizowana. Nie była przekonana, czy chce znać dalszy ciąg tej opowieści.

– Słyszałem szmer w jego pokoju. Jak miał lepsze dni, to na noc odpinałem mu pasy, żeby się wyspał na brzuchu. To zawsze była jego ulubiona pozycja do odpoczynku, a ja miałem spokój, bo spał twardo i nie szalał. I to był ten lepszy

dzień. Był całkiem świadomy, jak zanosilem mu kolację, rozmawiał bardzo trzeźwo.

Nie przerywała mu. Siedziała jak zahipnotyzowana, ściskając mocno blat mebli aż do białości palców.

– Ta choroba była dla niego ukojeniem, wiesz? Dzięki niej zapomniał, jakim był skurwielem. Więc tamtego wieczoru mu przypomniałem. To był mój świąteczny prezent. Dla siebie samego.

Klara zastanawiała się, jak bardzo skrzywdził go ojciec, ale nie odezwała się ani słowem. W twarzy Antka były przepastny żal i złość. Jedna źrenica była mniejsza od drugiej. Był pogrążony w amoku.

– Umyłem go, nakarmiłem. Jadł bez słowa. Później otworzyłem sobie piwo i czekałem, aż zacznie chrapać. Leżał długo z otwartymi oczami, patrząc w sufit. W końcu zasnął. Kiedy wstałem w nocy do toalety, usłyszałem dziwny łoskot dochodzący z jego pokoju. Zajrzałem. Widziałem, jak podstawia krzesło pod rurę od ogrzewania oplatającą sufit. Jak robi pętlę z przedłużacza na szyi. I wiesz, co, kurwa, zrobiłem?

Zamarła w bezruchu. Nie miała odwagi, żeby nawet kiwnąć przecząco głową.

– Nic. Nie zrobiłem kompletnie nic. Poszedłem zapalić szluga do kuchni. Jak wróciłem, nie żył. A ja poczułem ulgę.

Klara zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle pożałowała, że siedzi bez spodni. Poczula się nago i obco w obecności Antka, który opowiadał dalej, patrząc w nieokreślony punkt przed siebie.

– I nie myśl, że jestem takim parszywym synem, że przeszkadzała mi jego choroba. Nie dlatego chciałem, żeby umarł.

– Więc dlaczego? – zapytała cicho, zanim zdążyła powstrzymać słowa wypadające samoistnie z jej ust.

– Masz. – Wyciągnął z kieszeni kolejnego blanta. – Na trzeźwo tego nie ogarniesz.

Posłusznie odpaliła.

– Mój ojciec był typowym gospodarzem. Robotnym, ale w weekendy lubił sobie wypić, a podchmielony potrafił rękę podnieść na mnie i mamę. Ale jak to na wsi, każda rodzina wiodła podobne życie. Nikt o tym nie mówił, bo to była goślicka norma. – Sięgnął po stojącą na blacie butelkę. Wlał sobie jej zawartość wprost do ust. – Jako przykładowy sołtys po sobotnim kacu w niedzielę zajmował pierwszą ławkę w jabłonowskim kościele. Wszyscy się z nim liczyli. Nawet sam proboszcz. Mama z siniakami często zostawała w domu, żeby ludzie nie gadali.

– Na pewno chcesz mi o tym opowiedzieć? – Wolą, żeby nie chciał, ale w ogóle nie słyszał jej pytania.

– To było ciepłe popołudnie. Właściwie gorące jak na wiosnę. Maj, kwitły śliwki. Gościce żyły tutejszym rytmem. Właśnie wycieliła się locha, ojciec odstawił weterynarza i miał zacząć pracę nad jakimś samochodem sąsiada. Dorabiał jako wiejski mechanik złota rączka. Swój warsztat miał w blaszaku na ogrodzie, jakieś pięćset metrów od domu. Matka była wtedy pomagać u ciotki Danki w Płońsku, bo jej się dziecko urodziło. Miała wrócić za trzy dni. Poszedł coś grzebać w tym warsztacie, a ja siedziałem w domu i grałem w pegazusa. Nagle wpadła do mojego pokoju Zośka. Dziwnie się zachowywała. Skradała. Mówiła szeptem. Na początku myślałem, że się czegoś naćpała, chociaż to był typ kujonicy, więc nie bardzo mi to pasowało. Kumplowaliśmy się trochę po kryjomu w szkole, chociaż ona zawsze miała się za lepszą ode mnie. W sumie to nawet mi się trochę podobała, więc chciałem jej zaimponować i zacząłem kminić, o co chodzi. Powiedziała, że podejrzewa, że jej matka jest z moim ojcem w warsztacie. Że mają romans.

Klara zaczęła drżeć.

– Musiałem jej udowodnić, że to nieprawda. A jednocześnie pokazać, jakim jestem bohaterem. Jak wszystko wiem najlepiej. Więc zaproponowałem, żebyśmy się podkradli do blaszaka. Wślizgnęliśmy się przez drzwi. Ojciec i Leokadia różnieli się jak zwierzęta w aucie sąsiada, które miał naprawić. Jej długie brązowe włosy opadały na ramiona. Wyglądała pięknie. Nawet nie musieliśmy się za bardzo chować, bo i tak by nas nie zauważyli. Myślałem o mamie i serce mi pękało, ale nie chciałem okazać tego Zośce. Oboje tak głośno krzyczeli z rozkoszy. Do dzisiaj

pamiętam to sapanie. Zemdliło mnie, ale cały czas udawałem, że nie robi to na mnie wrażenia. Siedzieliśmy skuleni za szafką ze smarami. Cycki Leokadii lepiły się do szyby, samochód kołysał rytmicznie. Byliśmy jak zahipnotyzowani, brakowało nam siły, żeby odwrócić wzrok.

Przed oczami Klary ukazał się ten obrazek. Nastolatki skulone za szafką, obserwujące pozamałżeński seks rodziców. Poczuła falę gwałtownych mdłości rozlewającą się od szyi do pępka.

– Po wszystkim ona się wymknęła po czułym pożegnaniu, ojciec jakby nigdy nic otworzył maskę i zaczął grzebać w środku samochodu. Baliśmy się ruszyć. W każdej chwili mógł nas zobaczyć.

Klara miała nadzieję, że tu historia się kończy, a nienawiść Antka była dyktowana wyłącznie zdradą wobec matki, ale on dalej opowiadał.

– W końcu zaczął wyjmować coś z szafy, puszka spadła na podłogę, a Zośka instynktownie krzyknęła. Zobaczył nas. Nie powiedział nic, tylko zrobił się potwornie blady. Kazał mi wypierdalać z garażu. Ona została. Coś mu odpyskowała, ale nie słyszałem dokładnie, co mówi. Chyba go zaszantażowała, że komuś o tym powie. Zawsze była pyskata i pewna siebie. A on nie znosił, kiedy ktoś robił cokolwiek nie po jego myśli. Przez szparę w drzwiach widziałem, jak dusi ją szmatą do polerowania maski. Miała białe jeansy i czerwone adidas. Cały czas widzę, jak wierzgają jej nogi. Nic nie zrobiłem, nic. Tylko patrzyłem.

Nagle uczucie zimna ustąpiło fali gorąca napływającej do każdego centymetra jej ciała. Czowała, że wszystko ją swędzi, piecze, pali. Głowa pulsowała na wysokości czoła. Miała wrażenie, że uczucie gorąca ścina jej biało. Nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Przysięgłem, że nie powiem nikomu. Bałem się, że zamkną go w więzieniu, a mama zostanie sama. Że ludzie z wioski nas znienawidzą, a mnie w szkole będą wytykać palcami. Powiedział, że jak pisnę chociaż słowo, to nasza rodzina się rozpadnie, a ja zostanę sierotą. Uwierzyłem mu. Miałem jedenaście lat i wydawało

mi się, że swoim milczeniem ratuję rodzinę. Ale każdego dnia, kiedy na niego patrzyłem, widziałem, jak po zmroku wynosi z blaszaka martwe ciało Zośki.

Pomyślała o pani Leokadii, o tym, że jej życie, które składa się z czekania, nie ma sensu. Bo Zosia nigdy nie wróci.

– Co zrobił z ciałem? – To było pierwsze pytanie, jakie wykrztusiła po odzyskaniu władzy w języku.

– Chodź. – Antek złapał ją za rękę.

Dogasiła szybko papierosa i poszła posłusznie, chociaż nogi ze strachu uginały się jej w kolanach. Dom wydawał się jej bardziej ponury niż kiedykolwiek wcześniej, a słodkawy smród stęchlizny niemal wypalał płuca. Weszli do pokoju, w którym leżał ojciec Antka. Łóżko było niepościelone, jakby dopiero przed chwilą z niego wyszedł. Stojak na kroplówkę stał dokładnie w tym samym miejscu co przed jego śmiercią.

– Muszę to ogarnąć – powiedział Antek. – Ale nie miałem siły tu wejść. Ciągle to odwlekałem.

Spojrzała na rurę od ogrzewania, na której wisiało bezwładne ciało Szczepana, i poczuła zimny pot na karku. Antek zrolował połowę dywanu w brązowe kwiaty, obnażając kawałek starej podłogi. W drewnie wycięta była kłapa.

– Co to?

– Ziemianka. Stara piwnica, w której kiedyś trzymaliśmy ziemniaki na zimę i inne warzywa z ogrodu. Do czasu, kiedy ojciec nie zamienił jej w grób.

– Chcesz powiedzieć, że tam... tam ją pochował? – Głos wiązał jej w gardle. Sama nie wiedziała, czy bardziej boi się tego, co usłyszała, czy tego, że Antek powiedział o tym tylko jej.

W odpowiedzi otworzył kłapę. Uderzył ją zapach mokrej, spleśniałej ziemi. Antek oświetlił dziurę w podłodze telefonem. W środku była czarna surowa przestrzeń. Kontrastowała z nią szara plama betonu, na której leżały ususzone białe róże.

– Zamurował ją w drewnianej skrzynce.

– A twoja mama? Nigdy tu nie zaglądała?

– Ojciec powiedział, żeby tego nie robiła. Słuchała go, bo kiedy coś szło nie po jego myśli, to potrafił jej nawet złamać nos czy rękę.

– Nawet nie próbowała dociekać, dlaczego zabronił jej zaglądać do piwnicy?

– Może wolała nie wiedzieć. Wolę wierzyć, że tak było.

Nie mogła wyobrazić sobie życia Antka w domu, w którym kilka metrów pod jego stopami leżały zabetonowane zwłoki jego koleżanki. Wydawało jej się, że tajemnica, którą dźwiga, jest makabryczna, ale sekret Antka był dużo bardziej mroczny.

– Dlaczego mi to wszystko, kurwa, mówisz? Przecież mogę iść z tym na policję. Powiedzieć komuś. Obarczasz mnie tym.

– Może chcę, żebyś to zrobiła. Uwolniła mnie.

– A walizka? O tym też coś wiesz? – zaatakowała, zanim zdążyła zastanowić się nad brzmieniem wypowiedzianych słów.

Antek zbladł. Trzasnął klapą tak gwałtownie, że Klara podskoczyła.

– Naprawdę uważasz, że mógłbym patrzeć, jak się zadręczasz tą dziewczynką z walizki, i milczeć, gdybym coś wiedział? Zresztą mój ojciec psychopata był już wtedy chory i nie wymyśliłby równie wyrefinowanej formy pozbycia się zwłok. Zamordował Zośkę, ale z egoizmu i strachu. Nie chciał stracić rodziny, pozycji wiejskiego prominenta i naczelnego katolika. Był przekonany, że gówniara nie dochowa tajemnicy, poczuł się zagrożony, dlatego zabił. Nie był seryjnym mordercą zagryzającym dzieci bez powodu. Chyba że przyszedł ci do głowy syn tego zwyrodnialca. Krew z takiej krwi nie może być normalna.

– Nie, wcale nie. Przepraszam. Po prostu jestem w szoku. – Złapała go za rękę, którą odepchnął.

– Idź już. Nie powinnaś tego słuchać.

W milczeniu przyznała mu rację. Wcale nie chciała być powiernikiem jego sekretu. Wystarczył jej własny.

– A te kwiaty, tam na dole?

– Zawsze są. Co jakiś czas inne. Odkąd ojciec zachorował i przestał tam zaglądać. Tyle mogę zrobić. Tylko tyle. I zakupy dla pani Leokadii, która ciągle czeka. Czasem myślę, że może powinna wiedzieć?

– Nie. – Klara była tych słów pewna niż jakichkolwiek innych w życiu. – To by ją zabiło. Przy życiu trzyma ją tylko ta fałszywa nadzieja. Nie może stracić nawet tego.

Klara podejrzewała, że teraz podtruwają ją wyrzuty sumienia za tamten seks ze Szczepanem, ale gdyby wiedziała, że to on zabił jej córkę, umarłaby ze zgrzyoty.

– Potrzebuję się wyspać. – Kręciło się jej w głowie, nie była przekonana, czy to wina blanta czy informacji przeobrażających się kompulsywnie w jej umyśle w makabryczne obrazy.

Wróciła do kuchni, chociaż nogi odmawiały jej posłuszeństwa, wciągnęła nerwowo spodnie i zgarnęła paczkę swoich papierosów.

– Klara?

– Tak?

– Ale jeszcze będzie między nami jak dawniej? Będziemy śmiać się i pić? Czy tym, co ci powiedziałem, wszystko spieprzyłem? – Zabrział jak łaknące uwagi dziecko.

– Muszę to jakoś ogarnąć w swojej głowie, przepraszam. – Zamknęła drzwi i pobiegła do auta. Odjechała natychmiast, zatrzymała samochód kilkaset metrów dalej, otworzyła okno i zapaliła papierosa. Nie miała nawet siły wysiąść. Obraz drewnianej skrzynki ukrytej pod warstwą betonu pod podłogą wydawał się jej nierzeczywisty. Był jak pęknięta rana w ziemi, która próbowała ją pochłonąć. Czuła dławiący strach rozlewający się pod piersiami. Najbardziej przerażała ją myśl, że nie może o tym nikomu powiedzieć.

ROZDZIAŁ 12

Tajemnica powierzona jej przez Antka stała się ciężarem, za którego sprawą nieliczne pozytywne bodźce spajające ją z Goślicami zniknęły. Na kilka dni zupełnie odseparowała się od tamtejszej rzeczywistości, zawężając swój świat do przyszkolnego pokoju i sali lekcyjnej. Wieczorami prowadziła pełne tęsknoty rozmowy z Michałem, które stały się odskocznią od upiornej wsi skrywającej mroczne sekrety. Paweł zamęczał ją wiadomościami, próbując nakłonić do tego, żeby drażyła sprawę walizki. Kolejne medialne publikacje na ten temat podsycaly jego nieustępliwość, a SMS-y zaczynały nosić znamiona szantażu.

„Potrafisz żyć, jakby nic się nie stało? Szczęściara” – napisał do niej któregoś wieczoru, kiedy zaciskając szczelnie powieki, próbowała zasnąć. Potrafiła. Ale tylko momentami, kiedy miała siłę filtrować emocje. Funkcjonowała wtedy tylko na jednej wybranej płaszczyźnie. Miała w tym doświadczenie. Umiejętnie oddzielała to, co złe, od tego, co tu i teraz. I mimo że w środku wiała się z bezsilności, to wszystko działo się według ustalonych schematów. Intuicyjnie, jakby próba zrozumienia tego, co się dzieje, mogła rozsypać kruchą konstrukcję, którą stworzyła na potrzeby nowej sytuacji. Nie widziała Antka od tamtej rozmowy i czuła z tego powodu ulgę. Nie miała pojęcia, czy go nienawidzi, współczuje mu, czy za nim tęskni. Emocje były tak bardzo splątane, że powstała z nich redukująca się energia. Klara czuła się pusta w środku. Wiedziała, że musi spełnić obietnicę daną pani Leokadii, jednak wizja spojrzenia staruszce w oczy była dla niej przerażająca. Każdego dnia od pogrzebu ojca Antka lał deszcz niesiony silnym wiatrem. Nie było śladu po urokliwej zimie, która dodawała goślickim domkom bajkowego uroku. W kolejny styczniowy wtorek niewyróżniający się niczym spośród reszty szarych dni Klara obudziła się przed przeszywającym dźwiękiem

budzika. Przez całą noc spała płytkim snem bez snów. Tak jakby połowa jej świadomości przez cały czas czuwała. Weekend spędzony w Olsztynie zamiast dodać jej energii, jeszcze bardziej pogłębił bezsilność. Wiedziała, że musi w końcu oswoić tajemnicę Antka i spotkać się z panią Leokadią, której obiecała wspólnie spędzone popołudnie. Tego dnia lekcje nużyły ją bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, a dzieciaki, wyczuwając jej znudzenie, nie chciały współpracować. Po czterech godzinach lekcyjnych omawiania tajników budowy i funkcji zdań, stopniowania przymiotników i przybliżania reguł ortograficznych czuła się tak wyczerpana, jakby przebiegła maraton. Jednak znalazła w sobie siłę, żeby dotrzeć do niewielkiego domu z czerwonej cegły, otworzyć dobrze jej znane drzwi i usiąść w starej, niewielkiej kuchni przy stole nakrytym czyściutką ceratą.

– Wyglądasz, jakbyś się rozchorowała, kochaniutka – powiedziała pani Leokadia, stawiając przed Klarą duży kubek herbaty z dodatkiem imbiru, goździków i cytryny.

– To zwykłe zmęczenie, miałam dużo pracy, zbliża się koniec półrocza i papierologia mnie przytłacza. – Nie miała tyle odwagi, by spojrzeć kobiecie w oczy, utkwiała więc spojrzenie w herbacie. – Piękny ten kubek.

– Ach tak, Antek przyniósł mi na święta. Ja tam prezentów nie potrzebuję, bo na co mi, starej, jakieś podarunki. Co roku daję mu skarpety, a on uparcie kupuje jakieś upominki. Miłe to, chociaż zupełnie niepotrzebnie pieniądze wydaje, a przecież jemu też się nie przelewa. Jeszcze teraz ta tragedia, życie ma takie ciężkie. Serce mi się kraje, bo jest dla mnie jak syn.

Klara upiła nerwowo łyk gorącej herbaty, parząc sobie usta.

– Uważaj, toż to jeszcze wrzątek. Oparzysz się.

Ból w przętyku po upiciu gorącego napoju pozwalał odwrócić uwagę od uczucia, które pojawiło się pod skórą.

– Coś cię trapi, moje dziecko?

Z niedbale związanego końskiego ogona powychodziły pasma ciemnych loków. Sińce pod oczami mieniające się fioletem wśród złotych piegów i blade policzki

kontrastujące z ciemnymi oprawkami okularów sprawiały, że Klara wyglądała na przemęczoną.

– Nie, to naprawdę tylko ta praca. Sporo stresu, bo to moje pierwsze wystawianie ocen półrocznych. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie to szło łatwiej.

– Na pewno, człowiek do wszystkiego może się przyzwyczać. A ty masz takie dobre serce, że nikogo z pewnością nie skrzywdzisz.

Czuła się, jakby coś wypalało jej wnętrze, ale niewiele miało to wspólnego z gorącą herbatą.

– Pani Leokadio, mam pytanie w nawiązaniu do naszej ostatniej umowy. Co pani robi jutro po południu?

– Siedzę dokładnie o tutaj. – Puknęła dłonią w krzesło. – I patrzę sobie przez okno.

– To musi pani zmienić swoje plany.

– A gdzie tam, co ja mogłabym robić?

– Jutro jedziemy zwiedzić trochę świata. Zabieram panią na najpyszniejszą kawę w całym wszechświecie i szarlotkę z lodami. Będę około piętnastej.

Poczuła radość, że robi coś dobrego. Jakby ten szlachetny gest miał unieważnić wszystkie dotychczasowe grzechy.

– A gdzie tam. Po co mi tam włączyć się po świecie? Kawę to można w domu wypić.

– Nie przyjmuję odmowy. – Klara wstała ze stanowczością.

– No niech już będzie. Ale pod jednym warunkiem. Zabierzesz mnie dzisiaj na cmentarz? Chciałam zajrzeć na grób do męża, a na piechotę to już nogi nie dadzą rady taki kawałek.

– Jasne, tylko pójdę po samochód.

Kiedy szły pod rękę wąską cmentarną alejką, Klara miała wrażenie, że silny wiatr przenika ich ciała na wskroś, wywiewając wszystkie emocje. Było tuż przed zmrokiem, więc groby wyglądały dużo posępniej niż wówczas, kiedy Klara była tu

w listopadzie. Na nielicznych mogiłach płonęły znicze, większość ozdabiały jeszcze świąteczne stroiki. Minęły grób Bogdana Dyby, który wyglądał na tak samo zaniedbany jak dwa miesiące wcześniej. Najwyraźniej jego żona od tamtej pory nie odwiedziła cmentarza. Złote eleganckie litery i wytworna mogiła kontrastowały ze starymi liśćmi, drobnymi gałęziami i rozlanym na płycie woskiem z przewróconych zniczy.

– Zobacz, kochanieńka, jaki grób tego bogacza spod lasu zaniedbany. Toż to wstyd, żeby żona nie zadbała o miejsce spoczynku męża.

Klara nie odpowiedziała. Ocena pani Leokadii brzmiała surowo, ale patrząc na ten bałagan, w milczeniu przyznawała jej rację. Pomnik męża staruszki był skromny i matowy. Na wierzchniej płycie zastępującej tablicę wygrawerowano imię, nazwisko i daty urodzin i śmierci. Mogiła była nieco zapadnięta. Kobieta drżącą dłonią wyjęła z reklamówki niewielki szklany znicz. Pomodliła się chwilę w zadumie.

– Już nawet dobrze nie pamiętam, jak wyglądał. Ale cały czas za nim tęsknię. Dziwne to, że pamięć przemija, ale tęsknota nie – powiedziała, gładząc czule skrawek pomnika. – Może gdyby żył, Zosia też byłaby z nami. Ojciec na pewno by ją upilnował. A i ja nie szukałabym szczęścia po żonaty.

– Chodźmy. Robi się ciemno. – Klara objęła staruszkę ramieniem.

– Jeszcze zajdźmy do Szczepana. Zdrowaśka za jego duszę na pewno mu się przyda tam na górze.

– Może lepiej wracajmy. Chłodno jest. Jeszcze się poprzeziębiamy.

– A gdzie tam. Zajdziemy tylko na chwilę – powiedziała dziarsko pani Leokadia zupełnie niepasującym do niej tonem, któremu trudno było się sprzeciwić.

Kiedy szły pod wiatr w stronę alejki z nowymi grobami, Klara czuła, że jakaś nieznaną siłą próbuje je przed tym powstrzymać. Stała z panią Leokadią nad usypaną z ziemi mogiłą, czując ból każdego skrawka ciała. Patrzyła, jak kobieta modli się za życie oprawcy własnej córki, i miała ochotę głośno krzyknąć.

Zamknęła w swojej głowie ten bezsilny wrzask, który turlał się po niej, powodując paralizującą mięśnie bezsilność.

Rano obudziła się z uczuciem kaca, chociaż poprzedniego dnia nie wypła ani kropelki. Ból mięśni, żołądka i głowy mógł być symptomem grypy, jednak w tym wypadku był objawem poczucia winy, które trawiło jej ciało. Włożenie ubrań i zrobienie makijażu wymagało nadludzkiej siły, którą znalazła w sobie tylko ze względu na obietnicę złożoną pani Leokadii. Kiedy po lekcjach podjechała pod jej dom, miała wrażenie, że zamiast żołądka ma pod skórą ciasny supeł. Jednak musiała odegrać konkretną rolę i tylko na tym próbowała się skupić. Świat staruszki zawęzał się do Goślic, kościoła i targu w Makowie. Klara chciała, żeby wyrwała się choć na chwilę z rzeczywistości, która zabrała jej wszystko, co cenne. Zobaczyła kawałek współczesnego świata, który był tak daleki od goślickich realiów. Kiedy szły pod rękę pasażem Galerii Warmińskiej, czuła zdziwione spojrzenia przechodniów. Ubrana w elegancką garsonkę, białą bluzkę i odświeżone pantofle staruszka przyciągała uwagę. Nie pasowała tam. Ale Klara miała to w nosie. To miał być ich dzień, dzięki któremu pani Leokadia miała uwierzyć, że jej garsonka nie musi czekać w szafie na pogrzeb. Było przed nią życie. Przynajmniej jakaś jego część. Myśl, że choć na chwilę rekompensuje staruszce codzienne cierpienie, przynosiła Klarze ulgę. Usiadły w jednej z kawiarni. Zamówiła dla nich dwie latte i szarlotkę z lodami.

– A cóż to za dziwactwo? – pani Leokadia wpatrywała się ze zdziwieniem we wzorek w kształcie choinki na kawowej piance.

– Dobrze wygląda, ale jeszcze lepiej smakuje.

Staruszka z ciekawością oglądała płynący za szybą tłum. Mimo pozornego malkontenctwa błękitne oczy błyszczały jej radośnie. – Czego to ludzie nie wymyślą – rzuciła, oblizując zachłannie usta z kawowej pianki.

Do ciasnego pomieszczenia weszła smukła blondynka w czarnym skórzanym kombinezonie i zarzuconym na ramiona jasnym futrze, skupiając na sobie uwagę

wszystkich gości. Towarzyszył jej przystojny dojrzały mężczyzna w garniturze.

– Całą bezę Pavlova na wynos poproszę – powiedziała władcym tonem, rzucając kelnerce dwustuzłotowy banknot na ladę.

Dziewczyna podała ciasto w eleganckim kartoniku z logo kawiarni i zaczęła nieporadnie wygrzebywać resztę z kasy fiskalnej.

– Nie trzeba, spieszę się – powiedziała nonszalancko Dagmara, a towarzyszący jej przystojniak zabrał karton. Zniknęli za drzwiami. Po niewielkim pomieszczeniu potoczył się zapach wyrazistych słodko-gorzkich perfum. Perfekcyjna sylwetka blondynki pojawiła się w wielkim oknie kawiarni. Pani Leokadia obrzuciła Dagmarę szybkim spojrzeniem. Przez chwilę wydała się zdenerwowana, ale zaraz po tym całą swoją uwagę skupiła na cieście, które szybko zniknęło z jej talerzyka. Platynowa czupryna zniknęła między sklepami.

– Czy to nie była ta bogaczka spod lasu? – zagadnęła Klara, zdziwiona zakłopotaniem kobiety.

– Yhm – odpowiedziała pani Leokadia, nie odrywając wzroku od szarlotki.

– Chyba sobie w końcu życie układa po tej tragedii.

– A niech tam układa. Życie jest za krótkie, żeby je całe przepłakać. Wiem o tym najlepiej. Przynajmniej od Antka się odczepi.

– Od Antka?

Twarz kobiety wykrzywił grymas, jakby była na siebie zła, że powiedziała za dużo.

– Nic takiego. Z tego, co mi opowiadał, to ciągle go wykorzystuje. A pieniędzy z tego jak nie miał, tak nie ma – wybąknęła nieskładnie.

Widziała, że staruszka spochmurniała, zapewne zła na siebie za swoje gadulstwo, więc szybko zmieniła temat.

– Pani Leokadio, proszę mi opowiedzieć o tym pani dzierganiu. Te skarpety świąteczne są najwspanialsze. Zawsze chciałam zrobić coś własnoręcznie na drutach. Ale to chyba trudna sztuka, tylko dla uzdolnionych manualnie.

– Gdzie tam, dziecko, toż to najprostsza rzecz pod słońcem...

Niekończąca się historia na temat dziergania trwała kilkadziesiąt minut. W tym czasie wypłyły jeszcze gorącą czekoladę i zjadły lody piernikowe. Kiedy zegnały się w samochodzie pod domem, pani Leokadia próbowała wcisnąć Klarze zmięty dwudziestozłotowy banknot.

– Nie ma mowy. – Klara stanowczo oddała jej pieniądze.

– Ależ, kochaniutka, u mnie się może nie przelewa, ale nie będziesz za mnie płacić. Ty na dorobku jesteś.

– Była pani moim gościem, zresztą ta wyprawa to nieco spóźniony prezent świąteczny. Proszę nie robić mi przykrości.

– Oj dobrze, dobrze. Ale na pierogi z jagodami wpadnij w tygodniu. Mam całą zamrażarkę, co jesienią zrobiłam. To chociaż tak się odwdzięczę.

– Z przyjemnością.

Patrzyła, jak zgarbiona kobieta wchodzi do domu. Miała tylko nieco ponad siedemdziesiąt lat, a przez żal, który dźwigała przez lata, wydawała się znacznie starsza. Jakby trawiące jej ciało choroby żywiły się cierpieniem. Zamknęła nieporadnie drzwi. Prawdopodobnie te same, przez które tamtego dnia wyszła Zośka.

Następnego dnia Klara czuła się tak, jakby wróciła z długiej, wyczerpującej podróży. Jednocześnie miała wrażenie, że spotkanie z panią Leokadią tchnęło w jej ciało jakąś energię, dzięki której na nowo poczuła smak, zapach i dotyk. Jakby ten rodzaj szlachetnego gestu nieco zmasał wszystkie jej winy. Wcześniej czuła się jak sparaliżowana. Teraz lekcje przebiegały sprawnie, dzieci znów aktywnie włączały się w dyskusję, a ona czuła, że robi coś ważnego. Wszystko wracało do normy. Z tą myślą otwierała po południu drzwi pokoju. Na zewnątrz było już ciemno. Przez czarne niebo prześwitywały pierwsze gwiazdy. W powietrzu unosił się chłód, który osadzał się na kałużach w formie cienkiego kożucha lodu. Wracała zima i ta myśl poprawiała jej humor. Odgrzała zawartość pierwszego lepszego słoika, którym matka obdarowała ją po świętach. W środku był aromatyczny gulasz. Pierwszy raz

od kilkunastu dni poczuła, że jest głodna. Wołowina po burgundzku w połączeniu z portugalskim czerwonym smakowała doskonale. W tle włączyła pierwszy lepszy serial, który skutecznie zastępował towarzystwo przy posiłku. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Poczowała, jak całe ciało jej zeszywniało, a jedzenie zatrzymało się w przełyku. Skumulowała w nogach całą siłę, żeby doturlać się do drzwi. Stał w nich Antek. Spodziewała się go, ale nie miała ochoty na to spotkanie.

– Mogę wejść? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, przekroczył próg.

– Napijesz się czegoś? – zapytała kurtuazyjnie. W odpowiedzi wyjął z plecaka jej ulubione wino i postawił je na stole.

– Wystarczy, że podasz kieliszek.

– Jak się trzymasz? – zapytała, żeby zagłuszyć rytmiczne pulsowanie w okolicach czoła.

– Daję radę. Nareszcie pochowałem ojca, którego nienawidziłem. Nie mam powodów do żartów.

– Antek, nie chcę, żebyś myślał, że cię oceniam.

– Nie, skąd. Tylko po prostu mnie unikasz. To nie ma nic wspólnego z ocenianiem.

– Wybacz, nie co dzień dowiaduję się, że moi przyjaciele patrzyli bezradnie na śmierć rodzica, nie udzielając mu pomocy, i na dodatek przez połowę swojego życia żyli z trupem pod podłogą. – Wypiła duży łyk wina. – Przepraszam. Po prostu trudno mi się z tym oswoić. Zrozumieć.

– Dlatego nie przychodziłem. Chociaż tęskniłem. Bardzo. Ale wiem, że to wszystko, co ci powiedziałem, nie było typowe. Może nie powinienem. Tylko, po prostu... Trudno żyje się z takim sekretem. Zawsze byłem przez to sam, nawet jeśli ktoś był na wyciągnięcie ręki. Ta tajemnica dzieliła mnie od reszty świata. A teraz w tej mojej połowie jest ktoś jeszcze.

Dolała sobie wina. Czowała na niego złość, a jednocześnie miała wrażenie, że powierzając jej swój sekret, oddał jej właściwie wszystko, co miał. Wystarczył jeden telefon Klary na policję. To był akt nie tyle odwagi, ile ogromnego zaufania.

Nie była przekonana, czy Michał ufał jej aż tak bardzo, żeby pozwolić jej decydować o jego życiu. Czerwone wytrawne zaczynało lekko szumieć w głowie. Doskonale wiedziała, jak to jest nosić tajemnicę, która zatrzuwa ciało i umysł. Sama nie wiedziała, czy mu współczuje, czy to zupełnie inny rodzaj uczucia.

– To co? Wzniesiemy toast? Za nowy początek? – W głosie chłopaka zabrzmiała niepewność.

– Pod jednym warunkiem.

– Zgadzam się w ciemno na wszystko.

– Ty też musisz czegoś wysłuchać. Ząb za ząb.

Jej wino już się skończyło, więc sięgnęła po butelkę, którą przyniósł Antek, chociaż czuła, że jest już na lekkim rauszu. Ale wiedziała, że bez tego się nie przełamie, żeby opowiedzieć cokolwiek. Nigdy nikomu o tym nie opowiadała. Nawet Michałowi. Miała nadzieję, że może wyrzucenie tej historii w formie korowodu słów przyniesie ulgę.

– Kiedy zobaczyłam tę dziewczynkę w walizce, pomyślałam, że to kara. Moja kara. – Odgarnęła do tyłu luźno opadające włosy.

– Kara?

– Moja matka zawsze uwielbiała celebrować imieniny, urodziny, święta. Gabrieli przypada dwudziestego trzeciego kwietnia, tamtego roku przełożyła je aż na majowy weekend, żeby Igor z Miłką mogli swobodnie przyjechać z Poznania. Żaden inny według nich nie wchodził w rachubę. Karierowicze z wielkiego miasta mieli plany, do których prowincjusze musieli się dostosowywać. Tak o tym wtedy myślałam. Mnie ten termin w ogóle nie pasował, miałam pomóc koledze z ASP w organizacji wernisazu. Obiecałam mu już kilka miesięcy wcześniej. Ale Miłka upierała się, że to jest najdogodniejszy dla niej czas, więc wystarczyło jedno słowo Igora. Matka zrobiłaby wszystko, żeby na jej imprezie był ukochany syn, więc ja musiałam się dostosować. Mogłam odmówić. Ale nie potrafiłam. Ma tylko nas. Zawsze była dla mnie najważniejsza na świecie. Chociaż ja dla niej niekoniecznie.

– Wciąż nie rozumiem. – Antek wyglądał na nieco zdezorientowanego.

Czuła, jakby wyrzucała z siebie kilogramy czegoś cuchnącego. I ktoś towarzyszył jej w tej intymnej chwili. Wstydziła się, ale nie mogła się już wycofać.

– Wsiadłam do pociągu, dygocąc ze złości. Kiedy przekraczałam próg, czułam, że jakaś wewnętrzna siła każe mi trzasnąć drzwiami i wrócić do Gdańska. Ale matka poświęciła dla nas całe swoje życie. Nawet jeśli kochała Igora bardziej, to ja też mogłam liczyć na jej zainteresowanie i wsparcie. Nie chciałam, żeby była rozczarowana.

– Nie mogłaś po prostu przyjechać innego dnia?

– Celebrować w jej mniemaniu znaczyło, że rodzina jest w komplecie, a ona popisuje się nowymi przepisami zaczerpniętymi z uwielbianego przez nią „Poradnika Domowego”. Więc wcinaliśmy lasagne z zielonym groszkiem i popijaliśmy białe półsłodkie wino. Do dzisiaj pamiętam, że osadzało się w gardle, zostawiając mdlący posmak. Później był sernik wiedeński z grubą warstwą lukru i cały zestaw domowej roboty nalewek mojej matki. W sumie głównie ja raczyłam się procentowymi specjałami. Miłka była w piątym miesiącu ciąży, Igor nigdy nie przepadał za alkoholem, a matka była tak przejęta rolą solenizantki, że ledwo co moczyła usta w kieliszku.

– Urznęłaś się.

– Wstawiłam. Nie wiem, kiedy zaczęli temat dotyczący aborcji w przypadku wad genetycznych płodu. Miłka była świeżo po drugim prenatalnym. Nie było wskazań, ale było ich stać, więc zrobiła na wszelki wypadek. I po tym, jak kilka dni wcześniej usłyszała, że z jej dzieckiem wszystko jest w porządku, zaczęła się zarzekać, że nigdy nie zrobiłaby takiej potworności, nawet gdyby maluch miał zaawansowane wady. Miała prawo tak myśleć. Ale zachęcona przytakiwaniami matki, poszła o krok dalej i zaczęła wyrażać opinie o kobietach, które się na coś takiego decydują. Igor oglądał mecz, matka przytakiwała, kiwając głową jak taki piesek z samochodu. W lodówce znalazłam resztę szampana, więc wlałam go w siebie, żeby ostudzić rozdygotane nerwy. Nawet nie wiem, kiedy włączyłam się do rozmowy. Zaczęłyśmy się kłócić. Nazwała mnie pijaną gówniarą, która nic nie wie o dzieciach i nigdy nie powinna ich mieć, skoro tak niedojrzale podchodzi do

tematu. Zabolało. Byłam mocno wstawiona i wściekła. Powiedziałam kilka słów za dużo. Coś o tym, że życzę jej w takim razie, żeby jej cudowny maluch urodził się nieuleczalnie chory albo w ogóle się nie urodził. Zaczęła się awantura, Igor chciał natychmiast wracać do Poznania, matka wyrzuciła mnie do pokoju na górze i uspokajała rozhisteryzowaną Miłkę. Krew mi wrzała od alkoholu i emocji. Kiedy chwiejnym krokiem wychodziłam do ogrodu na fajkę, minęłam ją w drodze do toalety. Wtedy byłam już pijana. Szepnęłam kilka słów o tym, że współczuję mojemu bratu, że matką jego dziecka będzie taka idiotka, ale może los go jeszcze przed tym nieszczęściem ochroni. Nie lubiłam jej, zawsze traktowała mnie jak gówna. Chciałam dokopać, żeby ją zabolalo. Tylko tyle. Szlochaniem urobiła Igora, żeby wracali w nocy do Poznania. W trasie dostała krwotoku i poroniła. Lekarze orzekli, że powodem był prawdopodobnie silny stres. To była już połowa drugiego trymestru, pojawiły się jakieś komplikacje, konieczna była operacja. Nie może mieć więcej dzieci. – Głośno przełknęła ślinę. – Ich dziecko się nie urodziło, bo byłam rozhisteryzowaną egoistką. Wkurwiłam się, że nie spędzę weekendu z pseudoartystą z ASP, urznęłam się i zrobiłam awanturę. Tylko tyle.

Zapadła cisza. Antek podszedł do niej, delikatnie dotknął jej czoła, dokładnie tak, jak to robiła matka, kiedy jako dziecko chorowała na zapalenie oskrzeli. Bez słowa mocno ją przytulił. Przez chwilę miała wrażenie, że tym uściskiem zdoła ją ukryć przed prawdą, o której właśnie mu powiedziała.

Kiedy Antek nad ranem wymykał się z pokoju, wyraźniej niż wcześniej zdała sobie sprawę, że zdradziła Michała. I wcale nie chodziło o to, że przez całą noc spała przytulona do nagiego brzucha obcego mężczyzny, bo z tego rodzaju niewierności zdążyła się już rozgrzeszyć w odmętach sumienia. Było to coś znacznie intymniejszego. Antek poznał jej sekret skrywany w najgłębszych warstwach świadomości. O tych wydarzeniach nigdy nikomu nie opowiadała. Przez ciszę, która wokół nich narosła, zdawało się, jakby nie istniały w realnym świecie. Należały tylko do niej. Odkąd nadała im wymiar werbalny, zaczęły

funkcjonować w czasoprzestrzeni dzielonej z Antkiem, dzięki czemu nie musiała samodzielnie nieść ich ciężaru. W dźwiganiu swoich tajemnic wyręczał się nawzajem. Z tą myślą umalowała usta równo czerwoną szminką, spięła włosy w potargany kok na czubku głowy i pobiegła na zajęcia. Mimo tłących się pod naskórkiem wyrzutów sumienia czuła w sobie przypływ sił. Uczucie dyskomfortu było już tylko rodzajem powikłania po długiej chorobie, która toczyła jej ciało. Zielone ściany pokoju nauczycielskiego stały się jakby mniej pstrokaty, a ostentacyjne żucie gumy przez Marcelinę przestało irytować. Przez chwilę pomyślała nawet, że ten cały pobyt w Goślicach miał być pewnego rodzaju oczyszczeniem, dzięki któremu będzie mogła zacząć żyć od nowa. Po udanych, pełnych pedagogicznych sukcesów lekcjach popędziła do dyrektorskiego gabinetu, by zaproponować organizację spektaklu walentynkowego opartego na poezji miłosnej. W pomieszczeniu pachniało słodkimi tanimi perfumami. Dyrektorka w pstrokatej zielonej sukience obciskającej jej wystający brzuch w ogóle nie pasowała do ciemnej scenerii otoczenia.

– Pomysł jest znakomity. Cieszę się, że nareszcie się pani u nas zaaklimatyzowała. Trochę to trwało, ale z pewnością będzie to z korzyścią i dla pani, i dla dzieci. Uczniowie szybko wyczuwają takie wewnętrzne blokady. Teraz pójdzie już tylko z górki. – Klasnęła w grube dłonie ozdobione złotymi pierścionkami.

– Jeśli to miała być pochwała, to chyba udała się tylko częściowo, ale dziękuję – odpowiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Pani Klaro, było trochę kłopotów, nie ma co ukrywać. Nasza społeczność jest mała, wprowadziła pani zamieszanie. Najpierw walizka, później to zagubienie na bagnach i historie o krowie z odciętą głową. Ale wiadomo, to był splot niefortunnych zdarzeń, w których wzięła pani udział. Wszyscy byliśmy podenerwowani. Chociaż te nocne wizyty Antka Zielińskiego w pani pokoju też nie są dobrze widziane. Trzeba się bardziej skupić na rozwoju pedagogicznym. Ten spektakl na pewno się do tego przyczyni. Muszę jeszcze pilnie załatwić jedną sprawę, więc proszę wybaczyć. – Machnęła ręką, jakby ją przepędzała.

Przez chwilę Klara poczuła się, jakby dostała w twarz. Słowa dyrektorki pod przykrywką próby pochwały były formą nagany za jakieś nieokreślone przewinienia. Wyszła przed szkołę bez kurtki, w dzianinowej sukience. Zimny wiatr schłodził piekące ze złości policzki. Razem z uczuciem chłodu pojawiło się w niej przekonanie, że nie ma sensu przejmować się słowami tej nawiedzanej baby.

W piątkowe popołudnie jechała do Olsztyna, czując pod skórą bliżej niezidentyfikowany strach. Miała wrażenie, że za sprawą słów dyrektorki relacja z Antkiem przestała być wyłącznie jej sprawą. Na zewnątrz szalał trzaskający mróz, który paraliżował życie centymetr po centymetrze. Skute szronem drzewa wyglądały pięknie na tle błękitnego nieba. Jednak było w ich bezruchu coś przejmującego. Klara przez całą sobotę krzątała się bezmyślnie po mieszkaniu, wypatrując końca weekendu.

– Skarbek, coś cię trapi? – zagadnął beztrosko Michał, nakładając na talerz dużą porcję makaronu z pesto.

– Mam dużo pracy, wystawianie ocen, te wszystkie formalności. Zresztą ja po prostu nie znoszę stycznia i lutego. Przecież wiesz.

– Zaraz ferie. Pobędziesz trochę dłużej wśród cywilizacji.

– Może weźmiesz urlop? Porobimy coś razem? Bo samotne wegetowanie w mieszkaniu dalekie jest od marzeń.

– No, właśnie miałem ci powiedzieć. Wczoraj się okazało, że w tym terminie wypada wyjazd na targi do Poznania. Ale tylko na trzy dni. Ta firma, w której byłem na szkoleniu w Warszawie, wystawia się na Międzynarodowych Targach Poznańskich i zaprosiła nas jako partnerów. Właściwie to podobno zależy im, żebym to ja z szefem się tam stawił, bo niby byli pod wrażeniem moich umiejętności na zajęciach. – Silił się na obojętny ton, ale w jego głosie słychać było dumę i ekscytację.

– Ach, to przecież wspaniale. Gratulacje, w takim razie musisz pojechać, nie ma innej opcji. W sumie to skoro będę miała w tym czasie ferie, może mogłabym

jechać z tobą.

Michał nie wyglądał na przekonanego.

– Zobaczmy – rzucił w przestrzeń i całą uwagę ponownie skupił na swoim talerzu.

W niedzielny poranek obudził ich wiatr napierający na szyby. Za oknami niesiony mocnymi podmuchami śnieg tańczył bezwolnie na tle szarego nieba.

– O cholera. – Zerwała się na równe nogi.

– Co jest? – mruknął Michał pogrążony jeszcze w półśnie.

– Zmiana planów. Zobacz, jaka zadyma. Jeśli nie wyjadę teraz, to marne szanse, żebym przebiła się przez zjazd z siódemki do Goślic.

– Będiesz miała pretekst, żeby zrobić sobie długi weekend – mruknął Michał, przeciągając się.

– Żartujesz? Dyrektorka by mnie chyba wystawiła na publiczną chłostę w sali gimnastycznej za taki numer. Szczególnie w poniedziałek.

Nerwowo zaczęła upychać do walizki na wpół mokre ubrania wiszące na grzejniku.

– Ok, jak uważasz. Liczyłem jeszcze na wspólny obiad i niedzielne przytulanki.

– Odbijemy sobie za dwa tygodnie – rzuciła, cmokając go w policzek.

– To ma być pożegnanie w poważnym, kilkuletnim związku?

– Michał, serio? Jestem trochę zdenerwowana wizją jechania w tę zawieruchę. Wybacz, że nie mam głowy do okazywania czułości. Może gdybyś przez cały weekend nie stukał w telefon, to nie miałbyś deficytu uczuć.

– Chcesz się teraz kłócić? – Zaczął w zwolnionym tempie naciągać dresy na krótkie spodnie od piżamy.

– Nie, po prostu się spieszę.

– A ja razem z tobą – mruknął z wyrzutem, zbierając jej porozrzucane po regale kosmetyki.

Kiedy ruszała spod bloku, samochód zatańczył na miękkim, nieubitym jeszcze śniegu.

– Uważaj na siebie! – Krzyk Michała, który stał na parkingu w naciągniętych na piżamę dresach i niezapiętej kurtce, wdarł się do samochodu przez zamknięte szyby.

„Zrobię, co w mojej mocy” – pomyślała, delikatnie naciskając pedał gazu.

Gęsty śnieg oblepiał szyby i szczelnie oklejał asfalt, więc nawet zjazd na drogę szybkiego ruchu niewiele zmienił. Kiedy zjechała z siódemki, samochód zakręcił kilka piruetów na leśnej drodze. Zwolniła więc jeszcze bardziej, modląc się, by nie utknąć w jednej z usypanych na drodze zasp. Kiedy mijała miejsce znalezienia walizki, serce waliło jej tak głośno, że niemal odbijało się echem po wnętrzu auta. Podświadomie bała się, że utknie właśnie tutaj. Wspomnienia tamtego wieczoru zaczęły pojawiać się wśród obsypanych śniegiem drzew. Pamięć odtwarzała projekcję bez porozumienia z intencjami. Pierwszy raz po przekroczeniu progu stęchłego pokoju poczuła ulgę. Duże płatki śniegu rzucone przez wiatr tańczyły za oknem chocholi taniec, a świat pogrążał się w zimowym marazmie. Zaczynało się ściemniać, Klara szczelnie otuliła się przywiezionym z domu kocem z norweskim wzorem i pomyślała o małym dziecięcym ciałku, które marznie teraz w lodowatym grobie pod zmarzniętą ziemią. Przypomniały jej się czasy, kiedy w dzieciństwie matka zabierała ją na grób ojca. Szczególnie utkwiła jej w pamięci któraś Wigilia, kiedy ubrana w czarny płaszcz i берет w zieloną kratę, stojąc nad mogiłą, zapytała matkę, gdzie są drzwi, bo chciałyby uściskać tatę przed świętami. Po latach okazało się, że w tym miejscu leżał zupełnie obcy człowiek, bo jej ojciec nigdy nie umarł. Matce łatwiej było wmawiać im, że nie żyje, chociaż zwyczajnie ich opuścił, żeby ruszyć do Szwecji i zacząć tam życie zupełnie od nowa. Odsuwając od siebie to wspomnienie, zagadnęła na komunikatorze do Pawła. Łudziła się, że zdołał cokolwiek ustalić. Odpisał natychmiast.

„Myślałem, że odpuściłaś”.

„Odpuściłam?”

„Spoko, ja też się prawie zdystansowałem. Tej małej życia już nic nie wróci. Taka prawda”.

„Najważniejsze, że na tej jednej tragedii się skończyło. Może to mniej spiskowa historia, niż wyglądało”.

„Niby tak, ale jednak ktoś ją zostawił na tamtej drodze. Ktoś, kto nadal jest na wolności”.

„Może był to nieszczęśliwy wypadek, a sprawca w ten sposób pozbył się ciała”.
Sama w to nie wierzyła, ale taka myśl była rodzajem pocieszenia.

„Myślisz, że sprawcy wypadków z udziałem dzieci gryzą je w nogę? Dość osobliwa teoria”.

„Nic już nie wiem. Ale staram się żyć bez tej natrętnej myśli o walizce”.

„Też próbuję”.

„Żadnych firmowych plotek?”

„Mamy urwanie głowy z nowym projektem, więc nie ma czasu na obgadywanie zarządu”.

Wyczuła, że Paweł jest spięty. Ikonka wskazująca na to, że pisze wiadomość, pokazywała się od kilkunastu minut, ale żadna nie przychodziła. Dopiero pół godziny później odezwał się znowu.

„Chociaż jest jeden news”.

„Dawaj”.

„Sekretarka wspomniała mi podczas firmowej imprezy przedświątecznej, że podobno ta kłótnia szefa z Dybami miała podłoże uczuciowe”.

„Romans?”

„Niby było coś więcej z żoną Dyby”.

„Cholera, czyli jednak klasyka. Zwykła seksualna drama. Dlatego teraz po śmierci Bogdana twój szef swobodnie odwiedza dawną kochankę”.

„Nie wiem, na ile ten romans to interpretacja sekretarki, a na ile podsłuchane fakty. W każdym razie Dyba, który był wcześniej u nas członkiem zarządu, sprzedał udziały i przeniósł się do konkurencji. Ale jego żona po wypadku ponownie przeniosła środki do nas. Chociaż nigdy jej tu nie widziałem”.

„Najwyraźniej Dagmara nie była wierną i oddaną żoną” – pomyślała Klara, naciągając koc pod samą brodę. – „To by tłumaczyło niezadbaną mogiłę. Nie usychała z tęsknoty za tragicznie zmarłym mężem, nie spędzała więc godzin na cmentarzu” – szepnęła do siebie.

Te wnioski jednak nie składały się w całość. Zupełnie nie pokrywały się ze słowami Antka na temat rozpaczy Dagmary, wielomiesięcznego opłakiwania męża, depresji i izolacji. Z drugiej strony sama zdradzała Michała, ale na myśl o tym, że coś mogłoby mu się stać, brakowało jej powietrza w płucach. Przemknęło jej przez myśl, że skoro Antek tak bardzo jej broni, to ich też mogło coś łączyć. Poczowała wzbierającą w niej złość. Była zazdrosna. Odkąd wymienili się swoimi sekretami, czuła silniejszą niż wcześniej przynależność do niego. Zasypiała z tą myślą, kiedy nagle obudził ją dźwięk telefonu. Była przekonana, że to Michał chce powiedzieć „dobranoc”, zamiast tradycyjnie przesyłać emotki. W słuchawce zabrzmiał niski głos Pawła.

– Chciałem z tobą pogadać przed świętami, ale nie odbierałaś.

– Ale co takiego? – zapytała automatycznie zaspanym głosem, zanim dotarł do niej sens jego słów.

– Nie zastanawiałaś się nigdy, co robiłem w Goślicach tamtej nocy, skoro pracuję w Warszawie?

– Odwiedzałeś w okolicy rodziców, dziewczynę, kumpla? – odpowiedziała, siadając gwałtownie na skrzypiącej kanapie. Wiatr uderzał w okno z rosnącym impetem.

– Właściwie to byłem w pracy.

– Warszawska korpo ma oddział w Goślicach?

– Szef wysłał mnie z pilną przesyłką.

– Ach, czyli pół etatu masz jako kurier? – Kąśliwymi uwagami próbowała rozładować irytację, że została gwałtownie obudzona.

– Musiałem pilnie dostarczyć małą paczuszkę do wielkiego domu pod lasem. Polecenie na cito. Miała ją odebrać jakaś kobieta, ale nikt nie otworzył mi drzwi.

– Co to była za paczka?

– No właśnie przy ostrym hamowaniu kartonik upadł i zaczęła wydobywać się z niego muzyka. Otworzyłem więc delikatnie pudełko, żeby wyłączyć melodyjkę.

– Co w nim było? – Czuła, jak zasycha jej w gardle.

– Różowa pozytywka z baletnicą.

– Co z nią zrobiłeś, skoro nikt jej nie odebrał?

– Chciałem, żeby szef wypłacił mi te nadgodziny bez afer, więc pod wpływem impulsu pozytywkę wyrzuciłem do pierwszego mijanego śmietnika. Próbowałem mu się nawet przyznać, nie z lojalności, ale ze strachu. Podświadomie bałem się, że adresatka tej przesyłki się wysypie, że pozytywka nigdy do niej nie dotarła. Ale w tym czasie wydarzyła się ta afera z walizką i nawet nie chciał mnie słuchać, kiedy zacząłem temat. Kasa wpłynęła na konto, więc wszystko się zgadzało.

– Dlaczego mi, kurwa, o tym nie wspomniałeś?

– Nie wiem, obawiałem się, że pomyślisz, że mam coś wspólnego z tą walizką. Albo że jeśli ty masz, to ta informacja pozwoli ci zrobić ze mnie kozła ofiarnego.

– A policji powiedziałeś?

– Dobrze zarabiam i chcę pracować w tej firmie przynajmniej do czasu, kiedy uzbieram wkład własny na mieszkanie.

– Przecież to może rozwiązać zagadkę dziecka z walizki.

– Może, ale nie musi. A praca przepadnie.

Zrozumiała, dlaczego Paweł tak bardzo uparł się, żeby prowadzić własne śledztwo. Poczwała na plecach strumień zimnego potu. Dybowie mieli syna, który zaginął. Po cholere Dagmarze była dziewczęca pozytywka. I dlaczego nie odebrała przesyłki, na której tak bardzo jej zależało.

Kolejne dni Klara poświęciła na wystawianie ocen, przygotowywanie scenariusza do walentynkowego przedstawienia i rozmowy online z Pawłem. Za wszelką cenę próbowali znaleźć racjonalne wyjaśnienie historii walizki, pozytywki i wszystkiego, co się z tym wiązało. Bezskutecznie. Kiedy więc w czwartkowy wieczór w drzwiach przyszkolnego pokoju stanął Antek, postanowiła wyciągnąć

z niego informacje o Dagmarze. Tradycyjnie postawił na stole czerwone półwytrawne kupione w makowskim dyskoncie.

– Przedweekendowy toast? – zagadnął, zachodząc ją od tyłu i obejmując w pasie, kiedy krzątała się w kuchni, wysypując chipsy do miski.

– Głowa mi pęka. Życie nauczyciela nie jest jednak takie lekkie, na jakie wygląda. – Próbowała wyswobodzić się z jego rąk.

– Jesteś zła?

– Nie, mam po prostu dużo na głowie.

– W ferie sobie pofolgujesz.

– Tak. Będę chodzić po centrum handlowym, jeść fast foody i pić więcej niż zazwyczaj. A właśnie, à propos galerii, to ostatnio w olsztyńskiej widziałam Dagmarę w towarzystwie jakiegoś starszego przystojniaka.

Twarz chłopaka zastygła w bezruchu.

– No i?

– Nic, mówiłeś, że nadal przeżywa śmierć męża. I po prostu mi to nie pasowało.

– A czy to znaczy, że powinna na zawsze zrezygnować z kontaktów towarzyskich?

– Nie, tylko pomyślałam, że to nie do końca zgadza się z tą całą rozpaczą i depresją, o której mi wcześniej opowiadałeś.

– Ach, więc teraz będziemy mierzyć poziom cudzych nieszczęść?

– Nie o to chodzi...

– Lepiej zajmijmy się swoimi – wszedł jej w słowo. – Zasypałem piwnicę.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że pod podłogą poza piaskiem nic już nie ma. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Klapę zacementowałem. Chcę zacząć żyć, zamiast oglądać się za siebie i uciekać przed starymi grzechami.

– Dlaczego dopiero teraz? A nie lata temu, kiedy ojciec zaczął chorować?

– Bo ciągle łudziłem się, że znajdę w sobie odwagę, żeby na niego donieść. A chodzenie tam i zmienianie kwiatów było jakimś masochistycznym rytuałem, z którego nie potrafiłem zrezygnować.

– Zostaniesz w Goślicach?

– Dopóki ty tu będziesz, tak.

– Nie wygłupiaj się. Pytam poważnie.

– Byłem już prawie wszędzie. I nigdzie się nie ukryłem. Nie mam już siły uciekać. Zostaję. Muszę rozkręcić warsztat, wyremontować dom, udowodnić ludziom, że nie jestem już drobnym złodziejaszkiem z wyrokiem na karku. Mam sporo do zrobienia.

– Brzmi jak dobry plan.

– Tobie też radzę pochować w końcu dziecko brata. Zapalić świeczkę na jego grobie. Pożegnać się. I sobie wybaczyć.

– Nigdy nie będę potrafiła tego zrobić – odpowiedziała cicho.

– Ja sobie wybaczyłem. Ty też powinnaś. Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie poznałem w swoim życiu. – Odgarnął jej włosy z czoła. – No chyba że zaczynasz robić jakieś dziwne śledztwa na temat stopnia zaawansowania żałoby Dagmary. – Zaśmiał się nerwowo.

– Moglibyśmy poleżeć chwilę przytuleni?

– Pod jednym warunkiem.

– Tylko jednym?

– Że będziemy leżeć nago – oznajmił, odpinając guziki jej koszuli.

Kiedy wychodził nad ranem, obiecała sobie, że to był ich ostatni seks. Miała dość podwójnego życia. Dzieląc swoje uczucia i uwagę pomiędzy Michała i Antka, coraz silniej odnosiła wrażenie, że nie zostaje już miejsce na jej własne emocje.

Czas galopował szybciej niż wcześniej. Miała przeczucie, że spektakl walentynkowy, którego premiera miała się odbyć w ostatni piątek przed feriami, będzie totalną klapą. Dzieci wkładały dużo mniej zaangażowania w recytowanie wierszy miłosnych niż w śpiewanie kolęd. Postanowiła jednak walczyć do końca.

Zabarykadowała się z nimi niemal na cały weekend w sali gimnastycznej, wyciskając z nich ostatnie artystyczne poty. Michał kręcił nosem, że znowu utkwiała w Goślicach na weekend, ale po przedstawieniu dosadnych argumentów artykułowanych w dosadny sposób odpuścił. Nie miał ochoty na kłótnie. Po niedzielnych próbach Klara postanowiła zajrzeć do pani Leokadii. Pierwszy raz, odkąd poznała staruszkę, prawie przez całą wizytę siedziały w milczeniu.

– Coś panią trapi? A może trzeba do lekarza?

– A gdzie tam, ja tym szarlatanom w kitlach nie ufam. Nic mi nie dolega. Poza samotnością.

– Może mogłabym coś dla pani zrobić? Jakoś pomóc.

– Ty i tak dla mnie, dziecko, za dużo robisz. Po co ci taka starucha na głowie? Wykorzystuj swoje życie, bo drugiego nie będzie i nie marnuj czasu na takie babinki jak ja.

– Ależ nie marnuję. Poznanie pani było jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się tutaj przydarzyły.

– Ona już nie wróci – powiedziała nagle pani Leokadia, zataczając kciukiem kółka na blacie stołu.

Klara poczuła, jak wnętrzności zwijają się jej w ciasny supeł.

– Pojawily się jakieś nowe tropy? – wydukała przez zaciśnięte gardło.

– Ja to wiem. Czuję. Zośki nie ma. Nie chcę się już karmić złudzeniami. Muszę ją pożegnać w swoim sercu. – Przez niebieskie oczy przebijała się szarość. – Przepraszam cię, kochaniutka, ale ja to się już będę kładła.

Klara zrozumiała aluzję, pożegnała się szybko i popędziła do samochodu. Czuła rosnący niepokój, pani Leokadia wyglądała na chorą, ale był to rodzaj przypadłości, której nie były w stanie wyleczyć żadne medykamenty. Traciła nadzieję i nic nie można było na to poradzić. Klara dobrze wiedziała, że razem z nią ze staruszki uleci wkrótce życie. Godzinami nie mogła zasnąć, wpatrując się w poplamiony sufit. Po raz kolejny dotarło do niej, że przyjazd do Goślic był

błędem, po którym popełniła kolejne. Próbowała wykrzesać w sobie przekonanie, że da się je jeszcze naprawić, ale z każdą minutą stawało się to bardziej odległe.

Wbrew obawom spektakl przebiegł gładko. Dyrektorka niemal piała z zachwytu, a Marcelina ironizowała, że jeszcze jedno przedstawienie i Klara stanie się jej ulubienicą. Rada pedagogiczna też minęła bez skandali, pierwsze półrocze nauczycielskiej przygody mogła więc warunkowo zaliczyć do udanych. Kiedy pakowała walizkę do bagażnika skody, czuła ulgę. Promienie słoneczne odbijające się od śniegu potęgowały wrażenie, że to będą udane dwa tygodnie. Z tą myślą wjechała do ośnieżonego Olsztyna, nie mając pojęcia, jak bardzo się myli.

ROZDZIAŁ 13

Bez troski czas spędzany w niewielkim, ale przytulnym olsztyńskim mieszkaniu płynął w sennym tempie. Dni wyznaczał dźwięk budzika, który co wieczór nastawiał Michał. Później cmokał Klarę w policzek i zniknął na długie godziny. Wracał zmęczony późnym wieczorem, odpowiadając zdawkowo na zadawane przy kolacji pytania. Klara zapijała jego enigmatyczne stwierdzenia soczystymi łykami wina. Później sprzeczali się o coś nieznaczącego, kochali szybko i szli spać na przeciwległych brzegach łóżka. Zanim sen pozwolił odciąć się od natrętnych myśli, mózg pracował na zwielokrotnionych obrotach. Nie mogła pozbyć się przekonania, że to nie wyjazd do Goślic był głównym powodem nadszarpnięcia ich relacji, która stawała się formalnością. Weekend zaczął się deszczowo, jakby zapas energii, która wytwarzała zimową aurę, się wyczerpał. Kiedy w sobotę wieczorem Michał wychodził z domu, ulice przypominały rwące rzeki, które zmyły z asfaltu ostatnie ślady zimy. Klara pomachała mu przez okno, licząc na to, że za dwa dni dołączy do niego i w beztroskim nastroju spędzą krótkie, ale udane ferie w stolicy Wielkopolski. Opracowała na tę okoliczność mapę kulinarno-turystyczną, która miała wytyczać urlopowe szlaki.

„Wywalczyłem nam dwójkę, szef nawet nie kręcił nosem tak bardzo, jak się spodziewałem” – napisał w niedzielę rano Michał, a Klara poczuła ulgę, biorąc tę wiadomość za dobrą monetę. Kiedy wieczorem taszczyła niewielką walizkę do pociągu, czuła rosnące podekscytowanie. Dawno nie wyjeżdżali razem i miała nadzieję, że ta kilkudniowa wycieczka zatrze złe wrażenie pierwszego tygodnia.

„Całe szczęście, że będziemy wracać autem” – pomyślała z ulgą, wciskając się do ciasnego przedziału.

Lubiła podróżować pociągiem, bo szumiące tory były dla niej zawsze zwiastunem przygody. Ale wyprawy z dużą walizką w TLK stanowiły osobną kategorię, która nie budziła już tak ciepłych skojarzeń. Niezgrabnie wytaszczyła się z wagonu na dworcu Poznań Główny, czując rosnącą ulgę. Wszędobyłski gwar wypełniający peron wyzwolił energię, której tak bardzo brakowało jej w Goślicach. Kiedy mijala kolorowe witryny dworcowej galerii, walizka przestała jej ciążyć i skusiła się na odwiedzenie kilku sklepów. Jakby sieciówki w Poznaniu były lepsze niż te olsztyńskie. Kiedy wklepywała nazwę hotelu w GPS, poczuła zawód.

„Nie wspominałeś, że będziemy mieszkać piętnaście kilometrów za Poznaniem” – wypomniała Michałowi w SMS-ie.

„Darowanemu koniowi... ble, ble, ble. Dobrze wiesz, że nie ja płacę i nie ja wybieram. Weź taksówkę, bo szef zorganizował kolejne zebranie. To już trzecie od początku pobytu. Chyba wiąże nieco zbyt dużo nadziei z tym wyjazdem, ale co mi tam. Kartę zostawiam w recepcji”.

„Więc ta nienaturalnie długa wiadomość była tylko pretekstem do tego, żeby oznajmić mi, że po mnie nie przyjedzie” – pomyślała, odpalając apkę Ubera.

„Szef sponsoruje? Bo jak nie, to zostaje jedynie Uber”.

„Nie bądź złośliwa”.

Pół godziny później wysiadała pod Hotelem Wielkopolskim głodna i zmęczona. Z szarego nieba sączył się drobny deszcz. W holu było tłoczno, więc szybko odebrała kartę i wcisnęła się do windy pełnej mężczyzn w eleganckich garniturach. Z zawstydzeniem spojrzała na swoje ubłocone trapery. Pokój był niewielki, ale pachniał czystością. Rzuciła walizkę tuż obok drzwi i niemal natychmiast zeszła do restauracji zamówić spaghetti po bolońsku i piwo. Po pysznym obiedzie pozwoliła sobie jeszcze na kieliszek wina, traktując to jako odpowiednią celebrację rozpoczęcia urlopu. Liczyła, że wkrótce dołączy do niej Michał, ale przy drugiej lampce zrezygnowała z czekania przy barze, stwierdzając przytomnie, że jej budżet może tego nie udźwignąć. Pojawił się późnym wieczorem lekko wstawiony.

– To tak wyglądają te wasze zebrania – mruknęła rozczarowana, rzucając na łóżko skarpety.

– Kotek, to miał być toast za udane negocjacje... tylko jeden, ale później każdy dołożył swoje trzy grosze i tak wyszło – mruknął, muskając jej stopę, która przykuwała wzrok krwistoczerwonymi paznokciami.

– Myślałam, że pojedziemy jeszcze do centrum. Pochodzimy po starówce.

– Mamy na to trzy dni. A akurat jutro muszę być w pełnej gotowości na halach. Ale wieczorem jestem cały twój. – Zatoczył się, próbując zdjąć marynarkę.

– Jasne. Zmęczony i sfrustrowany całym dniem pracy. W takim razie otwieram minibar na twój koszt.

– Spoko, niech już będzie na twoje. – Przyłożył głowę do poduszki i zasnął w ubraniach.

– Zapowiada się ekscytująco – wycedziła szeptem, wyciągając z lodówki dwa małe wina.

Michał zniknął rano bez pożegnania. Nie słyszała nawet, jak wychodził. Po obudzeniu odczytała tylko SMS-a z informacją, że w bufecie warto posmakować warkoczy z ciasta francuskiego z konfiturą wiśniową. Kiedy doczłapała się do restauracji, czuła się obco wśród tłumu ludzi w garsonkach i garniturach. Jej srebrne legginsy i oversizowa bluza w kolorze soczystego różu nie współgrały z otoczeniem. Wypiła szybką kawę, za radą Michała spróbowała słodkich wypieków i popędziła do pokoju. Postanowiła, że zamiast hibernować w hotelu, rusza na podbój starówki. Dzień był chłodny i pochmurny, ale nie chciała, żeby pogoda zepsuła jej radość z tego wyjazdu.

„Przynajmniej nie pada” – pomyślała, krocząc uroczą uliczką, wzdłuż której niosły się jej kroki. Pokręciła się wokół Rynku, sfotografowała słynne koziółki, zajrzała do lokalnej kawiarni, której witryna mieniła się tulipanami. W końcu nogi poniosły ją do przydworcowej galerii znajdującej się naprzeciwko Międzynarodowych Targów Poznańskich. Do zamknięcia pozostały jeszcze ponad dwie godziny. Zaprażyła więc zobaczyć słynne poznańskie hale od wewnątrz.

„Załatw mi wejściówkę. Czekam przy wejściu do pawilonu 4" – napisała do Michała, który nie był zachwycony tym pomysłem.

– Będziesz się nudzić. Elektronika konsumencka to zdecydowanie nie jest twój żywioł – mruknął, podając jej małą kartę z kodem QR.

– Zobaczymy. Chętnie się pokręcę. Lepsze to niż samotne moknięcie na Starym Mieście.

– Muszę wracać, jesteśmy w pawilonie 3A. Napisz mi, jak będziesz w okolicy naszego stoiska, to wyjdę po ciebie do recepcji. Teraz wszyscy czekają na prezesa firmy, która się wystawia, bo spóźnia się już niemal trzy godziny. Atmosfera jest dość napięta, więc lepiej, żebym był na posterunku. Mój osobisty szef już dostaje piany.

– Jasne. Poradzę sobie. Przyjdę tuż przed zakończeniem, to pokażesz mi, co wy tam właściwie macie ciekawego do zaprezentowania.

– U góry masz kącik gastro, a na łączniku kilka kawiarenek.

Trakty komunikacyjne pełne były ludzi o odmiennym kształcie oczu i kolorze skóry, porozumiewających się w najróżniejszych językach świata. Klara czuła się, jakby przez chwilę przeniosła się na jedno z zagranicznych lotnisk, a nie spacerowała po poznańskich halach. Nie przeszkadzało jej więc, że niewiele obchodzi ją ekspozycja stoisk targowych. Dużo bardziej interesowało ją wszystko to, co działo się wokół. Chłoneła atmosferę tego miejsca, które tak bardzo różniło się od klaustrofobicznych Goślic. Zajadanie bagietki z kurczakiem i szpinakiem i zapijanie jej latte dawno nie było tak ekscytujące, jak przy jednym z kawiarnianych stolików z widokiem na pawilon czwarty. Przywodziło na myśl wakacyjne wyprawy i radosne oczekiwanie na samolot w strefie duty free. Dźwięk nadchodzącej wiadomości wyrwał ją z zamyślenia.

„Tego prezesa chyba nie będzie, więc wpadaj na stoisko, bo jest pełen luz. I całkiem fajne przekąski :). Jak wejdiesz na 3A, jesteśmy jednym z pierwszych wystawców po prawej stronie".

Nie musiał jej zachęcać. Chciała zobaczyć, jak wygląda od środka zespół warszawskiej korpo, którym przez chwilę tak bardzo zachwycił się nawet Michał. Poprawiła szybko makijaż w toalecie, upięła puszące się włosy i pewnym krokiem ruszyła między traktami.

Na stoisku kręciło się mnóstwo osób, chociaż naburmuszona recepcjonistka nie wyglądała na gościnną. Michał zgodnie z obietnicą czekał przy wejściu.

– Chodź – mruknął, ciągnąc ją za rękę i prowadząc do jednego z okrągłych stolików, który w zamyśle twórców stoiska z pewnością miał być przestrzenią do prowadzenia negocjacji biznesowych. W tle rysował się niewielki bufet.

– Coś do jedzenia? Picia? Mają prosecco z kija. – Wydawał się dużo bardziej zrelaksowany niż godzinę temu.

– W takim razie opcja bąbelkowa wystarczy.

Po chwili wrócił z plastikowym kubeczkiem, w którym syczało wino.

– To karygodne tak bezczęścić prosecco w plastiku – mruknęła.

– Myślę, że jego jakość nie powala, więc na jedno wychodzi.

Upiła duży łyk i przyznała mu rację. Nagle podszedł do nich jakiś przystojniak w koszuli w kolorowe romby.

– Siema, nie masz jeszcze dość, ziomek? – Przybił chłopakowi piątkę.

– Zaraz po tym, jak moja dziewczyna oceni fachowo jakość tutejszego prosecco, będziemy się zbierać. A właśnie, to jest Klara.

– Karol. Miło poznać babkę, która dobrowolnie poddaje się torturom brania udziału w tej imprezie.

– Ależ dla mnie to interesujące doświadczenie, więc nie narzekam.

– Musisz być ciekawą osobowością.

– Albo po prostu w moim życiu jest wyraźny deficyt rozrywki.

Zignorował jej odpowiedź i zwrócił się bezpośrednio do Michała:

– Słyszałeś, jaka zadyma się zrobiła? Normalnie armagedon. Stary naspraszał kontrahentów i partnerów handlowych, a teraz się nie pojawił. Zresztą wy też

specjalnie grzaliście aż tutaj, żeby nas wspierać i negocjować warunki, lipa nie z tej ziemi. Wychodzi na to, że równie dobrze mogłoby tu nikogo nie być. Kasa na tę całą imprezę wypieprzona w błoto. Ale z drugiej strony co tam siano, jak taki dym się odwalił.

– Jaki dym?

– Podobno jego dzieciak zaginął. Przepadł. Cholera wie, czy to porwanie, czy o co chodzi, ale nie miał jeszcze roku, więc pewnie wiele tropów nie ma. Bo raczej z domu nie uciekł. – Zacharczał ochryple, wymuszając śmiech.

– Ach, to stąd ta obsuwa. Nie miałem pojęcia.

– Pewnie kwestia okupu. Co jak co, ale środków na karcie to mu nie brakuje.

Nagle wokół wejścia na stoisko zgromadził się niewielki tłum. Karol bez pożegnania popędził w tamtą stronę.

– Trochę z niego prostak – mruknęła Klara, dopijając resztkę prosecco z kubeczka. – Najwyraźniej warszawski adres nie jest gwarantem obycia.

– Chyba te targi go jakoś dziwnie nakręcają, bo kiedy go poznałem w firmie, zachowywał się jak cywilizowany człowiek. Może to reakcja na stres. Na dodatek... – urwał w połowie zdania. – Przecież to prezes.

Klara instynktownie spojrzała w stronę recepcji. W ich stronę szedł mężczyzna o znajomej aparycji, którego gdzieś już widziała. W jej mózgu obrazy przewijały się w przyspieszonym tempie, próbując przypasować twarz do odpowiedniego wspomnienia. Nagle poczuła ucisk w dole brzucha. Już wiedziała. Prezes Ikke towarzyszył Dagmarze tamtego dnia, kiedy z panią Leokadią spotkały ją w galerii.

– Co ci jest? Źle się czujesz? – zapytał Michał, patrząc na nią badawczo.

– Ja go znam.

– Kogo?

– Tego prezesa. Widziałam go już – syknęła, ale on już jej nie słuchał, bo ruszył w stronę mężczyzny, żeby niemal pokłonić się przed nim i uścisnąć z przejęciem jego dłoń.

Kiedy opuszczali teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, Klara czuła, że jej nogi są nienaturalnie miękkie w kolanach. I najpewniej nie była to kwestia kilku łyków prosecco.

– Chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu. – Nie czekając na odpowiedź, Michał zaciągnął ją do jakiejś nudnej restauracji, której wnętrze przywodziło na myśl eleganckie biuro.

Miała w notatniku wypunktowane lokale w pobliżu MTP, które warto odwiedzić, ale uznała, że nie ma sensu negocjować. Chciała opowiedzieć Michałowi o swoim odkryciu, wolała więc go nie rozdrażniać sprzeczkami o to, gdzie zjedzą kolację. Wiedziała, jak sceptycznie traktuje jej wszelkie teorie spiskowe. Posłusznie usiadła więc na krześle obitym miękkim materiałem, które przypominało nieco to, które znała z pokoju nauczycielskiego.

– Przytulnie tu, prawda? Fajnie połączyli różne style.

– Niby widać jakieś eklektyczne akcenty, ale ogólnie dość biurowo jak na mój gust.

– Kotek, to lokal stworzony do spotkań biznesowych, więc nic dziwnego, że trzyma pewien poziom. Ale chłopacy wspominali, że kuchnia jest rewelacyjna, więc nie ma co wybrzydzać.

– Myślałam, że zaszyjemy się w jakimś bardziej kameralnym i klimatycznym miejscu w ciasnej uliczce Starego Miasta. Ale tu też jest ok.

Michał schował nos w karcie, jakby w ogóle jej nie słuchał. Kiedy zamówili już dwa rosoły z perliczki, kaczkę i wino, wyglądał na usatysfakcjonowanego.

– Nie zabieramy auta z parkingu? – zapytała, kiedy sięgnął po kieliszek z winem.

– Nie ma sensu. Dogadałem się z parkingowym, że zostanie do jutra. Jeżdżenie w okolicy starówki samochodem to istna katorga, a przecież chciałaś pozwiedzać. Bez samochodu będziemy mogli zakończyć spacer lampką wina w tej twojej wymarzonej, klimatycznej knajpie.

– Racja, Uber będzie wygodniejszy. Jakim cudem ten szef się jednak zjawił? Mały się odnalazł?

– Podobno nie. Ale wiesz, to jest człowiek na wysokim stanowisku. Stoją za nim ogromne kontrakty. Nie mógł sobie odpuścić najważniejszego biznesowego spotkania w ciągu roku.

– Żartujesz? Przecież jego dziecko zaginęło. Co może być ważniejsze?

– Ludzie jego pokroju myślą trochę inaczej. Bez odporności na emocje nie osiągnęliby tak wiele.

– Mówisz o tym z jakimś patologicznym podziwem. – Wzięła niewielki łyk wina, którego smak nie był adekwatny do wysokiej ceny.

– Wcale nie. Próbuję ci tylko wytłumaczyć...

– Widziałam już tego prezesa. W olsztyńskiej galerii.

Opowiedziała mu zdawkowo o wycieczce z panią Leokadią do kawiarni, podczas której spotkały Dagmarę w towarzystwie szefa warszawskiej korporacji. W tym czasie uśmiechnięta kelnerka z pomalowanymi czerwona szminką ustami postawiła przed nimi aromatyczne zupy.

– O czym niby ma świadczyć to, że zna tę Dagmarę czy jak jej tam?

– Nie uważasz, że to dość dziwne, że jej dziecko zaginęło kilka lat wcześniej? Teraz identyczna historia dotyka jego. To nie może być zbieg okoliczności.

– Nie. Nie widzę w tym nic dziwnego, poza ludzkim dramatem. Ale jeśli chcesz to połączyć z walizką i wszystkimi goślickimi historiami rodem z ulicy strachu, to ja się z tego wypisuję. Mam dosyć słuchania niestworzonych opowieści o tej pierdolonej wiosce – powiedział to tak głośno, że kilka osób z okolicznych stolików spojrzało w ich stronę.

– Ale Michał... Ja po prostu.

– Daj już spokój. Proszę. Swoją drogą dziwne, że urządzasz sobie wycieczki z obcymi babami po galerii. I jeszcze to przede mną ukrywasz. Na wyjazd do własnej matki ciężko cię namówić, a tu bawisz się w jakieś, pożałuj Boże,

zażyłości. Nie poznaję cię ostatnio. Ale nie rozmawiajmy o tym, bo nie przejechaliśmy tyle pieprzonych kilometrów, żeby się tu kłócić.

– Jasne – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Mówiłem, że kuchnia tutaj jest rewelacyjna – zagadnął Michał, kończąc rosół.

Klara w tym samym czasie zjadła zaledwie kilka łyżek.

– Rzeczywiście, ale jakoś straciłam apetyt.

Resztę posiłku zjedli w milczeniu, które przerywane było wyłącznie uwagami Michała na temat walorów kulinarnych dań i monosylabowymi odpowiedziami Klary.

– Spacer? – zagadnął Michał, kiedy wyszli na zewnątrz przez wielkie, drewniane drzwi. Kropił drobny deszcz, który wzmagał panujące zimno.

– Aura dość niesprzyjająca.

– To może chociaż wino w tej twojej klimatycznej knajpce?

– Za dużo się najadłam. Nic już w siebie nie wcisnę.

– Robisz mi to na złość? Po cholere zostawiałem samochód, skoro chcesz już wracać?

– No tak, bo ja zawsze muszę mieć świetny nastrój na pstryknięcie twoich zasranych palców.

– Nie, wystarczy, żebyś nie szukała sobie problemów, które ciebie, kurwa, nie dotyczą.

– Chodźmy na to wino – urwała, ruszając na poszukiwania byle jakiego lokalu.

Po grzańcu przygotowanym w kuchence mikrofalowej w jakimś obskurnym barze następnego dnia dokuczała jej zgaga. Kiedy się obudziła, Michał był już na posterunku w pawilonie 3A. Tym razem jednak samotność wcale jej nie przygnębiała. Nakryła się pod brodę sztywną hotelową pościelą i próbowała ułożyć w swojej głowie to, czego się właśnie dowiedziała. Rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Podświadomie miała nadzieję, że to Michał chce się zrehabilitować miłą wiadomością za wczorajsze fochy, ale nadawcą wiadomości był Antek.

„Zaatakowały cię poznańskie koziołki, że nie dajesz znaku życia?”

Mimo pozornie neutralnej treści SMS wprowił ją w lekkie zakłopotanie. Zwykle unikali kontaktu ze sobą w czasie weekendów, świąt czy innych dłuższych przerw. Wyjątkiem było Boże Narodzenie, ale ta sytuacja należała do tych o statusie nadzwyczajnych. Nie odpowiedziała. Usunęła wiadomość i wróciła do analizowania powiązań Dagmary z prezesem firmy, która zaprosiła Michała i jego szefa na targi. Tym razem telefon zadzwonił.

– Zbieramy się z szefem wcześniej, bo wszystko już mamy na dzisiaj załatwione, więc jeśli chcesz, to możesz za godzinę być w centrum, bo jestem cały twój. – Głos Michała brzmiał dużo bardziej entuzjastycznie niż wieczorem.

– Dopiero się obudziłam.

– Czyli twoje ambitne plany turystyczne poszły w odstawkę?

– Źle się czuję. Chyba to wino wczoraj mi zaszkodziło.

– Może trzeba było poprzestać na jednym, a nie pić cztery kufle grzańca.

– Serio, musisz?

– Nie marudź, tylko się zbieraj.

– Tak jest, mój łaskawy panie.

W gruncie rzeczy to nie wino było przyczyną jej złego samopoczucia. Miała wrażenie, że spotkanie towarzysza Dagmary na targach i historia jego uprowadzonego dziecka na nowo otworzyły w niej wszystkie goślickie koszmary, które wierzgały nieprzyjemnie pod skórą głowy. Jakby na przekór jej nastrojowi, Michała rozpierała energia, którą koniecznie chciał spożytkować, eksplorując Poznań.

– Wczoraj był spacer i wieczorne podziwianie uroków poznańskiego Rynku, a jaki jest plan na dzisiaj? – zapytał, odpalając zmarznięty silnik skody.

– Tak naprawdę to chciałabym już wracać. Po co mamy się tułać po nocy?

– Żartujesz? Przecież urwałem się wcześniej po to, żebyśmy mogli trochę poczuć ten urlop. Myślałem nawet o tym, żeby przedłużyć hotel do jutra.

– Chyba trochę szkoda nam kasy na takie ekscesy, co? Doba w czasie targów będzie kosztowała nas tyle co połowa mojej miesięcznej pensji.

– W najbliższym czasie chyba nie będziemy musieli martwić się o pieniądze – powiedział, zatrzymując gwałtownie auto na czerwonym świetle.

– Co masz na myśli?

– Zaraz ci wszystko opowiem, tylko do cholery ustaw GPS-a na jakąś konkretną lokalizację.

– Dobra, to jedziemy do palmiarni – rzuciła na odczepnego, tylko po to, żeby jak najszybciej dowiedzieć się, co Michał kombinuje.

– W takim razie opowiem ci wszystko w dużo bardziej przyjaznych okolicznościach niż zimne wnętrze tego grata.

„Romantyk się znalazł” – pomyślała kąśliwie, delikatnie dygocąc z ciekawości pomieszanej z niepokojem.

Spacerowali pomiędzy zielonymi alejkami, uważając na krążące nad głowami ptaki. Duszne gęste powietrze przypominające to panujące na Korfu, gdzie dwa lata temu wspólnie spędzali wakacje, działało na Klarę uspokajająco.

– Więc co to za zmiany szykują się w naszych finansach? – zagadnęła delikatnie.

– Dostałem intratną propozycję.

– Tego zdążyłam się domyślić. Jakież szczegóły?

– Prezes Ikke chce, żebym prowadził filię jego firmy na Mazurach, a konkretnie w Olsztynie.

– To on dzisiaj był na targach? A co z jego synem?

– Dalej nic nie wiadomo. Jego żona jest na miejscu i współpracuje ze śledczymi. A ktoś musi zarabiać na prywatnych detektywów. Zresztą nie w tym rzecz. Słyszałaś w ogóle co powiedziałem?

– Co na to twój szef?

– On też będzie miał w tym swój finansowy udział, więc jest zachwycony.

– Czy to nie będzie sprzeczność interesów?

– Wręcz przeciwnie. Ale czy mogłabyś się odnieść do tego w naszym kontekście, zamiast analizować wszystko naokoło?

Mózg Klary działał jak karabin kompulsywnie wyrzucający z siebie myśli, które były kompletnie nieposegregowane. Zamieniała je w słowa, zanim zdążyła przetworzyć w zaciszu własnego umysłu.

– Co z naszą ewentualną wyprowadzką, jeśli w Olsztynie nie znajdę pracy?

– Będę zarabiał tyle, że póki co nie będziesz musiała pracować.

– Nie będę musiała? A co, jeśli będę chciała?

– To zatrudnisz się w jakiejś fundacji albo muzeum. Płacą marnie, ale mają ciekawe stanowiska zgodne z twoimi zainteresowaniami.

– Widzę, że wszystko zaplanowałaś.

Palmiarnia była niemal całkowicie opustoszała, ich rozmowę przerywały jedynie piskliwe odgłosy papug krążących między drzewami.

– To jest szansa dla nas obojga. Będziemy w końcu mogli wziąć kredyt na własne mieszkanie, zamiast ciągle wynajmować.

– Ty będziesz mógł.

– Znowu coś ci nie pasuje.

– Ależ pasuje. Tylko myślałam, że rozumiesz to, jak bardzo zależy mi na tym, żeby uczyć.

– Jakoś tego nie zauważyłem. Odkąd wyjechałaś do Goślic, głównie narzekasz. Albo tworzysz teorie spiskowe, które zatruwają nam każdą wspólną chwilę.

Te słowa zaboląły bardziej, niż gdyby ją spoliczkował. Poczula, jakby Michał był bardzo daleko od niej, mimo że dzieliła ich zaledwie odległość kilku kroków.

– Gratuluję w takim razie. Cieszę się, że tobie się udało.

– Ale przecież wcale nie jest powiedziane, że nie znajdziesz zatrudnienia w Olsztynie. W końcu po to był ten cały wyjazd, żeby zdobyć wpis do CV i poszukać etatu na miejscu.

– Przez ostatnie tygodnie pozwoliłeś mi wierzyć, że jeśli się nie uda, to wyjedziemy dokądkolwiek zechcemy. Ale rozumiem, że nieaktualne.

– Przestańmy wyprzedzać fakty i zakładać, że się nie uda.

– Przyjąłeś już tę posadę?

- Właściwie to tak. Szef naciskał, też będzie miał w tym swój zysk.
- Więc po cholere o tym rozmawiamy? Klamka zapadła.
- Zobaczysz, że oboje na tym skorzystamy.

Nie odpowiedziała. Była zła, ale w gruncie rzeczy dużo bardziej interesowała ją kwestia zaginięcia dziecka znajomego Dagmary niż ich plany na przyszłość. Pragnęła wrócić już do Olsztyna, zaszyć się samotnie w mieszkaniu i rozpocząć przekopywanie Internetu w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki na temat życiorysu wdowy spod lasu.

Podczas drogi powrotnej do Olsztyna niewiele ze sobą rozmawiali. Klara udawała, że śpi, żeby uniknąć konieczności odpowiadania na błahe pytania Michała, którymi próbował ukryć niezręczny nastrój panujący między nimi. Uaktywniła się dopiero, kiedy łączywie zaspokajali głód burgerami kupionymi w jednym z ich ulubionych fast foodów na trasie.

– Myślisz, że to dziecko porwano dla okupu? – Nie dawała za wygraną.

– Cholera wie. Ale wszyscy szepczą, że chodzi właśnie o próbę finansowego wyłudzenia, bo koleś naprawdę sra kasą. – Wyjął z bułki pomidora, którego Klara natychmiast przechwyciła.

– Straszna tragedia. Biedny dzieciak.

– Za tydzień miał skończyć rok.

Słowa Michała przerwał dźwięk powiadomienia.

„Dzieje się. Musimy pogadać i to pilnie”.

Bułka z sosem śmietanowym i chrupiącym kurczakiem stanęła jej w gardle. Wyszła na parking zapalić. Zimny deszcz studził pulsujące czoło.

„Wieczorem” – odpisała szybko Pawłowi, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że to będzie długi dzień.

Michał przestał inicjować rozmowy, jechali więc w milczeniu przeplatany popową papką sączącą się z radia. Kiedy próbowała odpalić jedną ze swoich płyt Pearl Jam, chłopak natychmiast protestował. Nie miała siły na sprzeczki, snuła więc swoje spiskowe teorie w rytm jakiegoś przeboju opartego na zaledwie

kilkunastu słowach powtarzanych w różnych kombinacjach. Dopiero matowy głos spikerki radiowej czytającej wiadomości wytrącił ją z amoku.

– Trwają poszukiwania rocznego Marcela, który zniknął wczoraj rano ze swojego pokoju. Ktokolwiek wie coś o losie chłopca, proszony jest o kontakt z warszawską policją – recytowała dziennikarka. – Wizerunek zaginionego dziecka udostępniłmy na naszej stronie internetowej.

– Na ten moment rozważamy różne hipotezy. Nawet najmniejszy trop jest ważny i cenna jest każda minuta, dlatego apelujemy o pomoc do radiosłuchaczy. – Głos policjanta brzmiał zupełnie beznamiętnie, jakby podobną formułkę wygłaszał codziennie.

– Myślisz, że się znajdzie? – zapytała Michała, który właśnie wyprzedzał czerwone audi.

– Oby – odpowiedział, chociaż myślał zupełnie o czymś innym.

Kiedy po kilku godzinach dojechali do Olsztyna, na zewnątrz było już ciemno, jakby ktoś rozlał za szybą samochodu ciemny atrament. Bezgwiezdna zimna noc nie miała początku ani końca. Klara zanurzyła się w wannie pełnej gorącej wody, co przyniosło chwilową ulgę jej napiętym mięśniom.

„Nie mogę swobodnie rozmawiać, ale przynajmniej napisz, co się dzieje” – wystukała mokrym palcem na ekranie telefonu.

„Syn mojego szefa zaginął. Pewnie słyszałaś, bo trąbią o tym wszystkie media”.

„Pracujesz w Ikke?”

„Skąd wiesz?”

„To długa historia. Zadzwoń jutro, to pogadamy”.

„Mam czas przed dziewiątą”.

Zanurzyła głowę w wodzie, mając nadzieję, że przynajmniej trochę ukoi to pulsujący ból w skroniach.

Rano obudziła się przed budzikiem Michała, który smacznie pochrapywał po jej prawej stronie. Odpaliła wyszukiwarkę, sprawdzając kombinacje różnych haseł związanych z Dagmarą Dybą. Już to kiedyś robiła, ale wiedziona wyrzutami

sumienia z powodu lekkiej obsesji na punkcie eleganckiej blondynki, szybko zaniechała researchu. Tym razem wiedziała, że ma powód. Poszukiwania były jednak równie bezowocne co wcześniej. Znalazła jedynie konto Dagmary na LinkedIn, gdzie chwaliła się posadą wiceprezesa jakiejś fundacji. Tylko tyle. Wzmianki o wypadku jej męża i zaginięciu syna w lokalnych gazetach były dość lakoniczne.

– Nie śpisz?– zapytał Michał, zarzucając rękę na jej piersi.

– Jakoś nie mogę – odpowiedziała, czując, jak jej ciało sztywnieje pod wpływem jego dotyku. Nie miała ochoty na czułości.

– Może w takim razie poranna miłość? – zsunął dłoń w okolice pępka.

– Nie mam nastroju.

– Jasne – burknął, przekręcając się ostentacyjnie na drugi bok.

Kiedy wyszedł przed ósmą do pracy, natychmiast wybrała numer Pawła.

– Halo. – W słuchawce odezwał się zaspany głos.

– No cześć. Co mówią ludzie w firmie o tym zaginięciu? Są jakieś tropy? Podejrzenia? Plotki? – napadła na niego bez zbędnych wstępów.

– Większość była na targach, więc zero spiskowych teorii. Wiem tylko tyle, ile podają w mediach. Ale to wszystko robi się coraz bardziej dziwne.

Opowiedziała mu o wyjeździe do Poznania i spotkaniu Dagmary z jego szefem w olsztyńskiej galerii handlowej. Wymienili się przekonaniem, że historia walizki, zaginięcia syna Dybów i szefa Ikke muszą się jakoś łączyć, jednak ku jej rozczarowaniu rozmowa z Pawłem nie przyniosła żadnych nowych wątków, które mogłyby w jakiś sposób się łączyć, prowadząc do rozwiązania zagadki.

Reszta ferii minęła, zanim Klara zdążyła poważnie zastanowić się nad tym, jak zamierza ułożyć sobie pracę z dziećmiakami w drugim półroczu. W dużej mierze wynikało to z tego, że w każdej wolnej chwili wracała w swojej głowie do tajemniczego zaginięcia syna prezesa Ikke. Obsesyjnie śledziła najnowsze ustalenia w tej sprawie i wszelkie newsy, ignorując zniesmaczone spojrzenia Michała.

W sobotni wieczór dopakowywała pachnące płynem do płukania ubrania, próbując oswoić strach pęczniejący jej pod żebrami na myśl o powrocie do klaustrofobicznego pokoju.

– Musimy porozmawiać. – Podskoczyła na dźwięk głosu za plecami.

– Boże, ale mnie przestraszyłeś. Musisz się skradać?

– Nie skradałem się, zresztą mamy poważne rzeczy do obgadania, więc nie będę się licytować.

Głos Michała brzmiał ponuro, a zarazem nieustępliwie. Była w nim zapowiedź czegoś niepokojącego.

– Co jest? – Opadła na łóżko, rzucając na podłogę świeżo wyprane rajstopy, które nerwowo zaczął zbierać Michał.

– Rozmawiamy czy robimy porządki? Bo trochę się gubię w twoich intencjach.

– Rozmawiamy, ale chyba nie musimy tego robić w takim barłogu.

– Przestań mnie torturować i powiedz, o co chodzi.

Serce biło jej coraz szybciej. Podświadomie bała się, że Michał odkrył jakąś z jej tajemnic, których tak zawzięcie strzegła.

– Coś jest nie tak.

– Z czym?

– Nie wydurniaj się. Wiesz to tak samo dobrze jak ja.

– Tym razem naprawdę nie rozumiem. – Czuła, jak krew zastyga jej w łydkach.

– Z nami. Za chwilę nie będzie czego zbierać. Myślałem, że te ferie, wspólnie spędzony czas... że coś odbudujemy. Ale jest coraz gorzej.

Paralizująca suchość w gardle wzmagiała uczucie duszności.

– Co proponujesz? – Chrząknęła, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Jesteś jakaś obca. Zajmujesz się kompletnie nas niedotyczącymi sprawami, błędzisz myślami. Wpadasz w paranoję. Ja tak już nie mogę. Chcę być z tobą, ale dawną tobą.

– Dawną mną? Już. – Pstryknęła palcami. – Mówisz i masz. W końcu nasze życie to twój nieustanny koncert życzeń.

– Ten wyjazd to była pomyłka. Nasza wspólna pomyłka. Myślę, że uda nam się to jakoś przetrwać, jeśli oboje będziemy tego chcieli. Ale na początek potrzebujemy przerwy.

– Przerwy? A co to, do cholery, znaczy? Rzucasz mi terminami rodem z płytkiego serialu i uważasz, że jesteś jakimś jebanym terapeutą związków?

– Musimy się zdystansować. Zatešknić.

– Tygodnie, które spędzam w Goślicach, to dla ciebie za mało, żeby za mną tęsknić?

– Chodzi o inną tęsknotę.

– Jasne, ok. To teraz może zdefiniujmy sobie tęsknotę na dobry początek rozstania. Od kiedy drzemią w tobie takie pokłady osiedlowego filozofa?

– Nie mówię o rozstaniu. Tylko o przerwie. Kilkutygodniowej.

– Ach, no tak, od razu mi lepiej. Na czym ma polegać? Mam tu nie przyjeżdżać? Zostawać w Goślicach?

– Jeśli chcesz, to ja się wyprowadzę. Jeśli dasz radę utrzymać mieszkanie. Samochód możesz dalej użytkować.

– Pierdol się. – Wstała i ostentacyjnie trzasnęła drzwiami. Wyszła przed blok w samych dresach. Odpaliła papierosa, próbując uspokoić rozedrgane mięśnie. Gdzieś głęboko pod skórą oprócz zdenerwowania czuła coś w rodzaju ulgi.

Następnego dnia rano, wyjeżdżając do Goślic, miała poczucie chwilowego nieistnienia. Jakby mózg przełączył się na automatyczny tryb. Odnosiła wrażenie, że cała drzemiąca w niej wczoraj złość pochłonęła wszelkie inne emocje. Kiedy wynosiła walizkę, Michał mruzczał coś o tym, że to tylko tymczasowe, ale zupełnie go nie słuchała. Skupiła się wyłącznie na wykonywaniu prostych czynności, separując umysł od ciała. Wiedziała, że gdyby zaakceptowała myśl, że właśnie traci jedyną stałą w swoim życiu, uderzyłaby w pierwsze lepsze drzewo. Przed oczami przetaczały się jakieś wyrywkowe obrazki Michała, który przygotowywał jej śniadanie o szóstej rano, kiedy zbierała się do pracy, Michała jadącego w środku

nocy po pizzę czy Michała wtulającego się w jej włosy we śnie, jednak starała się nie wiązać tych kliszy z żadnymi emocjami. Traktowała je jak kadr oglądany w telewizji. Odległy. Podświadomie czuła, że miał rację, mówiąc, że ostatnie tygodnie były tylko nieskuteczną próbą reanimacji ich związku. A jednak przeświadczenie, że kiedy dojedzie do śmierdzącego stęchlizną pokoju, nie będzie czekała na nią wiadomość z pytaniem o to, jak minęła droga, wywoływało ukłucie za mostkiem. Tęskniła nie tyle za nim samym, ile za poczuciem, że zawsze jest gdzieś obok. Nawet nie bezpośrednio, na wyciągnięcie ręki. W zanadru. Wjechała do Goślic, instynktownie wybierając drogę prowadzącą pod dom Antka. Zatrzymała się kilkadziesiąt metrów przed chatą z czerwonej cegły i gwałtownie zawróciła. Tak jakby chowanie się w obcych ramionach przed uczuciem rozczarowania było bardziej paskudną formą zdrady niż ta, której dopuszczała się przez ostatnie miesiące. Nie wiedziała, czy robi to po to, żeby ochronić Michała, Antka czy siebie. Zaszyła się w zimnym pokoju, nie włączając nawet telewizora. Picie wina w rytm lejącego za oknem deszczu przypominało bardziej jesienny wieczór niż końcówkę zimy. Czas się zajął, a ona była przez cały czas w tym samym punkcie prowadzącym donikąd. W makabrycznym kręgu, którego centrum stanowiła czerwona walizka tkwiąca na środku drogi. Od czasu jej znalezienia powoli traciła kontrolę nad życiem. Jakby ktoś centymetr po centymetrze próbował zagarnąć jej świat, nie dając zupełnie niczego w zamian. Gwałtowny dźwięk telefonu sprawił, że podskoczyła, i przerwał jej pijackie rozważania.

Na wyświetlaczu pojawił się numer Marceliny. Odebrała, zanim zastanowiła się nad tym, czego mogłaby od niej chcieć w niedzielny wieczór.

– Cześć. – Głos rozmywał się gdzieś w słuchawce.

– Hej – odpowiedziała wyczekująco.

– Mam nietypową prośbę. Sorki, że tak późno i niespodziewanie. Ale potrzebuję mety do jutra. Mogłabym u ciebie przenocować? – zapytała bez ogródek wuefistka.

Wprowadziła ją w zakłopotanie tym pytaniem, ale wiedziała, że nie wypada odmówić. Szczególnie że przyszkolny pokój nie do końca był jej własnością.

– Jasne. Kiedy będziesz?

– Daj mi godzinę.

W popłochu ogarnęła powierzchownie bałagan, upychając butelki po winie, które gromadziła od tygodni, w szafce pod zlewem. Wytarła lepiący się blat stołu i zamiotła kłęby kurzu turlające się pod nogami. Po tym wariackim tańcu z miotłą nagrodziła się kolejnym kieliszkiem wina. Kiedy w drzwiach stanęła Marcelina, była już lekko wstawiona.

– Wkupne – oznajmiła koleżanka, wręczając jej butelkę supermarketowego szampana.

– Ja już zaczęłam opłakiwać koniec ferii – powiedziała Klara, wskazując na opróżniony do połowy kieliszek.

– Chętnie nadrobię zaległości. – Marcelina niedbale rzuciła podróżną torbę w okolicy stołu i rozłożyła się na starej kanapie. – Musiałam odstawić auto do mechanika, więc na rano nie znalazłabym transportu do tej zabitej dechami dziury, bo od nowego roku zmienili rozkład pociągów. Wieczorem dużo łatwiej załatwić podwózkę niż bladym świtem.

Marcelina wyrzucała z siebie kolejne słowa z prędkością, za którą świadomość Klary nawet nie próbowała podążać. Ten rytmiczny słowotok wprawiał ją w relaksujący trans.

– Co ty jesteś taka milcząca? Coś się stało? – zapytała karcąco Marcelina po piętnastu minutach prowadzenia monologu.

– Mam trochę osobistych problemów, ale nie chcę o tym rozmawiać.

– Racja. Czasami lepiej o niektórych sprawach nie mówić, żeby oszukać głowę, że nie istnieją.

– Coś w tym stylu.

– A jak się odnajdujesz w tym goślickim grajdole?

– Przyzwyczajam się. Odkąd zamieszanie z walizką trochę ucichło, a dyrektorka przestała mnie dręczyć, jest dużo lepiej.

– Ale z tą walizką to się wkopałaś. W sensie, że akurat tam byłaś. To na pewno nie był przyjemny widok. Dyrektorką się nie przejmuj. Ona zawsze kogoś dręczy. Na pierwszy rzut oka zgrywa miłą ciotkę, ale w gruncie rzeczy zrobiłaby wszystko, żeby utrzymać stołek. Więc stara się usuwać każdy potencjalny problem. Też z nią swoje przeszłam. Zresztą ta wieś jest chyba jakaś popieprzona i każdy musi tu swoje przecierpieć. – Opróżniła kieliszek szampana i nie czekając na zachętę, kontynuowała: – Tylko raz wzięłam wychowawstwo i obiecałam sobie, że nigdy więcej użerania się z rodzicami na wywiadówkach.

– Aż tak dali ci w kość? – zapytała Klara bardziej z grzeczności niż ciekawości.

– Dybowa niemal maltretowała mnie psychicznie.

Klara poczuła gwałtowny skurcz mięśni twarzy.

– Dagmara? – zagadnęła spokojnie, chociaż czuła, jak serce gwałtownie przyspiesza.

– Tak, dokładnie ta sama egzaltowana blondyna, która uważa się za Bóg wie kogo i myśli, że może pomiatać innymi.

– Jej syn był w twojej klasie?

– Tak, ale tylko przez pół roku. Bo później to wszystko się wydarzyło. Ale zdążyła dać mi popalić.

– Miał problemy z nauką?

– Wręcz przeciwnie. Olek to był mały geniusz, wyróżniał się na tle nawet starszych od niego uczniów. Ale było w nim coś dziwnego.

– Co masz na myśli?

– Był zamknięty na wszystko dokoła. Nie miał kolegów, na przerwach stał pod klasą i czekał na dzwonek. Nie odzywał się do nikogo, nie bawił telefonem. Po prostu tkwił między biegającymi i rozgadanyimi dzieciakami. Jakby nie należał do tego świata. Ale dziwactwa włączały mu się tylko poza klasą, bo na lekcjach zachowywał się zupełnie normalnie.

– Może to jakiś rodzaj autyzmu albo Aspergera.

– Szkolny pedagog zrobił mu testy i wyszło, że nie ma żadnych zaburzeń. Chciałam go skonsultować z kimś z poradni psychologicznej, ale matka nie wyraziła zgody.

– Dlaczego?

– Cholera ją wie. Może zaburzony syn nie pasował do jej obrazka wielkiej damy z miasta. Albo nie miała czasu na takie głupoty. Ciągłe gdzieś wyjeżdżali, Olek miał mnóstwo nieobecności, ale radził sobie z programem, więc dyrektorka nie widziała problemu.

– Ciągłe wakacje?

– Nie mam pojęcia. Kiedyś mi wspomniał, że ma w różnych miastach dużo cioć i wujków, których często odwiedza z rodzicami.

– W trakcie roku szkolnego? Dziwne.

– Prawdziwe piekło zaczęło się, kiedy mały zsiakał się podczas lekcji wuefu.

– Jak to zsiakał?

– Nie wiem, co dokładnie zaszło. Mieli grać w siatkówkę. W tym czasie w swojej kanciapie nadrabiałam zaległości w papierach. Nie patrz tak na mnie, wiem, że nie powinnam zostawiać ich bez opieki, ale miałam otwarte drzwi i wszystko obserwowałam. – Dolała sobie wina musującego do kieliszka. – Po meczu odpoczywali chwilę przy drabinkach. Nagle zrobiło się zbiegowisko, a mały stał we własnych sikach. Dwunastolatki zwykle nie sikają w majtki, więc dzieci miały używanie. I zrobiła się z tego niezła afera.

– Może ktoś z uczniów się nad nim znęcał?

– Nikt nikogo nie sypnął, a w tej klasie było kilku małych donosicieli, więc to dziwne. Ale całkiem możliwe, że więcej uczniów było w to zamieszanych. Więc jedni drugich kryli. Albo dzieciak był bity w domu przez matkę damulkę. Cholera wie, co się w takich nadzianych rodzinach wyprawia.

– Myślisz, że mogłaby mu robić krzywdę?

– Nie wiem, ale dzieci przemocowców często zachowują się w podobny sposób. Zawsze kiedy do mnie przychodziła, miałam wrażenie, że jest w niej coś

przeróżającego.

Klara poczuła, jak pieką ją uszy, a potem cała twarz. Antek zaciekle bronił Dagmary i utrzymywał, że Olek miał w ich domu dzieciństwo niczym z bajki. A może prawda była zupełnie inna. Nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego miałby ją okłamywać.

Obudził ją ból żołądka. Odkręciła wodę w łazience, żeby Marcelina nie słyszała, jak wymiotuje. Mieszanie dwóch butelek czerwonego wytrawnego z tanim szampanem i kilkoma wypalonymi nerwowo papierosami było złym pomysłem. Miała wrażenie, że wszystkie wnętrzności próbują wydostać się na zewnątrz. Przygotowanie kawy w tym stanie było czynnością wymagającą ponadprzeciętnej siły.

– Chyba wczoraj przesadziłyśmy – bąknęła Marcelina, krzątając się chwiejnym krokiem po pokoju.

– Zdecydowanie. Moje organy wewnętrzne odmawiają współpracy.

– A mnie pęka głowa i bolą mięśnie.

– Pewnie przez to, że padłyśmy w ubraniach na nierozłożonej kanapie.

– Fakt, spałam w dziwnie wywiniętej pozycji.

Klara postawiła szklanki z czarną kawą na ławie obok brudnych kieliszków i pustej miseczki po orzeszkach.

– Czuję się jak na studiach. – Wuefistka drżącą ręką chwyciła ucho z arcorocu.

– Lepiej szybko wróćmy do formy, bo dyrektorka nas prześwieci.

– Daj spokój. Stara dewota nie znajdzie innych desperatów, którzy będą chcieli tu uczyć.

– Mimo wszystko pierwszego dnia po feriach lepiej nie podpadać.

Mdłości i drzenie mięśni minęły wraz z pierwszą przerwą. W pokoju nauczycielskim większość osób wymieniała się wspomnieniami z zimowych wyjazdów. Dyrektorka ubrana w czerwony kostium, który opinał jej szerokie biodra, wydawała się tryskać dobrym humorem. Mimo tego Klara prewencyjnie

schodziła jej z drogi. Po zajęciach zajrzała do pani Leokadii. Staruszka wyglądała na zmęczoną. Ciemne wory pod pomarszczonymi oczami kontrastowały z białymi włosami. Jednak próby namówienia jej na wizytę w przychodni spotykały się z gwałtownym protestem.

– Jadła pani obiad? – zagadnęła Klara, rozglądając się po pustej kuchni.

– A na co mi tam obiady jeść. Kanapki wystarczą.

– Ależ tak nie można. Chociaż ryż na mleku pani ugotuję na szybko. Trzeba zjeść coś ciepłego – powiedziała Klara, wyciągając z szuflady woreczek. – Antek przynosi zakupy?

– Nie, ostatnio wcale nie przychodzi. Ale potrzeby nie ma, bo Mazurówna z chałupy obok wszystko, co trzeba, przynosi. I pielęgniarka z opieki przyjeżdża raz w tygodniu. Niepotrzebnie się martwisz, dziecko.

Przygotowała pani Leokadii zapas ugotowanego makaronu z pomidorami na jutro, zaparzyła herbatę z cytryną w dzbanku, zrobiła drobne zakupy na następne dni. A mimo tego czuła niepokój, kiedy patrzyła na staruszkę. W niebieskich oczach brakowało iskierek, które tak bardzo błyszcząły, rozświetlając stare i brzydkie wnętrze starego domu. Zniknięcie Antka z życia pani Leokadii nie dawało Klarze spokoju. Ruszyła spod domu staruszki, jadąc wolno wzdłuż wsi. Zatrzymała samochód aż pod budynkiem z czerwonej cegły, tuż przed znakiem. Przez okno sączyło się żółte światło. Drzwi były otwarte, weszła więc ostrożnie do środka.

– Halo, jesteś? – zawołała, idąc korytarzem.

– Klara? – Z zadymionej kuchni wynurzył się Antek ubrany jedynie w bokserki.

– We własnej osobie.

– Ależ jesteś zmarznięta. – Ciepłą ręką dotknął jej lodowatego policzka.

– Zima nie odpuszcza. – Zaśmiała się, ściągając płaszcz.

– Poczęstujesz się? – Pomachał jej przed oczami blantem.

– Nie, dzięki. Wpadłam tylko na chwilę zobaczyć, jak sobie radzisz.

– Nie zabijam, nie gwałcę i nie kradnę, więc jest całkiem ok. Chociaż, jak na ciebie patrzę, to chętnie bym przemyślał to drugie.

Zwężone źrenice i lekko bełkotliwy ton wskazywały na to, że nie jest to pierwszy joint, po którego dzisiaj sięgał. Porozmawiali chwilę o niewiele znaczących sprawach. Zapaliła papierosa i pod zmyślnym pretekstem wróciła do przyszkolnego pokoju. Gościce przez ostatnie dwa tygodnie stały się jeszcze bardziej obce, chociaż wcześniej wydawało się to Klarze niemożliwe.

Dni zlewały się w jeden. Miały ten sam jednostajny rytm, wystukiwany przez krople deszczu bębniące nieustannie o parapet. Woda sączyła się przez nabrzmiałą od wilgoci ziemię. Klara miała wrażenie, że świat spuchł, zawężając swoje granice do współrzędnych goślickiego pokoju. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczął się marzec. Przestała wyczekiwać weekendów, które dotychczas wyznaczały tempo jej życia. Nie czekała już właściwie na nic, a to odbierało koloryt dniom i ciemność nocom. Rzadko zasypiała. Zamiast tego wgapiła się w bąble farby na suficie, które maskowały kożuchy pleśni. Myśli o walizce, Dagmarze i zagadkowym zaginięciu dziecka prezesa Ikke oplatały ją od stóp do cebulek włosów, odbierając oddech i splecając sen. Dzięki temu uciekała od myśli o tym, że dawne życie tak łatwo przelicytowała za wpis do CV. W drugi weekend marca pierwszy raz od tygodni przez szare ciężkie chmury przebiły się smukłe smugi słońca. Łagodne podmuchy wiatru pachniały wiosną. W sobotni poranek otworzyła okno i poczuła, że chce wrócić z tej długiej samotnej podróży. Żyć. Zapomnieć o walizce. Wsiadła do samochodu i podążyła w stronę Szczytna. Potrzebowała kurtki wiosennej, a nie chciała, żeby Michał pomyślał, że szuka kontaktu z nim pod byle pretekstem. W domu na pewno znajdzie się jakaś bomberka z czasów studiów. Na myśl, że będzie musiała zmierzyć się z pytaniami matki, które uparcie ignorowała przez telefon, brzuch boleśnie się zaciskał. W połowie trasy zrobiła przystanek na papierosa. W tym samym momencie przyszedł MMS. Zdjęcie przedstawiało uśmiechniętego prezesa Ikke na tle rajskiej plaży. Obok stała Dagmara prezentująca

zgrabne, blade ciało w skąym stroju kąpielowym, dalej ładna brunetka o olśniewająco białym uśmiechu.

„To aktualne zdjęcie?” – wystukała na klawiaturze telefonu, zaciągając się świeżym powietrzem pomieszanym z papierowym dymem.

„Podobno sprzed kilku dni” – odpowiedź od Pawła przyszła niemal natychmiast.

„Co to, kurwa, ma być? Jego synek się znalazł?”

„Nikt nie wie. Ale pewnie gdyby policja odniosła spektakularny sukces, grzmiałyby o tym wszystkie media”.

Nic z tego nie rozumiała. Ojciec dziecka, które zniknęło kilka tygodni temu, spędza beztroski urlop w tropikach. Coś tu nie grało.

„Skąd masz to zdjęcie?”

„Szeł się zamotał i przez przypadek wysłał je do Piotrka ode mnie z pokoju. Tego, który kiedyś trzymał się z Dybami. Późno w nocy, więc pewnie po pijaku. Oczywiście zabronił komukolwiek je pokazywać, w zamian za znaczną premię. Piotr kasę chętnie przyjął, ale słowa nie dotrzymał”.

„Z tymi ludźmi jest coś nie tak”.

„Odezwę się, jak uda mi się coś wywęszyć”.

Ruszyła dalej, chociaż przekonanie, że jest w stanie odzyskać dawne życie, gwałtownie z niej uleciało. To był jeden z tych momentów, których tak bardzo nienawidził Michał. Stabilny grunt pod nogami ustąpił miejsca grząskiej glinie. Ten dzień znowu przestawał należeć do niej.

Matka na jej widok wydawała się nieco zmieszana. Widziała, że kiedy stawiała herbatę na stole, drżały jej dłonie. Nie wypytywała też o Michała ani o to, jak jej się wiedzie w Goślicach. Po domu roznosił się aromat ciasta, które rosło w piekarniku.

– Mmm, murzynek?

– Tak, tak. Ale jeszcze potrzebuje z pół godzinki. – Matka nerwowo gładziła obrus.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła Klara, siorbiąc parującą herbatę.

– Tak, pewnie. Tylko sobie myślę, że może to najwyższy czas, żeby pozamykać stare rany, kochanie. Dać im się zbliżnić.

– Co masz na myśli?

– Jesteśmy rodziną, musicie się jakoś porozumieć. Najwyższa pora. Ja tak nie mogę między wami się szamotać.

– Mamo. Rozmawialiśmy o tym milion razy i doskonale wiesz, że niektórych spraw nie da się naprawić. Nawet twoje nieczne intrygi z wyimaginowaną chorobą Igora okazały się niewystarczające. A to był naprawdę potężny kaliber. Dajmy już spokój.

– Igor i Miłka mają wpaść niedługo z jakąś ważną nowiną. – Matka siliła się na neutralny ton, ale nie była w stanie ukryć podekscytowania.

– Trzeba było od razu powiedzieć, że mam się wynosić.

– Ale nie o to chodzi. Gdybyś chociaż spróbowała z nimi porozmawiać.

– Idę poszukać kurtki.

Wbiegła po schodach, za wszelką cenę chcąc uniknąć spotkania z bratem. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Po kilku minutach namierzyła czarną, lekko spłowiałą bomberkę. Zabrała też kilka starych chustek i blister zomirenu, który matka zostawiła na regale w pokoju na piętrze. Wizja przespania przynajmniej jednej nocy wydawała się kusząca. Kiedy ruszała spod podjazdu, pod bramę podjechało białe BMW X6. W lusterku mignął jej obraz uśmiechniętej, ubranej w długie jasne futerko Miłki wysiadającej z samochodu i opalonego Igora. Wyglądali na szczęśliwych. Odetchnęła z ulgą i ruszyła w stronę Goślic.

Taszczyła zakupy z samochodu, czując, że jej plan odzyskiwania kontroli runął, gdy zobaczyła przesłane przez Pawła zdjęcie. Brzdękające w tyle butelki wina zapewniały jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Miała do wyboru bezsenną noc z portugalskim czerwonym lub błogi odpoczynek z zomirenem. Z sentymentu postawiła na wino, zachowując tabletki na tak zwaną czarną godzinę. Odpaliła przypadkowy serial w Internecie i kolejnymi łykami trunku próbowała odciągnąć

swoje myśli od roześmianej Dagmary w skąym kostiumie. Kiedy na wyświetlaczu pojawił się numer Antka, postanowiła nie odbierać. Ale przy trzecim połączeniu podniosła niepewnie telefon, licząc na to, że nie będzie chciał jej odwiedzić.

– Otwórz drzwi. – Szeleszczący wiatr sugerował, że czeka na zewnątrz.

– Nie mogłeś po prostu... – Na widok pęku czerwonych róż głos uwiązał jej w gardle.

– Wszystkiego najlepszego! Niech spełnią się twoje wszystkie marzenia. A w pierwszej kolejności te niewypowiedziane. – Wszedł do środka, zostawiając za sobą ślady piasku na podłodze.

– Co do cholery? Przecież nie mam dzisiaj urodzin.

– Wiem. Ale co to za różnica? Poczułem jakiś dziwny smutek, że nie spędziłem z tobą twoich ostatnich urodzin, bo nawet nie wiem, kiedy je obchodzisz. Więc postanowiłem nadrobić zaległości.

– Ale ja mam urodziny w czerwcu.

– No to tym bardziej nie mogliśmy ich świętować, bo nawet cię jeszcze nie znałem. Czekał, przed drzwiami zostawiłem jeszcze pizzę, bo nie mogłem się wgramolić z tym wszystkim. Zresztą biały karton odwróciłby uwagę od bukietu, który miał być centralnym punktem niespodzianki. Trochę już zimna, ale da się zjeść. – Położył kwiaty na stole i zniknął za drzwiami.

– Jesteś świrusem.

Klara próbowała określić, czy jest bardziej zakłopotana, czy rozczulona jego zachowaniem. Po ustaleniu, że ten szalony, ale bardzo uroczy pomysł nie jest efektem spalania za mocno nabitego jointa, przychyliła się do tej pierwszej opcji. Jedzenie zimnej pizzy jeszcze nigdy nie było tak ekscytujące. Kiedy kilka godzin później zasypiała wtulona w ciepły tors Antka, poczuła się lekko jak nigdy wcześniej w jego objęciach.

Został na jedną noc, potem następną i kolejną. Wychodził o świcie, wracał po zapadnięciu zmroku. Miała wrażenie, że całkowicie straciła kontrolę nad

wydarzeniami, i nawet nie próbowała z tym walczyć. Któregoś wieczoru zwróciła uwagę na jego podrapane dłonie.

– Dwa młode ragdolle dały mi wczoraj lekko popalić – odpowiedział na jej pytające spojrzenie.

– Nie wiedziałam, że hodujesz takie rasowce.

– Wyobrażasz sobie te jaśniutkie bestie w moim podwórkowym chlewie? Bo ja z trudem. Karmię koty Dagmary.

Poczuła zimny dreszcz na plecach.

– Wyjechała? – zagadnęła, siląc się na beztroski ton.

– Urlop w jakimś ciepłym miejscu. Chyba pierwszy od śmierci Bogdana.

– Sama?

– Nie mam pojęcia, nie tłumaczy mi się. Poprosiła, więc się zgodziłem. Zwykła sąsiadka uprzejmość. Do niedzieli jakoś wytrzymam z tymi bestiami. – Włączył telewizor.

Klara wyciągnęła butelkę wina z lodówki. Miała nadzieję, że czerwone wytrawne trochę rozwiąże mu język.

– Dobrze wiem, że spędza wakacje w towarzystwie prezesa Ikke, któremu niespełna miesiąc temu zaginął roczny synek. Nie uważasz, że to dość dziwne? – Rozlała wino na stół. Purpurowe krople skapywały na podłogę.

– Masz na jej punkcie jakąś cholerną obsesję?

– A to, że ten sam człowiek, któremu niedawno zaginął synek, przekazał Dagmarze dziewczęcą pozytywkę tego wieczoru, kiedy znalazłam walizkę, też było kwestią przypadku?

Nie planowała tego powiedzieć. Ale ton Antka przypominał ten, którym zwracał się do niej Michał, kiedy zaczynała analizować. Musiała udowodnić, że jej podejrzenia nie są wyssanymi z palca bzdurami.

Zacisnął mocno palce wokół jej przegubu.

– Zostaw to. Odpuść. Dla twojego dobra. To nie ma nic wspólnego z walizką, możesz mi wierzyć na słowo. Ale nie grzeb w tym.

- Skąd, do kurwy nędzy, wiesz, że to nie ma nic wspólnego z walizką?
- Bo znam Dagmarę. I wiem, że to nie jest brakujący element tej układanki.
- Więc o co w tym chodzi?
- O nic, co mogłoby dotyczyć ciebie lub mnie. Za to ty mocno dotyczysz mnie. – Zaczął rozpinać jej bluzkę.

Nie miała ochoty na seks, ale postanowiła udawać przed Antkiem, że wszystko jest w porządku. Zachowywała się, jakby przekonały ją jego zapewnienia. W tym samym czasie w jej głowie rodził się pomysł, który wydawał się jedynym sposobem na rozwiązanie zagadki. Wiedziała, że bez tego nie będzie w stanie pójść dalej. Odzyskać swojego dawnego życia.

W piątkowy poranek podczas pierwszej przerwy zamknęła się w uczniowskiej toalecie. Chciała mieć pewność, że nikt nie usłyszy tej rozmowy. Wybrała numer Pawła. Nie odbierał. Spróbowała jeszcze dwukrotnie. W końcu usłyszała w słuchawce niski męski głos.

- Możesz dzisiaj wieczorem przyjechać do Goślic? – zaczęła bez powitania.
- Dzisiaj? Po co?
- Znalazłam sposób, żeby sprawdzić, o co chodzi Dagmarze. I być może prezesowi Ikke.
- Jaki?
- Jesteś sam? Nikt nie usłyszy tej rozmowy?
- Jadę dopiero do firmy, więc pełna konspiracja.
- Pokręcimy się po jej domu.
- Oszalałaś? Chcesz się włamać?
- No coś ty. Powiedzmy, że mam dostęp do kluczy.
- Przecież w tej willi pewnie roi się od alarmów. To nie brzmi rozsądnie.
- Do wieczora wszystko będę wiedziała. Muszę kończyć. Bądź w Goślicach o dwudziestej drugiej.

Rozłączyła się. Drżały jej ręce. Plan być może był nieco szalony i ryzykowny, ale Klara wiedziała, że to jedyna szansa, aby raz na zawsze pozbyć się natrętnych myśli o dziewczynce z walizki, której ciało rozkładało się pod grubą warstwą ziemi.

Po pracy wpadła szybko do goślickiego sklepu po zakupy i pojechała do Antka. Zastała go na podwórku grzebiącego w masce jakiegoś starego peugeota.

– Co ty tu robisz? Myślałem, że widzimy się wieczorem.

– Cóż za rozkoszne powitanie. Zaczynasz mnie rozpieszczać słowami w dobrze znanym mi stylu.

Wytarł ręce w luźne ogrodniczki.

– Nie jest ci zimno? – Zatrzymała wzrok na spłowiałej czarnej kangurce.

– Wręcz przeciwnie, ale nie zbywaj mnie gadkami o pogodzie.

– Pomyślałam, że nie muszę spędzać tego dnia sama i chętnie ci potowarzyszę. Zawsze celebрую piątkowe obiady, więc nie chcę jeść w samotności. – Wskazała wzrokiem na torbę wypchaną ziemniakami, śmietaną i boczkiem.

– Chcesz gotować u mnie?

– Jeśli tylko masz działający piekarnik.

– Jesteś przerażająco nieprzewidywalna.

– Mam nadzieję, że to był komplement – zaśmiała się, wchodząc przez stare drzwi do śmierdzącego stęchlizną domu.

Zrobiła zapiekankę ziemniaczaną najszybciej, jak potrafiła, działając według misternie utkanego w swojej głowie planu.

– Mmm, ależ to było pyszne. – Antek oparł łokcie o brzeg stołu schowanego pod kwiecistą ceratą, na którym kiedyś uprawiali zachłanny seks.

– Cieszę się.

– Cóż mogę ci oferować w ramach podziękowania?

– Towarzystwo wieczorem i świeżego blanta.

– Mówisz i masz. Tylko muszę jeszcze nakarmić te dwa wygłodniałe kocury.

Klara zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

– No więc załatwmy to szybko i jedźmy do mnie. W klaustrofobicznej przestrzeni mojego pokoju mam cię zawsze na wyciągnięcie ręki. I bardzo mi to pasuje.

Nie odpowiedział.

– Cwaniara.

– O co ci chodzi?

– Wpadłaś z tym obiadem, bo chcesz jechać ze mną do domu Dagi, żeby zrobić rekonesans. – W jego tonie nie było słycać złości. Raczej rozbawienie.

Przetarła czoło mokrą od zmywania ręką.

– Ja?

– Doceniam tę misternie uknutą intrygę, więc niech ci będzie. Uciszymy twoją słodką paranoję.

– Tylko nie paranoję. – Teatralnie machnęła Antkowi przed oczami ścierką.

Złapał ją i przełożył jej rękę do tyłu, całując soczyście.

– Mmm, podoba mi się, jak jesteś taka uległa.

– Chętnie rozwinę tę rolę wieczorem.

Kiedy podjechali pod dom Dagmary, Klara z trudem ukrywała zdenerwowanie. Serce waliło jej jak oszalałe na myśl o tym, po co właściwie tu przyjechała. Zaparkowali z boku ogrodzenia między drzewami.

– Wejdziemy bocznym wejściem. Z przodu jest monitoring i czujka ruchu. Nie chcę, żeby Dagmara pomyślała, że sprowadzam sobie do jej domu kogoś na schadzki.

– Kogoś, i to jeszcze na schadzki? No wiesz.

Roześmiał się sztucznie, gasząc silnik.

– No co? Tak się na to przecież mówi!

Z boku w bogato zdobionym ogrodzeniu ukryta była niewielka furtka prowadząca wprost do śmietnika. Ta część ogrodu łączyła się z lasem. Antek

otworzył ją małym złotym kluczem przypiętym do breloczka ze srebrną wieżą Eiffla. Minęli srebrne kosze. Imponujący ogród powoli budził się do życia z zimowej hibernacji. Na drzewach widać było pierwsze pąki. Antek otworzył duże, brązowe drzwi największymi z kluczy. Klara nie odstępowała go na krok. W przedpokoju natychmiast podszedł do alarmu, wbijając ciąg cyfr. Każdą z nich dokładnie zapamiętała.

– Koty nie aktywują alarmu? – zagadnęła, mijając wielkie lustro w mosiężnych ramach.

– Aktywują. Nawet czujnik wagi okazał się totalnym bblem. Dlatego działa tylko w drzwiach wejściowych. Inaczej firma ochroniarska kosiłaby krocie.

Biały salon z wielką antresolą porażał wielkością i nieskazitelną czystością. Spokojnie zmieściłyby się w nim całe Goślice. Minimalistyczne wnętrze mimo niewielu elementów porażało luksusem. Salon łączył się z ogromną kuchnią, w której śnieżne meble i jasne płytki tworzyły jedną taflę przywodzącą na myśl lód.

– Ależ tu jest pięknie.

– To prawda, dom robi wrażenie. Ale jak widzisz, niestety wbrew twoim założeniom nie ma w nim stosu trupów ani wystawy narzędzi tortur.

– Przestań. To nie jest śmieszne. Gdzie koty?

– Zaraz przyjdą. To nieznośne łasuchy – powiedział, wykładając konserwę do złotych misek. Rzeczywiście, po kilku minutach koty zaczęły się skradać zza kanapy. Obserwowali je z odległości.

– Sa trochę nieufne wobec obcych, ale za żarcie zrobią wszystko. A jakby się przyzwyczyły do twojej obecności, to nie dałyby ci żyć, domagając się pieśczoł i uwagi.

Jakby na dowód prawdziwości jego słów jeden z kotów odszedł od miski i otarł się o jego nogi. Przez chwilę jeszcze obserwowali sierściuchy w milczeniu. Klara spacerowała po parterze, starając się zapamiętać każdy szczegół. Na komodzie w salonie błyszczało w ramce zdjęcie kilkuletniego chłopca. To musiał być Olek. Kiedy Antek płukał miski wodą, jej uwagę zwróciła wielka szafa w holu. Cicho

odsunęła drzwi. Za nimi znajdowały się kolejne. Z jakiegoś powodu w szafie ukryta była winda. Być może stanowiła element zamysłu jakiejś nawiedzanej designerki lub była czymś znacznie bardziej niepokojącym. Nie wspomniała o swoim odkryciu, tylko pospiesznie włożyła buty i wyszła na zewnątrz.

Kiedy zapinała pasy, wciąż czuła, jak drżą jej łydki. Miała nadzieję, że dobrze odegrała swoją rolę i Antek nie zauważył jej zdenerwowania.

Wieczór przebiegał według dobrze znanego scenariusza. Seks, wino i jakiś przypadkowy film w telewizji. Klara za wszelką cenę chciała uśpić czujność Antka, dlatego starała się zachowywać standardowo. Wzięła prysznic i owinęła się szczelnie szlafrokiem. Dochodziła dwudziesta. Z łazienki napisała wiadomość do Pawła, żeby upewnić się, że będzie w Goślicach o ustalonej porze. Potwierdził niemal natychmiast.

– A gdzie obiecany soczysty blancik?– zagadnęła, wchodząc do pokoju.

Antek wyjął niezbyt starannie zwiniętego papierosa z tylnej kieszeni spodni.

– Zawsze dotrzymuję słowa.

– Doleję wina. – Zgarnęła kieliszki z ławy i skierowała się w stronę aneksu. Antek leżał na kanapie w samych jeansach, wpatrzony w telewizor. Wyjęła zmiażdżone w łazience tabletki zomirenu i trzęsącą ręką dosypała do jego kieliszka. Miała nadzieję, że nie wyczuje różnicy w smaku, a jeśli nawet, uzna to za efekt upalenia. Sączyli portugalskie wytrawne w ciszy, przeplatając kolejne łyki buchami. Wiedziała, że nie powinna pić i palić, skoro miała prowadzić, ale nie chciała wzbudzać podejrzeń. Bała się, że gdyby próbowała się wykręcać, zachowywałyby się zbyt nienaturalnie. Musiała zaryzykować. Starła się nie zaciągać głęboko. Po upływie trzydziestu minut Antek chrapał głośno, zagłuszając zenujące dialogi jakiejś polskiej komedii. Nie reagował na próby delikatnego obudzenia. Klara uznała więc, że tabletki zadziałały, i delikatnie wyciągnęła klucze z jego kurtki. Włożyła szybko dresy, zarzuciła na ramiona kurtkę i cicho nacisnęła na kłamekę. Według informacji znalezionych w sieci i własnego doświadczenia

miała przynajmniej trzy godziny. Jednocześnie taka dawka pomieszana z alkoholem była całkowicie bezpieczna dla jego zdrowia. Niejednokrotnie testowała ją w przeszłości na sobie, miała więc pewność, że nie zrobi mu krzywdy. Nie mogła opanować drżenia stopy na sprzęgle, kiedy odpalała silnik i odjeżdżała spod szkoły. Ten plan nie miał wersji awaryjnej. Wszystko postawiła na jedną, dość ryzykowną kartę. Nie miała pojęcia, co zrobiłby Antek, gdyby się obudził. I wołała się o tym nie przekonywać.

Kiedy jechała wzdłuż lasu wyłaniającą się z bezkresnej ciemności drogą, strach zaczynał wypierać powoli przekonanie o tym, że postępuje słusznie. Nie dość, że prowadziła auto pod wpływem alkoholu i THC, to za chwilę planowała wejść do cudzego domu, wykorzystując przy tym skradzione klucze. Ale nie było już odwrotu. Albo nie chciała widzieć takiej możliwości. Z głośników płynął matowy głos wokalistki Florence and the Machine. Tekst *No Light, No Light* osadzał się na skórze, wzmagając dreszcze. Jechała wolno, biorąc pod uwagę swój stan odurzenia, który znacznie opóźniał reakcję. Kiedy zbliżała się do domu Dagmary, zadzwonił telefon. Na jego dźwięk napięły się wszystkie mięśnie jej ciała. Odetchnęła, kiedy zobaczyła numer Pawła. Zatrzymała samochód, żeby odebrać. Z każdej strony otaczała ją nieprzenikniona noc, którą przełamywały tylko smugi samochodowego światła.

– Halo, mów szybko, bo stoję w środku niczego i bardzo chcę stąd ruszyć – powiedziała na jednym wdechu do słuchawki.

– Kurwa, rozpieprzył mi się samochód za Mławą. Czekam na lawetę. Chyba coś poważnego, bo zupełnie nie odpala.

– Żartujesz chyba.

Gwałtownie zakręciło się jej w głowie. Poczuła się, jakby miała zemdleć, chociaż nie była pewna, czy na siedząco jest to w ogóle możliwe.

– I co teraz?

– Nie wiem, nie dojadę prędzej niż za dwie, może trzy godziny.

– Ja pierdolę. Równie dobrze możesz wcale nie przyjeżdżać.

– Przepraszam, ale to nie moja wina. Siła wyższa.

– Cały plan, kurwa, na nic.

Rozłączyła się. Przed maską przebiegło jej jakieś niewielkie zwierzę o żółtych oczach. Próbowwała się uspokoić, przekonując samą siebie, że to był tylko zajęc. Uchyliła nieznacznie okno i odpaliła papierosa. Bała się wyjść z auta. Czuła pieczenie pod żebrami, a stopa coraz mocniej drżała na sprzęgle. Jednak mimo strachu nie potrafiła zrezygnować. Szumiało jej w głowie od emocji. Wyrzuciła peta przez szybę i ponownie wybrała numer Pawła.

– Jadę tam. Jeśli w ciągu godziny się nie odezwę, podnoś alarm.

– Nie brzmi to jakoś rozsądnie. – W głosie chłopaka zawibrował strach.

– Tylko się rozejrzę. Byłam już dzisiaj w tym domu. Nie ma w nim krwiożerczych bestii, które czyhają na ludzkie życie. Ale wolę, żeby ktoś wiedział, gdzie jestem. Na wszelki wypadek.

– Dobra, ale nie grzeb za głęboko. Nie zostawiaj żadnych śladów, ci ludzie mogą być niebezpieczni. I odezwij się od razu, jak wyjdiesz. Ruszę, jak tylko litościwy mechanik, który przyjął mnie o tej porze, reanimuje mój samochód. Może usterka jest mniej poważna, niż wygląda.

– Upewnimy się, że pozytywka i Dagmara nie miały nic wspólnego ze śmiercią tego dziecka. Będziemy żyć normalnie. Zapomnimy o dziewczynce z walizki. Tylko tyle. Chyba w imię tego warto pochodzić nielegalnie po cudzym domu, prawda?

Rozłączyła się, bo sama nie była pewna, czy jest w stanie to zrobić. Koktajl z wina i THC krążący w jej krwi dodawał nieco odwagi.

ROZDZIAŁ 15

Zanim wysiadła z auta zaparkowanego obok furtki prowadzącej do śmietnika, włożyła dziane rękawiczki, które znalazła w aucie. Zgodnie z sugestią Pawła nie chciała zostawiać żadnych śladów swojej obecności. Przeszła szybko przez ogród, nie oglądając się za siebie. Delikatnie przekręciła klucze w drzwiach oświetlonych przez plaster księżycowego światła. Wpisała zapamiętany kod i odpaliła latarkę w telefonie. Włączanie żyrandola uznała za zbyt ryzykowne. Mdlilo ją ze strachu. Nie wiedziała nawet, czego dokładnie szuka i po co właściwie tu przyjechała. Pierwszy raz chciała zrobić coś sama od początku do końca. Bez słuchania złotych mądrości matki, bez rywalizowania z Igorem o jej uwagę, bez deprecjonującego tonu Michała wobec jej słownych rozpraw na wszelkie tematy. Próbowwała przeforsować te argumenty w swojej głowie, ale w gruncie rzeczy wiedziała, że wykrzesala z siebie tę odwagę z dużo ważniejszego powodu. Rozwiązanie zagadki dziewczynki z walizki było pokutą. Wierzyła, że jeśli uda się jej odkryć korzenie tego dziecka i rozwikłać zagadkę jego tajemniczej śmierci, jej grzechy w jakimś stopniu zostaną odkupione. W jej głowie to małe martwe ciało, dopóki pozostawało anonimowe, było przypisane do nienarodzonego dziecka Igora i Miłki. Musiała pozbyć się tej niszczącej myśli. Była tak blisko. Szła ostrożnie, modląc się, żeby nie nadepnąć na pałętającego się pod nogami kota. W ciemności zachowywały się dużo swobodniej niż za dnia, słyszała, jak bawią się gdzieś obok. Przejrzała pobieżnie kuchnię, otworzyła szafki w salonie, przekartkowała leżące na stoliku kawowym gazety. Wszystko wyglądało zupełnie standardowo. Jednak kiedy kilka godzin temu zobaczyła w przedpokoju srebrne drzwi windy, podświadomie wiedziała, że będzie musiała zjechać na dół. Z bijącym mocno sercem wybrała poziom -1. Droga zdawała się trwać wieczność. Strumień bladoniebieskiego

światła z wyświetlacza oświetlał wnętrze kabiny. Kiedy wychodziła z niej w gęstą ciemność, miała wrażenie, że zapada się w nicość. Jasny pasek pochodzący z latarki oświetlił niewielki korytarz. Były w nim tylko jedne solidne drzwi. Podeszła do nich ostrożnie, słysząc, jak winda się zamyka. Przymknęła ze strachu oczy, jakby spodziewała się, że zaraz ktoś uderzy ją w tył głowy. Klamka różniła się od standardowych. Zamek był zabezpieczony kodem.

Instynkt podpowiadał, żeby się wycofać. Przeczynała, że w tak dobrze strzeżonym pomieszczeniu może znaleźć coś bardziej przerażającego, niż była w stanie stworzyć jej wyobraźnia. Na telefonie wyświetlała się ikonka alarmująca o braku zasięgu. Obiecała sobie, że sprawdzi tylko, co jest za tymi cholernymi drzwiami, i natychmiast wróci do domu. Spróbowała wklepać taką samą kombinację cyfr, jaka zabezpieczała alarm. PIN odrzucony. W głowie miała bezkresną pustkę, nie znała Dagmary i nie miała pojęcia, jakie liczby lub daty mogłyby być dla niej ważne. Już miała się poddać, kiedy przed oczami nagle pojawił się obraz. Zimny, pochmurny dzień. Zaniedbany grób Bogdana. Wypisana złotą czcionką data: 11.11.1976. Drżącym palcem wcisnęła przyciski w tej samej kolejności. Zamek puścił.

Napięła mięśnie, starając się uchronić przed atakiem. Nic takiego nie nastąpiło. Oświetliła szparę w drzwiach telefonem. Przez szczelinę widać było meble, puchaty dywan. W środku panowała głucha cisza. Zacisnęła ze strachu zęby i weszła do środka. Pokój był niewielki. Misie, lalki, dziecięce łóżeczko, różowe ściany. Nie było wątpliwości, że mieszkała w nim mała dziewczynka. Ta myśl zabierała powietrze i ścisnęła płuca. Ale Klara starała się działać zadaniowo, żeby nie poddawać się ścisnącej gardło panice. Przeglądała zawartość pomieszczenia metr po metrze, oświetlając kolejne fragmenty przestrzeni. Ściany były wygłuszone. Obok białego dziecięcego łóżeczka stał duży drewniany regał, na którym ustawiono kilkadziesiąt pozytywek w kształcie kuli. Każda z nich miała w środku inny motyw, jednak przeważały te z baletnicami. Wszędzie panował nienaganny porządek, jakby wszystko było ułożone według ściśle określonego schematu. Albo jakby od jakiegoś czasu nikt tu nie mieszkał. Poczowała, że robi się

jej duszno. Miała dość tego śledztwa, chciała wracać do domu, położyć się obok Antka i zapomnieć o tym miejscu. Pospiesznie wróciła do windy, wybrała poziom pierwszy, marząc o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w samochodzie. Kiedy drzwi windy się otworzyły, oślepiło ją jasne światło.

Na wielkiej sofie siedziała Dagmara ubrana w czarny obcisły kombinezon. Obok leżał czerwony płaszcz w tym samym kolorze co jej usta. Zdążyła już nalać sobie whisky i odpalić elektronicznego papierosa.

– Dzień dobry. – Spojrzała na Klarę z uśmiechem.

Klarze zaschło w gardle. Ale wiedziała, że musi szybko wymyślić wiarygodną wymówkę.

– Przepraszam, ja po prostu... Chciałam bliżej przyjrzeć się tym wszystkim wspaniałościom. Pomyślałam, że mogłabym sobie na spokojnie pospacerować po takim luksusowym domu, zamiast tkwić w moim śmierdzącym pokoju. I zabrałam Antkowi... – Próbowwała wymyślić jakiegokolwiek usprawiedliwienie, ale każde kolejne słowo wydawało jej się bardziej absurdalne.

Dagmara utkwiała wzrok w szklance.

– Oczywiście. To zupełnie naturalne. Dlatego właśnie zjechałaś do piwnicy. Żeby szukać tam wnętrzarskich inspiracji, prawda? – zapytała, nie odrywając spojrzenia od whisky.

Klara zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę wyjścia.

– Odbija mi na tej wsi. Na dodatek życie mi się wali, związek rozpada, nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Chyba za bardzo się upaliłam blantem od Antka.

– Od Antka. Świetnie, że o nim mowa, bo zaraz powinien tu być. Siadaj. Napijesz się może?

– Raczej nie. Chyba na dzisiaj mi wystarczy.

– Szkoda, trzeba łapać drobne przyjemności, bo może nie być kolejnej okazji. – Położyła papierosa na stoliku.

– Właściwie to chciałabym już wracać do siebie, dlatego...

Dagmara gwałtownie wstała, wyjęła z kieszeni płaszcza niewielki pistolet i zaczęła obracać go w smukłych dłoniach.

– Nalegam, żebyś jednak usiadła. Mamy sobie trochę do opowiedzenia.

Klara poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Kiedy siadała na skórzanej sofie, miała nadzieję, że Paweł jest już niedaleko Goślic i wkrótce jej pomoże.

– Chyba spodobało ci się w Goślicach, skoro czujesz się tutaj już tak swobodnie, że spacerujesz sobie po cudzych domach? – Dagmara sięgnęła po karafkę. Dołała sobie whisky, która złowieszczo złociła się w szklance.

– Naprawdę przepraszam za to zamieszanie, chciałabym już wracać.

– Widzisz, dorośli zazwyczaj zdają sobie sprawę z tego, że w życiu jest pewien rozstrzał pomiędzy tym, czego chcemy, a tym, co dzieje się wokół nas. – Zarzuciła teatralnie nogę na nogę.

– Niepotrzebnie tu przyszłam. To prawda, ale już mi odpuść. Po prostu pozwól mi wracać do pokoju.

– Myślisz, że jak dajesz się pieprzyć Antkowi, to możesz sobie bezkarnie grzebać w jego rzeczach? A później tu przychodzić? Ciekawe, co na to twój chłopak.

– To raczej nie twoja sprawa.

– A mój dom to twoja sprawa, że tu przychodzisz? Jak ci się podobała piwnica? Gustownie urządziłam pokój, prawda?

– Niczego nie szukałam. Zjechałam tylko na dół i...

– Przestań chrzanić i robić ze mnie idiotkę. Dobrze wiem, że byłeś w pokoju Oliwii. Za każdym razem, kiedy otwiera się zamek, dostaję powiadomienie. – Pomachała telefonem.

Klara ukradkiem zdjęła rękawiczki.

– Fiu, fiu. Doceniam twoje zaangażowanie, więc chyba nawet wszystko ci opowiem. Tyle mogę dla ciebie zrobić. O reszcie niestety zdecydowałaś sama.

Nie chciała słuchać. Wiedziała, że jeśli Dagmara opowie jej o swoich sekretach, będzie to jednoznaczne z tym, że nie wyjdzie stąd żywa.

– Nie. Nie musisz mi o niczym mówić. Niepotrzebnie tu przychodziłam. Wstawiłam się i może mi lekko odbiło. Naprawdę, po prostu mnie wypuść i zapomnijmy o wszystkim.

Śmiech przetoczył się przez salon.

– Myślałam, że jesteś wścibska. I z tego powodu niszczysz mi ostatni dzień urlopu. Chciałam sobie pomedytować w głuszy, zanim z rajskich plaż wrócę do goślickiej rzeczywistości, ale ty mi to zwyczajnie spierdoliłaś, laleczko. A teraz nie chcesz słuchać. Oj, nietaktownie.

– Chcę tylko wrócić do domu.

– Doprawdy miałam fałszywą nadzieję, że nauczyciele, którzy zajmują się edukacją przyszłych pokoleń, są mądrzejsi. Tłumaczyłam ci już, że to nie jest koncert życzeń. Wracając więc do pokoju Oliwii. Jak ci się podobał? Dywan sprowadziłam prosto z Turcji.

– Piękny – rzuciła na odczepnego, chociaż w kontekście tej upiornej sytuacji to określenie z trudem przeszło jej przez gardło.

– Musiała mieszkać jak księżniczka. Ta ciąża była prawdziwym cudem. Po latach starań. Wizyt w klinikach.

– Dlaczego więc ją ukrywałaś? – zapytała, zanim zdążyła powstrzymać słowa cisnące się jej na język.

– Ooo, zaczynasz w końcu mówić pełnymi zdaniami. Grzeczna dziewczynka. Więc jednak nie jesteś tu przypadkiem? Widzisz, te lata bezdzietności sprawiły, że zaczęliśmy szukać innej drogi. Innego wytłumaczenia tego, co się dzieje wokół. Sensu. Zrozumieliśmy, że cała doczesność jest tylko cierpieniem, które prowadzi do wyzwolenia. Zaczęliśmy pomagać tym, dla których jest jeszcze szansa na podróż duszy do lepszego świata. Bez ziemskich grzechów, słabości, ludzkiej głupoty. I wtedy zaszłam w ciążę. Wiedziałam, że muszę dać jej to, co najlepsze. Możliwość prawdziwego życia. Tam.

– Do lepszego świata?

– Na Marduka – odpowiedziała, mrużąc oczy. – Na planetę, gdzie mogłaby żyć już zawsze. Nie bać się. Nie cierpieć.

Klara niewiele rozumiała z tego bełkotu o podróżach, ale nie bardzo ją to obchodziło. Chciała tylko znać odpowiedzi na pytanie, co stało się dziewczynce z walizki. Nagle zrozumiała.

– Ukrywałaś ciążę, a później ją zabiłaś? Od początku planowałaś zabójstwo własnego dziecka?

– Zabójstwo? Idiotka! Jesteś jeszcze większą ignorantką, niż myślałam. Tłumaczę ci, że chodziło o podróż. Wyzwolenie. Dar wieczności. Ale twoja mała główka może tego nie pojąć. – W oczach Dagmary przebijał się obłęd, a usta wykrzywił przerażający grymas.

– Wyzwolenie? Twój mąż się na to zgodził? Przecież to była wasza wyczekana córeczka. Po latach starań.

Nagle Dagmara znowu zaczęła się uśmiechać.

– Właśnie. To też jest interesujący wątek. Dobrze, że pytasz. Nie myślałaś, żeby zostać dziennikarką? Masz właściwe i szybkie reakcje plus wrodzoną głupotę, to unikalne predyspozycje do tego zawodu. Widzę cię w telewizji. Ale wracając... No więc Bogdan tak bardzo czekał na to dziecko, że kiedy się dowiedział, że jakimś cudem jestem w ciąży, wyrzekł się całego naszego życia. Chciał porzucić przyjaciół, przekonania. Wyprzeć się wszystkiego. Zrezygnować z walki o lepszy świat. Tak jakby mnie okłamywał przez te wszystkie lata.

Klara czuła, jak po plecach spływa jej strużka potu. Musiała to usłyszeć, chciała tylko, żeby Dagmara się przyznała. Strach został wyparty przez szumiącą w uszach adrenalinę.

– Dlatego się go pozbyłaś? Bo stanął ci na drodze do wyzwolenia córki?

– Kochanie, ja? Co ja mogłam mu zrobić? To on zdecydował. Zupełnie oszalał, planował ucieczkę. Próbował oszukać wszystkich. I zabrać Oliwii wieczność. Tak bardzo chciał ją skrzywdzić.

Spróbowała zapytać z innej strony. Liczyła, że uda się jej wytrącić Dagmarę z równowagi i zyska przewagę.

– Po co ci była pozytywka z Warszawy? Dlaczego tak pilnie jej potrzebowałaś?

– Skąd wiesz o pozytywce? – Dagmara poruszyła się niespokojnie.

– Może nie jestem taka głupia, jak myślisz?

– Wszystko wskazuje na to, że jednak jesteś. Ale co mi tam. Powiem ci, bo rzadko mogę swobodnie mówić o mojej córeczce. Oliwka co miesiąc dostawała ode mnie nową. Zawsze kupowałam je w tym samym sklepiku na Nowym Świecie. Od dnia, kiedy dowiedziałam się o ciąży. Tamtego dnia świętowaliśmy w Warszawie i zajrzałam do tego uroczego miejsca z ozdobami. Różowa pozytywka z brokatem i senną melodią wydała mi się taka magiczna. Jak sam cud poczęcia Oliwii. Przed rytuałem zupełnie zapomniałam o tym, że właśnie mija kolejna miesięcznica tego cudu. A bardzo chciałam jeszcze dać jej tę ostatnią pozytywkę. Nakręcić przed podróżą. Żeby miała coś na drogę. Od mamy. – Przez chwilę wydawała się rozczulona tym wspomnieniem.

– A Olek? – W głowie Klary myśli i pytania galopowały w nieokreślonym kierunku.

Dagmara zamknęła na chwilę oczy, po czym spojrzała na nią gwałtownie. Jakby była w jakimś amoku. Nienaturalnie rozszerzona prawa źrenica wyglądała przerażająco.

– Olek nie miał szans na podróż. Był skazany na życie tutaj, z nami. To było okrutne, ale nie mogliśmy mu pomóc.

– Więc co się z nim stało?

W korytarzu rozległ się rumor. Do salonu wszedł blady Antek.

– Jest i nasz śpiący królewicz. – Dagmara wstała i cmoknęła go w policzek. Stukot obcasów o deski na podłodze poniósł się po domu.

– Co się dzieje? – Nawet nie spojrzał w stronę Klary.

– Twoja koleżanka zaszczyciła mnie niespodziewaną wizytą. I tak sobie pomyślałam, że będzie miło, jeśli do nas dołączysz.

– Ja pierdolę, przepraszam za klucze. Musiała mi coś dosypać, bo zupełnie mnie odcięło.

– Niby głupia, a jednak sprytna. – Wzięła szklanę ze srebrnej tacy, nalała whisky i podała ją Antkowi.

– Siadaj, właśnie sobie rozmawiamy. Klara, tak? Ma mnóstwo pytań. Niektóre ciekawe, inne tendencyjne. Ale jest dość ekscytująco. Dawno tak szczerze z nikim nie konwersowałam. Skończyliśmy na wypadku Bogdana. Może będziesz chciał coś dopowiedzieć. – Popatrzyła na Antka błędnym wzrokiem.

Chłopak starał się zachować kamienną twarz, ale widać było, że ostatnie zdanie wyprowadziło go z równowagi. Zaciśnął palce na szklance. Koty natychmiast wyczuły jego obecność i zaczęły się skradać, domagając czułości.

Klara starała się wyobrazić sobie inne miejsce. Tak jakby miało to odwrócić bieg wydarzeń i sprawić, że nic jej się nie stanie.

Czas się zapętlił. Antek ani razu nie spojrzał w jej stronę. To potęgowało wrażenie samotności i przerażenia. Postanowiła przeciągać rozmowę, licząc na to, że Dagmara w końcu zaleje się w trupa i da jej spokój. Kolejne wypijane przez nią łyki whisky przybliżały ją do celu.

– A tamten mężczyzna, z którym byłeś w olsztyńskiej galerii? Widziałyśmy cię w wtedy z panią Leokadią. To prezes Ikke?

– I tym zgrabnym zwrotem przechodzimy do słodkiej Leokadii.

– Pytałam o mężczyznę.

– Moja miła, ty możesz pytać. Ale to ja odpowiadam. A teraz mam kaprys opowiedzieć ci o Leokadii. A ty możesz słuchać albo nie. Jasne?

– Dagmara, może już wystarczy? – Antek odezwał się cicho i utkwiał wzrok w pistolecie.

Udawała, że nie słyszała pytania.

– A więc biedna, stara i niedołączna Leosia też ma swój udział w naszym zbawianiu świata. Dziwne, że jeszcze o nią nie zapytałaś. Niedopatrzenie i ujemne

punkty za brak czujności. – Lodowaty śmiech Dagmary odbił się od jasnych ścian.

– Co to znaczy? – Klara czuła narastającą w okolicy czoła złość.

– Widzisz, każdy ma swoją cenę. A ceną Leokadii były pieniądze na prywatnego detektywa, który pomógłby jej znaleźć córkę. Kiedy okazało się, że dzieciaka i tak nie da się po tylu latach odnaleźć, dalej nam pomaga. Pomyślmy dlaczego... chyba dla zysku. A może ona to po prostu lubi, bo wcale nie jest taką niewinną i niedołązną staruszką, na jaką wygląda?

– Dobrze wiesz, że dawaliście jej nędzne grosze. Z tego, co dostaje, starcza jej wyłącznie na leki. – Antek wstał gwałtownie. Głos mu drżał.

– Zamknij się. Nędzne, nie nędzne. Nadal chętnie siedzi u nas w kieszeni, dostarczając nam te biedne zwierzątka. Skoro robi takie okrutności, to chyba jej się to opłaca? A może ma z tego frajdę. – Dagmara wyduła czerwone usta w grymasie, który płynnie przeszedł w uśmiech.

– Co to znaczy dostarcza zwierzątka? – Klarze przez chwilę zakręciło się w głowie. Miała nadzieję, że zemdleje i obudzi się, jak będzie już daleko od tego miejsca.

– Widzisz, transport niewinnych dusz na Marduka nie odbywa się tak całkiem za darmo. Żeby utrzymać tunel energetyczny dla małych wybrańców, musimy przesyłać tam regularnie dawkę ziemskiej energii. Utrzymywać pole. Między turami, kiedy nie ma żadnych małych podróżników. Nie chcemy zabijać ludzi bez celu, skazywać ich na nicość, dlatego wykorzystujemy zwierzęta. Leokadia była mistrzynią w wyłapywaniu bezdomnych kotów, psów, czasem kun, kur i innych stworzeń. Raz nawet załatwiła nam jałówkę od sąsiadów. Z wiekiem coraz gorzej jej to wychodzi, ale do dachowców nadal ma rękę.

Klara pomyślała o Psikusie. Potem o wgnieceniu w zderzaku Antka i o krowie z odciętą głową. Potrąconej kurze trzymanej w klaustrofobicznej klatce. Poczwała gwałtowne mdłości.

– Więc Oliwia to ta dziewczynka z walizki? Chcieliście ją wyzwolić i dlatego pozbawiliście ją życia? – Zapięły ją oczy. Chciała już skończyć tę rozmowę.

Wiedziała, że prawdopodobnie będzie to równoznaczne z tym, że nie wyjdzie z tego żywa. Ale było jej wszystko jedno. Chciała tylko usłyszeć prawdę.

Uśmiech zniknął z nieskazitelnej twarzy blondynki. Jej skóra nagle zmatowiała, a pod oczami pojawiły się głębokie zmarszczki.

– Życia pozbawił ją jakiś popapraniec. Śmierć poszła na próżno. Zabrał szansę mojej pięknej córeczce. Nie uratowaliśmy jej. Wszystko na nic. Już za późno. – W jej oczach zarysował się przepastny ból, jakby ktoś przykładał rozżarzone kawałki drewna do jej nagiego ciała.

– Co to znaczy? – Klara instynktownie zwróciła się do Antka, który odwrócił głowę.

– To znaczy, że ktoś ją zabił, zanim zdążyliśmy przeprowadzić rytuał przejścia, tępa dziewczyno.

– Dla takiej duszy nie ma szans na podróż?

– Nie. Żeby dziecko zostało podróżnikiem, muszą być spełnione wszystkie kryteria.

– Jakie?

Dagmara wyraźnie odzyskała rezon po łapczywym łyku whisky.

– Widzę, że zainteresowały cię sprawy religijne. A myślałam, że jesteś totalną ignorantką w tej kwestii. Nie sądzę, żebyś zrozumiała, co mówię, ale spróbujmy. Niech to będzie mój wkład w edukację nieoświeconych. A więc podróż musi się odbyć przed nauką mówienia. Bo tylko wtedy dusza nie jest jeszcze całkowicie skalana. Na dodatek po obrzędzie dziecko musi zostać pozbawione głowy, która jest źródłem wszelkiego zła. Zwłoki powinny zostać pochowane w miejscu silnie naładowanym energią, która pozwoli wypchnąć duszę poza orbitę. Jak wiesz, ciało Oliwii zostało zamknięte w jakiejś torbie i wyrzucone jak śmieć.

– Nie próbowałaś szukać pomocy? Albo zemsty?

Spojrzała na Klarę z pogardą.

– Jak sobie to wyobrażasz? Przecież od momentu, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, planowałam jej podróż na Marduka. Dlatego ukrywałam brzuch,

poród odebrał zaufany lekarz ze stowarzyszenia. Tylko jego członkowie wiedzieli o jej istnieniu. Poza moją matką i Antkiem. Nie mogłam narażać wszystkich z egoistycznych pobudek, chociaż serce mi pękło. Ale życie w społeczności wymaga poświęceń.

– Stowarzyszenia? Może ktoś z nich pozbawił ją życia? – W głowie Klary piętrzyły się kolejne pytania.

– Dość już. Jestem zmęczona. Powtarzasz ciągle te same brednie. I zadajesz coraz głupsze pytania. Wypierdalajcie. Czas posprzątać. – Spojrzała wymownie na Antka, który podszedł do Klary i chwycił ją brutalnie za włosy.

Włókł ją do samochodu zaparkowanego w tym samym miejscu co jej auto. W jednej ręce trzymał pistolet, który zgarnął ze stołu. Nawet nie próbowała krzyczeć, wokół i tak nikogo nie było. Kiedy rzucił nią o przednie siedzenie, poczuła ulgę. Była przekonana, że bezbłędnie odgrywał swoją rolę przed Dagmarą i zaraz ją puści. Mimo zaparowanych szyb ruszył gwałtownie.

– Przepraszam – załkała cicho.

Nie odzywał się. Jechał coraz szybciej przez las, mimo że przez gęsty kożuch pary nic nie było widać. Pistolet położył na udach. Jakby w każdej chwili był gotów go użyć.

– Nie powinnam była, wiem. Chciałam tylko się upewnić. Wracajmy do mnie.

– Co ty pierdolisz? Jakie wracajmy? Nie masz pojęcia, co zrobiłaś. Myślałam, że jak cię tu zabiorę na chwilę, to w końcu odpuścisz. Ale ty, kurwa, musiałaś się wtrącić.

– Jakoś to poskładamy. Po prostu wróćmy do pokoju – powtarzała te słowa jak mantrę.

– Niczego nie poskładamy. Nic nie rozumiesz.

– To mi wytłumacz.

Gwałtownie zatrzymał samochód na środku leśnej ścieżki. Zamknął drzwi od środka i chwycił pistolet.

– Co mam ci, kurwa, wytłumaczyć? Że przekraczając próg tamtego pokoju, wydałaś na siebie wyrok? Projekt przejścia Oliwii to była misja życia Dagmary. Poświęciła nawet swojego męża, żeby tego dokonać. Była przekonana, że w ten sposób ją ochroni.

– To ona go zabiła?

Spojrzał na nią bez emocji.

– Stowarzyszenie. Odkąd dowiedział się, że zostanie ojcem, zmienił poglądy. Chciał się odciąć. Uciec z rodziną. Ale z tej drogi się nie zawraca.

– Boże! Co to za ludzie? – Czuła suchość w gardle. Słowa więły jej w krtani, ale wiedziała, że tylko spokojna rozmowa może sprawić, że Antek ją wypuści.

– Nie wiem, nie jestem pełnoprawnym członkiem. Bardziej sprzątaczem ich brudów. Najpierw za kasę. Dagmara zrobiła kilka nagrań z tego, jak pozbywam się zwłok po rytuałach. Więc teraz to bardziej kwestia szantażu. Wie, że nie pisnę słówka, bo pójdę siedzieć jako pierwszy.

– Jak to pozbywasz się zwłok? Boże, Antek, to tych zwłok jest więcej?

Miała nadzieję, że zaraz wytłumaczy jej, że to jakiś skrót myślowy. Albo roześmieje się i powie, że to wszystko tylko maskarada wymyślona po to, żeby w końcu zapomniała o walizce. Ale był śmiertelnie poważny. Nie wyglądał na kogoś, kto żartuje.

– Ceremonie najczęściej odbywają się w jej domu. Czasem w lesie. Modlitwy, całonocne medytacje, grupowe bzykanie w celu wyzwolenia energii. Potem dają dziecku śmiertelny zastrzyk, następnie odcinają głowę i przenoszą zwłoki w miejsce mocy. No i ten ostatni etap zwykle spada na mnie.

– Miejsce mocy?

– W tej okolicy ich nie brakuje. Pamiętasz, jak...

– Kurhany? – Miała wrażenie, że coś ciężkiego upadło na jej klatkę piersiową. Kiwnął głową, odpalając fajkę.

– Matka zabierała mnie do lasu jako dziecko. Znam tam każdy kamień. Po wykopaliskach archeologicznych nikt już nie interesuje się grobowcami. Zresztą do

niektórych w głębi nie dotarli nawet badacze. Nikt nie zna tego lasu tak jak ja.

– Skąd biorą dzieci?

– Oni nie biorą dzieci. Poświęcają własne, myśląc, że zapewniają im zbawienie i życie wieczne.

– Uchyl chociaż okno, bo się zaczadzimy. Ja też mogę zapalić?

– Tylko bez numerów. – Podał jej swojego papierosa. Sięgnął po kolejnego dla siebie i otworzył okno. Do wnętrza auta wtoczył się zapach wilgoci, który wymieszał się z dymem papierosowym.

– Po co mnie tam zabrałeś? Wtedy?

– To miało być rozgrzeszenie. Coś w tym stylu. Zawiozłem cię w miejsce, w którym kilka dni wcześniej zakopałem ciało niemowlaka. Kiedy tam ze mną stałaś, nad jego grobem, przez chwilę miałem wrażenie, jakby to się nie wydarzyło. Jakby wszystko było normalnie.

Przypomniał się jej widok świeżo rozkopanej ziemi.

– Dużo ich było?

– Kilkoro. Ale wystarczająco, bym dostał dożywocie.

– Przecież to nie ty je zabiłeś.

– Ale ja ukryłem zwłoki. A ci, którzy to zrobili, mają takie plecy, że włos im z głowy nie spadnie.

– Co to znaczy?

– Nie bądź dzieckiem, stowarzyszenie to sama śmietanka. Wysoko postawieni urzędnicy, prezesi największych koncernów, milionerzy. Nie przyjmują tam byle kogo. Dlatego ja jestem tylko sprzątaczem.

– Ja pierdolę. Dlaczego mi nie powiedziałeś? Jak mogłeś mnie okłamywać? Jak mogłeś z tym żyć?

– Wystarczyło, że ja siedziałem w tym bagnie po uszy. Co byś z tym zrobiła? Pobiegnęła na policję? To dla nas za grube sprawy. Niepotrzebnie w tym grzebałaś i wszystko zepsułaś.

Zignorowała ostatnie zdanie.

– Ale co się stało z Oliwką? Skoro nie zdążyli przeprowadzić ceremonii? Kto mógł ją zabić?

– Ja to zrobiłem. Udusiłem ją, kiedy spała. Kilka godzin przed rytuałem nafaszerowali ją lekami nasennymi. Wtedy ją wyniosłem, a potem udusiłem w lesie.

Czuła, jak grunt usuwa się jej spod nóg. Obraz zaczął falować. Zaciągnęła się mocno grubym papierosem od Antka, przymykając oczy. Skumulowała całą energię, żeby udawać, że ta informacja nie wytrąciła jej z równowagi.

– Dlaczego? – zapytała cicho.

– Kiedy Olek zaginął, nie potrafiłem się pozbierać. To był taki fajny dzieciak. Gryzły mnie wyrzuty sumienia. Jestem przekonany, że coś mu zrobili. Za dużo widział, słyszał. Było już na tyle duży, że ogarniał, co się dzieje. Wiedziałem, że nie uratuję Oliwii życia. Że i tak przeprowadzą rytuał. Chciałem przynajmniej, żeby miała godną śmierć i normalny pochówek, bez tych wszystkich świństw nad jej ciałkiem. Rytualnych orgii, śpiewów i chlańska. Bez obcinania małej główki.

Klara poczuła, jak treść żołądka cofa jej się do przełyku.

– Ale... po co wystawiłeś walizkę na drogę? – Miała nadzieję, że ten brak logiki uczyni wyznanie Antka nieprawdziwym.

– Modliłem się do losu, żeby ktoś ją znalazł. Odkrył tajemnicę, przerwał to wszystko. Tymczasem zrozumiałem, że to nic nie da. Że siedzą w tym za grube ryby. I ja też. Próbowałem po nią wrócić, zabrać ją z drogi, ale było już wokół niej mnóstwo ludzi. Między innymi ty.

– Więc nie wierzysz w to całe podróżowanie?

Odpalił kolejną fajkę. W samochodzie unosiła się gęsta warstwa dymu.

– Żartujesz? To zwykle świrusy, które za dużo ćpają. Na dodatek od nadmiaru gotówki pomieszało im się w tych zasranych głowach. Uknuli sobie idiotyczne wizje i mają pretekst do grupowego pijaństwa i ruchańska pod pretekstem budzenia kosmicznej energii. Chociaż akurat ona naprawdę w to wierzy. Oparła na tym całe swoje życie. Zupełnie się odkleiła.

– Myślałam, że ty i Dagmara. Że coś jest między wami.

– Jest układ. Nie przyjaźń. Może na początku to była relacja z jakimiś emocjami z mojej strony. Ale im bardziej ją poznawałem, tym bardziej bałem się tego, co siedzi w jej głowie.

– Sypiałeś z nią?

– Nadal sypiam. To część układu. Zresztą akurat ten element zawsze najbardziej lubiłem.

Poczuła dźgnięcie w okolicy żołądka. Uświadomiła sobie, że Antek był w ostatnich tygodniach najważniejszą osobą w jej życiu. To, że celował do niej w tej chwili z broni, nie bolało tak bardzo jak to, że sypiał równocześnie z nią i Dagmarą. Tysiące myśli kłębiły się w jej głowie. Nie potrafiła ich uporządkować. Miała wrażenie, że każda kolejna boli bardziej.

– A ślad po zębach na nodze? Dlaczego ją ugryzłeś?

– Oszalałaś? To nie ja. Dobę przed rytuałem robią coś na kształt wigilii przejścia, upuszczają wtedy dziecku symbolicznie krew. To ma być ofiara za szybkość i bezbolesną drogę na Marduka. Mistrz ceremonii nadgryza wówczas podróżnika na znak braterstwa – wyrecytował, jakby czytał fragment podręcznika.

– Skąd tyle o tym wiesz, skoro nie jesteś członkiem?

– Dagmara bardzo mi ufa. Szczególnie odkąd nie ma już Bogdana. Jesteśmy naprawdę blisko – zawahał się. – A raczej byliśmy. Ale zaufanie pozostało. Dlatego bez trudu wyniosłem Oliwkę w torbie, kiedy wszyscy przygotowywali się do ceremonii. Nigdy nawet nie próbowała mnie podejrzewać. Jest przekonana, że to ktoś ze stowarzyszenia zrobił to po to, żeby zadać jej ból. Z zazdrości, że tyle osiągnęła, chciał zniszczyć pośmiertne życie jej ukochanej córeczce. Po tym wszystkim zrobiła selekcję i zostawiła blisko siebie tylko zaufanych członków.

– Dlaczego dziewczynka miała we włosach identyczną spinkę jak ta, którą znalazłam w łazience Leokadii? Ona też w tym siedzi? – Szukała punktów styczności, które pozwolą jej ogarnąć to wszystko racjonalnie. Ale każde kolejne

zdanie wypowiedziane przez Antka brzmiało bardziej nierealnie. Czuła się, jakby ktoś wrzucił ją do alternatywnego wszechświata.

– No coś ty. Ona tylko łapie zwierzęta. Żeby jakoś żyć i mieć co do garnka włożyć. To ja ją w to wciągnąłem. Chciałem pomóc, żeby miała na leki i drobne przyjemności. Oni i tak by je zabili. Tamtego dnia, zanim to wszystko się wydarzyło, z samego rana robiłem dla niej zakupy. Między innymi kupowałem te ozdobne wsuwki. Kiedy wiozłem Oliwię, chciałem jej dać cokolwiek, żeby była godnie pochowana. Miałem tylko te zakupy w bagażniku, więc wyciągnąłem spinkę i wpiąłem jej ją we włosy.

Odczuła minimalną ulgę, myśląc o tym, że pani Leokadia nie robiła tego świadomie. I nie miała nic wspólnego ze śmiercią dziewczynki. Wzięła głęboki wdech.

– Zabiłeś Psikusa?

– Dobiliśmy. Po tym, jak uciekł z ogrodu Dagmary, i tak był ranny. Uśmierzyłem tylko jego ból.

– Co teraz będzie?

– Nie mogę nadszarpnąć jej zaufania. I tak nas znajdą. Nie mam wyjścia. Przepraszam.

– Wyrzucił leżące na desce rozdzielczej niedopałki papierosów za okno i ruszył w ciemność.

Ścisnęła kurczowo krawędź miękkiego siedzenia. Antek dociskał pedał gazu coraz bardziej. W głowie Klary nie pojawiały się żadne wspomnienia, obrazy czy twarze. Były tylko strzępki. Nieusystematyzowane załączki myśli, jak przekonać go, żeby darował jej życie.

– Dokąd jedziemy?

– Nie odzywaj się już do mnie. To wszystko utrudnia. Proszę. To już nie zależy ode mnie.

– Kurwa. Dlaczego jesteś jej taki posłuszny? Wolisz mnie zabić, niż się jej sprzeciwić? Pieprzysz się ze mną od miesiący, ale na jedno jej kiwnięcie palcem pošlesz mnie na tamten świat? Ja pierdołę, co jest z tobą nie tak.

– Nie rozumiesz. Nawet jeśli cię ocalę, oni i tak nas dopadną. Nie ma od tego ucieczki. Lepiej załatwić to teraz. Razem.

– Więc wolisz mnie zabić w akcie łaski? Kolejne morderstwo w ramach ocalenia. Cóż za przejaw szlachetnej postawy. – Pożałowała tych słów, kiedy tylko wypowiedziała je na głos. Dojechali już do jakiejś powiatowej drogi, wzdłuż której powtykane były latarnie. Ich blade światło rzuciło cień na twarz Antka. W jego oczach był obłęd pomieszany ze strachem.

– Zamknij się.

Wzdrygnęła się na dźwięk jego pozbawionego emocji głosu.

– Ja tylko. Myślałam, że to wszystko między nami cokolwiek dla ciebie znaczyło – spróbowała zagaic z innej strony.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy jestem zdolny do człowieczeństwa. Nic więcej. Nic więcej – powtarzał ostatnie słowa, jakby sam chciał uwierzyć w ich prawdziwość.

Samochód pędził tak szybko, że mijane domy zlewały się w jedną linię. Modliła się, żeby na ich drodze pojawił się radiowóz. Albo ktokolwiek, kto mógłby zmusić Antka do zatrzymania auta. Chociaż w głębi serca wiedziała, że nic nie zdoła go powstrzymać. Był środek nocy, a oni jechali przez opustoszałe wioski.

– Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Sama podjęłaś decyzję. Gdybyś tam nie weszła. Kurwa. Przepraszam. Nic więcej nie mogę zrobić. Próbowałem cię ochronić – wyrzucał z siebie kolejne zdania, chociaż Klara o nic nie pytała.

Gwałtownie skręcił w prawo. Rozpędzone auto wjechało do rowu. Metaliczny dźwięk podwozia trącego o trawę wbijał się do głowy. Tunele samochodowych świateł zlały się z czernią. Wszystko wokół wirowało bez końca.

Mrok trwał całą wieczność albo zaledwie sekundę. Klara straciła poczucie czasu, ciała i miejsca. Ocknęła się, próbując osadzić siebie w przestrzeni.

Utrudniały to nogi znajdujące się na desce rozdzielczej i wetknięta w szczelinę między drzwiami a siedzeniem dłoń. Fragment pnia znalazł się wewnątrz auta, rozdzierając obszar pomiędzy fotelem kierowcy a pasażera. Mdłe światło pochodzące z wyświetlacza radia rzucało delikatny cień na twarz Antka. Miał zamknięte oczy, a po czole płynęła strużka krwi. Jego sylwetkę poniżej pasa zakrywały połamane gałęzie. Klarze wydawało się, że nie oddycha. Szyba po jego stronie była stłuczona. Szarpnęła gwałtownie ręką, uwalniając dłoń. Odpięła pas i wyczołgała się przez drzwi pasażera. W ustach czuła słodki metaliczny posmak. Wokół panowała bezkresna cisza. Przeturlała się przez zarośnięty rów, instynktownie kierując się w stronę szosy. W oddali dostrzegła jadący wolno samochód. Poczowała ulgę. Resztkami sił zaczęła machać, modląc się bezgłośnie, by kierowca się zatrzymał. Łuna księżycy odbijała się od asfaltu. Auto zahamowało gwałtownie. Widząc je z bliska, poczuła skurcz wszystkich mięśni. To był biały mercedes przypominający statek kosmiczny. Za kierownicą siedziała kobieta o krótkich włosach. Mogła podejrzewać, jaki mają kolor. Dalej była tylko noc.

– Puść mnie, zostaw! Puszczaaaj! – Krzyk odbijał się od wszędobylskiej czerni.

– Klara, obudź się. Kochanie. – Głos matki wydawał się nierzeczywisty.

Otworzyła z przerażeniem oczy. Zielonkawe światło sali szpitalnej wlało się przez szczypiące oczy do wnętrza pulsującej z bólu głowy.

– Gdzie ona jest? Gdzie Dagmara?

Matka poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Jaka Dagmara? Uspokój się.

– Ale ona tu gdzieś jest, zabije mnie. Zadzwoń na policję, błagam.

– Przestań. – Matka szarpnęła skrawkiem pościeli. – Zawsze miałaś skłonności do hysterii i tworzenia dziwnych opowieści.

– Błagam cię, zadzwoń na policję.

– Jesteś naprawdę żałośna. Wstyd mi za ciebie.

– Mamo, ale to wszystko, co się wydarzyło, tyle niepotrzebnej śmierci. Muszę porozmawiać z policją, muszą to zatrzymać.

Na twarzy kobiety uwydatniły się tysiące zmarszczek przypominających głębokie kratery. Spojrzała na nią chłodno i zaczęła się głośno śmiać. Jej śmiech rozlał się po sali szpitalnej, wnikając do całego ciała Klary. Był zimny i bezwzględny.

– Proszę pani! Budzimy się. Haalo. – Ktoś mocno ścisnął ją za ramię.

Otworzyła oczy. Tym razem światło było łagodne i miało ciepły odcień. Pielęgniarka z różowymi ustami i włosami spiętymi w ciasny koński ogon zdjęła jej maseczkę tlenową z ust.

– Dobrze, że pani już do nas wróciła. Zaraz przyjdzie lekarz.

– A gdzie policja? Muszę pilnie z nimi porozmawiać. – Rozejrzała się po sali, szukając matki lub Michała, ale nikogo z nią nie było.

– Już czekają, żeby panią przesłuchać, ale muszę najpierw zapytać ordynatora.

– Bardzo proszę ich wpuścić. To ważne. – Sala zawirowała.

– Już idę zapytać. A tymczasem wpuszczę pani chłopaka, który czeka przed salą od kilku godzin. – Mrugnęła do niej porozumiewawczo i zniknęła za drzwiami.

Przez chwilę emocje odłączyły się od świadomości i spodziewała się, że do sali wejdzie cały i zdrowy Antek. Jednak w głębi serca wiedziała, że za drzwiami czeka Michał. W drzwiach nie pojawił się żaden z nich.

– Paweł?

– Boże, dobrze, że nic ci nie jest. Miałem takie wyrzuty sumienia.

– Mieliśmy rację. To Dagmara. Ale nawet w najgorszych snach nie przewidzieliśmy, jak makabryczną tajemnicę skrywa. – Klara poczuła gwałtowne mdłości. Zwymiotowała żółcią do metalowej miski stojącej na stoliku nocnym.

– Zawołać kogoś?

– Nie. To tylko stres. Jak? Jak się tu znalazłam? Przecież ona mnie tam dopadła. Przyjechała. – W jej głowie co chwilę pojawiały się skrawki kolejnych

wspomnień.

– Kiedy w końcu mechanik za trzykrotność normalnego wynagrodzenia wymienił alternator, który rozpieprzał akumulator, natychmiast ruszyłem dalej. Twój telefon nie odpowiadał, wiedziałem, że coś jest nie tak. Popędziłem wprost pod jej dom. Przyczałem się przez chwilę w jednej z bocznych leśnych ścieżek. Po kilku minutach wyprowadziła auto i gdzieś popędziła. Była w letargu. Nie zauważyła mojego samochodu jadącego za nią w pewnej odległości. W międzyczasie zadzwoniłem na policję. Musiałem konfabulować, powiedziałem, że cię uprowadziła, żeby się tym zainteresowali. Kiedy zatrzymała się przy waszym rozpieprzonym aucie, podjechałem wolno. Za mną na sygnale gnał radiowóz. Nawet nie wysiadła, na nasz widok popędziła przed siebie. Potraktowali to jak zwykły wypadek. Nawet nie próbowali jej przesłuchać, uznali, że nie ma związku ze sprawą. Może być już wszędzie. – Odetchnął głęboko.

– Co z Antkiem? – zadała to pytanie kompulsywnie, wbrew swoim intencjom. Nie chciała znać odpowiedzi.

– Nie żyje.

Miała wrażenie, że jej ciało spada z dużej wysokości.

Długą ciszę przerwał nagły rumor. W drzwiach pojawiło się dwóch policjantów. Jeden, młodzieńki, wyglądał na przestraszonego, drugi sprawiał wrażenie znudzonego. Starszy i krępy stanął obok Pawła.

– Starszy aspirant Marek Duchlewicz, chciałbym panią przesłuchać i wyjaśnić okoliczności wypadku. Niestety mamy ofiarę, więc w drodze jest też prokurator. Proszę zostawić nas samych – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, wziął spod ściany szpitalny taboret i wyjął notes. Przy łóżku nadal stała miska z wymiocinami.

Klara nie miała pojęcia, od czego zacząć. Z każdym kolejnym zdaniem policjanci przyglądali się jej z większym zdziwieniem. Wzrok młodszego przypominał reakcję dzieci na egzotyczne zwierzęta w zoo. Kiedy w drzwiach

stanął przysadzisty rudzielec z bujnymi wąsami, poczuła, jak strach paraliżuje jej język. Matusiak cmoknął na jej widok.

– Znów się widzimy i mamy kolejnego denata. Ma pani potencjał. Może jakaś kariera filmowa albo literacka w gatunku kryminalnym? – Podeszedł do policjanta siedzącego na taborecie i spojrzeniem dał mu do zrozumienia, że chce zająć jego miejsce. Mężczyzna z miną spłoszonego zająca oddał mu krzeselko.

Klara przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Matusiakiem. Ścisnęła mocno fragment prześcieradła i opowiadała dalej. Jej słowa przeplatane kąśliwymi uwagami prokuratora brzmiały jeszcze mniej wiarygodnie niż przedtem.

ROZDZIAŁ 16

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Obudził ją zapach świeżo mielonej kawy. Owinęła się ciasno miękkim, jasnym szlafrokiem i zeszła do kuchni. Na stole stały dwa kubki, nad którymi unosiły się smugi pary.

– Tosty? – Nie czekając na odpowiedź, matka postawiła przed nią talerz z grzankami.

– Nie jestem głodna. Kawa wystarczy.

– Musisz zacząć jeść. Nie można żyć wyłącznie powietrzem.

– Mamo, proszę. Przestań powtarzać w kółko to samo. Nie mam siły się sprzeczać.

– A ja nie mam siły patrzeć beczynn timer, jak moja własna córka umiera z wygłodzenia. I to pod moim dachem.

Dla świętego spokoju nadgryzła chrupiącą skórkę chleba. Czowała, jak kęsa wolno przeciska się przez wąską szczelinę gardła. Starowała się zająć myśli czymkolwiek innym. Bezskutecznie. Po chwili uderzyła ją nagła fala mdłości. Pobiegła do toalety.

– To jest nerwica. To się leczy. Musisz iść do specjalisty. – Matka nie dawała za wygraną, kiedy wróciła do stołu.

– Pójdę, obiecuję.

– Co ze szkołą? Załatw to jak dorosła osoba, a nie gówniara.

– Proszę. Możemy posiedzieć chwilę w ciszy? – Wzięła łyk letniej już kawy.

– Już nic nie mówię. Człowiek się we własnym domu odezwać nie może. – Matka ostentacyjnie odstawiała swój kubek do zlewu.

Telefon w kieszeni szlafroka zawibrował.

„Odpal Info5” – brzmiał lakoniczny SMS od Pawła.

Poczuła uderzenie gorąca. Kiedy szła do salonu, miała wrażenie, że jej nogi nie są w stanie utrzymać ciężaru ciała i zaraz osunie się na podłogę. Drżącą ręką chwyciła pilota i wybrała kanał dwudziesty czwarty. Na ekranie pojawił się dobrze jej znany obraz niewielkiej wioski otoczonej lasem.

– W okolicznych lasach odnaleziono czwarte już zwłoki dziecka. Tym razem to roczny Marcel, o którego poszukiwaniach informowaliśmy kilka tygodni temu. Tak jak poprzednie ciała, to również zakopane było w starych kurhanach, gdzie siedem lat temu zakończono prace archeologiczne. Trwają ustalenia w tej sprawie. – Miękki głos zdawał się niemal wbijać pod skórę. Nagle obraz zniknął. Matka odłączyła telewizor od prądu. W drugiej ręce trzymała miskę pełną mokrego prania, które pachniało intensywnie płynem do płukania.

– Co ty odpierdalasz?

– Nie będziesz tego oglądać. Dość już. I nie odzywaj się tak do mnie. Za dużo sobie pozwalasz.

– Włącz to natychmiast. Co jest złego w tym, że chcę wiedzieć, co się tam wydarzyło?

– To już cię nie dotyczy.

– Jak to nie dotyczy? Przypominam ci, że to dzięki moim zeznaniom odnaleźli ciała tych dzieci.

– Zrobiłaś swoje i wystarczy.

– Chyba masz jakieś problemy z pamięcią, bo tak się składa, że cały czas szukają ludzi odpowiedzialnych za te zbrodnie i Dagmary, która zapadła się pod ziemię.

– Ty im w tym nie pomożesz. Zresztą w jej domu nie znaleźli żadnych śladów. – Matka spojrzała na nią ze strachem, jakby powiedziała coś złego. – Nie ma sensu o tym teraz rozmawiać.

– A dziecięcy pokój w piwnicy i sekretna winda w holu? To mało?

– Za mało, żeby kogoś uznać za winnego.

– Do cholery, mamó! Pobrali próbki DNA i potwierdzili zgodność z materiałem Oliwii. To była jej córka.

– Ale to nie znaczy, że ją zabiła.

„Bo tego nie zrobiła” – pomyślała Klara, wbijając paznokcie w przeguby. Podczas składania zeznań pominęła, że to Antek przyznał się jej do tej zbrodni. Nie przemilczała tego, żeby go ochronić, ale po to, by jeszcze bardziej pogрузić Dagmarę. Tak jej się wydawało. A może tak naprawdę próbowała ochronić siebie przed okrutną prawdą, że przez tyle tygodni sypiała z mordercą dziecka z walizki.

– Zresztą nie wiem, to nie nasza sprawa. Zapomnij o tym, proszę. Podpisz dokumenty w szkole, zabierz stamtąd swoje rzeczy i zacznij żyć od nowa. Wszystko cały czas przed tobą.

– Mam dość słuchania twoich złotych rad. Wyprowadzę się najszybciej, jak to możliwe. – Wbiegła po schodach, marząc o tym, by znaleźć się w miejscu, w którym nie słychać matczynego gderania.

– Najpierw załatw wszystkie formalności w szkole! Jak zawsze wszystko na opak. – Krzyk matki wolno wtoczył się za nią do góry.

Położyła się w szlafroku do łóżka i postanowiła nigdy z niego nie wychodzić. Miękką kołdra okrywająca szczelnie głowę odcinała ją od świata zewnętrznego, zapewniając poczucie pozornego bezpieczeństwa.

Dni płynęły w jednostajnym rytmie. Wieczory nie różniły się od poranków. Matka codziennie powtarzała te same przejmujące zdania, próbując zmusić Klarę do życia, jedzenia, poruszania się. Ale ona nie chciała wracać. Życie zawężone do granic poddasza było niewymagające. Nie było w nim innych ludzi, niepotrzebnych słów i sztucznych gestów wymuszanych przez ustalone normy. Wypalane przy oknie papierosy i kolejne zmieniane skarpetki wyznaczały upływ czasu. Jakby nie było nic poza. Zawieszenie w próżni było rodzajem obrony przed prawdziwym światem. W któryś poniedziałek, czwartek czy piątek Klara obudziła się wcześniej

niż zwykle. Ostre promienie słońca sączące się przez okno dachowe skutecznie uniemożliwiały błogi sen. Wzięła szybki prysznic, związała niedbale włosy w kok i zeszła do kuchni. Zachęcona wiosenną aurą przygotowała wielki kubek kawy i wyszła do ogrodu zapalić. Otulona szczelnie szlafrokiem skuliła się na schodach, zaciągając dymem zmieszany z porannym wiatrem. Nagle przed furtką zatrzymał się niebieski ford fiesta.

– Zaziębisz się – krzyknął przez uchylone okno przystojny blondyn.

– Michał?

Wysiadł z auta z uśmiechem. Ubrany w krótką skórzaną kurtkę, czarne jeansy i okulary lenonki wyglądał, jakby przed chwilą wrócił z relaksującej podróży. Klara poczuła się zawstydzona, myśląc o swoich niedbale uczesanych włosach, zmechaconym szlafroku i obgryzionych do krwi paznokciach.

– Wpuścisz mnie? Czy wizyty tylko po wcześniejszym uprzedzeniu?

– Już, już. Zaczekaj chwilę.

Zostawiła Michała z kubkiem cappuccino w kuchni i pobiegła nerwowo na górę, żeby się ubrać i doprowadzić włosy do ładu. Założyła jeansową sukienkę, naciągnęła na nią czarną ramoneskę i popędziła do kuchni. Kiedy zeszła na dół, matka trajkotała już radośnie, wyjmując z torby na zakupy najróżniejsze rodzaje drożdżówek.

– Spodziewałaś się gości? – zapytała z przekąsem Klara.

– A gdzie tam, kupiłam na wszelki wypadek. I jak widać, przydadzą się. – Matka zaśmiała się, unikając jej spojrzenia.

– Właściwie to chciałem porwać Klarę na spacer, więc bardzo dziękuję za poczęstunek. – Michał odstawił kubek po kawie do zlewu.

– Ach tak. – Matka próbowała ukryć rozczarowanie, ale po jej minie widać było, że liczyła, że Michał zostanie dłużej.

– To może weźmiecie na wynos? – Nerwowo przepakowywała wyłożone na talerz słodkości z powrotem do torebki.

– Mamo, nie trzeba.

– Oj, po jednej bułeczce sobie zjecie. Na świeżym powietrzu lepiej smakuje. –
Na siłę wepchnęła jej woreczek do ręki.

Dla świętego spokoju ustąpiła, chociaż wiedziała, że zassany z nerwów żołądek nie jest w stanie przyswoić żadnego jedzenia.

Pojechali nad jezioro. Michał zaparkował auto w tym samym miejscu co w święta. To było zaledwie kilka miesięcy wcześniej, a Klara miała wrażenie, że ich wigilijny spacer odbył się w innym życiu. W jakimś odległym wszechświecie równoległym, do którego nie miała już dostępu. Szli wzdłuż brzegu w milczeniu. Odpaliła papierosa. Ku jej zdziwieniu Michał wyjął z kieszeni paczkę cameli i zrobił to samo.

– Palisz? – zapytała zdziwiona.

– Zdarza się.

– W życiu nie pomyślałabym, że zobaczę cię z papierosem.

– Też o wielu rzeczach nigdy bym nie pomyślał, a jednak się wydarzyły. Najwyraźniej nasza wyobraźnia jest zbyt ograniczona.

– Zawsze twierdziłeś, że moja jest nazbyt wybujała.

– To kolejna pomyłka do mojej listy.

– Dostałeś przelew?

– Tak, dziękuję. Chociaż nie musiałaś sprzedawać samochodu.

– Był wspólny, więc musiałam. Nie miałam kasy, żeby cię spłacić.

Spojrzał na nią zakłopotany.

– Jestem na zwolnieniu, a 80% stażowego to nie kokosy. Większość wypłaty wydaję na psychotropy. – Zaśmiała się gorzko.

– Jak się czujesz? – Rzucił papierosa na chodnik i schował ręce do kieszeni.

– Nie wiem.

– Jak to?

– Po prostu nie wiem. Mam wrażenie, że moja świadomość oddzieliła się od ciała i błąka się teraz gdzieś w próżni. Brak łączności.

– Przepraszam, że bagatelizowałem to wszystko, co mówiłaś. Myślałem, że jak zawsze przesadzasz. Że chcesz zwrócić na siebie uwagę, bo przestała ci się podobać zabawa w wiejską nauczycielkę.

– Nie chcę o tym rozmawiać. To bez znaczenia.

– Klara, może moglibyśmy spróbować? Ta przerwa i to wszystko. Nie powinno się wydarzyć. Głupio mi, że wtedy to zaproponowałem. Popełniłem mnóstwo błędów. Ale może do dwóch razy sztuka?

– Nie wiem.

– Muszę ci coś powiedzieć, bo chcę być z tobą całkowicie szczery. Jeśli są jakiegokolwiek szanse na to, żebyśmy jeszcze byli razem. Ta dziewczyna w Zumi, ona i ja. Mieliśmy...

– Nic już nie mów. – Przystanęła gwałtownie i zamknęła oczy. Jakby chciała odseparować się od jego słów warstwą cienkiej skóry. Pod powiekami był niekończący się tunel żółtego światła.

– Nie chcę cię już okłamywać. Kiedy wyjechałem do Katowic, też...

– Jeśli ma być przynajmniej cień szansy na to, żebyśmy spróbowali, to nie rozmawiajmy o przeszłości. Zachowujmy się, jakby ostatni rok nigdy się nie wydarzył. Inaczej nie ma sensu nawet próbować.

– Ok, spróbuję żyć z tą tajemnicą.

– Mogę mieć do ciebie prośbę?

– Jasne.

– Pojedziesz jutro ze mną do Goślic? Muszę w końcu złożyć wypowiedzenie i zwolnić pokój.

– Wypowiedzenie? I co dalej? Co ze stażem?

– W dupie mam ten staż. I całe dalej. Dasz radę wziąć urlop? Chciałabym to załatwić z samego rana.

– Zostałem szefem działu, więc sam sobie podpisuję urlopy. – Michał zaśmiał się i spojrzał na nią znad okularów.

– O kurde, w takim razie będę mówić do ciebie panie kierowniku.

W odpowiedzi roześmiał się kurtuazyjnie.

Rozmawiali ze sobą jak dwoje zupełnie obcych ludzi. Przez uprzejmość w ich ułożonych wypowiedziach pobrzmiwała nieszczerłość. W rozdygotanym wiatrem jeziorze odbijały się chmury. Wokoło czuć było wiosnę. Klara odetchnęła głęboko, czując, jak płuca wypełniają się chłodnym, rześkim powietrzem. Miała wrażenie, że działo się to pierwszy raz od tygodni.

Kiedy kolejnego poranka odpalała papierosa, w ogrodzie przed furką z piskiem opon zaparkował niebieski ford. Zaciągnęła się łapczywie kilka razy dymem i popędziła do auta.

– Spokojnie, przecież bym poczekał. Albo zapalił razem z tobą.

– Nie mogę przywyknąć do tego, że palisz. Zresztą chcę to załatwić jak najszybciej – powiedziała, zapinając pas.

Ciasno związany kok i czarna sukienka sprawiały wrażenie, jakby wybierała się na pogrzeb. W pewnym sensie tak właśnie było. Jechała rozstać się z osobą, którą była przez ostatnie miesiące. Klarą, początkującą nauczycielką mieszkającą w niewielkim przyszkolnym pokoju. Pełną tęsknot i lęków.

Jechali w ciszy przerywanej jakąś muzyczną papką pobrzmiwającą z radia. Starła się nie myśleć o niczym konkretnym, skupiać uwagę na prostych czynnościach. Podzieliła w głowie ten dzień na fragmenty. Tak było jej łatwiej przez niego przebrnąć.

– Nie opowiadałeś o awansie. Jak to wszystko przebiegało i jak się odnajdujesz w roli kierownika – zagaiła mechanicznie, żeby rozpocząć jakikolwiek neutralny temat.

– Właściwie awans to tylko wyimek całości mojej zawrotnej kariery.

– Wyimek? Nie wiedziałam, że znasz takie słowa! – Roześmiała się.

– Staram się, pani profesor.

– Spadaj. A więc wracając do awansu?

– Zostałem udziałowcem.

– Co? Jak to?

– Szef chciał wykupić Ikke, który po tym całym zamieszaniu zwinął interes w Polsce, ale brakowało mu trochę forsy. Więc wziąłem kredyt, pożyczyłem mu brakującą część i dostałem kilka procent.

– Przecież nie postawili mu zarzutów. – Klara sprawiała wrażenie, jakby nie usłyszała drugiej części wypowiedzi Michała.

– Niby nie, ale ten cały syf trochę odbił się na jego wiarygodności. Zresztą ludzie plotkują, że miał w tym swój udział, tylko dobrze to rozegrał. Stać go było na najlepszych prawników.

„Pewnie mają rację” – pomyślała gorzko, ale zostawiła to dla siebie, bo nie chciała poruszać tego tematu.

– Tej kobiety nadal nie znaleźli? – zapytał Michał, siląc się na obojętny ton.

– Nie. I obstawiam, że nigdy nie znajdą. Zresztą oficjalnie nic na nią nie mają. Poza wynikami DNA potwierdzającymi, że mała z walizki była jej córką.

– Ale że zostawiła taki piękny dom. I to wszystko.

– Dla niej to pewnie tylko drobniaki. Zresztą oficjalnie jest uznana za zaginioną, nie poszukiwaną, więc za jakiś czas pewnie jej matka go spieniędzy.

– Myślisz, że gdzie ona może teraz być?

– Nie mam pojęcia. Ale na pewno daleko. Może właśnie tam, gdzie Ikke przenieś swoje interesy.

– A co z tymi zwłokami dzieci? Przecież muszą znaleźć winnych. Te dzieci musiały mieć jakieś DNA, może poszukując rodziców, jakoś do nich dotrą. Dlaczego oni w ogóle to robili? Sekta sekta, ale ktoś musiał pociągać za sznurki. Szczególnie że na tę Dagmarę nic nie mają, więc musiał być ktoś inny.

Przełknęła głośno ślinę. Nie chciała myśleć o tym, że mordercy dzieciaków pozostają na wolności.

– Mam nadzieję, że śledztwo wykaże jakieś powiązania. Ale pewnie oberwą ci najmniej znaczący członkowie, a nie ci, którzy to wszystko organizowali. Lepiej mi powiedz, co tam u twojej mamy.

- Dobrze, ale zamartwia się o ciebie.
- Chyba o ciebie.
- No dobra, o mnie, ale w twoim kontekście.

Klara roześmiała się głośno.

– No co?

– Nic, po prostu pewne rzeczy się nie zmieniają. Nawet jak cała reszta staje na głowie.

Kiedy wjeżdżali do Goślic, zaczął padać drobny wiosenny deszcz. Michał zaparkował auto przed szkołą. Tą samą, przed którą kilka miesięcy temu spotkała Antka, wysypując tampony u jego stóp.

– To co, zaczynamy od zabrania gratów z pokoju? – zapytała, mrugając nerwowo.

Po przekroczeniu progu spodziewała się smrodu resztek jedzenia i bałaganu. Jednak wszystko było poukładane, a jej spakowane rzeczy stały w kilku starych kartonach. Przywitał ich standardowy smród stęchlizny. Poczowała ulgę, że nie będzie musiała odpowiadać na pytania Michała o dwa kieliszki wina, które zostawili na stole tamtego wieczoru z Antkiem.

– Skoro jest całkiem schludnie, to zostawię cię z tymi pakunkami i pójde załatwić formalności. Chcę ewakuować się stąd jak najszybciej.

– Jasne – odpowiedział Michał i z lekkością sztangisty podniósł jedno z wypełnionych po brzegi książkami pudeł.

Kolejny fragment planu obejmował rozmowę z dyrektorką. Klara spodziewała się wyrzutów, pytań i oskarżeń. Jednak pulchna brunetka podsunęła jej w milczeniu papiery do podpisania. Rozkloszowane rękawy jej niebieskiej sukienki powiewały złowieszczo. Klara drżącą ręką wpisała swoje imię i nazwisko na wszystkich formularzach.

– Przykro mi, że tak to się kończy. Ale najwyraźniej nie była pani pisana przyszłość w naszej szkole. Powodzenia. – Kobieta wydeła nienaturalnie usta i podała jej rękę, która była tak miękka, jakby zupełnie pozbawiono ją mięśni.

– Nawzajem. Do widzenia. – Klara odwzajemniła słaby uścisk i szybkim krokiem wyszła z gabinetu.

– Resztę dokumentów wyślemy pocztą – wykrzyknęła za nią dyrektorka, ale Klara już tego nie słyszała. Szła korytarzem, wpatrując się w podłogę i modląc się, żeby nie natknąć się na żadnego z nauczycieli.

Wsiadła do samochodu, zatrzasnąwszy mocno drzwi.

– Jeju, dopiero co kupiłem ten samochód. Daruj mu trochę. – Z tonu Michała trudno było wyczuć, czy to żart, czy pretensja. – Wracamy?

– Muszę jeszcze coś załatwić.

– Tak myślałem. Jesteś pewna, że dasz radę? Mogę pójść z tobą.

– Co myślałeś? – syknęła, tłumiąc uczucie złości.

– Że będziesz chciała pójść na grób tego chłopaka, który prowadził.

Ich puste spojrzenia spotkały się na chwilę. Pożałowała, że nie przyjechała sama.

Dom z czerwonej cegły, ładny podobny do domu Antka, stał dokładnie w tym samym miejscu co wcześniej. Jakby nic się nie wydarzyło. Skłębione chmury płynęły nad nią w znanym rytmie.

– Daj mi jakieś dwadzieścia minut.

– Ogarnę nam w tym czasie kawę. Zdaje się, że zaraz za zjazdem na ekspresówkę jest jakaś stacja benzynowa. – Słowa Michała utknęły gdzieś między drzwiami samochodu. Klara wcale go nie słyszała. Zapukała dwa razy do drzwi i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Wewnątrz uderzył ją chłód wzmagany lepiałą się do skóry wilgocią. Pani Leokadia drzemała w wielkim fotelu ustawionym naprzeciwko telewizora, otulona grubym kraciatym kocem.

– Dzień dobry – zagadnęła delikatnie.

Staruszka podskoczyła przestraszona.

– Klara? Dzień dobry, kochaniutka. Nie spodziewałam się ciebie. Właściwie to nikogo się nie spodziewałam. – Poprawiła koc i spojrzała na nią pustymi oczami,

w których kiedyś pobłyskiwał błękit. Teraz zastąpiła go blada szarość. – Czaju może naparzę? – próbowała się poderwać.

– Ależ nie. Proszę siedzieć. Ja tylko na chwilę. Chciałam się pożegnać. – Usiadła na twardym krześle.

– No tak... Gościce nie były dla ciebie łaskawe. Wielka szkoda, że tak to się potoczyło.

– Nie ma co rozpamiętywać.

– Nie wiedziałam, że oni, że zabijają dzieci – powiedziała niespodziewanie kobieta.

– Nie musi mi się pani tłumaczyć.

– Te zwierzęta... wybierałam chore lub bezdomne. Takie, dla których nie było już nadziei. Jałówka od Biernackich też była już do uśpienia, a tamta kura potrącona przez samochód i tak by zdechła. Antek ci na pewno mówił, że ja nie chciałam nikogo krzywdzić – mówiła tak szybko, że w głosie zaczęła pobrzmiwać chrypa.

– To naprawdę nie ma znaczenia.

– Tylko ten pies Romanków. Jego niepotrzebnie zwabiłam. Pilnie potrzebowałam wtedy pieniędzy na opał. Zima szła, a chałupa niedogrzana. Rozumiesz, kochaniutka? Antek na początku nie chciał go zabierać.

– Stasiu tak bardzo za nim tęsknił – powiedziała, zanim zdążyła zastanowić się nad kontekstem.

– Podobno życia się trzymał. Uciekł im nawet. Ale przed tym, co komu zapisane, nie da się uciec. Nawet w świecie zwierząt. Tyle zła. – Ukryła twarz w dłoniach.

Klara ukucnęła przy fotelu i złapała staruszkę za przeguby.

– Proszę już o tym nie myśleć. Po co się zadręczać? Przeszłości nie da się zmienić, ale przyszłość owszem. Więc na niej trzeba się skupić.

– Jaka tam dla mnie przyszłość. Nie mam tu już nikogo na tym świecie. Tak to chociaż jeszcze Antek wpadł. Zakupy zrobił. Pogadaliśmy. A teraz i on ziemię

gryzie. Zupełnie już sama tu tkwię. Zaraz zabiorą mnie do tego ośrodka dla starców, to może szybciej umrę. Starych drzew się nie przesadza.

– Do ośrodka?

– Pielęgniarka, co mnie tu odwiedza, mówi, że już nie mogę mieszkać sama. Więc szukają mi jakiegoś miejsca w umieralni.

– Przynajmniej będzie pani miała dobrą opiekę.

– Ja tam żadnej opieki nie potrzebuję. Jedzenia i ciepłego kąta. I jak umrę, niech mnie pochowają w goślickiej ziemi. Tylko tyle.

– Będę się już zbierać.

– Posiedź jeszcze. Trochę chociaż. Pomilczymy razem. Dawno nikogo tu nie było, poza księdzem i siostrą z opieki.

Klara nie miała sumienia odmówić. Siedziały przez dziesięć minut w zupełnej ciszy.

– Cieszę się, że panią poznałam. Proszę o siebie dbać. – Podeszła do staruszki i mocno ją uścisnęła.

– Szczęścia, dziecko. Zasługujesz na nie jak mało kto. – Pomarszczone palce zarysowały na jej czole znak krzyża.

Klara wyszła z domu z czerwonej cegły, nie oglądając się za siebie. Wiedziała, że było to ich ostatnie spotkanie.

Kiedy mijali przekreślony znak z napisem „Goślice”, nie czuła zupełnie nic. Patrzyła na okoliczne lasy z za samochodowej szyby i myślała tylko o tym, że oto właśnie wypełnił się ostatni zaplanowany fragment jej życia. Dalej była biała plama.

– Igor z Miłką podjęli bardzo odważną decyzję. Naprawdę szacun – zagał Michał, przerywając świszczącą w uszach ciszę.

– O czym mówisz?

– No, jak się wczoraj zbierałaś, twoja matka mi się chwaliła. Chyba oszalała z radości, że będzie babcią.

– Babcią? – Klara zakrztusiła się zimną kawą popijaną z papierowego kubka.

– No, podobno mają adoptować bliźniaczki. Włosy ciemne, jakby z waszej rodziny były. Widziałem zdjęcia, słodkie maluchy. Dopiero uczą się chodzić, ale takie berbecie szybko... – urwał w połowie zdania, kątem oka zerkając na jej bladą twarz. – Nie wiedziałaś?

– Zatrzymaj samochód.

– Co się dzieje?

– Proszę, zjedź na pobocze. Zobacz, tam jest jakaś zatoczka. Chcę zapalić.

Wysiadła z auta, wciągając powoli powietrze pachnące intensywnie leśną ściółką. Byli niedaleko miejsca, w którym kilka miesięcy temu znalazła czerwoną walizkę.

– Myślałem, że wiesz. – Michał odpalił i podał jej papierosa. – Ale nawet jeśli nie, to przecież świetna nowina.

– Tak, świetna. Po prostu się nie spodziewałam. – Uczucie żalu do matki, która ukryła przed nią tę wiadomość, rozlewało się od pępka do płuc.

– À propos dobrych nowin, szef chce, żeby ktoś na miejscu nadzorował ten oddział w Warszawie, który przejmujemy od Ikke. I pomyślał o mnie. Co sądzisz o przeprowadzce do stolicy? Czy nie brzmi jak spełnienie jednego z twoich marzeń?

Dawno nie słyszała w głosie Michała tyle ekscytacji. Nawijał bez przerwy o tym, co mogłaby osiągnąć w Warszawie. Powtarzał zdania, które jeszcze kilkanaście miesięcy temu wykrzykiwała mu w kłótniach. Teraz wizja życia w stolicy nie robiła już na niej wrażenia. Spojrzała w przestrzeń. Ciemność między drzewami kontrastowała z fragmentami błękitnego nieba, które wyłaniało się spomiędzy chmur. Miała wrażenie, że w jednym z czarnych przesmyków dostrzega chłopięcą sylwetkę. Między krzakami widziała twarz nastolatka. Mrugnęła dwa razy i kształt zniknął. Nie była pewna, czy widziała Olka, czy po prostu bardzo chciała go zobaczyć.

– Wracajmy już. – Rzuciła niedogaszzonego peta na ziemię. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Próbowwała uchwycić się jakiejś myśli, od której

mogłaby zacząć lub na której mogłaby skończyć. Ale zamiast tego była tylko czerń pomiędzy powiekami.

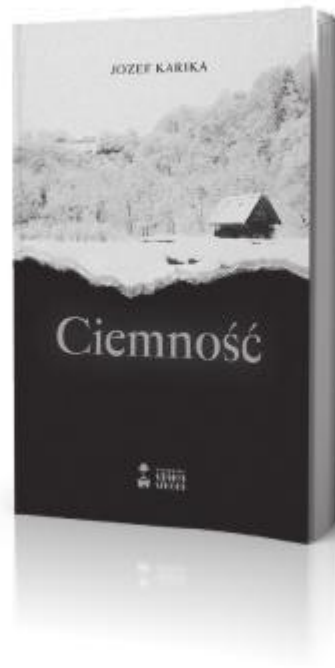
KONIEC



Kiedy tłumaczka Sonia przeprowadzała się do osady Białe, leżącej w Kotlinie Kłodzkiej, spodziewała się ciszy i spokoju. Stary dom oczarował ją atmosferą, a dziki ogród dawał iluzję harmonii z przyrodą. Jednak już kilka dni później okolica zaczęła odkrywać przed nową mieszkanką swoje sekrety.

Karina to młoda policjantka, która po znajomości dostała pracę w kłodzkim wydziale kryminalnym. Trafia do zespołu niezbyt pracowitych samców alfa. Jeden z nich postanawia zawładnąć jej życiem.

Sprawdź, czy ktoś za tobą nie stoi. Bo nie wszystkie historie mają dobre zakończenie.



Scenarzysta serialowy postanawia spędzić Boże Narodzenie w górskiej chacie, by uciec od problemów w domu i w pracy. Jedno pozornie niegroźne zdarzenie zmienia jego pobyt w cyklon porywający głównego bohatera i czytelników!

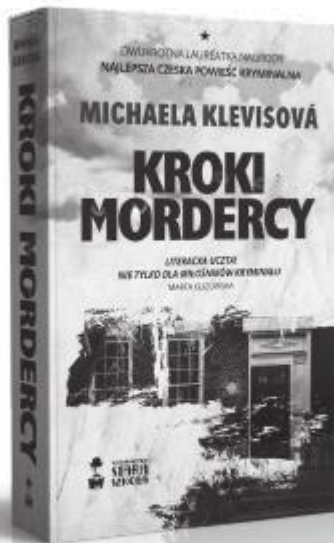
Jozef Karika – autor thrillerów, horrorów i powieści sensacyjnych, laureat wielu nagród literackich, najpopularniejszy pisarz słowacki. Jego powieść Szczelina przekroczyła nakład stu tysięcy egzemplarzy. Stała się najpopularniejszą książką w historii literatury słowackiej i zdobyła trzecie miejsce w plebiscycie Lubimyczytać.pl na Książkę Roku w kategorii Horror.



Trybecz, pasmo górskie na Słowacji. Od dziesięcioleci krążą o nim legendy z powodu tajemniczych zaginięć. Niektóre ofiary zostały znalezione martwe. Niektóre zniknęły bez śladu. A jeszcze inne powróciły – ranne i niezdolne do życia. Igor zdobył tytuł magistra. Po pięciu latach wreszcie może zacząć karierę jako... robotnik budowlany. Na swojej pierwszej budowie odkrywa tajemniczy sejf. Znajduje w nim płyty gramofonowe sprzed kilkudziesięciu lat. Słyszy na nich głos człowieka, który przez ponad trzy miesiące błąkał się w górach Trybecza.

Legenda, mistyfikacja czy przerażająca rzeczywistość? Świetna powieść najpopularniejszego słowackiego pisarza. Jozef Karika staje twarzą w twarz z legendą Trybecza.

***Szczelina* zdobyła najważniejszą słowacką nagrodę literacką ANASOFT
LITERA w kategorii NAGRODA CZYTELNIKÓW!**



W lasku miejskim na peryferiach Pragi zostaje zamordowana młoda kobieta. Czy jej podobieństwo do córki mieszkającej w pobliżu dziennikarki jest przypadkowe? Śledztwo rozpoczyna inspektor Bergman.

Powieść Michaeli Klevisovej to doskonałe studium psychologiczne i obraz społeczeństwa, w którym pod powłoką pozornej normalności skrywają się tajemnice i pragnienia.

Inspektor Bergman – dwukrotnie rozwiedziony miłośnik kotów, wielbiący porządek i rzeczowość. Empatyczny, stanowczy i systematyczny. W pracy pomagają mu podwładni: Sylwia Rolnik i Adam Danesz.

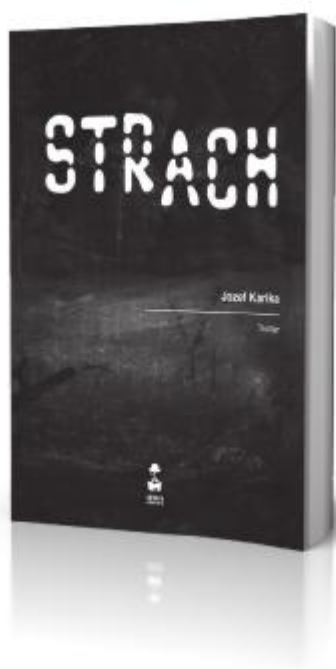
Kroki mordercy to pierwsza część cyklu z inspektorem Bergmanem.



Anna Walenta to główna scenarzystka najpopularniejszego czeskiego serialu telewizyjnego „Podwórze”. Dzięki pracowitości i ambicji odnosi duże sukcesy, lecz pod powłoką wielkowiejskiego blichtru skrywa sekrety, których nie wyjawia prawie nikomu.

Ester Czarna prowadzi pensjonat na peryferiach Pragi. Kiedy pewnego dnia odwiedza ją przyjaciółka Anna, w nocy zostaje popełnione morderstwo. Na jaw zaczynają wychodzić demony przeszłości oraz tajemnice teraźniejszości, a śledztwo prowadzi inspektor Bergman. Jak poradzi sobie w środowisku niekończącego się serialu telewizyjnego, w którym trwa nieustanna walka o władzę i wpływy? Czy mordercą okaże się gwiazda srebrnego ekranu, czy może prawda leży gdzie indziej?

Intryga bez nadmiaru brutalnych scen i z rozbudowaną psychologią postaci to znak firmowy Michaeli Klevisovej – królowej czeskiego kryminału, dwukrotnej zdobywczyni nagrody dla najlepszej powieści detektywistycznej!



Horror 2017 roku według wielkibuk.com

Jožo Karsky wraca do domu rodziców po rozpadzie kilkuletniego związku. Na peryferiach Ružomberka czeka na niego pusty pokój dziecięcy, stare kasety wideo, mróz i wspomnienia. Mnóstwo wspomnień. Kiedy w okolicy zaczynają ginąć dzieci, budzą się demony przeszłości.

Jedna z najpopularniejszych słowackich książek ostatnich lat.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 15

Rozdział 16

Karta redakcyjna

Copyright © Paulina Cedlerska, 2021

Copyright © for Polish edition by Stara Szkoła Sp. z o.o., 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, udostępnianie i rozpowszechnianie całości lub fragmentów bez pisemnej zgody wydawnictwa zabronione.

Projekt okładki: František Hříbal

Redakcja, korekta: Agnieszka Madyńska | AD FONTES

Wydawca:

Stara Szkoła Sp. z o.o.

Rudno 16, 56-100 Wołów

biuro@stara-szkola.com

www.stara-szkola.com

ISBN 978-83-66013-57-5

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek